

Holly Balck

Danina

NOWOCZESNA BAŚŃ

Tithe. A modern faerie tale

Dla mojej młodej siostrzyczki Heidi

Prolog

*Kiedy Milion zawodzi, potrzebna jest whisky,
By sprawy boże wyjaśnić nam wszystkim.*

A.E. Housman
This Is Stupid Stuff

Kaye ponownie zaciągnęła się papierosem, po czym upuściła go do butelki z piwem matki. To będzie dobry sposób na sprawdzenie, jak bardzo Ellen się upiła. Ciekawe, czy połknie peta w całości.

Ellen, Lloyd i reszta Stepującej Brzytwy nadal znajdowali się na scenie, demontując sprzęt. Występ był kiepski, a sądząc po ich minach, wiedzieli o tym. To zresztą nie miało znaczenia, system dźwiękowy i tak był hałaśliwy i rżęzący, a poza tym wszyscy pili, palili i wrzeszczeli, więc Kaye wątpiła, czy kierownikowi to przeszkadzało. Niektórzy nawet tańczyli.

Barman znowu się do niej wyszczerzył i zaproponował drinka na koszt firmy.

- Mleko - odparła drwiąco Kaye, odgarniając z twarzy wystrzępione blond włosy i upychając po kieszeniach kilka pudełek zapalek, gdy mężczyzna się odwrócił.

Matka stanęła obok niej, pociągnęła solidny łyk piwa, po czym wypluła wszystko na ladę.

Kaye nie zdołała się powstrzymać od złośliwego śmiechu. Matka spoglądała na nią z niedowierzaniem.

- Idź i pomóż załadować sprzęt do wozu - odezwała się Ellen ochryplym od śpiewu głosem, przyglądając spocone włosy. W kącikach ust miała pozostałości rozmazanej pomadki, startej już z reszty warg. Wyglądała na zmęczoną.

Kaye zsunęła się ze stołka i jednym zwinnym ruchem wskoczyła na scenę. Lloyd zerknął na nią spode łba, gdy zaczęła zbierać sprzęt na chybił trafił, więc ograniczyła się do tego, co należało do jej matki. Mężczyzna miał szklisty wzrok.

- Hej, mała, masz jakąś kasę?

Kaye wzruszyła ramionami i podała mu banknot dziesięciodolarowy. Miała więcęj i on pewnie o tym wiedział. Dopiero co wróciła z Chow Fat's. Na

dostarczaniu chińskiego żarcia nie zarabiało się kroci, ale i tak było to bardziej opłacalne niż gra w zespole.

Wziął pieniądze i powlókł się do baru - zapewne po to, by na pożegnanie zafundować sobie jeszcze jedno piwko.

Kaye pozbierała rzeczy Ellen i zaczęła się z nimi przepychać przez tłum. Większość osób schodziła jej z drogi. Chłodne jesienne powietrze na zewnątrz przyniosło jej ulgę mimo smrodu żelaza, spalin i kolejek podziemnych. Dla Kaye miasto zawsze śmierdziało metalem.

Załadowanie sprzętu do samochodu zajęło jej zaledwie kilka minut. Wróciła do baru, chcąc sprowadzić matkę do wozu, nim ktoś zbije szybę i ukradnie wszystko. W Philly nie można było zostawiać niczego w samochodzie. Ostatnio ktoś połakomił się na stary płaszcz i siatkę z ręcznikami, leżące na siedzeniu wozu Ellen.

Dziewczyna sprawdzająca dowody tożsamości przy drzwiach tym razem przyglądała jej się przez długą chwilę, ale nic nie powiedziała. Zresztą było już późno. Zaraz mieli zamykać. Ellen ciągle siedziała przy barze, paląc papierosa i pijąc coś mocniejszego od piwa. Lloyd rozmawiał z jakimś facetem o długich, ciemnych włosach. Gość wyglądał trochę, jakby przybył z innej bajki; chyba był zbyt dobrze ubrany. Ale Lloyd gadał z nim jak ze starym kumplem, otoczywszy go ramieniem. Kaye na moment pochwyciła wzrok tamtego: miał żółte, kocie oczy, które jakby świeciły w półmroku. Zadrzała.

Ale Kaye od czasu do czasu widywała dziwne rzeczy i nauczyła się już je ignorować.

- Bryka gotowa - oznajmiła matce.

Ellen skinęła głową, wpuszczając jej słowa jednym uchem, a wypuszczając drugim.

- Mogę dostać papierosa, kochanie?

Kaye wygrzebała paczkę ze swojego wojskowego chlebaka i wyjęła dwa papierosy, podając jednego matce i zapalając drugiego.

Matka pochyliła się ku niej. Roztaczała woń piwa, whisky i potu, która dla Kaye była równie swojska jak zapach perfum.

- Papierosowy całus - powiedziała w ten głupkowaty sposób, który zarazem zawstydział i zachwycał, po czym przytknęła koniuszek swojego papierosa do żarzącego się koniuszka papierosa Kaye i zaciągnęła się głęboko. Po dwóch haustach dymu jej papieros także się rozjarzył.

- Gotowe? - zapytał Lloyd, a Kaye niemal podskoczyła. Ale to nie sam głos ją wystraszył. To brzmienie tego głosu. Brzmiał aksamitnie, niemal jak głos jakiegoś żigolaka, a nie tego palanta Lloyda. Coś tu było nie tak.

Ellen najwyraźniej niczego nie zauważyła. Szybko wypła resztkę whisky.

- Jasne.

Chwilę później Lloyd uniósł rękę, jakby chciał uderzyć Ellen w plecy. Kaye odepchnęła go instynktownie. Nie była silna, ale pijany mężczyzna stracił równowagę. Spadający nóż uderzył o podłóg?.

Twarz Lloyd'a była kompletnie pusta, pozbawiona wszelkich emocji. Oczy miał zaokrąglone, źrenice rozszerzone.

Frank, perkusista Stepującej Brzytwy, złapał go za rękę. Lloyd zdążył jeszcze zdzielić go w twarz, nim unieruchomili go klienci baru, a ktoś zadzwonił po policję.

Gdy gliny dotarły na miejsce, Lloyd niczego nie pamiętał. Był natomiast wściekły jak diabli i potwornie darł się na Ellen. Policja zawiozła Kaye i jej matkę do mieszkania Lloyd'a i czekała, aż dziewczyna spakuje ich rzeczy do plastikowych worków na śmieci. Ellen tymczasem wydzwaniła do znajomych, usiłując znaleźć jakieś lokum.

- Kochanie - rzekła w końcu - będziemy musiały jechać do

- Dzwoniłaś do niej? - zapytała Kaye, upychając winylowe płyty Grace Slick do pustej skrzynki po pomarańczach. Odkąd przed sześciu laty wyjechały z New Jersey, nie odwiedziły babci ani razu. Kiedy dzwoniły do niej w święta, Ellen zamieniała z matką zaledwie parę słów, po czym oddawała słuchawkę córce.

- Tak, obudziłam ją. - Ellen sprawiała wrażenie potwornie, ale to potwornie znużonej. - Długo tam nie zabawimy. Będiesz mogła się spotkać z tą swoją koleżanką.

- Janet - powiedziała Kaye, mając nadzieję, że to ją ma na myśli Ellen. Bo chyba nie chciała jej znowu dokuczyć, przypominając te bzdury o skrzatach. Kaye nie miała zamiaru wysłuchiwać kolejnej opowieści o sobie i swoich wyimaginowanych przyjaciółach.

- Z tą, do której piszesz maile z biblioteki. Poczęstujesz mnie jeszcze jedną fajką, kochanie? - poprosiła Ellen, wrzucając do skrzynki garść kompaktów.

Kaye podniosła skórzaną kurtkę Lloyd'a, która zawsze jej się podobała, i zapaliła papierosa od kuchenki gazowej, by nie marnować zapalek.

Rozdział 1

*Zniewalające jak śpiączka, delikatne jak kwiat
implikacje twego wschodu
ogarniają duszę,
z każdego ciałka krwi wyczarowując elfa.*

Mina Loy
*Moreover, the Moon
The Lost Lunar Baedeker*

Kaye wirowała na szarych, wyślizganych deskach promenady. Powietrze było ciężkie i pachniało usychającymi małżami i skorupami soli, które osadziły się na pomostach. Fale zaciekle atakowały brzeg, po czym cofały się ociężale, unosząc ze sobą piasek i żwir.

Wysoko na niebie widniał blady księżyc, choć słońce dopiero chyliło się ku zachodowi.

Jak cudownie jest móc oddychać, pomyślała Kaye. Uwielbiała spokojną surowość oceanu i elektryzującą woń wilgotnego morskiego powietrza. Raz jeszcze zakręciła się, nie przejmując się tym, że jej spódnica wzbija się ponad górną granicę czarnych rajstop.

- Przestań! - zawołała Janet. Chwiejąc się lekko w swoich butach na grubym koturnie, przeskoczyła nad wylewającym, zatkanym liśćmi kanałem, który oddzielał promenadę od biegnącej równolegle ulicy. Jaskrawy makijaż zalśnił w świetle latarni. Janet wypuściła chmurę niebieskiego dymu i ponownie zaciągnęła się papierosem. - Jeszcze spadniesz.

Kaye i jej matka mieszkały u babci już od tygodnia i chociaż Ellen w kółko powtarzała, że wkrótce wyjadą, dziewczyna wiedziała, że tak naprawdę nie mają dokąd pójść. Cieszyło ją to. Uwielbiała wielki, stary dom, pełen kurzu i kulek na mole. Lubiła bliskość morza i powietrze, które nie drapie w gardle.

Dziewczęta miały tanie, dawno zamknięte i zabite deskami hotele z osuszonymi, popękkanymi basenami. Nawet sale z automatami były zamknięte, choć przez okna z przyciemnionego szkła nadal było widać pluszaki w urządzeniach do łapania maskotek. Na zardzewiałym szyldzie ponad wystawą opuszczonego sklepu widniała nazwa „Nadmorski Walijczyk”.

Janet pogrzebała w swojej małej torebce i wyciągnęła truskawkowy błyszczak. Kaye obróciła się ku niej gwałtownie, rozpinając sztuczne futro z lamparta, gotowa do biegu. Do wysokich butów przykleił się piach.

- Chodźmy popływać - powiedziała, oszołomiona nocnym powietrzem i płonąca jak rozgrzany do białości księżyc. Wszystko pachniało wilgocią i dzikością, jak przed burzą, i Kaye miała ochotę biec przed siebie, nieskrepowana, poza horyzont, który rozpościł się przed jej oczami.

- Woda jest lodowata - zauważyła z westchnieniem Janet - a ty masz szopę na głowie. Kaye, musisz się doprowadzić do porządku, zanim tam dojdziemy. Wyglądasz jak jakiś dziwoląg! Faceci nie lubią dziwolągów.

Kaye przystanąła i z uwagą przysłuchiwała się słowom Janet, wpatrując się w nią swymi nieco skośnymi, pomalowanymi ciemną kredką oczyma badawczo niczym kot.

- Więc jaka powinnam być?

- Nie chodzi o to, żebym miała dla ciebie gotową receptę, ale... chyba chcesz poderwać faceta?

- Co mi tam po facecie. Musimy znaleźć inkuby.

- Inkuby?

- Demony. To z łaciny. A najłatwiej nam będzie je znaleźć - konspiracyjnie ściszyła głos - pływając nago w Atlantyku na tydzień przed Halloween.

- Wiesz, jak wygląda słońce? - zapytała Kaye. Na horyzoncie, gdzie morze stykało się z niebem, widniał już tylko niewielki pasek czerwieni.

- Jak? - zapytała Janet, podając Kaye błyszczak.

- Jakby podcięło sobie żyły w wannie i zakrwawiło całą wodę.

- Kaye, to obrzydliwe.

- A księżyc nic, tylko patrzy. Siedzi tam i patrzy, jak ono umiera. Pewnie sam je do tego doprowadził.

- Kaye...

Kaye zawirowała ze śmiechem.

- Po cholere ty ciągle wymyślasz te bzdury? Teraz wiesz, co miałam na myśli, mówiąc „dziwoląg”. - Janet mówiła głośno, ale Kaye ledwo ją słyszała poprzez szum wiatru i własny śmiech.

- Daj spokój, Kaye. Pamiętasz tego skrzata, o którym kiedyś opowiadałaś historyjki? Jak mu było?

- Któremu? Jeden był Spike, a drugi Gristle.

- No widzisz! Zmyśliłaś ich. Ciągle coś zmyślasz.

Kaye przestała się kręcić, przekrzywiła głowę i zanurzyła palce w kieszeniach.

- A czy ja mówię, że nie?

Stary budynek po karuzeli od lat stał niemal opuszczony. Na porozbijanych szybach widniały anielskie twarze bez wyrazu, otoczone koronami włosów. Cały przód budynku był oszklony. Zaglądając do środka, można było zobaczyć brudną podłogę z odłamkami szkła. Jedyne surowa, zrobiona ze sklejki rampa do deskorolkowych akrobacji świadczyła o tym, że w ciągu ostatniej dekady próbowano jeszcze wykorzystywać ten budynek w celach komercyjnych.

Głosy odbijały się echem w nieruchomym powietrzu, niesione aż na ulicę. Janet wyrzuciła papierosa do rynsztoka. Zasyczał i szybko odpłynął, przysiadłszy na wodzie niczym pająk.

Kaye wciągnęła się na gzyms i przewiesiła nogi na drugą stronę. Po szybie nie było już śladu, ale noga dziewczyny zahaczyła o pozostałości szkła, szarpiąc rajstopy.

Warstwy farby gęsto pokrywały artystyczną niegdyś sztukaterię wewnątrz budynku. Stojąca na środku rampa została ochrzczona przez miejscowych grafficiarzy, pokryta naklejkami z nazwami zespołów i pobazgrana długopisami.

Rzecz jasna, budynek nie był pusty.

- Kaye Fierch, pamiętasz mnie? - zapytał ze śmiechem Klucha, który pomimo swojej ksywy był szczupły i niski.

- Zdaje się, że to ty w szóstej klasie rzuciłeś w moją głowę butelką.

Chłopak znów się zaśmiał.

- Fakt. Fakt. Zapomniałem o tym. Nadal jesteś wściekła?

- Nie - odparła Kaye, ale jej błogi nastrój zdążył już się ulotnić, pozostawiając zmęczenie i niepokój, Janet wspięła się na szczyt rampy i usiadła obok Kenny'ego, który, niczym król, siedział w swojej srebrzystej wojskowej kurtce, przyglądając się wszystkiemu z góry. Przystojny, o ciemnych włosach i jeszcze ciemniejszych oczach. Gestem pozdrowienia uniósł w górę niemal pełną butelkę tequili.

Marcus, który też trzymał butelkę, udał, że rzuca nią w Kaye. Kilka kropeł prysnęło na jego fJanetową koszulę.

- Burbon - rzeki, podając dziewczynie trunek. - Kosztowne gówno.

Kaye z wymuszonym uśmiechem przyjęła butelkę. Marcus wrócił do zucia cygara. Nawet kiedy się garbił, był z niego kawał chłopca. Brązowa skóra na jego głowie lśniła. Kaye zauważyła coś, co wyglądało na zacięcie przy goleniu.

- Przyniosłam wam trochę słodyczy - rzekła Janet do Kenny'ego, wyciągając słodką kukurydze i irysy o smaku orzeszków ziemnych.

- Przyniosłam wam trochę słodyczy - przedrzeźnił ją Klucha wysokim, piskliwym głosem, po czym wskoczył na rampę. - Dawaj.

Kaye przechadzała się po okrągłym pomieszczeniu. Było niesamowicie: stare, zniszczone i urocze. Burbon powoli palił w gardle, co w sam raz pasowało do nastroju tego miejsca. Był jak trunek, który mógłby pijać człowiek w letnim garniturze i nieodłącznym kapeluszu.

- Masz azjatycką krew - rzeki Marcus, który tymczasem wypełnił cygaro zielskiem i zaczął pociągać. Powietrze wypełniła gęsta, słodka woń. - z którego kraju?

Kaye ponownie pociągnęła burbona, usiłując zignorować pytanie.

- Kaye! Słyszysz mnie?

- Jestem w połowie Japonką.

Dotknęła swoich włosów. Były jasne, jak włosy jej matki. To one wprawiały ludzi w zakłopotanie.

- Rany, widziałaś kiedyś te ich kreskówki? Małe dziewczynki z kucykami i tym całym gównem, w tych krótkich mundurkach. Powinni nam tu zafundować takie same. Nosiałaś kiedyś taki?

- Zamknij się, palancie - odparła ze śmiechem Janet. - Ona chodziła do podstawówki z Kluchą i ze mną.

Kenny przełożył palec przez szlufkę dzinsów Janet i pociągnął dziewczynę ku sobie, by ją pocałować.

- Dobra, dobra, bez urazy. - Marcus zaśmiał się. - A nie pottrzymałabyś przez chwilę tych włosów w kucykach? No, pokaż się tak.

Kaye pokręciła głową. Nie ma mowy.

Marcus i Klucha zaczęli grać w piłkę pustą butelką po piwie. Kopali ją od nogi do nogi, więc się nie zbiła, tylko wydawała głuchy dźwięk. Kaye pociągnęła kolejny łyk burbona. W głowie przyjemnie jej szumiało, jakby muzyka nieistniejącej karuzeli wciąż grała. Dziewczyna weszła w głąb pogrążonego w półmroku pomieszczenia, przyglądając się starym plakatom reklamującym popcorn i orzeszki ziemne po pięć centów za porcję.

Na przeciwległej ścianie były zniszczone czarne drzwi. Kiedy je pchnęła, otworzyły się, choć nie bez oporów. Dochodzące przez okna w głównej sali światło księżyca oświetliło stare biurko i korkową tablicę, na której wisiały pożółkłe kartki z jadłospisem. Kaye weszła do pokoju, nie zważając na to, że włącznik światła nie działa. Poruszając się po omacku, znalazła kolejną klamkę. Te drzwi wychodziły na klatkę schodową, nieznacznie oświetloną dobiegającym z góry skąpym światłem. Ruszyła w górę, trzymając się rękoma zakurzonej barierki. Kichnęła głośno. Raz, drugi.

U szczytu schodów widniało niewielkie okienko, oświetlone przez spoglądający złowrogo z nieba morderczy księżyc, dojrzały i wielki. W kątach stały wzbudzające ciekawość skrzynki. Gdy jednak wzrok Kaye padł na konia, wszystko inne znikło z jej pamięci. Zwierzak był niesamowity: lśniący perłową bielą i pokryty maleńkimi odłamkami lustrzanego szkła. Pysk miał wymalowany na czerwono, fioletowo i złoto; był nawet rząd białych zębów i różowy język, ponad którym było dość miejsca, by wetknąć kostkę cukru. Było jasne, dlaczego koń został porzucony: miał odrąbane wszystkie cztery nogi i fragment ogona. Z kikutów sterczały drzazgi.

„Gristle byłby zachwycony”. Ta myśl wielokrotnie przychodziła Kaye do głowy od czasu wyjazdu z wybrzeża. Od sześciu lat. „Moi wymaginowani przyjaciele byliby zachwyceni”. Po raz pierwszy pomyślała tak, gdy zobaczyła miasto, oświetlone, jakby trwała tam wieczna Gwiazdka. Ale oni nigdy nie odwiedzili jej w Filadelfii. A teraz, gdy miała szesnaście lat, odnosiła wrażenie, że fantazja całkiem ją opuściła.

Spróbowała postawić konia na postrzępionych kikutach. Zachwiał się, ale nie upadł, Kaye zdjęła płaszcz i rzuciła go na zakurzoną podłogę. Burbona postawiła obok. Przełożywszy nogę przez grzbiet zwierzaka, opadła na siodło, podpierając się nogami. Przesunęła rękoma po wyżłobionej w złote loki grzywie. Dotknęła pomalowanych na czarno oczu i pokiereszowanych uszu.

W jej wyobraźni biały koń podniósł się na drżących nogach. Dotyk długich loków wywoływał przyjemne uczucie, a grzbiet zwierzęcia stał się żywy i ciepły. Kaye wplotła palce w grzywę i zacisnęła pięści, czując lekkie mrowienie w kończynach. Koń zarżał cicho, gotów do skoku w chłodną czarną toń. Dziewczyna odrzuciła głowę do tyłu.

- Kaye? - Cichy głos wyrwał ją ze świata fantazji. Przy schodach, spoglądając na nią bezbarwnym wzrokiem, stał Kenny. Jeszcze przez chwilę Kaye trzymała się swojej wizji; potem poczuła, jak płoną jej policzki.

Teraz, w blasku księżyca, widziała chłopaka lepiej niż tam w dole. Z uszu zwisały mu dwa ciężkie srebrne kółka. Krótkie, cynamonowe włosy były potargane i lekko kręcone, podobnie wyglądała niewielka kozia bródka.

Pod wojskową kurtką miał przyciasną koszulkę, ukazującą kształtne, naturalnie uformowane mięśnie.

Ruszył ku niej, wyciągając do przodu rękę, a potem spoglądając na nią dziwnie, jakby nie wiedział, co zamierzał z nią zrobić. W końcu, niemal jak zahipnotyzowany, pogłaskał konia po głowie.

- Gdzie Janet? - Kaye nie była pewna, o co chodzi Kenny'emu. Gdyby nie malująca się na jego twarzy powaga i powolne cedzenie słów, byłaby przekonana, że chłopak z niej żartuje.

On tymczasem zaczął głaskać konia po grzywie.

- Martwiła się o ciebie, - Kaye nie mogła oderwać wzroku od dłoni Kenny'ego, która zdawała się czochrać nieistniejące włosy. - Jak to zrobiłaś?

- Co? - Teraz już naprawdę ją przestraszył, a zarazem pochlebił jej. Na jego twarzy nie było śladu kpiny. Spoglądał na nią tak badawczo, że wyglądał jak wielki znak zapytania.

- Widziałem, jak koń wstaje. - Mówił tak cicho, że mogłaby udać, iż nie dosłyszała jego słów. Kenny tymczasem położył dłoń na jej udzie i zaczął ją przesuwając w górę ku bawełnianym majtkom.

Dotyk poraził ją, mimo świadomości powolnego ruchu ręki. Na chwilę zamarła, sparaliżowana; potem zerwała się, wypuszczając spomiędzy ud grzbiet konia. Zwierze przewróciło się z hukiem, przewracając butelkę burbona. Ciemny trunek niczym nocny przyptyw rozlał się na jej płaszcz i zakurzone skrzynki.

Nim zdążyła pomyśleć, chłopak chwycił ją za dekolt. Cofnęła się, straciła równowagę i upadła. Koszula rozdarła się, odsłaniając stanik, mimo że chłopak w końcu ją puścił.

Na schodach rozległ się tupot kroków.

- Co jest, kurde? - Marcus i Klucha pojawili się u góry, przepychając się wzajemnie, by zobaczyć, co się tam dzieje.

Kenny pokręcił głową i rozglądał się w oszołomieniu, podczas gdy Kaye usiłowała podnieść z podłogi zalany burbonem płaszcz.

Chłopcy zrobili przejście Janet, która wbiegła po schodach w ślad za nimi i teraz stała, z konsternacją spoglądając to na Kaye, to na Kenny'ego. Kaye odepchnęła ją, pospiesznie usiłując trafić ręką w rękaw płaszcza.

- Kaye! - zawołała za nią Janet.

Kaye zignorowała ją, przeskakując w ciemnościach po dwa stopnie na raz. Nie było nic, co mogłaby powiedzieć, by wytłumaczyć to, co się stało.

Słyszała, jak Janet wrzeszczy:

- Co jej zrobiłeś? Co jej zrobiłeś, do cholery?

Kaye przebiegła przez sale, w której niegdyś stała karuzela, i przewiesiła nogę przez parapet. Szkło, którego poprzednio starannie unikała, tym razem lekko porysowało zewnętrzną część uda, gdy zeskakiwała na pokryty wodorostami piach.

Zimny wiatr mile chłodził rozgrzaną twarz.

Cornelius Stone podniósł nowe pudło komputerowych odpadków i zaciągnął je do sypialni, gdzie stało już mnóstwo innych. Za każdym razem, gdy jego matka wracała z pchlego targu z rozbitym monitorem, lepką klawiaturą albo po prostu z mnóstwem kabli, na jej twarzy malowała się nadzieja, która sprawiała, że Corny miał ochotę ją uderzyć. Ta kobieta po prostu nie była w stanie pojąć różnicy między dwieście osiemdziesiątką szóstką a komputerem kwantowym. Nie pojmowała, że epoka partyzanckiej inżynierii się kończy; że nie wystarczy już być pieprzonym geniuszem. Trzeba być jeszcze bogatym.

Upuścił pudełko, trzykrotnie kopnął je z całej siły, chwycił dżinsową kurtkę z diabelską głową na plecach i ruszył ku drzwiom.

- Przyda ci się to, kochanie? - Matka była w pokoju Janet. Składała nową parę dżinsów z lumpeksu. Potem podniosła koszulkę z kotkami z kryształków. - Myślisz, że spodoba się twojej siostrze?

- Dzięki, mamó - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Muszę lecieć do roboty.

Minął ojczyrna, który stał pochylony, wyciągając piwo z kredensu pod stołem kuchennym. Po blacie spacerowała biała kotka z kolejnym miotem w brzuchu, wydzierając się o puszkę, pikle, lody czy cokolwiek. Corny niechętnie pogłaskał ją po łebku, ale nim zaczęła się do niego przymilać, otworzył zrobione z moskitiery drzwi i wyszedł na parking.

Chłodne październikowe powietrze przyniosło mu ulgę od papierosowego zaduchu.

Corny uwielbiał swój samochód. Był to pomalowany farbą gruntową chevrolet, pokryty plamami rdzy, z wykładziną, która zwisała z sufitu jak wybrzuszona skóra. On sam też nie wyglądał lepiej: wysoki chudzielec ze spiczastym nosem, kiepskimi włosami i jeszcze gorszą cerą. Pasował do swojego imienia. Cornelius. Corny. Korniszon. Ale nie, kiedy siedział w tym samochodzie. Tam, w środku, był anonimowy.

Przez ostatnie trzy tygodnie codziennie wychodził do pracy nieco wcześniej, jechał do sklepu z mrożonkami i kupował trochę żarcia. Potem krążył po mieście, mijając wszystkie lokalne miejsca schadzek, wyobrażając sobie, że ma w samochodzie półautomatyczny karabin, i licząc, ile osób zdołałby ustrzelić. „Paf!” - mówił cicho do podniesionych żaluzji, patrząc, jak szatyn o szerokich

barach i w założonej daszkiem do tyłu czapce baseballowej podbiega do chichoczących dziewcząt ukrytych za szybą czerwonej ciężarówki. „Paf! Paf!”

Tego wieczoru kupił kubek kawy i paczkę czarnej lukrecji. Przez chwilę przyglądał się książce w papierowej okładce z wytłoczonym srebrnym smokiem. Przeczytał kilka zdań w nadziei, że opowieść go zainteresuje. Ta zabawa zaczynała go nudzić. Gorzej niż nudzić: zaczynał się czuć bardziej żałosny niż zwykle. Do Halloween został niecały tydzień. Prawdziwy świr już dawno poszedłby i kupił prawdziwą spluwę. Corny pociągnął łyk kawy i omal jej nie wypłuł. Za słodka. Pociągnął następny łyk, usiłując przywyknąć do smaku. Ohyda.

Wysiadł z wozu i wylał cały kubek na parking. Zadowolony z efektu, wszedł do sklepu i kupił kolejną kawę. Stojąca za ladą matrona z szopą rudych włosów przyjrzała mu się i wskazała kurtkę.

- Niby że kim pan jest, diabłem?

- Chciałbym - odparł, rzucając na ladę dolara dwadzieścia pięć. - Chciałbym.

Rozdział 2

*Kamienie byty ostre,
A wiatr mi w plecy dął.
Gdy szedłem autostradą,
Skradając się jak kot.*

Theodore Roethke
Praise to the End!

Wiatr nawiewał w twarz Kaye maleńkie kropelki wody. Takie same kropelki ściekały jej po włosach, wpadały za kołnierz, zmrażały dłonie. Posuwała się naprzód z opuszczoną głową, kopiąc śmieci naniesione przez fale na porośniętą trawą, ciągnące się wzdłuż autostrady brzegi. Spłaszczona puszka po napoju gazowanym ukryła się w zmokniętym, przykrytym chryzantemami piankowym serduszką, upamiętniającym miejsce wypadku samochodowego. Po tej stronie drogi nie było samochodów, jedynie długi pas zmokniętych drzew prowadzący do stacji benzynowej. Przebyła już ponad połowę drogi do domu.

Samochody ze świstem mknęły po asfalcie. Był to pocieszający dźwięk: brzmiał jak przeciągłe westchnienie.

„Widziałem. Widziałem, co zrobiłaś”.

W trzewiach zabulgotało jej obrzydzenie. Obrzydzenie i wściekłość. Miała ochotę coś roztrzaskać, kogoś uderzyć.

Jak mogła cokolwiek zrobić? Kiedy usiłowała siłą woli przewrócić stronę czasopisma albo sprawić, że moneta upadnie reszką do góry, nigdy się nie udawało. Jak to możliwe, żeby w oczach Kenny'ego drewniany koń z poprzetrącanymi nogami się poruszał?

Równie dobrze mogła jednak przyjąć, że Spike, Lutie i Gristle też byli tworem wyobraźni. Wróciła do domu dwa tygodnie temu, a jednak nie dali śladu życia, niezależnie od tego, ile razy ich wołała, ile misek mleka im zostawiła i ile razy chodziła nad stary strumyk.

Wzięła głęboki oddech, wciągając w nozdrza deszcz. Przywodził jej na myśl lzy.

Drzewa wyglądały jak płaskie ołowiane płyty. Brakowało tylko witraży pomiędzy gałęziami. Kaye wiedziała, co powie babcia, gdy w zobaczy w tej podartej bluzce i poczuje zapach alkoholu. Powie prawdę.

Powie to samo, co jutro powie Janet. Nie było możliwości wytłumaczenia tego, co się zdarzyło, bez przyznania się do czegoś, Janet będzie zainteresowana głównie ręką Kenny'ego na udzie Kaye i faktem, że dziewczyna, choć zaledwie przez moment, pozwoliła jej tam spoczywać. Wyobrażała sobie, co teraz mówi jej koleżance Kenny - podniecony, wściekły i pijany - ale nawet kiepskie kłamstwo brzmiało w tym wypadku lepiej niż prawda.

„Widziałem, jak koń wstaje”.

A nawet gdyby nie posunął się do tego, kto by uwierzył, że dotknął jej krocza celowo, ale rozdarł koszulę przypadkiem? Nie, zapewne opowiedział coś zupełnie innego. Co zatem miała powiedzieć Kaye, gdy Janet spyta, co się wtedy stało? Już teraz uważała ją za kłamczuchę.

Kaye nadal czuła żar dłoni Kenny'ego, dotyk ognia na przemokniętej skórze uda.

Kolejny poryw wiatru uderzył ją w policzki, tym razem przynosząc ze sobą dobiegający z lasu krzyk. Był to krótki dźwięk, ale pobrzmiwał w nim wyraźny ból. Kaye stanęła jak wryta, ale pozostał już tylko szum deszczu brzmiący jak zakłócenia radiowe.

Potem, akurat w momencie, w którym minęła ją ciężarówka, wznosząc w powietrze tuman wody, Kaye usłyszała ten dźwięk ponownie - tym razem łagodniejszy, jak zduszony jęk. Dobiegał z niewielkiego zagajnika.

Zeszła z wału i znalazła się wśród drzew. Stąpała po kępach niskich paproci i przyczepiających się do ubrania kolczastych krzewów, pochylając się, by przejść pod ociekającymi wodą gałęziami wiązu. Chwasty smagały ją po łydkach, pozostawiając smugi wilgoci. Rozjaśnione błyskawicami niebo nadawało lasowi srebrzystą poświatę. Z miejsca, w którym Kaye naruszyła dywan liści, wydobywał się słodki zapach zgnilizny.

Zagajnik był pusty.

Kaye zerknęła w stronę nadal widocznej autostrady. Co ona wyprawia? Dźwięk z pewnością dobiegał z któregoś z domów po drugiej stronie niewielkiej rzeczki, biegnącej wzdłuż odległego skraju lasu. Nikt oprócz niej nie byłby tak durny, żeby w środku nocy przedzierać się przez mokry zagajnik.

Kaye wróciła do drogi, starając się stąpać po miejscach, które wydawały się bardziej suche niż reszta. Do rajstop przyczepiło jej się mnóstwo rzepów. Schyliła się, by je pozbiierać.

- Nie ruszaj się.

Podskoczyła na dźwięk tego głosu. Mówił z osobliwym akcentem, ale wyraźnie wypowiadał słowa.

Zaledwie kilka kroków od niej leżał w błocie mężczyzna z wygiętym mieczem w dłoni. Ostrze lśniło w ciemnościach nocy niczym srebrne światło księżyca. Długie, srebrzyste włosy przyklepione do szyi okalały twarz o ostrych rysach. Po czarnej zbroi spływały strumyczki deszczu. Drugą rękę mężczyzna trzymał przy sercu, ściskając dłonią wystającą z piersi gałąź. W tym miejscu woda była zabarwiona na różowo.

- To byłaś ty, mała? - zapytał, oddychając ciężko.

Kaye nie bardzo wiedziała, o co mu chodzi, ale pokręciła głową. Mężczyzna wyglądał na niewiele starszego od niej. Z pewnością nie był dość stary, by mówić do niej „mała”.

- Więc nie przyszedłeś po to, żeby mnie wykończyć?

Znow pokręciła głową. Facet miał długie kończyny - gdyby stał, z pewnością byłby wysoki. Wyższy niż większość ludzi; wyższy też niż którykolwiek ze znanych Kaye skrzatów. Mimo to dziewczyna wiedziała, że tym właśnie jest nieznajomy, nawet jeśli nie miała po temu lepszego powodu niż widok spiczastych końcówek uszu wystających z gęstwiny mokrych włosów. Poza tym był Ink piękny, że zaparło jej dech. Oblizwał zakrwawione wargi.

- Szkoda - powiedział.

Postąpiła ku niemu, a on gwałtownie podniósł się i zwinął w kucki. Szybki był, jak na rannego. Włosy opadły mu na twarz, ale lśniące jak rtęć oczy czujnie obserwowały Kaye.

- Jesteś skrzatem, prawda? - zapytała łagodnie, trzymając ręce tak, żeby przez cały czas je widział. Słyszała od Lutie-loo opowieści o skrzaciej szlachcie, ale nigdy dotąd nie widziała żadnego z nich. Może właśnie miała okazję.

Mężczyzna pozostał nieporuszony, więc Kaye zrobiła jeszcze pół kroku w jego stronę, wyciągając rękę, by go oswoić, jakby był jakimś fascynującym i niebezpiecznym zwierzęciem.

- Chcę ci pomóc.

Drżał z napięcia na całym ciele, ani na moment nie odrywając wzroku od twarzy Kaye. Dłoń zaciskał na rękojeści miecza tak mocno, że aż kłykcie zbieleły.

Nie miała odwagi zrobić kolejnego kroku.

Trwał bez ruchu przez kolejnych kilka minut, aż w końcu upadł jednym kolaniem w błoto. Zgiął się, spazmatycznie zacisnął palce na liściach i splunął krwią. Mokre rzęsy, okalające jego zmrużone oczy, były srebrzyste niczym agrałka.

Kaye zrobiła dwa kroki i przyklękła przy nim, podpierając się drżącymi rękoma. Dopiero teraz zobaczyła, że jego zbroja jest wykonana z twardej skóry, wytłoczonej tak, że wyglądała jak pióra.

- Nie mogę sam wyciągnąć strzały - rzeki cicho. - Oni chcą, żebym stracił jeszcze trochę krwi, nim stanę do walki na miecze.

- Kto tego chce?

Trudno jej było uwierzyć, że ktoś strzelał do tego faceta, używając gałęzi jako strzały, ale najwyraźniej to właśnie sugerował ranny.

- Jeśli chcesz mi pomóc, wyciągnij tę strzałę. - Mężczyzna przymknął oczy i pokręcił głową. - Jeśli nie, wciśnij ją najgłębiej, jak możesz, i miej nadzieję, że to mnie zabije.

- To zwiększy upływ krwi - rzekła Kaye.

Mężczyzna zaśmiał się gorzko.

- Niewątpliwie. I jedno, i drugie.

Na jego twarzy malowała się rozpacz. Najwyraźniej wierzył, że Kaye uczestniczy w spisku mającym na celu zgładzenie go. Mimo to posłusznie oparł się o pień dębu i czekał.

Skrzaty, które znała w dzieciństwie - złośliwe, szybkie stworzonka - nigdy nie wspominały jej o takich historiach. Żadnych wojen, magicznych strzał, a już na pewno żadnych kłamstw czy intryg. Zakrwawiony mężczyzna, siedzący w błocie obok niej, był żywym dowodem na to, jak biedne wyobrażenie miała o tych istotach.

Jej palce nie chciały się zbliżyć do potwornej rany w piersi mężczyzny, a płuca jakby zlodowaciały.

- Nie mogę tego zrobić.

- Jak cię zwa? - zapytał cicho.

- Kaye. - Wraz ze słowem z ust dziewczyny wydobył się obłok pary.

Przez chwilę panowała cisza.

- Ja jestem Roiben. - Skrzaty nie od razu zdradzały swoje imiona, nawet w części, choć Kaye nigdy nie wiedziała dlaczego. Ten najwyraźniej chciał jej okazać zaufanie, a może także zrehabilitować się za wcześniejsze podejrzenia. - Daj rękę.

Pozwoliła, by ujął jej rękę i przyciągnął do gałęzi. Zacisnął dłoń na jej dłoni. Obie były mokre i zmarznięte, Roiben miał nieludzko długie, sękaty palce.

- Po prostu zaciśnij dłoń na gałęzi i pozwól mi ciągnąć - rzekł. - Nie musisz nawet patrzeć. Jeśli tylko nie będę musiał jej dotykać, być może uda mi się ją wyjąć.

Zawstydziała się. Twierdziła, że chce mu pomóc, a teraz, kiedy o to prosił, zebrało jej się na fochy.

- Zrobię to - powiedziała.

Roiben puścił jej dłoń. Kaye pociągnęła mocno. Twarz mężczyzny wykrzywił grymas bólu, ale gałąź tylko nieznacznie się przesunęła.

Czy naprawdę wśród tych drzew czaiły się inne skrzaty, wyczekujące chwili, w której ranny będzie już tak słaby, że stanie się łatwym łupem? Kaye pomyślała, że jeśli tak jest, powinny teraz wyjść z ukrycia i zaatakować.

- Jeszcze raz, Kaye.

Tym razem zwróciła uwagę na kąt, pod jakim wbita była gałąź, i przesunęła się nieco, by ta nie zahaczyła o element pancerza. Potem dziewczyna podniosła się na jedno kolano i zaciskając dłonie im gałęzi wstała, ciągnąc ją z całej siły.

Roiben wydal ochryply krzyk. Gałąź puściła. Żelazny grot pokrywała gęsta posoka. Mężczyzna dotknął palcami rany i uniósł je do oczu, jakby nie mógł uwierzyć, że do niego strzelono.

- Dzielna dziewczynka - powiedział, mokrymi palcami dotykając jej nogi.

Kaye odrzuciła gałąź. Trzęsła się; w ustach miała smak krwi.

- Musimy zatamować krwotok. Jak się zdejmuję tę zbroję?

W pierwszej chwili miała wrażenie, że nie zrozumiał. Po prostu siedział i patrzył na nią z niedowierzaniem. Potem pochylił się do przodu, stękając.

- Pasy - wykrztusił z wysiłkiem.

Kaye usiadła za jego plecami, macając rękoma w poszukiwaniu sprzączek.

Nagły podmuch wiatru w koronach drzew zaowocował deszczem ciężkich kropelek. Kaye znów zaczęła się zastanawiać nad obecnością w zagajniku innych magicznych istot. Drżącymi palcami usiłowała rozpiąć zbroję. Jeśli te istoty nadal obawiają się Roibena, myślała, już wkrótce zatriumfują. Nie miała wątpliwości, że mężczyźnie pozostało zaledwie kilka minut życia.

By zdjąć przedni pancerz, musiała odpiąć nie tylko umieszczone wokół ramion i po bokach pasy łączące go z tylnym, ale także te, które łączyły go

naramiennikami i nagolennikami. W końcu zdołała tego dokonać. Naga pierś mężczyzny była zalana krwią.

Roiben odrzucił do tyłu głowę i zamknął oczy.

- Niech deszcz ją oczyści.

Dziewczyna zdarła z siebie płaszcz i powiesiła go na gałęzi drzewa. Zdjęła też koszulę, pocieszając się, że ta i tak była już do niczego. Podarła ją na długie pasy i zaczęła owijać wokół piersi i przedramion rannego. Gdy poczuł dotyk, otworzył oczy, zmrużył je, a potem otworzył jeszcze szerzej. Miały niesamowity kolor.

Wyprostował się, przerażony.

- Nawet nie słyszałem, jak drzesz materiał.

- Staraj się nie zasypiać. - Policzki Kaye były tak rozpalone, że dotyk deszczu przynosił jej ulgę. - Masz dokąd pójść?

Pokręcił głową. Pogrzebał ręką w ściółce, podniósł liść i potarł go o wewnętrzną część zdjętej zbroi. Liść lśnił teraz na czerwono.

- Wrzuć to do strumienia. Ja... Tam jest kelpie... Nie wiem, czy zdołam nad nim zapanować przy tej pogodzie, ale można spróbować.

Kaye pospiesznie skinęła głową, nie mając pojęcia, co to takiego ten kelpie, i sięgnęła po liść. Nie od razu jej go oddał.

- Jestem twoim dłużnikiem. Chciałbym wiedzieć, jak mogę się odwdzińczyć.

- Mam kilka pytań.

Wtedy Roiben puścił liść.

- Odpowiem na trzy, tak wyczerpująco, jak tylko potrafię.

Skinęła głową. Jak w bajce. W porządku; w gruncie rzeczy i tak nic od niego nie chciała.

- Kiedy będziesz wrzucała liść do strumyka, powiedz: „Roiben z Niesfornego Dworu prosi cię o przysługę”.

- Komu mam to powiedzieć?

- Po prostu powiedz na głos.

Raz jeszcze skinęła głową i pobiegła ku wodzie. Stromy brzeg strumienia pokrywała roślinność i mnóstwo rozbitego szkła. Korzenie, spod których deszcz wymył ziemię, leżały na skałę niczym przewrócone kosze lub ciągnęły się po podłożu jak blade ręce na wpół pogrzebanych trupów. Kaye stanowczo zabroniła sobie o tym myśleć.

Przykucnęła i położyła liść na wodzie zakrwawioną stroną do dołu. Leżał na wodzie, obracając się lekko. Pomyślała, że może jest zbyt blisko brzegu, i dmuchnęła na niego, by odpłynął dalej.

- Roiben z Niesfornego Dworu prosi cię o pomoc - powiedziała, mając nadzieję, że dobrze zapamiętała. Nic jednak się nie wydarzyło. Powtórzyła formułkę głośniejszym głosem. Było jej głupio, ale zarazem była przerażona. - Roiben z Niesfornego Dworu potrzebuje twojej pomocy!

Na powierzchnię wypłynęła żaba i ruszyła w kierunku Kaye. Czyżby miała coś wspólnego z kelpie? i w ogóle jaka pomoc mogła nadejść z płytkiego, brudnego strumienia?

Potem jednak Kaye zrozumiała, że się pomyliła. To, co wzięła za żabę, było w istocie poruszającymi się otworami w czymś, co płynęło ku niej przez wodę. Chciała uciekać, ale zaciekawienie połączone z poczuciem obowiązku przykuło ją do ziemi. Otwory tymczasem zmieniły się w rozszerzone nozdrza osadzone w pysku Czarnego konia, który wyłonił się z czarnej wody, jakby został przez nią poczęty. Oblepione błotem i roślinnością stworzenie wpatrywało się w Kaye lśniąco białymi oczyma.

Znieruchomiała. Nie miała pojęcia, jak długo stała i gapiła się na pokryty szarymi cętkami, gładki jak skóra foki tułów i niewiarygodnie błyszczące oczy.

Koń pochylił kark.

Kaye zrobiła krok do tyłu i usiłowała coś powiedzieć, ale słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

Koniopodobne stworzenie przybliżyło do niej pysk, grzebiąc kopytami w błocie i łamiąc gałązki. Kaye zrobiła kolejny krok do tyłu i potknęła się.

Musiała coś powiedzieć.

- Tędy - wykrztusiła w końcu.

Koń ruszył we wskazanym kierunku, przyspieszając do kłusa, a ona z niewymowną ulgą ruszyła za nim. Gdy dotarła na polanę, Roiben z prowizorycznie przywiązany przednim pancerzem dosiadał już konia. Kaye, do tej pory nieświadomie wstrzymująca oddech, wypuściła powietrze.

Roiben uśmiechnął się na jej widok. Teraz, w świetle księżyca, jego oczy wydały jej się ciemniejsze.

- Na twoim miejscu w przyszłości trzymałbym się z dala od naszej rasy. Jesteśmy kapryśnym ludem i niewiele sobie robimy ze śmiertelników.

Przyjrzała mu się i dostrzegła na zbroi zadrapania, których przedtem nie widziała. Czyżby ktoś go zaatakował? Przed chwilą z trudem podnosił głowę - niemożliwe, żeby był w stanie walczyć.

- Czy coś się stało?

Uśmiechnął się szerzej. Oczy mu zabłyśły, a znużenie jakby ustąpiło.

- Nie trwoń czasu na zbędne pytania.

Po tych słowach Roibena koń ruszył, śmigając pomiędzy drzewami wdzięcznie i w zawrotnym tempie, jakby dysponował nadnaturalną mocą, i uderzając kopytami z taką siłą, że aż liście fruwały wokół. Jego tułów lśnił w blasku księżyca.

Nim się spostrzegła, została w zagajniku sama. Sama, roztrzęsiona, ale i dumna z siebie. Gdy sięgnęła po płaszcz, coś błysnęło w zasięgu jej wzroku.

Strzała.

Kaye przyklękła i podniosła zakończoną żelaznym grotem gałąź. Przesunęła palcem wzdłuż chropawej kory. Gdy dotknęła rozgrzanego metalu, jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Upuściła gałąź na ziemię. Zagajnik wydał jej się nagle przerażającym miejscem. Ruszyła ku drodze najszybciej, jak tytko się dało. Gdyby puściła się biegiem, chyba nigdy nie zdołałaby się zatrzymać.

Z nogami grzęznącymi w błocie wspięła się na pagórek stanowiący granicę trawnika babci. Prześliznęła się obok przepelnionego kubła ze śmieciami, zdezelowanego forda i płotka z zardzewiałych puszek po kawie, otaczającego więdnący ogródek zielny.

Dom był rzęsiście oświetlony. Światło przebijało przez wstrętne zasłony, a w salonie, gdzie stał telewizor, migotały niebieskie refleksy.

Kaye otworzyła drzwi od podwórza i weszła do kuchni. W zlewie piętrzyła się sarta brudnych garnków i patelni. Zamiast zabrać się do zmywania, dziewczyna podeszła do kredensu, wyjęła miskę, nalała do niej mleka, a na wierzchu położyła kawałek czerstwego chleba. Będzie musiało wystarczyć, pomyślała, otwierając ostrożnie drzwi i stawiając miskę na schodach. Zresztą na co liczyła? Teraz już tylko koty z sąsiedztwa mogły się na to poślakomić”.

Wśliznęła się do salonu.

Po drugiej stronie schodów siedziała w fotelu Ellen, gapiąc się w ekran telewizora i jedząc jednego z miniaturowych snickersów, które babcia kupiła dla przebierańców chodzących po domach w Halloween.

- Odwal się - mruknęła do stojącego przed nią drinka.

- Myślisz, że nic nie wiem, co? Jasne, to ty jesteś wszechwiedząca - powiedziała babcia przesadnie słodkim tonem, który zawsze doprowadzał Kaye do szału. - Skoroś taka mądra, ciekawe, dlaczego jesteś sama? Jak to

możliwe, że ci wszyscy faceci wykorzystują cię i rzucają? Że jedyną osobą, która cię przyjmie, jest stara, głupia matka?

- Słyszałam to od ciebie już milion razy.

- Więc usłyszysz jeszcze raz - rzekła babcia. - Gdzie się włóczy twoja córka? Już prawie pierwsza! Czy cię w ogóle obchodzi, że ona szwenda się nie wiadomo gdzie, ze wszystkich sił starając się naśladować swoją...

- Daj spokój mojej córce! - zdumiewająco gwałtownie zareagowała Ellen. - Ona nie ma z tym nic wspólnego. Jest w porządku.

Kaye pochyliła głowę i usiłowała wejść po schodach najciszej i najszybciej, jak to było możliwe.

W lustrze w korytarzu dostrzegła żałosny widok: oba policzki usmarowane rozmytym tuszem i cieniem do powiek, które utworzyły lśniące smużki, jakby od leż, a na lewym dodatkowo krecha rozmazanej pomadki.

Kaye zajrzała ukradkiem do salonu. Matka pochwyciła jej wzrok, przewróciła oczami i równie ukradkowym ruchem dała córce znak, by ta uciekła na górę.

- Dopóki mieszka w tym domu, musi podlegać tym samym regułom, którym podlegałaś ty. Nie obchodzi mnie, że spędziła ostatnich sześć lat w zaszczurzonym mieszkaniu z tymi nicponiami, z którymi żyłaś. Od tego momentu dziewczyna będzie się zachowywać jak należy.

Kaye pokonała resztę schodów i weszła do swojego pokoju, starając się bezszelestnie zamknąć drzwi.

Maleńka biała toaletka i zbyt krótkie łóżko zdawały się należeć do kogoś innego. W akwarium stojącym na starym pudle z zabawkami szeleściły jej szczury, Isaac i Armageddon.

Kaye zdarła z siebie ubranie i wpełzła do małego łóżeczka, nie przejmując się, że jest mokra i ubłocona. Owinęła się kocem i podkurczyła nogi. Wiedziała, czym jest obsesja. Wystarczył jej widok matki, która w pogoni za sławą pozwalała facetom sobą pomiatać. Kaye nie chciała pragnąć kogoś, kogo nigdy nie będzie mogła mieć.

Ale teraz, w tę jedną noc, pozwalała sobie o nim myśleć. Myślała o jego uroczystych, oficjalnych słowach, zupełnie innych od tych, których słuchała na co dzień. Myślała o błyszczących oczach i przebiegłym uśmiechu.

Ześliznęła się w sen, jakby zanurzała się w wodzie, która zamyka się jej nad głową.

Rozdział 3

*Papieros jest doskonałym przykładem doskonałej rozkoszy. Sprawia przyjemność, a nie zaspokaja. Czegóż żądać więcej?**

Oscar Wilde

Portret Doriana Graya

Kaye stała w strumyczku, trzymając za włosy lalkę Barbie. Zimna woda łaskotała ją w palce, ostre słońce paliło plecy. Czowała w powietrzu zapach zieleni i błota - zapach lata. Miała dziewięć lat.

We śnie to wszystko trzymało się kupy, choć wiedziała, że w rzeczywistości cała rzecz wyglądała trochę inaczej. Tamtego lala miała mniej niż dziewięć lat. Ale w tej eklektycznej wizji na ciągnącym się wzdłuż brzegu dywanie z mchu siedział Spike, szyjąc z liści sukienkę i torebkę dla lalki. Lutie obejmowała w talii siedzącego Kena, trzepocząc lekko tęczowymi skrzydełkami i śpiewając rubaszne piosenki, które wywoływały u dziewięcioletniej Kaye rumieniec i śmiech.

*Na upartego ukłonisz się, kolego,
Ale rozebrany jesteś wybrakowany.
Gładki tors z plastiku nie przyniesie pożytku
Nawet lalkowy chłopiec musi próbować
Lalkową dziewczynę miłować.*

Gristle stał obok Kaye w milczeniu. Gdy obróciła się ku niemu ze śmiechem, chciał coś powiedzieć, ale zamiast słów z ust wypadł mu biały kamyk, który z pluskiem wpadł do wody i osiadł na dnie, lśniąc osobliwym blaskiem.

*Znajdź swoją perłę, dziewczyno ma,
Chłopiec z plastiku nie jest ciebie wart.*

Coś zaskrzeczało w górze. Kaye gwałtownie podniosła głowę. Na drzewie usadowiła się wrona; jej czarne pióra mieniły się barwami jak benzyna

* Tłum. Maria Feldmanowa

pływająca po powierzchni wody. Ptak pochylił głowę i spojrział na Kaye oczyma białymi jak kamień, który wypadł z ust Gristle'a.

Nie możesz tego znaleźć - nie szkodzi.

On nawet nie wie, o co tu chodzi.

Wrona poczłapała po gałęzi, po czym dała nura w dół. Kaye poczuła zadrapanie pazurów na nadgarstku i dziabnięcie w dłoń, po czym lalka została porwana w powietrze.

Dziewczynka wrzasnęła przeraźliwie, schyliła się po kamień i bez namysłu cisnęła nim w ptaka.

Wrona spiralnym lotem opadła w korony drzew, a Kaye ruszyła za nią biegiem. Otaczający ją las rozmył się nagle, pozostawiając ją spoglądającą na leżący nieruchomo czarny kształt. Ptak był martwy, tylko pióra nieznacznie trzepotały na wietrze. W pewnej odległości od wrony leżała lalka, a pomiędzy nimi spoczywał gładki biały kamień - kamień, który wypowiedział Gristle.

Wtedy się obudziła.

Matka stała w drzwiach sypialni z bezprzewodowym telefonem w ręku.

- Wołam cię z dołu i wołam. Janet dzwoni.

- Co? - zapytała nieprzytomnie Kaye, mrugając ciężkimi od wczorajszego makijażu powiekami. Rozprostowała nogi, uderzając o deskę łóżka.

Słońce ożyło i świeciło z furją, rozwścieczone nocną zdradą księżyca. Światło było tak silne, że Kaye bała się otworzyć szeroko oczy, by nie rozboleła jej głowa.

- Ciężka noc? - Matka oparła się o framugę i zaciągnęła się papierosem.

Kaye przetarła oczy. Na kłykciach pozostały błyszczące czarne smugi.

- Janet dzwoni. - Matka sprawiała wrażenie rozgniewanej, a zarazem rozbawionej. - Mam jej powiedzieć, że oddzwonisz?

Kaye pokręciła głową i chwyciła słuchawkę.

- Halo? - zapytała ochryplym, gęstym od flegmy głosem.

Ellen schodziła hałaśliwie po schodach.

- Co się wczoraj stało?

Kaye potrzebowała kilku sekund, by zrozumieć, o co pyta Janet.

- A. Nic. Kenny próbował mnie złapać i podarł mi koszulę.

- Ale dlaczego wybiegłaś jak opętana? Myślałam, że zrobił ci coś strasznego! Przez całą noc kłóciliśmy się o ciebie.

- Nie wiedziałam, czy mi uwierzycie - odparła beznamiętnie Kaye.

Musiało to zabrzmieć jak wyraz przyjacielskiej skruchy, bo Janet spuściła z tonu.

- Daj spokój, Kaye. Jasne, że ci wierzę.

Kaye zastanawiała się, co powiedzieć w obliczu tak nieoczekiwanej łaskawości.

- Wszystko w porządku? - zapytała Janet.

- Wczoraj, kiedy wracałam do domu, spotkałam kogoś. - Kaye usiadła i dopiero teraz uświadomiła sobie, że poszła spać w staniku, koszuli i rajstopach. Nic dziwnego, że było jej niewygodnie.

- Serio? - Głos Janet brzmiał niemal sceptycznie. - Chłopaka?

- No - odparła Kaye. Chciała wypowiedzieć to wszystko na głos, by pozostało realne. Już teraz, w promieniach słońca, Roiben wyblakł niczym sen, którego nie zapisało się zaraz po przebudzeniu. - Miał szare oczy i długie włosy.

- Jak metalowiec?

- Dłuższe - rzekła Kaye, okrywając się szczelniej obrzydliwie różową kołdrą, która, podobnie jak wszystko inne w pokoju, była dla niej trochę za mała.

- Żartujesz. Jak ma na imię?

- Robin - powiedziała Kaye, uśmiechając się lekko. Całe szczęście, że Janet nie mogła jej teraz zobaczyć. Pewnie wyglądała jak rozanielona idiotka.

- Jak Robin Hood? Chyba sobie żartujesz! Podrywał cię? - Tylko gadaliśmy.

Janet westchnęła.

- Przyznaj się, wymyśliłaś to sobie. Nikogo nie spotkałaś.

- On istnieje! - zapewniła ją Kaye.

Przecież istniał. Był najprawdziwszy na świecie. Od lat nie spotkała nikogo bardziej prawdziwego.

- Impreza i tak była do kitu - rzekła Janet. - A ta laska! Miałam ochotę kopnąć ją w dupę. Klucha ciągle mi powtarzał, żebym się wyluzowała, ale byłam za bardzo zdołowana. Wpadnij do mnie, to ci opowiem całą resztę.

- Jasne. Tylko się ubiorę.

- Dobra. To cześć.

W słuchawce rozległ się brzęk i połączenie zostało przerwane. Kaye wyłączyła aparat i rzuciła go na kofdrę.

Rozejrzała się po pokoju. Jej ciuchy leżały w stertach na podłodze, większość nadal zapakowana w czarne worki od śmieci. Nic tu się nie zmieniło od czasu, gdy miała cztery lata: białe dziecięce meble, różowe ściany, a na półkach armia latek, spoglądających na nią z wyrzutem swoimi szklanymi oczyma.

Muszę znaleźć Gristle'a i Spike'a, pomyślała. Nigdy przedtem nie musiała ich przywoływać. Zawsze sami się znajdowali, gdy byli potrzebni. Ale to było wtedy, gdy była mała i wierzyła we wszystko; gdy jeszcze nogi nie wystawały jej z łóżka i nie musiała się schylać, by spojrzeć w lustro toaletki. Westchnęła. No i nie była już dziewiczo czysta. To też mogło mieć znaczenie.

Zrzuciła z siebie wczorajsze ubranie. Znalazła wytarte dżinsy i niebieską koszulkę z Załogą G. W łazience umyła twarz, oczyszczając z resztek makijażu, i przyjrzała się sobie. Fioletowa farba zmywalna, którą wczoraj nałożyła na włosy, już wyblakła. Kaye lustrowała swoje skośne oczy i szczupłe policzki. Po raz pierwszy zadała sobie pytanie, skąd właściwie się wzięły. Twarz Roibena w blasku księżyca nie była zbyt wyraźna, ale on także miał skośne oczy. Gdyby nie orli nos, można by go wziąć za Azjatę.

Westchnąwszy raz jeszcze, związała włosy w dwa nierówne kucyki. Hej, jeśli będzie znów wyglądać jak dziesięciolatka, może skrzaty dadzą się nabrać i przyjdą?

Futro z lamparta było zbyt mokre, by je włożyć. Zdecydowała się na skórzaną kurtkę Lloyda. W kieszeniach znalazła kilka zmiętych paragonów, kostkę do gitary w kształcie skorupy żółwia, parę groszy. Potem gwałtownie wyciągnęła rękę, jakby ją coś ukłuło.

Istotnie, z opuszki palca wystawał cienki brązowy kolec. No tak, to było podobne do Lloyda. Mogła się spodziewać, że będzie miał w kieszeni coś wkurzającego. Wyciągnęła kolec i zlizwała maleńką kropelkę krwi. Potem rzuciła kolec na toaletkę i zeszła na dół..

Matka siedziała przy stole w kuchni, wertując jakieś czasopismo. Na stole stała otwarta butelka dżinu, a na talerzyku leżał papieros, który sam niemal się wypalił.

- Idziesz do Janet? - zapytała Ellen.

- Mhm.

- Może najpierw napijesz się kawy, kochanie? Wyglądasz na śpiącą.

- Nic mi nie jest. Babcia dostanie szału, jak zobaczy ten talerz. - O dzinie Kaye wołała nie wspominać.

Ellen rozsiadła się wygodniej na drewnianym krześle.

- Nie próbuj pouczać swojej mamuski.

Dopiero teraz Kaye zauważyła, że matka lekko bełkocze. - Miałaś jakieś wieści od tego palanta Lloyd'a?

Ellen pokręciła głową.

- Nie. Dzwoniłam do paru znajomych ze Słodkiego Kociaka, ale wszystkie sporządniały.

Kaye parsknęła śmiechem, wspominając Liz miotającą się po scenie w swoim niesamowitym, zrobionym z plastiku, fioletowym kostiumie, w którym wyglądała jak gwiazda glam-rocka Julie Newmar. Trudno było wyobrazić ją sobie jako szanowaną matronę.

- Spotkacie się?

- Może - powiedziała marzycielsko Ellen. - Sue i Liz mają mały sklepik płytowy w Red Bank.

- To super.

Ellen westchnęła.

- Co z tego. Ciekawe, kiedy któraś z nich ostatnio miała w ręku jakiś pieprzony instrument.

Kaye pokręciła głową. Trochę głupio było myśleć, że matka zrezygnuje z powrotu do miasta, ale ciągle miała nadzieję.

- Powiedz babci, że wrócę wcześniej.

- Możesz wracać, kiedy ci się podoba. To ja jestem twoją matką.

- Dzięki - powiedziała Kaye i wyszła z domu.

Jaskrawe liście koloru szminki tańczyły na wietrze. Kaye wciągnęła w płuca haust zimnego powietrza.

- Lootie-loo - szepnęła do wiatru. - Spike, Gristle... Proszę wróćcie do mnie. Potrzebuję was.

Pójdę do Janet, tak jak obiecałam, myślała. Pójdę do Janet, a potem coś wymyślę.

Janet mieszkała na osiedlu przyczep kempingowych przy głównej drodze, za stacją benzynową, na której jej brat zaczął pracować jeszcze przed wyjazdem Kaye do Filadelfii. Dziewczyna po machała do niego, przechodząc przez stację.

Corny uśmiechnął się niechętnie. Miał skudłone ciemne włosy zbyt krótkie z przodu, a zbyt długie z tyłu. Ubrany był w brudne dzinsy i katanę. Na twarzy miał czerwone plamki. Dokładnie takiego go pamiętała, tyle że przedtem wydawał się wyższy.

Przeszła za niewielkim biurem i toaletą stacji, a potem na skróty przez przerośnięte krzaki, i znalazła się na osiedlu. Przyczepy były pojazdami tylko z nazwy: żadna nie miała kół, za to większość miała płoty i werandy, gwarantujące, że „wóz” nigdzie nie odjedzie. Kaye ruszyła zwirową ścieżką w stronę domu Janet.

Jakaś szatynka, mniej więcej w jej wieku, rozwieszała właśnie pranie. Za jej plecami leżał w hamaku gruby facet; z oczek hamaka zwisały romby tłuszczu. Trzy dziko rozszczekane jamniki goniły się wzdłuż drucianego płotka.

Kaye podeszła do drzwi z moskitiery i zaczęła walić w ramię.

- Właż! - zawołała Janet. Kaye widziała przez siatkę jej stopy z pomalowanymi na ciemno paznokciami, zwisające ze skraju sfatygowanej niebieskiej kanapy. Między palcami dziewczyny tkwiły zwitki papieru toaletowego.

Siatkowe drzwi zaskrzypiały potwornie, gdy Kaye je otwierała. Miejsca, w których z zawiasów odpadła biała emalia, były przeżarte rdzą. Główne pomieszczenie przyczepy było pogrążone w ciemnościach. W oknach wisiały draperie. Światło dobiegało z trzech źródeł: drzwi, ciemnożółtej lampki kuchennej i telewizora. Na ekranie dwie kobiety wrzeszczały na siebie na oczach siedzącej w studiu widowni. Jedna z nich miała brwi z kryształków.

- Chcesz pomalować paznokcie? - zapytała Janet. - Mam fajny odcień niebieskiego.

Kaye pokręciła głową, choć Janet prawdopodobnie tego nie widziała.

- Mogę sobie zrobić kawę?

- Jasne. Dla mnie też zrób. - Janet przeciągnęła się, wskazując paznokcie, których barwę Kaye nazwałaby raczej bordową. Miała na sobie chłopcę podkoszulkę i bawełniane spodnie w stokrotki.

Mam potwornego kaca.

- Gdzie wszyscy?

- Matka z ojczymem poszli na pchli targ. Corny powinien zaraz wrócić z roboty. Nie uwierzysz, jak ci powiem, co mi ostatnio przyniosła: koszulkę z kryształowymi kotkami! Skąd ona bierze takie rzeczy?

Kaye parsknęła śmiechem. Matka Janet zbierała wszystkie kiczowate gadzety, a w szczególności te związane ze Star Trekiem. Ściany przyczepy były obwieszane talerzami, plakatami w ramach oraz fazerami i tricorderami w pudełkach z okienkami z folii. Kolekcja haftowanych poduszek ze Spockiem walczyła z Jane o miejsce na kanapie.

- Widziałam Corny'ego po drodze. Chyba mnie nie poznał.

- To palant. Potrafi tylko siedzieć w pokoju i walić konia. Chyba mu się wzrok zepsuł.

Kaye wzięła z półki dwa kubki i nalała do nich wody z kranu.

- Może po prostu nie wyglądam tak jak kiedyś. - Kaye wcisnęła przycisk na kuchence mikrofalowej i włożyła do środka kubki, które zaczęły się obracać na zapuszczonej tacy.

- Pewnie nie. - Janet przeleciała pilotem po kanałach i zatrzymała się na VH1.

- No więc, co się wczoraj stało? - zapytała Kaye, wiedząc, że Janet będzie zadowolona z jej zainteresowania.

Istotnie, przyjaciółka podniosła się do pozycji siedzącej, po czym ściszyła telewizor.

- Kiedy poszliśmy do Fatimy, Aimee ciągle bawiła się włosami Kenny'ego. Jeździła po nich łapami i w kółko gładziła, jakie są miękkie. Chyba wiedziała, że się pokłóciliśmy.

- Przykro mi.

- Nie ma sprawy. - Janet przycisnęła do piersi poduszkę z napisem: „Słodkiego, miłego życia”. - W każdym razie podeszłam do niej i też zaczęłam jej jeździć łapami po włosach i opowiadać jak przyjemnie jest tak pójść na całego, aż w końcu Marcus zaczął rechotać tym swoim zwariowanym śmiechem Buddy. Na cały głos.

- A Kenny co zrobił? - Kaye zastanawiała się, czy Kenny przystawia się do każdej napotkanej dziewczyny. Było jej wstyd, że pozwoliła mu się dotknąć. Czasami zastanawiała się, czy jakaś chora część niej nie chciałaby, żeby popularni chłopcy ją lubili. Jego dłonie były zdumiewająco łagodne.

- Nic. On uwielbia, jak laski się o niego kłócą. - Janet pokręciła głową, jakby mówiła o niereformowalnym dzieciaku. - A ona, zamiast przeprosić, zaczęła mnie wyzywać od szurniętej lesby.

Kaye pokiwała głową.

- I co, dałaś jej w ryj?

Mikrofalówka piknęła. Kaye wrzuciła do kubków granulki kawy rozpuszczalnej. Na powierzchni wytworzyła się biała pianka, Janet skinęła głową.

- Zaczęliśmy się łać, aż w końcu Klucha chwycił mnie, Kenny ją, a Fatima podeszła do nas i zaczęła gadać, że to wszystko jest wielkim nieporozumieniem i tym podobne bzdury, chociaż w ogóle nic wiedziała, o co chodzi. Po prostu się bała, że jej zdemolujemy chatę.

Kaye zajrzała do kubka i przypomniała sobie nieruchomą, czarną wodę w strumieniu. Niby nic się nie stało, a jednak serce zaczęło jej bić trzy razy szybciej. Roiben - najwspanialszy, najbardziej niesamowity i niebezpieczny facet z bajki - obiecał jej, że jeszcze się spotkają! Kaye była tak dumna, że aż zakłuło ją w piersi.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - zniecierpliwiła się Janet. Trzymaj. - Kaye zamieszała cukier i śmietankę w proszku, po czym podała kubek koleżance. - Pewnie, że słucham.

- No więc, widziałaś kiedyś nieobrzezanego fiuta?

Kaye pokręciła głową.

- Ja też nie. No więc mówię, dobra, damy ci po dolcu od łebkaj jak nam pokażesz. A on mówi: „To tylko dycha”.

Kaye uśmiechała się i kiwała głową, ale tak naprawdę oczyma duszy wciąż widziała zmokniętego, splamionego krwią Roibena, niemal na wskroś przeszytego sękatą strzałą.

Zawiasy skrzypnęły i w drzwiach stanął Corny. Rzucił okiem na obie dziewczyny, podszedł do lodówki, otworzył ją i zaczął pić z butelki mountain dew.

- Co cię ugryzło? - zapytała Janet.

Biała kotka z wielkim brzuchem wśliznęła się do przyczepy razem z Cornym. Kaye zaczęła ją głaskać po grzbiecie.

- Palant się nie zjawił. Byłem w robocie od północy.

Kaye zauważyła, że łąta na plecach Corny'ego przedstawia głowę diabła. W tylnej kieszeni spodni widniało wybrzusze o kształcie portfela. Wychodził z niego łańcuszek, drugim końcem przypięty do szlufki z przodu.

- Mama nienawidzi, jak pijesz z gwinta - rzekła Janet.

- No i co z tego? - zaperzył się Corny i celowo pociągnął kolejny łyk. - Nakablujesz jej? a może ja mam jej powiedzieć, że potrzebujesz rzymskiego womitorium, pieprzona bulimiczko?

- Zamknij ryj, palancie. - Janet podniosła leżący w kuchni telefon i zaczęła wciskać cyferki, idąc w stronę sypialni.

Corny zerknął na Kaye. Odwróciła wzrok i wciągnęła na kolana puszystą, miękką kotkę, która mrucała niczym ul pełen szerszeni.

- To ty jesteś tą dziewczyną, która wierzy w skrzaty? - zapytał Corny.

Kaye wzruszyła ramionami.

- Jestem Kaye.

- Chcesz oranżady? Nie naplułem. - Corny wytarł usta rękawem.

Pokręciła głową, i nagle coś - jakby mały kamyczek - odbiło się od jej kolana.

Okna były zamknięte. Kaye zerknęła na sufit, ale z lampy nie zwisały żadne małe ozdóbki. Może coś spadło z półki. Zlustrowała wzrokiem podłogę, ale jedyną rzeczą, jaką zobaczyła, był żołądź. O tej porze roku mnóstwo się ich walało po trawniku, rozrzuconych przez rosnące w pobliżu drzewo. Kaye podniosła żołądź i ponownie zerknęła na okno. Może jednak było otwarte? Owoc wydawał się leciutki, a spod czapeczki wystawał mu biały pasek.

Corny tymczasem zmoczył ręcznik i wycierał nim twarz. Nie, Kaye nie podejrzewała go o rzucenie żołądza - przecież przez cały czas rozmawiali, gdy ten spadł.

Łagodnie pociągnęła za czapeczkę, a ta odłączyła się od reszty. Skorupa była pozbawiona miąższu, za to znajdował się w niej zwitek papieru. Kaye wyjęła go ostrożnie i przeczytała napisaną różowym atramentem wiadomość: „Nie rozmawiaj więcej z czarnym rycerzem. Nie zdradzaj nikomu swego imienia. Wszędzie czyha niebezpieczeństwo. Gristle odszedł. Potrzebujemy twojej pomocy. Do zobaczenia jutro wieczorem. LL & S”.

Co miało znaczyć to „Gristle odszedł”? Dokąd niby miał odejść? i ten czarny rycerz - czyżby chodziło o Roibena? Nie rozmawiała z nikim innym, do kogo pasowałoby to określenie. I co niby mieli na myśli, pisząc, że wszędzie czyha niebezpieczeństwo?

- Kaye - odezwała się Janet, wyłoniwszy się z sypialni - chcesz iść do centrum handlowego?

Kaye pospiesznie schowała żołądza do kieszeni.

- Że niby ja mam was zawieźć? - zapytał Corny. - Wiesz, większość ludzi, którzy chodzą po zakupy, ma ze sobą jakieś pieniądze.

- Zamknij się, debilu - powiedziała Janet i wepchnęła Kaye do sypialni.

Kaye usiadła na łóżku Janet. Każdy mebel był tu z innej parafii: drewniana toaletka ze szklanymi uchwytnymi, biała kosmetyczka z preszpanu i zapadnięte metalowe łóżko pomalowane na czarno. Panował tu taki sam nieład jak w pokoju Kaye - ubrania zwisały z otwartych szuflad i walały się po podłodze - ale w tym miejscu sprawiał on romantyczne wrażenie. Kaye miała prawie same koszulki z krótkim rękawem i ściągnięte ze strychu niemodne ciuchy, podczas gdy Janet posiadała imponującą kolekcję czerwonych spódnic z frędzlami z piór i koszulek lśniących na niebiesko i złoto niczym rybnie łuski. Ze stojącej na toalecie kosmetyczki wystawały pudełka z cieniami do powiek, błyszczące spinki do włosów, dezodoranty i tubki żelu. Na białych ścianach plakaty zespołów walczyły o miejsce z sentencjami zapisanymi kolorowymi

pisakami. „JANET & KENNY, WMnZ” - przeczytała Kaye na wewnętrznej stronie drzwi. Zdawało jej się, że widzi pod imieniem Kenny'ego ślady jakiegoś innego imienia.

- Co mam włożyć? - zapytała Janet, przytykając do tułowia króciutki, ledwie zakrywający biust sweterek. - Zamarznę?

- Weź jeszcze mini z pomponami. - Kaye usiadła na łóżku i oparła się o poduszki. Trzymana w kieszeni dłoń wciąż dotykała żołądka, którego maleńki czubek wbijał się w kciuk.

- A ty w czym pójdziesz?

- W tym. - Kaye wskazała swoją spraną koszulkę i džinsy.

Janet westchnęła i zrobiła skrzywioną minę.

- Wiesz, ile dziewczyn dałoby się zabić za to, żeby być Azjatkami o blond włosach?

Kaye pokręciła smętnie głową. Chłopacy interesowali się Azjatkami z dziwnych powodów. Chodziło im albo o narzeczone z Internetu, albo o kung-fu.

- A może pójde w tym? - zapytała Janet, podnosząc lśniąca czarna koszulkę bez pleców, wiązaną na karku i noszoną jak bikini.

- Daj spokój - mruknęła Kaye.

Tym razem Janet tylko się roześmiała.

Weszły do centrum drzwiami prowadzącymi do kina. Na schodach stały grupki młodzieży czekającej na transport albo palącej papierosy przez wejściem na salę kinową, Janet przeszła koło nich jak bogini, nie zaszczycając nikogo spojrzeniem. Jej idealnie zakręcone włosy i błyszcząca pomadka wyglądały, jakby nosiła je od urodzenia. Kaye zastanawiała się, gdzie jej przyjaciółka nauczyła się tak o sobie dbać. Jako dziecko Janet nosiła wiecznie skudloną trwałą i rozwiązane tenisówki.

Zerknąwszy na własne odbicie w oknie, Kaye skrzywiła się. Jej koszulka była cienka i wyblakła, a nawet miała kilka dziurek powstałych w wyniku prania w automacie. Dżinsy dziewczyna odziedziczyła po matce. Były za luźne w biodrach i od czasu do czasu musiała je spinać agrafkami, bo miała wrażenie, że jej spadną.

- Dobra - powiedziała Janet. - Chcesz mi pokazać te umiejętności, którymi się chwaliłaś?

Kaye uśmiechnęła się od ucha do ucha. Jedną z rzeczy, o których przez jakiś czas pisały do siebie w e-mailach, były kradzieże sklepowe. Dotychczas

największy łup Kaye stanowiły jej dwa szcurki. Może i nie były drogie, ale zapakowanie do kieszeni wyrrywającego się zwierzaka i utrzymanie go tam było trudniejsze, niż mogłoby się wydawać.

Skinęła głową.

- Ale najpierw musisz poznać Zasady Kradzieży Kaye.

Janet skrzyżowała ręce.

- Jaja sobie robisz?

- Słuchaj. Żadnych rodzinnych sklepików. Tylko sieciowe i markety. Te, które na to stać, a pracujący w nich ludzie i tak mają to gdzieś. No i jeszcze jedno: żadnych miejsc, w których obsługa jest naprawdę miła.

- Nie mogę uwierzyć, że masz jakieś zasady. Kaye z powagą skinęła głową.

- Pracuję na swoją karmę.

Kilka godzin później dziewczyny siedziały na krawężniku przed Wizem, dzieląc się łupami. Szczerze mówiąc, nie oddaliły się od centrum na wystarczającą odległość, by być bezpieczne, ale czuły się nietykalne. Kaye wypróbowała nową, ciężką, szarą kredkę do oczu, nakładając sobie grubą warstwę, a Janet popijała napój malinowy.

Kaye poszperała w kieszeniach dzinsów w poszukiwaniu zapalek, po czym zapaliła papierosa. Zaciągnąwszy się mocno, odchyliła głowę do tyłu i wydmuchnęła dym w powietrze, by unieść się w górę. Leniwym ruchem wyciągnęła rękę, by zmienić wzór. Gdy dotknęła smużki, zdawało jej się, że widzi w niej tańczące postacie - nie, nie tańczące: walczące. Wśród dymu toczył się pojedynek na miecze.

- Jak długo zostaniesz w mieście? - zapytała Janet

Kaye opuściła rękę. Przez chwilę zapomniała, gdzie się znajduje.

- Co najmniej parę miesięcy.

- To jakieś dziwne, wiesz. Tak długo już się kumplujemy, wyjechałaś na tyle czasu, i w ogóle. Zastanawiałam się nad tym wczoraj w nocy.

- Tak? - zapytała ostrożnie Kaye.

- Podrywał cię, co?

Kaye wzruszyła ramionami. Nie było sposobu na wytłumaczenie Janet, co naprawdę się zdarzyło. A już z pewnością nie mogłaby wytłumaczyć, dlaczego pozwoliła mu obmacywać się po udzie aż do chwili, w której nagle przypomniała sobie, kim są i co się naprawdę dzieje.

- Trochę. Ale naprawdę upadłam. Chyba za dużo wypiliśmy albo coś.

- Ale po co w ogóle tam poszłaś?

Teraz Kaye mogła się szczerze uśmiechnąć.

- Z ciekawości. Był tam najbardziej niesamowity drewniany koń, jakiego w życiu widziałam. Zauważyłaś go? Nie miał nóg, ale reszta była super. Nawet farba w miarę się trzymała. - Westchnęła. - Nawet gdybym zdołała go jakoś przywlec do chaty, nie mogłabym przecież przenosić się z nim z jednego mieszkania do drugiego.

Janet westchnęła. Ta argumentacja trafiała jej do przekonania.

Kaye znów zaciągnęła się papierosem, zastanawiając się, dlaczego ją to wkurza. Tym razem smutki dymu przywiodły jej na myśl surowy, srebrzysty jedwab włosów Roibena. Ta myśl jeszcze bardziej ją rozdrażniła. Musiała się z nim ponownie spotkać.

- Ziemia do Kaye - odezwała się Janet. - o czym tak rozmyślasz?

- O Robinie - rzekła Kaye. W to także Janet powinna bez trudu uwierzyć.

- On naprawdę istnieje? Nie ściemniasz? - Janet przyssała się do swojego napoju, usiłując wessać kawałek zamrożonej maliny, który zatkał słomkę.

- Nie bądź francą - powiedziała bez gniewu Kaye.

- Sorry. Po prostu nie mogę uwierzyć, że spotkałaś faceta, wracając do domu w czasie burzy. Co on tam niby robił? Ja bym z nim nawet nie gadała.

- Nieznajomy - powiedziała z uśmiechem Kaye. - To określenie świetnie do niego pasuje.

Janet skrzywiła się z dezaprobatą.

- Samochodu też nie ma?

- Słuchaj, będę w mieście najwyżej kilka miesięcy. Nie obchodzi mnie nic z wyjątkiem tego, że facet jest wściekle przystojny. - Kaye sugestywnie poruszyła brwiami.

To wywołało przynajmniej jęk niesmaku.

- Ty dziwko! - pisnęła Janet. - Skąd wiesz, że w ogóle mu się podobasz?

Kaye rozdeptała peta na surowym cemencie, rozsmarowując popiół tak, że powstało z niego nierówne kółko. Nie chciała się wdawać w tworzenie listy rzeczy, którymi mogłaby skusić skrzaciego rycerza, bo nie przychodziła jej do głowy ani jedna.

- Spodobam mu się - powiedziała, łudząc się, że wypowiedzenie te słowa głośno, niczym zaklęcie, nada im moc sprawczą.

Tamtej nocy Kaye pozwalała Isaacowi i Armageddonowi biegać po całym łóżku, a sama słuchała w kółko nastawionego na cały regulator nagrania Grace Slick *White Rabbit*. Historia dorosłej, stukniętej Alicji pasowała do jej nastroju. Potem nastawiła Hole i przysłuchiwała się, jak Courtney Love zgrzyta: „Chcę być tą, która najwięcej z tego ma z Pewnego dnia będziesz cierpieć tak jak ja”.

Uchyliła okno i zapaliła papierosa, starannie wydmuchując dym na zewnątrz.

Rząd lalek, niewątpliwie zbulwersowanych jej zachowaniem, przyglądał jej się beznamytnie ze swojej półki. Kaye złapała oba szczury i położyła je obok lalek, by zawarły z nimi bliższą znajomość. Potem obróciła się w stronę łóżka.

Przysunęła je do ściany i ściągnęła materac na podłogę. Zajmował większość pokoju, ale teraz mogła przynajmniej swobodnie zwiesić nogi ze skraju. Gdyby jeszcze przykryła skrzynie na sprężyny batikową narzutą matki, miałyby wygodę prawie jak na kanapie.

Zgaśliła papierosa i leżała, obserwując szczury pełzające po nogach lalek bez szacunku dla aksamitnych zakietów czy dworskich sukni ze złotą nitką, wachające plastikowe włosy i dziobiące delikatne porcelanowe palce. W końcu zamknęła oczy i łagodnie odpłynęła w sen.

Rozdział 4

*Przez cały dzień i całą noc
Moje pożądanie
Pełźnie ku tobie jak jadowity wąż.*

Samar Sen

Love

W poniedziałek rano Kaye obudziła się wcześnie, wstała i udała, że idzie do szkoły.

Udawała tak przez większą część tygodnia, odkąd babcia uparła się, że pójdzie do szkoły, by sprawdzić, dlaczego Kaye nie została jeszcze zapisana. Nie było sensu jej mówić, że świadectwa ze starej szkoły nie nadejdą, więc Kaye pakowała do torby kanapkę z masłem orzechowym i miodem i szła się powłóczyć.

Po przyjeździe do Filadelfii bez trudu przyzwyczała się do nowej szkoły. Potem jednak ona i Ellen rozpoczęły serię przeprowadzek, przez sześć miesięcy mieszkając w miasteczku uniwersyteckim, kolejne cztery w południowej części miasta, a potem kilka tygodni w dzielnicy Muzeum. Za każdym razem dziewczyna musiała albo docierać jakoś do starej szkoły, albo przynieść się do nowej. W końcu, mniej więcej na rok przed powrotem do New Jersey, nie wytrzymała już tego i zaczęła pracować w Chow Fat's. Potrzebowały pieniędzy, a darmowe żarcie też się przydało.

Kaye szła ulicą, kopiąc przed sobą pustą puszkę po napoju gazowanym. Nawet ona widziała, że nie idzie w dobrym kierunku, i to nie tylko dosłownie. Babcia miała rację: Kaye podążała w ślady matki. Nie, gorzej: nie miała nawet ambicji. Jedyne, co potrafiła, to kraść w sklepach i wykonywać kilka sztuczek z zapalniczką.

Zastanawiała się, czy nie pojechać do Red Bank i nie poszukać sklepu płytowego Sue i Liz. Miała trochę pieniędzy, ale liczyła na to, że uda jej się przejechać pociągiem kilka stacji na gapę. Największym problemem było to, że Ellen nie powiedziała jej, jak nazywa się sklep.

Może Corny będzie wiedział, pomyślała. Pewnie ma jeszcze z godzinę do końca nocnej zmiany. Gdyby postawiła mu kawę, może nie wkurzałby się zbyt, że mu zawraca głowę.

W Quick Check było prawie pusto, gdy weszła i napełniła dwa duże papierowe kubki kawą orzechową. Do swojej dosypała cynamonu i mieszanki cukru ze śmietanką, ale nie wiedziała, jaką lubi Corny, więc włożyła do kieszeni kilka małych torebek cukru i śmietanki w proszku. Ziewająca kobieta nawet nie podniosła na nią wzroku, kasując pieniądze.

Corny siedział na masce swojego wozu, grając w szachy na małej magnetycznej szachownicy.

- Hej! - zawołała Kaye.

Spojrzał na nią niezbyt przyjaźnie. Gdy podała mu kawę, sprawiał wrażenie skonsternowanego.

- Nie powinnaś być w budzie? - zapytał w końcu.

- Rzuciłam - odparła. - Zrobię eksternistycznie.

Uniósł brwi.

- Bierzesz tę kawę czy nie?

Przed jedną z pomp zatrzymał się samochód. Corny westchnął i zsunął się z maski.

- Postaw obok szachownicy.

Wspięła się na maskę i ostrożnie postawiła kubki, po czym przeszukała kieszenie w poszukiwaniu cukru i śmietanki. Potem zdjęła pokrywę swojego i pociągnęła duży łyk. Ciepły napój zdecydowanie poprawiał nastrój w obliczu zimnego i mokrego jesiennego poranka.

Corny wrócił po kilku minutach i usiadł na masce. Po chwili namysłu zaczął wsypywać do kawy cukier i mieszać go wyjętym z kieszeni brudnym długopisem.

- Którymi grasz? - zapytała Kaye, podciągając kolana pod brodę.

Spojrzał na nią i prychnął.

- Przyszłaś tu po to, żeby mnie wkurzać? Kawa jest tania.

- Jezu, tak tylko gadam. Kto wygrywa?

Corny uśmiechnął się krzywo.

- Na razie on. No dobra, gadaj, co do mnie masz. Mnie nikt nie odwiedza. Życie towarzyskie to dla mnie coś jak kuszenie Apokalipsy.

- Jak to?

Kolejny samochód przystanął przed pompą. Corny stęknął i zeskoczył z maski. Kaye przyglądała się, jak chłopak sprzedaje karton papierosów i napełnia bak. Zastanawiała się, czy właściciel nie zatrudniłby szesnastoletniej

dziewczyny. Wydała już prawie całą ostatnią pensję. Kiedy Corny zaczął tu pracować, był młodszy niż ona teraz.

- Corny - odezwała się, gdy wrócił - znasz jakieś małe sklepy płytowe w Red Bank?

- Chcesz mnie przekupić, żebym cię podwiózł?

Westchnęła.

- Bzdura. Po prostu nie znam nazwy.

Wzruszył ramionami i w milczeniu wykonał kilka ruchów na szachownicy.

- Koło mojego sklepu z komiksami jest jakiś płytowy, ale nie znam nazwy.

- Jakie komiksy czytasz?

- Chcesz mi wmówić, że interesujesz się komiksami? - Corny spoglądał na nią podejrzliwie, jakby się bał, że chce go wciągnąć w jakąś pułapkę.

- Jasne. „Batman”. „Lenore”. „Too Much Coffee Man”. No i kiedyś czytałam „Sandmana”, jak wszyscy.

Corny przez chwilę spoglądał na nią w zamyśleniu. W końcu skapitulował.

- Kiedyś czytałem wszystkich „X-Menów”, ale teraz wolę japońskie rzeczy.

- W rodzaju „Akiry”?

Pokręcił głową.

- Nie. To dla bab. Uroczy chłopcy, piękne dziewczyny. Wiesz, co to jest shonen-ai? - zapytał z powątpiewaniem.

- Chciałabym znać japoński - odparła, kręcąc głową.

Corny uśmiechnął się drwiąco.

- Myślałem, że jesteś Japonką.

Wzruszyła ramionami.

- Tak twierdzi moja stara. Ojciec grał w jakiejś lokalnej kapeli glamrockowej, którą uwielbiała w liceum. Byli bardzo nowocześni. Nie miałam okazji go poznać. To był przelotny związek.

- Dziwne.

- Pewnie tak.

Na stacji zatrzymał się jakiś samochód, ale zamiast podjechać do pompy, przystanął obok wozu Corny'ego. Ze środka wyszedł ciemnoskóry chłopak.

- Miło, że się w końcu zjawileś - mruknął Corny, rzucając mu pęk kluczy.

- Mówiłem już, że przepraszam, stary - odburknął chłopak.

Corny obrócił się w stronę Kaye.

- Gdzie teraz idziesz?

Wzruszyła ramionami.

- Chcesz poczekać aż Janet wróci do chaty?

Skinęła głową.

- Spoko.

Ruszyli razem w stronę przyczepy.

Corny włączył telewizor i wyszedł do swojego pokoju.

- Muszę sprawdzić pocztę.

Kaye skinęła głową i usiadła na kanapie. Poczowała się nagle nieco dziwnie, będąc w domu Janet pod jej nieobecność. Przeleciała pilotem po kanałach i zatrzymała się na Cartoon Network.

Corny nie wracał. Po kilku minutach poszła do jego pokoju. Różnił się od pokoju Janet tak bardzo, jak tylko było to możliwe. Na ścianach wisiały półki przepełnione tanimi wydaniem książek i komiksami. Corny siedział przy biurku, które wyglądało, jakby zaraz miało się zawalić pod ciężarem stojącego na nim sprzętu. Na podłodze u jego stóp stała skrzynka z wystającymi kablami i coś, co wyglądało na „wnętrznosci” komputera.

Corny stukał po klawiaturze.

- Zaraz kończę - mruknął, gdy weszła.

Kaye przysiadła na skraju łóżka, jak w pokoju Janet, i wzięta do ręki leżący najbliżej komiks. Był napisany po japońsku. Przedstawiał dwoje blond bohaterów - skąd w tych japońskich komiksach brało się tylu blondynów? - i złego faceta z bardzo, bardzo długimi czarnymi włosami i fajnym hełmem. Wokół niego niczym giermek krążyła urocza, wypchana piłka z nietoperzowymi skrzydłami. Kaye przerzuciła kilka kartek. Bohater leżał w łóżku złego faceta, nagi i związany. Kaye przestała przerzucać strony i przyjrzała się dokładniej rysunkowi. Blondyn odrzucił głowę do tyłu w ekstazie lub przerażeniu. Zły facet lizał jeden z jego sutków.

Spojrzała na Corny'ego, wyciągając rękę z książką.

- Chyba już wiem, co to jest shonen-ai.

Corny ledwie rzucił na nią okiem, ale zdążyła zauważyć jego zadowoloną z siebie minę.

- Zgadza się.

Kaye nie bardzo wiedziała, co na to powiedzieć, i chyba właśnie o to mu chodziło.

- Lubisz chłopaków?

- Jest na to techniczny termin - rzekł Corny. - Pedał. Ale ci chłopcy są naprawdę ładni.

- Janet wie? - Kaye nie miała pojęcia, dlaczego miałby mówić o tym jej, skoro nie powiedziała by własnej siostrze, ale jeśli Janet wiedziała, dlaczego nawet jej o tym nie wspomniała? Pisała w e-mailach o wszystkim, co robiła przez cały dzień, i plotkowała o ludziach, których Kaye w życiu nie spotkała.

- Pewnie. Cała rodzina wie. Pewnego razu wstałem przy kolacji i powiedziałem: „Mamo, wiesz o zakazanej miłości Spocka do Kirka? Ja też taki jestem”. Łatwiej jej było zrozumieć, gdy przedstawiłem to w ten sposób. - Corny sprawiał wrażenie, jakby rzucał Kaye wyzwanie, by coś powiedziała.

- Mam nadzieję, że nie oczekujesz żadnej reakcji - rzekła w końcu. - Bo jedyną rzeczą, jaka mi przychodzi do głowy, jest tu, że w życiu nie słyszałam, aby ktoś ujawnił się w tak dziwaczny sposób.

Twarz chłopaka rozluźniła się. Kaye parsknęła śmiechem, a on jej zawtórował. Po chwili oboje pokładali się ze śmiechu, zerkając mi komiks i co rusz parszając na nowo.

Gdy Janet wróciła ze szkoły, Corny spał, a Kaye przeglądała górę świńskich komiksów.

- Hej - powitała ją Janet, zdziwiona, że ktoś siedzi na jej sofie.

Kaye ziewnęła i pociągnęła łyk z na wpół opróżnionej szklanki

- O, cześć. Gadałam z twoim bratem i przyszło mi do głowy, że poczekam tu na ciebie.

Janet skrzywiła się i rzuciła na krzesło stertę książek.

- Zachowujesz się, jakby buda była czymś zabawnym. Skoro już ją rzuciłaś, równie dobrze mogłabyś... bo ja wiem...

- Zrobić coś potwornego?

- Właśnie. Słuchaj, ja wychodzę. Muszę się spotkać z ekipą. Idziesz?

Kaye przeciągnęła się i wstała.

- Jasne.

Bar Blue Snapper był czynny przez całą dobę i nikogo nie obchodziło, jak długo siedzisz przy jednym z identycznych stolików ani jak mało zamawiasz. Kenny i Klucha siedzieli z jakąś nieznaną Kaye dziewczyną o krótkich czarnych włosach, czerwonych paznokciach i cienkich, ściągniętych brwiach. Klucha miał na sobie koszulkę piłkarską z krótkim rękawem, a pod spodem czarny podkoszulek z długim. Spod stołu wystawały sznurowadła jego gланów... Od czasu ich ostatniego spotkania obciął włosy i wygolił sobie tył głowy i boki. Kenny był ubrany w swoją srebrną kurtkę i czarną koszulkę. Wyglądał identycznie jak poprzednio: potargany, uroczy i całkowicie niedostępny.

- Sorry, że tak mi wtedy odwalilo - powiedziała Kaye, wpychając ręce w kieszenie dzinsów i mając nadzieję, że nikt nie będzie chciał drażnić tematu.

- Co się stało? - zapytała tamta dziewczyna. Coś kliknęło w jej ustach. Kaye zorientowała się, że to wkrętka na języku stuknęła o zęby.

Klucha otworzył usta, by się odezwać, ale Kenny nie dał mu dojść do słowa.

- Spoko - powiedział, poruszając brodą. - Siadajcie, dziewczyny.

- Kaye - rzekła Janet, siadając koło nieznanajomej - to jest Fatima. Pisałam ci o niej w mailach. A to Kaye, moja kumpela z Philly.

- Aha. Jasne. Cześć.

To u Fatimy dwa dni wcześniej odbywała się impreza, na którą Kaye nie dotarła. Nie miała pojęcia, co o niej mówiono, uciekła. Kenny ledwie zerkał w jej kierunku, ale Klucha przygląda się czujnie, jakby myślał, że za chwilę zrobi coś dziwnego albo śmiesznego. Kaye żałowała, że nie została w przyczepie. Czuli się jak idiotka.

- To twoja stara gra w zespole? - zapytała Fatima.

- Już nie - odparła Kaye.

- To prawda, że pieprzyła się z Lou Zampolisem? Podobno śpiewała w chórkach w Chainsuck.

Kaye skrzywiła się. Ciekawe, czy wszystko, co pisała w mailach, zataczało takie kręgi.

- Niestety.

- Robi ci jakieś numery? Znaczy, pieprzy się z twoimi facetami czy coś?

Kaye uniosła brwi.

- Nie chodzę z facetami z zespołów. - Zastanawiała się, co Ellen pomyślałaby o Kennym. Co do Roibena, nawet nie próbowała sobie tego wyobrazić.

- Mam taką jedną kumpelę - ciągnęła Fatima. - Zaszła w ciążę z facetem, a on zaczął rżnąć jej starą i siostrę. Jak u Jerry'ego Springera, co?

- Chodzi o Erin, nie? - zapytała Janet. - Jest w poprawczaku.

Do stołu podeszła kelnerka w przyciasnym brązowym mundurku z plaketką „Rita”.

- Podać coś?

- Cokolwiek, byle było dietetyczne - rzekła Janet.

- Kawę - włączyła się Kaye.

- A dla mnie... Rito, czy mógłbym prosić o frytki Disco? - odezwał się Klucha.

- Za chwilę przyniosę. - Kelnerka uśmiechnęła się niezobowiązująco do Kluchy w podzięcie za zwrócenie się do niej po imieniu.

Kenny obrócił się w kierunku swojej kurtki, by poszukać w kieszeniach papierosów i zapalniczki. Wówczas Kaye zauważyła na jego karku tatuaż. Był to symbol plemienny, coś przypominającego skarabeusza. Zastanawiała się, czy Kenny ma na ciele jakieś inne tatuaże. Janet będzie wiedziała.

- Ktoś ma ochotę? - Kenny wyciągnął paczkę z papierosami.

- Ja - zgłosiła się Kaye.

- Dla ciebie wszystko - rzucił, podając jej papierosa z drwiącym uśmiechem, który sprawił, że serce podeszło jej do gardła.

Janet tymczasem rozmawiała z Fatimą o dziecku Erin, nie zwracając uwagi na żadne z nich, a Klucha zajął się konsumpcją frytek z serem i sosem, które przed chwilą przyniosła mu kelnerka.

- Pokazać ci sztuczkę? - zapytała Kaye, podejmując nagle ukryte w głosie Kenny'ego wyzwanie. - Daj zapalniczkę.

Była srebrna, z wtopionym emaliowym medalionem przedstawiającym czarną bilę. Kenny podał zapalniczkę dziewczynie.

Tej sztuczki nauczyła ją Liz, kiedy matka śpiewała jeszcze w Słodkim Kociaku. Mówiła, że to niezawodny sposób na zrobienie wrażenia na chłopakach. Kaye nie miała pojęcia, po co Liz miałyby chcieć robić na kimś wrażenie, skoro miała już Sue, ale nauczyła się sztuczki i rzeczywiście robiła wrażenie, choćby i tylko na barmanach.

Przytrzymała zapalniczkę pomiędzy dwoma pierwszymi palcami lewej ręki, po czym przeleciała nią najpierw nad, a potem pod każdym palcem. Metal lśnił jak rybie łuski, a Kaye powtarzała ruch coraz szybciej. Potem przestała, pstryknięciem otworzyła wieczko i zapaliła zapalniczkę, przez cały czas trzymając prawą dłoń nieruchomo na stole. Pochylając się ku Kenny'emu, wspaniałomyślnie zaoferowała mu ogień.

Pomyślała, że kiedy już znajdzie ten sklep z płytami, będzie musiała podziękować Liz. Obaj chłopcy niemal rozdziawili usta z wrażenia.

Kenny uśmiechał się konspiracyjnie.

- Super - powiedział Klucha. - Pokażesz mi, jak to się robi?

- Jasne - odparła Kaye, zapalając swojego papierosa i zaciągając się głęboko. Pokazała mu sztuczkę w zwolnionym tempie, by widział, co trzeba robić, po czym przyglądała się jego próbom.

- Muszę na chwilę wyjść - powiedział Kenny. Wstali, by go wypuścić.

Zanim zdążyła ponownie usiąść, Kenny klepnął ją w ramię, ruchem głowy wskazując łazienkę.

- Zaraz wracam - powiedziała do Janet, wrzucając papierosa do popielniczki. - Idę do kibla.

Janet chyba nic nie zauważyła, bo tylko skinęła głową.

Kaye ruszyła za Kennym do małego korytarzyka. Nie miała pojęcia, czego chce od niej chłopak, ale i tak policzki jej płonęły, a w żołądku czuła dziwny ucisk.

W korytarzu Kenny obrócił się ku niej i przyparł ją do ściany.

- Co ty mi zrobiłaś? - zapytał, zaciągając się szybko papierosem i wierzchem ręki pocierając zarost na policzku.

Kaye pokręciła głową.

- Nic. O co ci chodzi?

Kenny zniżył głos.

- Wtedy. Ten koń - mówił z tłumioną pasją. - Co to było? - Przerwał i odwrócił się na moment. - Nie mogę przestać o tobie myśleć - dokończył.

Kaye była oszołomiona.

- Ja... ja naprawdę... naprawdę nic nie zrobiłam.

- Musisz to odwrócić! - rzucił, marszcząc brwi.

Próbowała znaleźć jakieś wytłumaczenie.

- Czasem... gdy śnię na jawie... zdarzają się dziwne rzeczy. Wtedy po prostu wyobrażałam sobie, że jadę na tym koniu. Nawet nie słyszałam, jak

wchodzisz. - Kaye zaczerwieniła się jeszcze bardziej, przypominając sobie teorię Sue na temat tego, dlaczego każda dziewczynka chce mieć kucyka.

Kenny popatrzył na nią w ten sam sposób, w jaki patrzył wtedy, na strychu budynku po karuzeli. Znow zaciągnął się papierosem.

- To jakiś obłąd - powiedział z czymś na kształt rozpacz. - Cholera, nie mogę o tym zapomnieć. Całymi dniami o tobie myślę.

Kaye nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, ale on jakby tego nie widział. Przybliżył się do niej jeszcze bardziej.

- Musisz coś z tym zrobić!

Próbowała się cofnąć, ale powstrzymała ją ściana. Czując na plecach chłód kafelków. Z prawej strony miała telefon, który zasłaniał kasę.

- Przykro mi - powiedziała.

Zbliżył się jeszcze bardziej, aż zetknęły się ich piersi.

- Pragnę cię - powiedział, wpychając kolano między jej nogi.

- Jesteśmy w barze - syknęła Kaye, chwytając go za ramiona tak, by musiał spojrzeć jej w twarz. Był blady; tylko na policzkach wykwitł lekki rumieniec podniecenia. Oczy mu błyszczały.

- Chce przestać cię. pragnąć - powiedział i pochylił się, by ją pocałować. Kaye odwróciła głowę i Kenny wpił się ustami we włosy, ale najwyraźniej nie przejął się tym. Gryząc i liżąc na przemian, podążał w dół, aż dotarł do szyi. Jedną dłoń, wędrującą od talii, zatrzymała się na piersi, druga targała włosy dziewczyny.

Kaye nadal zaciskała ręce na jego ramionach, niezdolna podjąć decyzję. Mogła go odepchnąć. Powinna go odepchnąć. Ale jej zdradzieckie ciało chciało poczekać jeszcze chwile, ścisnąć go mocniej i sprawdzić, co się stanie.

- Hej, właśnie was... Co jest, kurde?

Na dźwięk głosu Janet Kenny puścił Kaye i cofnął się. W ręku zostało mu kilka jasnych, lśniących jak pajęczyna włosów. Wyprostował się.

- Tylko mi znowu nie pieprz, że nie można mi ufać.

Janet miała łzy w oczach.

- Całowałeś się z nią!

- Uspokój się, do cholery!

Kaye uciekła do łazienki, zamknęła się w kabinie i usiadła na brudnej podłodze.

Serce waliło jej tak mocno, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi. Miała ochotę chodzić z kąta w kąt, zrobić coś, co odblokuje jej umysł i znajdzie

odpowiedzi, ale tam było za mało miejsca, by zrobić choć krok. Magia - o ile coś takiego w ogóle istniało - nie powinna działać w ten sposób. Jak to możliwe, by ona, Kaye, mogła rzucić urok na kogoś, kogo prawie nie знаła, i to całkiem nieświadomie?

Najgorsza była rozkosz, która nie przejmowała się poczuciem winy i dostrzegała wyłącznie romantyczną stronę faktu, iż Kenny nie potrafi przestać myśleć o kimś tak stukniętym jak ona. Kaye pomyślała, że łatwo byłoby polubić kogoś, kto jest uroczy, fajny i nie może się jej oprzeć. Na dodatek, w odróżnieniu od nieosiągalnego rycerza z bajki, naprawdę mogła go mieć.

Wzięła głęboki oddech i wyszła z kabiny. Podeszła do umywalki i obmyła sobie twarz. Podniósłszy wzrok, zobaczyła w lustrze swoje odbicie: spryskaną wodą wyblakłą czerwoną koszulkę z Chow Fat's, rozmazany, ledwie widoczny makijaż oczu, jasne włosy zwisające w skudlonych strąkach.

Gdy już się odwracała, coś przykuło jej wzrok. Przybliżywszy twarz do lustra, przyjrzała się jej dokładniej, ale nic nie zauważyła. Pokręciła głową i ruszyła w stronę wyjścia. Dziwne: przez chwilę miała wrażenie, że odbijająca się w lustrze twarz jest zielona.

Gdy wróciła, na stole stały nowe filiżanki z kawą. Usiadła na swoim dawnym miejscu i upiła łyk. Jej papieros zdążył się spalić na popiół. Klucha opowiadał Kenny'emu o kolejnym remontowanym przez siebie samochodzie, a Janet zerknęła na Kaye spode łba.

- Można cię przeprosić, Kaye? - odezwał się jakiś znajomy i obcy zarazem głos.

Na moment zamarła. Coś w jej umyśle krzyczało, że to niemożliwe. Oni nigdy by tego nie zrobili; to było wbrew regułom. Wiara w skrzaty to jedno, ale pozbawianie cię wszelkiego wyboru i wkraczanie w twoje codzienne życie, stawanie się jego częścią, doprowadzanie do tego, że nie potrafi się już rozdzielić tych dwóch światów - to było coś zupełnie innego.

Obok stolika, jak gdyby nigdy nic, stał Roiben. W świetle jarzeniówek jego upięte w kitkę włosy wydawały się białe jak sól. Mężczyzna miał na sobie czarny wełniany płaszcz, ukrywający wszystko, co mógł mieć pod spodem, z wyjątkiem supermodnych skórzanych butów. Jego twarz była tak pozbawiona koloru, że wyglądał monochromatycznie, jak postać z czarno-białego filmu.

- Co to za got? - Kaye usłyszała głos Kluchy.

- Zdaje się, że ma na imię Robin - mruknęła ponuro Janet.

Na dźwięk tego imienia Roiben uniósł brew, ale nie skomentował.

- Mogę cię prosić o chwilę rozmowy?

Kaye nie była w stanie zrobić nic z wyjątkiem skinięcia głową. Wstała i wraz z Roibem podeszła do wolnego stołu. Żadne nie usiadło.

- Przyszedłem, żeby ci to oddać. - Roiben wyjął z niewidocznej kieszeni płaszczka zwitek czarnego materiału i uśmiechnął się tym samym uśmiechem, który Kaye pamiętała z lasu; uśmiechem przeznaczonym wyłącznie dla niej. - To twoja koszula. Zmartwychwstała.

- Tak samo jak ty - zauważyła Kaye.

Kiwnął lekko głową.

- Przyjaciele radzili mi, żebym z tobą nie rozmawiała. - Kaye nie miała pojęcia, że to powie, dopóki słowa nie wyrwały się z jej ust. Były jak kolce spadające z języka.

Roiben opuścił głowę i zaczerpnął tchu.

- Przyjaciele? Chyba nie mówisz o tych tu? - Ruchem gałek ocznych wskazał gromadkę siedzącą przy stole, a Kaye pokręciła głową.

- Lutie i Spike - wyjaśniła.

Gdy ponownie zwrócił ku niej wzrok, jego oczy były ciemne, a uśmiech zniknął.

- Zabiłem ich przyjaciela. Być może także twojego.

Wokół nich ludzie jedli, śmiali się i rozmawiali, ale w uszach Kaye te zwyczajne odgłosy brzmiały niczym odtwarzany z taśmy śmiech.

- Zabiłeś Gristle'a.

Wpatrywała się w Roibena, jakby miała nadzieję, że jeśli będzie patrzeć wystarczająco intensywnie, wszystko stanie się zrozumiałe.

- Jak? Dlaczego? I dlaczego mi o tym mówisz?

Nie spojrzał jej w oczy.

- Czy istnieje coś, co mogłoby mnie wytłumaczyć w twoich oczach? Wyjaśnienie, które byłabyś w stanie przyjąć?

- To twoja odpowiedź? Czy to cię w ogóle nie obchodzi?

- Oddałem ci koszulę. Zrobiłem to, po co tu przyszedłem.

Złapała go za przedramię i przesunęła się tak, by stali twarzą

- Jesteś mi winien trzy pytania.

Zesztywniał, ale jego twarz pozostała obojętna.

- Dobrze.

Ogarniała ją coraz większa złość i frustracja.

- Dlaczego zabiłeś Gristle'a?

- Na polecenie mojej pani. Muszę być posłuszny. Nie mam w tej sprawie wielkiego wyboru. - Roiben włożył długie palce do kieszeni płaszcza. Mówił rzeczowym tonem, jakby nudziły go własne odpowiedzi.

- Aha - odparła Kaye. - A gdyby ci kazała skoczyć z mostu?

- Nie miałbym wyjścia. - W jego głosie nie było ironii. - Czy mam to uznać za drugie pytanie?

Kaye zaczerpnęła tchu. Policzki ją paliły. Drżała i była na siebie wściekła z tego powodu.

- Dlaczego nie... - Przerwała. Musiała się namyślić. Gniew czynił ją nierozważną. Zostało jej jedno pytanie i, jeśli to nie wystarczało, by się czegoś dowiedzieć, chciała przynajmniej go zdenerwować. Pomyślała o liście w żółdciu i o otrzymanym ostrzeżeniu. - Jak brzmi twoje pełne imię?

Wyglądał, jakby za chwilę miał się udławić powietrzem.

- Słucham?

- To moje trzecie pytanie: jak brzmi twoje pełne imię?

Kaye nie miała pojęcia, co takiego się stało; wiedziała jedynie, że zmusza go do zrobienia czegoś, czego on robić nie chce, i to jej odpowiadało.

Oczy Roibena pociemniały z wściekłości.

- Rath Roiben Rye, skoro już musisz wiedzieć.

Zmrużyła oczy.

- Brzmi nieźle.

- Jesteś stanowczo zbyt cwana. Zbyt cwana, by ci to mogło wyjść na zdrowie.

- Pocałuj mnie w dupę, Rathu Roibenie Rye!

Złapał ją, nim zdążyła dostrzec jego ruch. Uniosła rękę, by sparować cios. Rzucił ją do przodu. Krzyknęła, uderzając kolanem i dłonią o kamienną posadzkę. Zerknęła w górę, jakby się spodziewała, że ujrzy błysk stali, ale zamiast tego Roiben z całej siły pociągnął w dół jej dzinsy i przytknął wargi do obnażonej wypukłości biodra.

Miała wrażenie, że czas zwolnił bieg. W nieskończoność osuwała się na śliską podłogę, on się podnosił, klienci się gapili, a Kenny usiłował wstać od stolika.

Roiben stanął nad nią

- Na tym polega spełnianie życzeń, Kaye - rzekł bezbarwnie. - Jest bardzo dosłowne i niezbyt cwane. W przyszłości radzę ci uważać na słowa.

- Za kogo ty się, do cholery, uważasz? - zapytał Kenny, gdy w końcu dobiegł do nich, po czym schylił się, by pomóc Kaye wstać.

- Zapytaj ją - odparł Roiben, wskazując brodą Kaye. - Teraz już dobrze wie, kim jestem.

Po tych słowach odwrócił się i wyszedł z baru. Łzy napłynęły Kaye do oczu.

- Chodźmy. - Kaye jak przez mgłę usłyszała głos Fatimy. - Zabierzmy ją na dwór. Tylko dziewczyny.

Fatima i Janet wyprowadziły ją na zewnątrz i posadziły na masce jednego z zaparkowanych tam samochodów. Kaye miała mglistą nadzieję, że wóz należy do kogoś z ich paczki. Otarła łzy. Już nie płynęły. Po prostu była wstrząśnięta.

Fatima zapaliła papierosa i podała jej. Kaye zaciągnęła się głęboko, ale ucisk w gardle spowodował, że zaczęła kaszleć.

- Miałam kiedyś takiego faceta. Lał mnie, ile wlało. - Fatima usiadła obok niej i poklepywała ją po plecach.

- Może widział cię z Kennym - mruknęła Janet, nie patrząc jej w oczy. Stała oparta o reflektor i gapiała się na koszary po drugiej stronie autostrady.

- Przepraszam - wyjąkała żałośnie Kaye.

- Daj jej spokój - wtrąciła się Fatima. - Mówisz, jakbyś nie zrobiła mi tego samego.

Wtedy Janet w końcu spojrzała na Kaye.

- Nie myśl, że go zdobędziesz. Może i ma ochotę cię przelecieć, ale w życiu nie będzie chciał z tobą chodzić.

Kaye tylko pokiwała głową, drżącymi rękoma unosząc do ust papierosa. Powinnam w ogóle trzymać się z dala od facetów, pomyślała.

- Myślisz, że ten Robin jeszcze tu wróci? - zapytała Fatima, niemal rozśmieszając Kaye. Gdyby chciał jej coś zrobić, nikt nie miał szans, by go powstrzymać. Poruszał się szybciej niż jakikolwiek znany jej człowiek. Była kompletną idiotką, nie bojąc się go.

- Nie sądzę - odparła w końcu.

Kenny i Klucha wyszli z baru i szli w stronę dziewcząt.

- Wszystko w porządku? - zapytał Kenny.

- Nic mi nie jest - zapewniła go Kaye. - To tylko parę siniaków.

- Cholera - rzekł Klucha. - Jeszcze parę podobnych wieczorów i wpadniesz w taką paranoję, że będziesz się bała gdzieś z nami wyjść.

Kaye próbowała się uśmiechnąć, myśląc, że pewnie chciał powiedzieć: „będziemy się bali gdzieś z tobą wyjść”.

- Odwieźć cię do domu? - zapytał Kenny.

Kaye podniosła głowę i już miała mu podziękować, gdy odezwała się Fatima.

- Odwieź Janet, a ja podrzucę Kluchę i Kaye.

Kenny spojrział na wytarte czubki swoich martensów i westchnął.

- Dobra.

Fatima odwiozła Kaye do domu we względnym milczeniu, za co ta była jej wdzięczna. Radio grało, a ona udawała, że słucha. Kiedy samochód zatrzymał się przed domem babci Kaye, Fatima wyłączyła światła.

- Nie wiem, co zaszło między tobą a Kennym - zaczęła.

- Ja też nie wiem - odparła Kaye, parszcząc krótkim śmiechem.

Tamta uśmiechnęła się i obgryzła wypielęgnowany paznokieć.

- Słuchaj, nie wiem nic o tym Robinie ani o tobie, ale jeśli po prostu szukasz sposobu na wkurzenie swojego faceta, daj sobie spokój. Janet naprawdę kocha Kenny'ego, wiesz? Ma fioła na jego punkcie.

Kaye otworzyła drzwiczki i wysiadła z wozu.

- Dzięki za podwiezienie.

- Nie ma sprawy. - Fatima ponownie zapaliła światła.

Kaye zatrzasnęła drzwiczki niebieskiej hondy i weszła do domu.

Gdy znalazła się w kuchni, jej matka rozmawiała przez telefon, siedząc na stole i trzymając notes przed nosem. Na widok Kaye wskazała gestem kuchenkę, na której stał garnek z zimnym spaghetti i kiełbaskami. Kaye sięgnęła po widelec i zaczęła skubać makaron.

- Więc mówisz, że może uda ci się ściągnąć Charlotte? - powiedziała do telefonu Ellen, bazgrząc w notesie nazwy zespołów.

- Dobra. Zadzwoń, jak będziesz coś wiedzieć. Super. Trzymaj się, rybka.

Ellen odłożyła telefon, a Kaye spojrzała na nią wyczekująco. Matka uśmiechnęła się do niej i pociągnęła ryk ze stojącego na blacie kubka.

- Jedziemy do Nowego Jorku!

Kaye gapiała się na nią jak sroka w gnat.

- Co?

- No, to jeszcze niepotwierdzone, ale Rhonda chce, żebym śpiewała w jej nowej babskiej kapeli, Fabryka Miauknięć, i ma nadzieję, że uda jej się ściągnąć Charlotte Charlie. Powiedziałam, że jeśli ją namówią, to ja też się piszę. W Nowym Jorku jest znacznie więcej klubów.

- Nie chcę się przeprowadzać - rzekła Kaye.

- Możemy mieszkać u Rhondy, dopóki nie znajdziemy własnego kąta. Spodoba ci się Nowy Jork.

- Wolę mieszkać tutaj.

- Nie możemy wiecznie siedzieć mojej matce na głowie - zauważyła Ellen. - Poza tym ona zawraca dupę i tobie, i mnie.

- Złożyłam dzisiaj podanie o pracę. Babcia będzie o wiele bardziej zadowolona, gdy zacznę przynosić do domu jakąś kasę. Mogłabyś śpiewać w jakiejś miejscowej kapeli.

- Decyzja jeszcze nie zapadła - odparła Ellen - ale sądzę, że powinnaś zacząć się przyzwyczajać do myśli o przeprowadzce. Gdybym chciała zostać w Jersey, zrobiłabym to dawno temu.

Sto pudełek zapalek ze stu barów, w których jej matka zagrała po jednym koncercie, z restauracji, w których jadły posiłek, od mężczyzn, z którymi mieszkały. Sto pudełek zapalek - wszystkie w ogniu.

Ona także płonęła. Płonęła ogniem, którego nie potrafiła ogarnąć umysłem. Adrenalina obróciła jej palce w lód, przenosząc żar do środka, by tańczył w głowie, i wywołując w żyłach bulgotanie gniewu i dziwne uczucie, że coś może się stać.

Kaye rozejrzała się po ciemnym pokoju, w którym migotało jedynie pomarańczowe światełko. Szklane oczy lalek tańczyły w płomieniach. Szczury przytuliły się do siebie, zwinięte w kłębek w najdalszym kącie klatki. Kaye wciągnęła w płuca ostry odór Marki, zapalając kolejną zapalając i patrząc, jak płomień ogarnia rzędy białych końcówek, a kartonowe pudełko zaczyna płonąć. Wpatrzona w ogień, obracała w rękach płonący papier.

Rozdział 5

Jadłem mitologię i śniłem.

Yusef Komunyakaa

Blackberries

Kaye obudziło skrobanie w szybę. Pokój był pogrążony w mroku, w domu panowała cisza.

Coś wpatrywało się w nią. Spod ciężkich brwi wyglądały maleńkie czarne oczy, a z każdego boku łysej głowy wyrastały długie uszy.

- Spike? - szepnęła Kaye, zwlekając się z leżącego na podłodze materaca i zaplątując w kołdrę.

Skrzat znów zaskrobał w szybę, marszcząc brwi. Był mniejszy, niż pamiętała, i ubrany jedynie w cienką korę, zakrywającą go od pasa do połowy nóg. Łokcie miał ostre jak kolce.

Za jego plecami Kaye dostrzegła szczupluka, lśniąca na tle ciemnych dachówek sylwetkę Lutie-loo. Jej przezroczyste skrzydełka były niemal niewidoczne.

Naparła na okno, ale musiała się trochę namęczyć, by je wyrwać ze starej, nabrzmiałej framugi. Do pokoju wpadły dwie białe ćmy.

- Spike! - szepnęła Kaye. - Lutie! Gdzieście się podziewali? Wróciłam już wiele dni temu. Zostawiałam dla was mleko, ale chyba któryś z kotów je wypijał.

Mały człowieczek obrócił ku niej jedno oko, jak wróbel.

- Kolczasta Wiedźma czeka - rzekł. - Musisz się pospieszyć.

Mówił nagłym i dziwnie nieprzyjaznym głosem. Nigdy przedtem nie odzywał się do niej w ten sposób. Mimo to Kaye posłuchała go, wiedzona przyzwyczajeniem: ten sam pokój, ci sami mali przyjaciele, którzy przychodzili do niej w środku nocy, by ją zabrać na łapanie świetlików czy zbiór kwaśnych czereśni. Na pożyczoną od babci starą, niemodną białą koszulę nocną włożyła czarny sweter, wskoczyła w buty i zaczęła się rozglądać po pokoju w poszukiwaniu płaszcza. Był tam - czarna plama rozmyta w ciemnościach - ale po krótkim namyśle zostawiła go, uznając, że sweter jest wystarczająco ciepły.

Potem wdrapała się na dach.

- Czego ona ode mnie chce?

Zawsze wyobrażała sobie Kolczastą Wiedźmę jako marudną starą jędzę, kogoś, kto nie lubi zabawy i z kim łatwo zadrzeć.

- Ma ci coś do powiedzenia.

- A wy nie możecie mi tego powiedzieć? - zapytała Kaye, zwieszając nogi ze skraju dachu, z którego Spike zjeżdżał na swojej korze, a Lutie na lśniących skrzydełkach.

- Chodź już - ponaglił ją Spike.

Odepchnęła się od skraju i skoczyła. Wylądowała zwinnie jak kot pośród suchych gałęzi rododendrona, które podrapały jej nogi.

Pobiegli w kierunku ulicy. Lutie-łoo tańczyła wokół Kaye, unosząc się w powietrzu i szepcząc jej do ucha:

- Tęskniłam za tobą, tęskniłam za tobą.

- Tędy - powiedział Spike. Niepotrzebnie. Kaye pamiętała drogę.

- Mnie też was brakowało - przyznała Kaye, wyciągając dłoń, by pogłaskać leciutkie ciało Lutie. Było śliskie jak woda i zwiewne jak dym.

Szklane Bagno, nazwane tak na cześć mnóstwa porozbijanych butelek zatykających niewielki strumyczek, ciągnęło się wzdłuż drogi, która rozpoczynała się w odległości pół mili od domu. Zeszli po stromym pagórku. Buty Kaye ślizgały się w błocie. Na kamieniach leżały butelki po piwie, niektóre już w kawałkach. Cieniutkie strumyczki wody migotały wszystkimi barwami niczym witraże.

- Co się dzieje? Po co ten pośpiech? - zapytała Kaye najciszej, jak mogła, wypowiadając słowa niemal wprost do ucha Spike'a. Bez wątpienia coś było nie tak: skrzat pędził naprzód, jakby nie chciał spojrzeć jej w oczy. Cóż, pomyślała, może jestem już dla niego za stara.

Spike nie odpowiedział.

Lutie podfrunęła do niej, młócąc włosami powietrze niczym kremowym sztandarem.

- Musimy się spieszyć. Nie bój się. To dobra, dobra wiadomość.

- Cicho - skarcił ją Spike.

Szli dalej w milczeniu. Otaczająca strumyk gęsta roślinność zmuszała Kaye do przedzierania się skrajem wody. Ostrożnie stawiając kroki, usiłowała przeniknąć wzrokiem ciemność i nie wylądować butem w zimnym nurcie. Pomagało jej słabe światełko aury Lutie.

W pewnym momencie jej wzrok pochwycił błysk bieli. Były to skorupki po jajkach, płynące z biegiem strumienia, raz pod wodą, raz na powierzchni. Kaye przystanąła, by się przyjrzeć tej osobliwej flocie. Niektóre były małe

i nakrapiane, inne białe, rodem z supermarketu. W środku jednej kołysał się z boku na bok mimowolny kapitan - pajak. Inną, kręcącą się w szaleńczym tempie, przyciskała do dna czarna szpilka.

Kaye usłyszała chichot.

- Ze skorupki jajka można sporo wyczytać - odezwała się Kolczasta Wiedźma, której wielkie, czarne oczy wyzierały z gąszczu splątanych chwastów i ostów, niczym włosy porastające jej głowę. Siedziała na przeciwległym brzegu, przysadzista i okryta łachmanami.

- Kiedyś nawet - kontynuowała - przyłapali nas na produkcji skorupki. Prawdę mówi porzekadło: nawet z najmądrzejszego skrzata duma zrobi pyszałka.

Kaye zawsze odczuwała lekką obawę przed tą istotą, ale tym razem czuła jedynie ulgę. Kolczasta Wiedźma miała życzliwe oczy, a jej skrzypiący głos wywoływał znajome, przyjemne skojarzenia. Była kompletnie niepodobna do Roibena i jego demonicznego konia.

- Witaj - odezwała się Kaye, nie bardzo wiedząc, jak się zwracać do Wiedźmy. Gdy była dzieckiem, rozmawiała ze staruszką głównie w sprawie drzazg, otartych kolan albo przeprosin za to, że dla żartu wciągnęła jedno z przyjaciół na Żelazną Stronę. - Spike mówił, że masz mi coś do powiedzenia.

Kolczasta Wiedźma wpatrywała się w nią przez długą chwilę, jakby brała miarę.

- Wszyscy skupiają się na jajku. Ono jest życiem, pokarmem, rozwiązaniem setki zagadek. Spójrz jednak na skorupkę. To na jej ściankach spisane są sekrety. Sekrety spoczywają na dnie rzeczy, w fusach. - Wiedźma przekłuła szpilką oba końce maleńkiego niebieskiego jajeczka i przytknęła je do ust. Powietrze wydeło jej policzki, a do miedzianej miski na kolanach popłynął strumyczek przezroczyściego, gęstego, przypominającego wydzielinę z nosa płynu.

Kaye zerknęła na kontynuujące niezrozumiały rejs skorupki. Co takiego mogły w sobie kryć - z wyjątkiem pajaka i szpilki?

Wiedźma popukała w wilgotną ziemię.

- Chcesz zobaczyć to, co ja, Kaye? Usiądź obok mnie.

Kaye znalazła suchą kępkę i bez trudu przeskoczyła strumyk.

Jakieś maleńkie stworzonko w futerku z kreta wskoczyło na kolana Wiedźmy i wsadziło ciekawski nos do miski.

- Dawno, dawno temu istniały dwa dwory, jasny i ciemny, Sforny i Niesforny. Ten pierwszy gromadził skrzaty powietrza, drugi - skrzaty ziemi. Walczyły ze sobą niczym wąż pożerający własny ogon, ale my trzymaliśmy

się z dala od ich spraw, żyjąc w swoich norkach i podziemnych strumieniach, więc zapomniwały o nas. Teraz jednak zawarły rozejm i przypomniały sobie, że władcy muszą mieć poddanych. Taki jest nasz odwieczny zwyczaj. - Wiedźma mimowolnie pogłaskała lśniąca futerko maleńkiego skrzata. - Dwory wskrzesiły praktykę Daniny - składania w ofierze pięknego i utalentowanego śmiertelnika. Sfornemu Dworowi wystarczy poeta, którego podkradają, by do nich dołączył, Niesforny Dwór pożąda krwi. Ci, którzy żyją na jego ziemiach muszą mu służyć. Ich praca jest ciężka, Kaye; ich rozrywki okrutne. A ty przykułaś ich uwagę.

- Z powodu Roibena?

- No jasne, wymów głośniej to imię - syknął Spike. - Może raz zaprosimy tu cały Niesforny Dwór, żeby popatrzył, jak robimy z siebie idiotów?

- Cisza! - przywołała go do porządku Wiedźma. Spike tupnął i odwrócił wzrok.

- Nie wolno ci głośno wymawiać ich imion - rzekła wiedźma do Kaye. - Niesforny Dwór jest straszny; straszny i niebezpieczny. A spośród wszystkich jego rycerzy żaden nie sieje takiego postrachu jak... ten, którego poznałaś. Gdy zawarto rozejm, obie królowe wymieniły się swymi najlepszymi rycerzami. On został ofiarowany przez Sforny Dwór. Królowa wysłała go na najgorsze misje.

- Jest tak nieprzewidywalny, że nawet jego władczyni nie może mu zaufać. Nigdy nie wiadomo, czy będzie ci życzliwy, czy po prostu cię zabije - wtrącił Spike. - To on zabił Gristle'a - dodał.

- Wiem - rzekła Kaye. - Powiedział mi.

Spike w zdumieniu spojrzał na Kolczastą Wiedźmę.

- To tylko dowodzi prawdziwości moich słów! Dziwny sposób okazywania przyjaźni, prawda?

- Jak... jak on to zrobił? - zapytała Kaye, bojąc się tego, co usłyszy, ale zarazem pragnąc to usłyszeć. - Jak zginął Gristle?

Lutie podleciała do Kaye i zaczęła krążyć przed nią. Na jej twarzy malował się smutek.

- Był wtedy ze mną. Zakradliśmy się do wnętrza skrzaciego wzgórza. Mieli tam pierwiosnkowe wino i Gristle chciał, żebym mu pomogła podkraść butelkę, którą zamierzał potem wymienić u pewnego elfa na parę pięknych butów. Bez trudu znaleźliśmy drogę do środka. Wystarczyło odnaleźć łąkę całkowicie brązowej trawy: ukryte drzwi. Zabraliśmy butelkę i już mieliśmy wyjść, gdy zobaczyliśmy te ciastka.

- Ciastka? - zdumiała się Kaye.

- Piękne, bielutkie ciasteczka miodowe, piętrzące się na talerzu, jakby tylko na nas czekały. Ciastka mądrości.

- Jeszcze o takich nie słyszałam - mruknęła Kaye.

- Każdy je zna! - oburzyła się Lutie-loo. - Zjadając je, stajesz się mądrzejsza.

Maleńka istotka chwyciła się cienkiej gałązki i zawisała na krzaku, po czym kontynuowała opowieść.

- Zdażył zjeść pięć, zanim go złapali.

Kaye przemilczała spostrzeżenie, że jeśli ciastka miały uczynić Gristle'a mądrzejszym, powinien był poprzestać na jednym. Cokolwiek by powiedziała, jego straszliwa śmierć była faktem.

- Prawdopodobnie puściliby go wolno, ale ona potrzebowała akurat lisa na polowanie. Ponieważ Gristle ukradł ciastka, powiedziała, że idealnie nadaje się do tej roli. To było potworne, Kaye. Mieli te swoje psy i konie, i po prostu go upolowali. Roiben pierwszy go dopadł.

- Odbiło wam czy co? - zdenerwował się Spike. - Dlaczego ciągle wymawiacie jego imię?

Kaye potrząsnęła głową. Roiben zabił Gristle'a dla zabawy? Tylko dlatego, że ten ukradł jakieś ciastka? A ona temu draniowi pomogła! Ciarki ją przebiegły na myśl o tym, jak swobodnie z nim rozmawiała, a zwłaszcza o tym, co o nim myślała. Zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby wykorzystać znajomość jego imienia, by się zemścić.

Kolczasta Wiedźma wyciągnęła rękę z maleńkim jajkiem.

- Wydmuchnij to, co znajduje się wewnątrz jajka, Kaye, a potem otwórz je. W środku znajdziesz swój sekret.

Kaye wzięła jajeczko w dłoń. Było tak lekkie, że bała się wykonać najmniejszy ruch, by go nie rozbić.

Przyklękła obok miseczki Wiedźmy i leciutko dmuchnęła w zrobiony szpilką otwór. Drugą stroną popłynęła lepka ciecz złożona ze zmieszanego z żółtkiem białka.

- A teraz otwórz je.

Kaye nacisnęła kciukiem skorupkę i zgmiotła jajko. Rozpękło się na maleńkie kawałeczki, trzymające się razem jedynie dzięki cienkiej membranie.

Spike i Lutie sprawiali wrażenie zdziwionych, ale Wiedźma tylko pokiwała głową.

- Źle to zrobiłam - powiedziała Kaye i wrzuciła skorupki do strumyka. W odróżnieniu od maleńkich łódek, drobnica unosiła się na powierzchni jak konfetti.

- Pozwól zatem, że zdradzę ci inny sekret, moja droga, bo widzę, że sama nie potrafisz go odkryć. Jeśli się zastanowisz, z pewnością przyznasz mi rację: dzieje się z tobą coś dziwnego. Nie chodzi o samo zachowanie, ale o jakąś głębszą, nieuchwytną rzecz. Ta rzecz odpycha od ciebie mieszkańców Żelaznej Strony, zmusza do ostrożności, ale zarazem przyciąga ku tobie.

Kaye pokręciła głową, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza Wiedźma.

- Zdradź jej jakiś inny sekret - wtrącił Spike. - Ten tylko jeszcze bardziej wszystko skomplikuje.

- Jesteś jedną z nas - rzekła Wiedźma, spoglądając na Kaye czarnymi, lśniącymi jak klejnoty oczyma.

- Co takiego? - Kaye dobrze usłyszała słowa Wiedźmy; chciała jedynie zyskać na czasie, by dać swojemu mózgowi czas na wznowienie pracy. Miała wrażenie, że w ogóle nie oddycha. Okazywało się, że można stopniować niemożliwe, a przynajmniej nierealne. Za każdym razem, gdy sądziła, że znalazła się już na samym dnie, ziemia nagle usuwała jej się spod nóg.

- Śmiertelniczki są głupie i powolne - odezwała się Lutie. - Ty już nie musisz udawać.

Kaye kręciła głową, ale wiedziała, że to prawda. Jej świat został przewrócony do góry nogami, a potem zbudowany na nowo tak harmonijnie, że nie mogła uwierzyć, iż wcześniej go takim nie widziała. Niby dlaczego to właśnie ją odwiedzały skrzaty? Dlaczego tylko ona władała magią, której nie potrafiła okiełznać?

- Dlaczego mi nie powiedzieliście? - zapytała gniewnie.

- Zbyt ryzykowne - odparł Spike.

- A teraz już nie?

- Teraz to inna sprawa - odrzekła Kolczasta Wiedźma, spokojnie krzyżując chude ramiona. - Bo to ciebie chcą złożyć jako Daninę. Poza tym masz prawo wiedzieć.

Spike prychnął.

- Co? Przecież powiedzieliście, że nie jestem... - Kaye umilkła. Przez cały ten wieczór nie zdołała powiedzieć nic inteligentnego i wątpiła, czy tym razem byłoby inaczej.

- Oni myślą, że jesteś człowiekiem - wyjaśnił Spike. - I niech tak myślą.

- Jakieś stuknięte skrzaty chcą mnie wykończyć, a ty mówisz: „I niech tak myślą”? Łudziłam się, że jesteśmy przyjaciółmi.

Spike nawet nie raczył się uśmiechnąć w odpowiedzi na ten kiepski żart. Był całkowicie pochłonięty swoimi knowaniami.

- Rycerz ze Sfornego Dworu może zdjąć z ciebie czar. Będzie wyglądało na to, że Niesforna Królowa chciała poświęcić kogoś ze swoich. Znając jej poczucie humoru, wielu w to uwierzy. - Spike wziął głęboki oddech. - Potrzebna nam twoja pomoc.

Kaye przygryzła górną wargę, koncentrując się.

- Kurczę, trochę się pogubiłam.

- Jeśli nam pomożesz, będziemy wolni! - powiedziała Lutie. - Czeka nas siedem lat wolności!

- Od początku. Czym różnią się od siebie te dwa dwory?

- Dworów jest mnóstwo, i Sfornych, i Niesfornych. Ale prawie zawsze Niesforne Dwory są gorsze. Szlachta wszystkich dworów uwielbia panować nad gminem, a jeszcze bardziej nad samotnikami. My, niezwiązani z żadnym dworem, jesteśmy zdani na łaskę właścicieli ziem, które zamieszkujemy.

- To dlaczego się stąd nie wyniesiecie?

- Niektórzy po prostu nie mogą. Na przykład driady. A co do innych - dokąd mielibyśmy pójść? Inny dwór mógłby być jeszcze gorszy od tego.

- Dlaczego samotnicy sprzedają swoją wolność za ofiarę z człowieka?

- Niektórzy czynią to dla krwi, inni dla ochrony. Ofiara z człowieka jest demonstracją siły - siły, która mogłaby nas zmusić do posłuszeństwa.

- Ale czy oni nie wezmą was później siłą?

- Nie. Muszą przestrzegać umowy, tak samo jak my. Są nią związani, Jeśli ofiara okaże się nieważna, przez kolejnych siedem lat możemy się cieszyć wolnością. Nie mogą nami rządzić.

- Przecież wiecie, że wam pomogę. Zrobię wszystko, co będzie potrzebne.

Na twarzy Spike'a wykwitł szeroki uśmiech, zacierając ślady wcześniejszych dąsów. Najwyraźniej skrzat miał do tej pory wątpliwości, czy Kaye się zgodzi. Lutie krążyła radośnie wokół dziewczyny, unosząc kosmyki jej włosów i albo je płacząc, albo zaplatając warkoczyki - tego Kaye nie była pewna.

Wzięła głęboki oddech i, ignorując pieszczoty Lutie, zwróciła się do Wiedźmy.

- Jak to się stało? Chodzi mi o to, jak doszło do tego, że mieszkam ze swoją... z Ellen?

Kolczasta Wiedźma zlustrowała wzrokiem unoszące się na wodzie skorupkowe łódeczki.

- Wiesz, co to takiego podrzutek? W zamierzonych czasach zwykle zostawialiśmy w kołysce kawał drewna lub umierającego skrzata, czarując je tak, żeby wyglądały jak porwane dziecko. Rzadko zostawiamy prawdziwe skrzacie niemowie, ale gdy tak się dzieje, w miarę upływu lat dziecku coraz trudniej jest ukryć swą prawdziwą naturę. W końcu będzie musiało wrócić do Podziemia.

- Ale dlaczego? Nie pytam, dlaczego wracają, ale dlaczego mnie podrzuciliście. Dlaczego ja?

Spike pokręcił głową.

- Nie znamy odpowiedzi na to pytanie, podobnie jak nie wiemy, dlaczego to nas poproszono o opiekę nad tobą.

Do umysłu Kaye powoli docierało, że gdzieś tam, w Podziemiu, może istnieć inna Kaye Fierch - prawdziwa Kaye Fierch.

- Wspominaliście, że można... zdjąć ze mnie czar. Czy to oznacza, że w rzeczywistości wyglądam inaczej?

- To bardzo potężny czar. Ktoś rzucił go raz na zawsze - odparł Spike, kiwając głową z miną mędrca.

- Ale jak ja naprawdę wyglądam?

- Cóż, jesteś pixie, jeśli to ci coś mówi. - Spike podrapał się w głowę. - To zwykle oznacza coś zielonego.

Kaye zamknęła oczy i pokręciła głową.

- Jak mogę siebie zobaczyć?

- Nie radzę - ostrzegł Spike. - Jeśli raz uchyli się rąbka tajemnicy, ten może już na zawsze pozostać uchylony. Poczekajmy do święta Samhain. To dzień, w którym składa się Daninę. Ktoś mógłby się domyślić, kim naprawdę jesteś, i zacząć coś robić z twoją twarzą.

- Wkrótce to wszystko się skończy i nie będziesz musiała powstawać śmiertelniczką, jeśli nie masz ochoty - wtrąciła Lutie.

- Skoro rzucony na mnie czar jest taki dobry, skąd wiedzieliście, kim jestem?

Kolczasta Wiedźma uśmiechnęła się.

- Czar to po prostu iluzja, ale niekiedy, dobrze utkany, może być czymś więcej niż zwykłym przebraniem. Fantastyczne schowki mogą ukrywać

prawdziwe błyskotki, iluzoryczny parasol może chronić przed deszczem, magiczne złoto może pozostać złotem, przynajmniej dopóki nie ostygnie na nim ciepło dłoni maga. Magia, której użyto do zaczarowania ciebie, jest najsilniejszą, z jaką się w życiu spotkałam. Chroni cię nawet przed dotykiem żelaza, które zwykle pali skórę skrzata. Wiem, że jesteś pixie, bo widziałam cię, gdy byłaś bardzo mała i mieszkałaś w Podziemiu. Sama królowa poprosiła nas, żebyśmy nad tobą czuwali.

- Ale dlaczego?

- A cóż ja mogę wiedzieć o zachciankach królowej?

- A gdybym jednak zechciała pozbyć się czaru? - upierała Kaye.

Wiedźma zrobiła krok w jej stronę.

- Istnieje wiele sposobów na usunięcie skrzaciej magii. Czterolistna koniczyna, owoce jarzębiny, patrzenie na siebie przez kamień z naturalnie uformowanym otworem. Decyzja należy do ciebie.

Kaye wzięła głęboki oddech. Musiała się namyślić.

- Wracam do łóżka.

- Jeszcze jedno - rzekła Wiedźma, gdy dziewczyna wstała z ziemi i zaczęła otrząpywać rajstopy. - Pamiętaj o ostrzeżeniu strzaskanej skorupki. Dokądkolwiek pójdziesz, chaos i niezgoda będą podążały za tobą.

- Co to znaczy?

Wiedźma uśmiechnęła się.

- Czas pokaże. Jak zawsze.

Kaye stała na trawniku przed domem babci. Było ciemno - z wyjątkiem srebrzystego blasku księżyca, który nie przypominał już człowieka, lecz był jedynie zimną, świecącą odbitym światłem skałą... Za to nagie drzewa zdawały się żywe, a ich poskręcane gałęzie wyglądały jak strzały, które w każdej chwili mogły ugodzić ją w serce.

Mimo to Kaye nie potrafiła się zmusić do przekroczenia progu domu. Siedziała na mokrej od rosy trawie, wrywając kępki, ciskając je w powietrze i czując z tego powodu lekkie ukłucie winy. Nie zdziwiłaby się, gdyby z drzewa zeskoczył nagle jakiś gnom i i skarcił ją za torturowanie trawnika.

Pixie. To brzmiało tak... tak głupkowato. Mimo to Kaye uśmiechała się na myśl, że mogłaby być skrzatem i mieć skrzydełka jak Lutie.

Poczuła jednak ucisk w żołądku na myśl o matce. O matce, której głowę wyławiała z toalet. O matce, która w pogoni za jakimś nieuchwytnym marzeniem ciągała ją od mieszkania do mieszkania, od baru do baru.

O matce, która kiedyś roztrzaskała jedną z jej ulubionych płyt, mówiąc, że nie będzie dłużej słuchać tego „pozbawionego talentu kurwiszona”. O matce, która nigdy nie powiedziała jej, że jest dziwołagiem, zawsze zachęcała do samodzielnego myślenia, wstawiała się za nią i nigdy, nigdy w życiu nie nazwała jej kłamczuchą.

Co pomyślałaby ta matka, gdyby się dowiedziała, że dziewczynka, z którą mieszkała przez szesnaście lat, nie jest jej córką? I że jej własne dziecko ukradły zręczne skrzaty?

To było zbyt pokręcone, by się nad tym zastanawiać.

A jeśli ona nie była Kaye Fierch, stukniętą ludzką dziewczyną, to kim była? Kaye wiedziała, że skrzaty nie chcą, by pokrzyżowała im plany na Halloween, ale teraz... teraz pragnęła tylko jednego: dowiedzieć się, jak naprawdę wygląda.

Na trawniku rosły kępki koniczyny.

Pochylając się nad brązowymi, na wpół zwiędłymi listkami, zaczęła przebierać wśród nich palcami. Nawet teraz, jesienią, koniczynek było tak wiele, że po prostu musiała znaleźć jakąś czterolistną.

Poszukiwania w ciemnościach szły powoli, ale i tak wszystkie koniczyny, które obejrzała Kaye, miały dokładnie po trzy listki. Była już tak zdesperowana, że miała ochotę przedrzeć któryś z nich na pół i sprawdzić, czy magia działa w sposób symboliczny, czy dosłowny. Zresztą przecież wcale nie musiała znaleźć tej koniczyny, musiała tylko jej dotknąć...

Och, to było zbyt głupie. Z pewnością nie mogło zadziałać. A nawet gdyby zadziałało, nie przestałoby być głupie.

Kaye położyła się na ziemi, mając nadzieję, że o tej godzinie nie będzie przejeżdżał ulicą żaden samochód. Potem zaczęła się tarzać po kępie koniczyny. Ziemia była zimna, rosa tu i ówdzie przykryta warstewką szronu. Kaye tarzała się jak idiotka, trzymając ręce nad głową. W końcu musiała się roześmiać: to było idiotyczne, mokre i bardzo, bardzo zimne, ale zapach ziemi i dotyk trawy miały w sobie coś rozbijającego. Śmiała się i śmiała, wyrzucając z ust obłoczki pary.

Nie miała wrażenia, że się zmieniała, ale poczuła się lepiej. Zaśmiewała się do rozpuku, zapominając o wszelkim niepokoju.

Polem położyła się na plecach i wyobrażała sobie siebie jako skrzata pokrytego lśniącymi, poruszającymi się na wietrze włoskami. Jedyнным obrazem, jaki zdołała przywołać, był jednak widok bladozielonej twarzy, która przez sekundę mignęła jej w lustrze barowej łazienki. Kaye pamiętała ją z niewiarygodnymi szczegółami. Może to wcale nie było wspomnienie, tylko coś, co widziała w jakimś filmie?

Przewróciła się na bok, by wstać, i nagle zauważyła, że z dłoni zwisa jej luźno kawałek skóry. Kiedy ostrożnie dotknęła go palcem, oderwał się jak spalony słońcem naskórek, odkrywając warstwę miękkiej zieleni. Kaye polizała palec i usiłowała zetrzeć pigment; ten jednak nie zszedł, a co więcej, zmieniony obszar zaczął się rozprzestrzeniać. Dłoń pachniała ziemią.

Kaye zamarła. Była przerażona, śmiertelnie przerażona - a jednocześnie całkowicie spokojna. Weź się w garść, rozkazała sobie; przecież tego chciałaś.

Swędziały ją oczy. Gdy je potarła kłykciami, na palcach zostało jej coś, co przypominało soczewkę kontaktową - kiedy jednak przyjrzała się temu bliżej, zobaczyła, że to skóra. Im więcej pocierała, tym więcej skóry schodziło jej z rąk.

Podniósłszy głowę, doznała uczucia, że cały świat stał się jaśniejszy, skąpany w migotliwym świetle. Na trawniku tańczyły kolory, brąz drzew miał wiele odcieni, a zmarszczki cieni były głębokie i piękne jak nowo odkryte tajemnice.

Kaye rozłożyła ramiona najszerzej, jak się dało, Czuła duszącą woń deptanej trawy i ostry zapach chłodnego powietrza, pełnego spalin, gnijących liści i dymu z jakiegoś płonącego w oddali kompostu. Czuła rozkład naniesionego przez hordy mrówek suchego drewna. Słyszała chrobot termitów, jęk przebiegającego przez domowe przewody prądu, szemranie tysięcy suchych jak papier liści na wietrze.

Czuła smak żelaza, dymu i innych rzeczy, których nie potrafiła nazwać. Wszystkie one igrały w mrocznej harmonii na koniuszku jej języka.

Zbyt wiele tego było. Zbyt wiele doznań, bombardujących ją tak nachalnie, że nie była w stanie ich filtrować. Nie mogła wejść do domu w tym stanie, choć chciała - chciała zagrzebać się w pościeli i czekać na rozgrzewający świt. Nie była gotowa na to, co się stało; jej ciekawość była zwykłą zachcianką.

Jak więc naprawdę wyglądała?

Powinna teraz wrócić - wrócić na mokradło, wyznać wszystko i poprosić Kolczastą Wiedźmę o wyjaśnienie tego, co właśnie ze sobą zrobiła. Kaye zmusiła się do wzięcia kilku szybkich oddechów, nie pozwalając sobie myśleć o tym, jaki zapach unosi się w powietrzu. Czuła się świetnie, więcej niż świetnie - po prostu odlatowo. Była jakimś cholernym nadprzyrodzonym bytem. Teraz musiała tylko wrócić na mokradło, nie dotykając po drodze żadnego kawałka swojej skóry.

Ledwie jednak ruszyła, zorientowała się, że nie potrafi zwyczajnie chodzić. Biegła. Biegła przez podwórka, słysząc szczekanie psów i dotyk mokrej, nieskoszonej trawy na nogach. Przebiegła przez parking, na którym nie

było nikogo z wyjątkiem gapiącego się na nią chłopaka popychającego wózki. Wbiegła na pachnącą słodko hałdę śmieci, zatrzymała się i ujęła pod boki. Przed nią rozpościerał się niewielki zagajnik i płynący przezeń strumyczek.

- Spike! Lutie! - zawołała Kaye, przestraszona swoim urywanym oddechem. - Proszę!

Odpowiedziała jej cisza.

Kaye zsunęła się z nasypu, grzęznąc butami w błocie. Skorupkowe łódeczki znikły. Pozostał jedynie smród stojącej wody. Rozbite butelki migotały w jej nowych oczach niczym nieoszlifowane klejnoty. Kaye przystanąła, oczarowana ich pięknem.

- Proszę, Lutie, ktokolwiek...

Nikt nie odpowiedział. Kaye usiadła w zimnym błocie. Mogła zaczekać. Musiała zaczekać.

Przeciągnęła się i podniosła głowę. Liście kołysały się na porannym wietrze. Kropla zimnej wody spadła jej na policzek, potem na rękę, w końcu na powiekę. Kaye wyprostowała się. Oczy miała zaskorupiałe, wargi spuchnięte i obolałe.

Gdy uniosła rękę ku światłu, ujrzała na skórze zieloną błonkę. Palce zdawały się zbyt długie i zginały się swobodnie, wyposażone w dodatkowy staw. Kiedy, zaciskała je w pięść, zwijały się w kłębek jak ślimaki. Kaye uniosła drugą dłoń - tę, z której nocą schodziła skóra. To, co znajdowało się pod spodem, miało ciemno szmaragdową barwę.

Nikt nie przyszedł. Na gołą nogę dziewczyny spadła kolejna kropelka. Kaye poderwała się. Jej koszula nocna była ubłocona, a ciało mimo swetra trzęsło się z zimna.

Walcząc z napływającymi do oczu łzami, oplótła się ramionami i ruszyła przed siebie. Nie mogła wrócić do domu - nie teraz, kiedy wiedziała, że nie tam jest jej miejsce - ale musiała się schronić przed deszczem. Jakkolwiek zareaguje Janet, tym razem nie będzie mogła zarzucić jej kłamstwa.

Kaye zatrzymała się na parkingu i obróciła lusterko jakiegoś samochodu, by się sobie przyjrzeć. Mokre włosy okalał nimb gałązek, a skórę pokrywała ciemnozielona osłonka - nie plama, lecz coś w rodzaju folii. Widniejące w lustrze ucho było dłuższe i wystawało spod włosów, sięgając aż nad głowę. Policzek był wklęsły i ostro zarysowany, a oko skośne i lśniąco czarne, z punkcikiem białej źrenicy niczym oko ptaka albo koralik.

Dotknęła ręką twarzy. Skóra odchodziła bez oporu, a to, co znajdowało się pod spodem, było jadowicie zielone.

Ku własnemu zdumieniu Kaye uderzyła dłonią w lusterko, roztrzaskując je. Ignorując ból nadgarstka i bolesne pulsowanie krwi w kłykciach, puściła się biegiem.

Corny zmarszczył brwi. Przez ulicę, a potem pod zadaszeniem jego stacji przebiegła dziewczyna w zielonym makijażu. Miał wrażenie, że ją rozpoznaje, ale gdy się zbliżyła, zwątpił.

- Właśnie szłam do Janet - powiedziała dziewczyna głosem Kaye - kiedy przypominałam sobie, że jest w szkole.

Przy bliższym przyjrzeniu się stojąca przed nim osoba kompletnie nie przypominała Kaye. Nie przypominała nikogo. Jej skośne oczy były czarne jak krople ropy naftowej. Była zbyt chuda. Z obu stron rozczochranej głowy wyrastały długie, sterczące uszy. Skóra dziewczyny jakby się łuszczyła, a spod spodu wyglądały plamy zieleni.

- Kaye? - zapytał Corny.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego, lecz zrobiła to zbyt gwałtownie, wskutek czego skóra na dolnej wardze pękła.

Corny zastygł w bezruchu, wpatrzony w nią.

Dziewczyna minęła go i wbiegła do biura, prostując patykowata palce. Zdławił jęk, usiłując skupić wzrok na terminalu do kart kredytowych, brudnych papierach, odświeżaczu powietrza w przezroczystym opakowaniu. Na wszystkim, co znajome. Czuł jej zapach: dziwną kombinację igieł sosnowych, mchu i kompostu. Kręciło mu się w głowie.

Dziewczyna usiadła na zasłanej papierami i opakowaniami po błyskawicznych daniach podłodze.

- Co ci się, kurde, stało?

Kaye wyciągnęła przed siebie rękę i obróciła lekko, by ją obejrzeć pod światłem.

- Jestem chora - powiedziała. - Chora jak diabli.

Corny przykucnął i ponownie zlustrował ją wzrokiem. Jej skóra emanowała poświatę, a cała osoba miała w sobie jakąś jasność. Oczy błyszczały gorączkowo. Dziwna była też sama sylwetka: oklapnięte ramiona, niewielkie wyrzuczenie na plecach.

Podniósł drewniany klocek z zawieszonym kluczem.

- Chodźmy do łazienki. Tam jest lepsze światło. No i będziesz mogła zmyć z siebie część tego świństwa.

Kaye podniosła się z podłogi.

- Mógłbym cię zawieźć do szpitala - powiedział.

Nie odpowiedziała, a on nie nalegał. Wiedział, że jej choroby nie da się wyleczyć w szpitalu. Po prostu czuł się w obowiązku zaproponować.

Toaleta była obrzydliwa. Rzeczywiście, odkąd Corny tu pracował, nie pamiętał, żeby ktokolwiek robił w niej cokolwiek z wyjątkiem zmieniania papieru toaletowego. Białe niegdyś płytki dziś były szare i popękane. Dwie osoby ledwie się tam mieściły, ale Kaye posłusznie wcisnęła się w przestrzeń obok muszli klozetowej i podciągnęła sweter.

- Musisz zdjąć wszystko. Masz coś na plecach.

Obrzuciła go taksującym spojrzeniem i albo uznała, że Corny nic nie kombinuje, albo doszła do wniosku, że ona sama ma to gdzieś. Zrzuciła buty i ściągnęła przez głowę sweter wraz z koszulą nocną, zostając w samych majtkach.

Zwinąwszy w kłębek koszulę, Corny podłożył ją pod kran i zmoczył, po czym zaczął zdrapywać to, co pozostało z jej skóry i pigmentu włosów. Gdy szorował wybrzuszenie na plecach, cienka jak bibułka skóra pękła, a ze środka zaczął się wylewać białawy płyn.

- Blee! - Corny odsunął się.

Kaye obróciła się, patrząc na niego wzrokiem sugerującym, że ma serdecznie dość niespodzianek. Corny nie mógł jednak być pewien, czy dobrze odczytuje spojrzenie tych dziwnych oczu.

- Wszystko w porządku - powiedział, ze wszystkich sił starając się, aby jego słowa brzmiały uspokajająco.

Z zewnątrz dobiegł odgłos zajeżdżającego na stację samochodu, ale chłopak zignorował to.

- Co się stało?

Pod powierzchnią garbu coś się poruszało - coś zwinnego i migotliwego.

- Czekaj - rzekł Corny.

Wytarł gęsty płyn, odsłaniając ciągnące się przez całe plecy białe żyłki, między którymi płasły wszystkie odcienie tęczy. Nagle coś uwolniło się i zatrzepotało, niemal go uderzając.

- Jezu - odezwał się - ty masz skrzydła!

Mokre pokrywy poruszały się rachitycznie.

Był przerażony, a zarazem zachwycony. Wreszcie coś się działo.

- Chodźmy stąd - powiedział.

Rozdział 6

*Schodziłam z boczem w dół, i wtem
Wszystko, co ludzkie, zabrał sen
Bo nocy chłodna i wilgotna woń
Zawróciła mi w głowie.*

Sara Teasdale

August Moonrise

Flame and Shadow

Kaye przysiadła ostrożnie na skraju kanapy, tak, by skrzydła zwisały luźno i nie zgmiotły się, gdyby poruszyła się gwałtownie lub oparła.

Miała na sobie podwinięte, ściągnięte paskiem dzinsy Corny'ego i czarną bluzę z kapturem, rozciętą na plecach, żeby można było przepchnąć skrzydła. Skóra Kaye była tak wrażliwa, że dziewczyna miała wrażenie, iż czuje dotyk każdej cząsteczki powietrza.

Corny nalał sobie szklanekę mountain dew.

- Możesz pić napoje gazowane?

- Chyba tak - odparła. - Przedtem mogłam.

Nalał trochę do kubka i podał jej. Nie wypila. Napój sam kolor co jej skóra.

Czuła zapach płynu - zapach zielonego barwnika i dwutlenku węgla. Czuła zapach Corny'ego - jego potu i kwaśnego oddechu. Wciągane do płuc powietrze zalatywało papierosami, kotami, plastikiem i żelazem. Nigdy wcześniej nie odczuwała tego tak intensywnie; teraz niemal się dusiła.

- Zaczynam się przyzwyczajać - rzekł Corny. - Już prawie mogę na ciebie patrzeć, nie mając ochoty walić łbem w ścianę.

- Nie wiem, czy potrafię to wszystko wytłumaczyć. To zaczęło się tak dawno temu, że mogę nie pamiętać niektórych ważnych faktów.

- Więc zacznij od końca - zaproponował Corny, siadając na kanapie i gapiąc się na Kaye z mieszaniną fascynacji i odrazy.

- Turlałam się w koniczynie - powiedziała Kaye. Zabrzmiało to tak absurdalnie, że parsknęła śmiechem.

- Dlaczego? - zapytał z całkowitą powagą Corny.

- Bo Kolczasta Wiedźma mówiła, że jest to jeden ze sposobów na zobaczenie siebie takiej, jaka naprawdę jestem. Cóż, ostrzegałam cię, że to idiotyczna historia.

- Więc to jesteś prawdziwa ty?

Kaye powoli skinęła głową.

- Na to wygląda.

- A ta Iglasta Wiedźma? Co to za jedna?

- Kolczasta Wiedźma - poprawiła go Kaye.

A potem opowiedziała mu wszystko. O tym, że od najmłodszych lat rozmawiała ze skrzatami, że kiedy była mała, Spike siadał na brzegu jej łóżka i opowiadał historie o goblinach i olbrzymach, a Lutie fruwała po pokoju jak zwariowany ogień. O tym, jak Gristle nauczył ją gwizdać przeraźliwie na żdźbłę trawy. I o Kolczastej Wiedźmie wróżącej ze skorupki.

Przez cały ten czas Corny wpatrywał się w nią zazdrosnym wzrokiem.

- Kto wiedział o twoich przyjaciółkach?

Kaye wzruszyła ramionami.

- Moja mama, babcia... Wygląda na to, że wcale nie jestem z nimi spokrewniona... - Zamilkła nagle, czując, że głos jej się łamie. Wzięła głęboki oddech. - Wszyscy w mojej pierwszej klasie. Ty. Janet.

- Czy któraś z tych osób choć raz widziała skrzaty?

Kaye pokręciła głową.

Corny obrócił twarz do ściany i zmarszczył brwi, koncentrując się.

- I nie możesz ich przywołać?

Ponownie pokręciła głową.

- To one do mnie przychodzą, kiedy tego chcą. Zawsze tak było. Teraz jednak zrobił się z tego problem. Nie mogę nadal tak wyglądać, a nie wiem, jak odnowić iluzję.

- Może jest jakieś miejsce, w którym mogłabyś spróbować?

- Nie! - rzuciła impulsywnie. - Już ci mówiłam, że nie. Jedyne takim miejscem było mokradło. Siedziałam tam przez całą noc.

- Ale skoro sama jesteś skrzatem, być może masz jakieś umiejętności?

- Nie wiem - odparła Kaye, myśląc o Kennym. Zdecydowanie jednak nie było to coś, o czym miałyby ochotę teraz rozmawiać. I bez tego głowa jej pękała.

- Potrafisz rzucać czary?

- Nie wiem, nie wiem, nie wiem! Nic nie wiem! Nie rozumiesz?

- Chodźmy do mojego pokoju i poszukajmy czegoś w sieci.

Przeszli do drugiego pomieszczenia. Corny włączył komputer. Ekran zrobił się niebieski, potem pojawiło się tło: czarodziej pochylony nad szachownicą, na której walczyły ze sobą dwa hetmany, jeden cały w czerni, drugi zaś cały w bieli.

Kaye położyła się na brzuchu na nieposłanym łóżku.

Corny nacisnął kilka klawiszy. Modem zafurkotał.

- OK. C-z-a-r-y. Co my tu mamy. Hmmm. Nic dla ciebie. To gejowska strona.

Kaye parsknęła śmiechem.

- Może tu. Niemieckie podrzutki. Obrazki. Poezja Yeatsa.

- Podobno jestem pixie - dorzuciła Kaye. - Możesz jednak sprawdzić te podrzutki.

- No, no.

Przeglądał witrynę, a Kaye usiłowała ją czytać ze swej dość odległej perspektywy.

- I co?

- Piszą, że trzeba je wrzucić do ognia, żeby odzyskać własne dziecko. Albo wcisnąć im do gardła gorący pogrzebacz.

- Świetnie. Następna strona.

- Dobra. Pixie. Wyczuwa dobro i zło, nienawidzi orków, ma od trzydziestu do sześćdziesięciu centymetrów wzrostu... - Parsknął śmiechem. - Wytwarza skrzaci pył.

- Orków? - zainteresowała się Kaye.

Zmieniła pozycję, uświadamiając sobie nagłe, że nie wie, które mięśnie sterują skrzydłami. Te bowiem zdawały się poruszać samoistnie i niezależnie od siebie nawzajem, jak dwa motylki.

Corny zaśmiewał się do rozpuku.

- Skrzaci pył. Tak jak anioły wytwarzają anielski pył. Międzynarodowe kartele narkotykowe łapią je i potrzęsają, a księża zamiatający kościoły zbierają pył do zamykanych woreczków.

Kaye prychnęła.

- Jesteś stuknięty, wiesz?

- Staram się - odparł, nie przestając się śmiać.

- Wpisz: „Niesforny Dwór”.

Po kilku kliknięciach myszki Corny oznajmił:

- Wygląda na to, że przebywają tam wszyscy źli mieszkańcy Podziemia. Co to ma wspólnego z tobą?

- Jest pewien rycerz, który być może dybie na moje życie. Moi przyjaciele chcą, żebym udawała człowieka z powodu pewnego zwyczaju, zwanego Daniną... To skomplikowane.

Corny wyprostował się.

- Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałaś?

- Opowiadałam tylko to, co trzyma się kupy.

- Dobra. - Skinął głową. - W takim razie powiedz teraz resztę.

- Nie wszystko rozumiem, ale generalnie chodzi o to, że istnieją skrzaty samotne i te zrzeszone w dworach. Roiben jest dworskim skrzatem. Spotkałam go w zagajniku, gdy został postrzelony. Należy do Niesfornego Dworu.

- OK. Na razie nadażam, choć z trudem.

- Spike i Lutie-loo przysłali mi żołędziowy list, w którym napisali, że Roiben jest niebezpieczny. Zabił jednego z moich starych przyjaciół, Gristle'a.

- Żołędziowy list?

- Był ukryty w wydrążonym żołędziu ze zdejmowaną czapczką.

- Aha. Jakież to proste.

- Ha, ha. Wpisz lepiej „Danina”. O ile mi wiadomo, jest to rytuał, który podporządkowuje samotne skrzaty dworskim. Muszę udawać, że jestem człowiekiem, żeby one mogły udawać, że mnie poświęcają.

Corny wpisał podane słowo.

- Same apele o datki. „Daj mi dziesięć procent swojej kasy, żebym mógł sobie kupić klimatyzowaną budę” i tym podobne. Jak bezpieczny jest ten rytuał? Chodzi mi o to, jak dobrze znasz te istoty?

- Mam do nich pełne zaufanie...

- ...ale - podsunął Corny.

Uśmiechnęła się żałośnie.

- Ale nigdy mi nie powiedziały. Przez cały czas to wiedziały i nic, nawet najdrobniejszej wskazówki. - Kaye w zamyśleniu spoglądała na swoje

palce. Dlaczego jeden staw więcej miałby je czynić przerażającymi? A jednak tak było. Nie mogła patrzeć, jak się zginają.

Corny uniósł dłonie w górę, strzelając kłykciami jak wariat.

- Opowiedz mi jeszcze raz całą historię. Powoli, od samego początku, OK?

Kaye budziła się powoli, w pierwszej chwili nie mogąc się zorientować, gdzie jest. Kręciła się, dopóki nie powstrzymał jej jakiś, obiekt, który odepchnął ją ze sieknięciem. Corny. Przetarta oczy i przyjrzała mu się spod przymkniętych powiek. W pokoju było ciemno, tylko po bokach ciężkich brązowych zasłon przedzierały się promyczki światła. Z innego pomieszczenia w przyczepie dobiegały czyjeś głosy i zniekształcony, telewizyjny śmiech.

Przewróciła się z powrotem na drugi bok i usiłowała zasnąć. Przed oczyma miała nocny stolik, na którym leżała książka, „Vintage”, buteleczka ibuprofenu, budzik z narysowanymi na tarczy płomieniami i czarny konik szachowy z plastiku.

- Corny - mruknęła Kaye, szarpiąc za coś, co prawdopodobnie było ramieniem. - Obudź się. Wiem, co musimy zrobić. A raczej, co możemy zrobić.

Corny wysunął głowę spod pościeli. Jego oczy wyglądały jak wilgotne plamki na kołdrze.

- Lepiej, żeby się udało - stęknął.

- Kelpie. Wiem, jak przywołać kelpiego.

Corny odsunął kołdrę i usiadł, rozbudzony na dobre.

- Aha. Dobry pomysł.

Zsunął się z łóżka, podrapał po jądrach przez białe niegdyś slipy i usiadł przy komputerze. Poruszył myszą, rozpraszając wygaszacz ekranu.

Kaye słyszała dobiegający z korytarza głos Janet, narzekającej, że nie zrobi prawa jazdy, jeśli Corny nie będzie jej pożyczał samochodu.

- Która godzina? - zapytała.

Corny zerknął na zegar na ekranie.

- Po piątej.

- Mogę zadzwonić?

Skinął głową.

- Ale szybko. Mamy tylko jedną linię. Jeśli mam wejść do netu, telefon musi być wolny.

Aparat Corny'ego był jaskrawoczerwoną, spoczywającą na podłodze pod plastikową kopułą kopią alarmowego telefonu Batmana. Miał nawet niewielką żaróweczkę, która być może świeciła, kiedy dzwonił. Kaye usiadła po turecka na podłodze i wykręciła numer swojego domu.

- Halo? - odezwał się po drugiej stronie głos babci.

- Babciu? - Kaye włożyła palce rąk w ozdobne pętelki dywaniku, na którym siedziała. Jej wzrok padł na długie, zielone palce, zakończone czerwonym lakierem schodzącym z połamanych

- Gdzie jesteś?

- U Janet - odparła Kaye, poruszając palcami, jakby to miało jej pomóc uwierzyć, że należą do niej. Trudno jej było rozmawiać z babcią w takiej chwili. Jedynym powodem, dla którego staruszka wytrzymała z nią i z Ellen, było to, że należały do rodziny, a o rodzinę wypadało się troszczyć. - Właśnie dzwonię, żeby ci powiedzieć, gdzie jestem.

- A gdzie byłaś rano?

- Wstałam wcześniej - odparła Kaye. - Musiałam się z kimś spotkać przed szkołą.

W pewnym sensie była to prawda.

- No to powiedz chociaż, kiedy się zjawisz w domu? Aha, mam dla ciebie dwie wiadomości. Jedna od Joego z Amoco w sprawie jakiejś pracy. Mam nadzieję, że nie masz zamiaru pracować na stacji benzynowej. No i dwa razy dzwonił jakiś Kenny.

- Dwa razy? - Kaye nie zdołała powstrzymać uśmiechu, który unosił do góry kąciki ust, choć uparcie starała się pozostać po-

- Tak. Będziesz na kolacji?

- Nie, zjem tu - odparła. - Trzymaj się, babciu. Kocham cię.

- Myślę, że twoja mama wolałaby, żebyś jednak przyszła na ten obiad. Chce z tobą porozmawiać o Nowym Jorku.

- Muszę już kończyć. Cześć, babciu.

Kaye rozłączyła się, nim babcia zdołała rozpocząć kolejne zdanie,

- Linia wolna - powiedziała.

Kilka minut później Corny prychnął głośno. Kaye podniosła głowę.

- Twój plan ma jedną drobną wadę.

- Jak wszystkie. No dobra, mów, o co chodzi.

- Kelpie generalnie lubią topić ludzi, a potem zjadać ich całych z wyjątkiem wnętrzości. Nie należy na nich wsiadać, i tak dalej, i tak dalej,

są wcielonym ziem, i tak dalej, nie mówiąc już o tym, że są zmiennokształtni. Można ich ujarzmić, jeśli przedtem zdoła się założyć im uzdę. A to raczej niełatwe.

- Hm.

- Zastanawiałaś się kiedyś, czy któreś z tych witryn zostały założone przez skrzaty? Gdybym dobrze poszukał, może znalazłbym serwis informacyjny, ich stronę domową czy coś w tym stylu.

- Więc jeśli nie siada się im na grzbiecie, jest się bezpiecznym?

- Co? Nie... nie wiem.

- Sprawdź, czy zdarza im się topić ludzi, którzy nie siedzą im na grzbiecie.

- Nie podają przykładów, ale to wszystko nie jest całkiem zrozumiałe.

- Mam zamiar spróbować. Pogadam z nim.

Corny podniósł głowę znad biurka.

- Nie waż się iść beze mnie.

- OK - odparła. - Ale to może być niebezpieczne.

- To jest prawdziwa bomba - powiedział, zniżając głos - i nie mam zamiaru przegapić nawet najdrobniejszego fragmentu tej historii. Nawet nie myśl o tym, żeby się mnie pozbyć.

Kaye uniosła obie ręce, dając do zrozumienia, że się poddaje,

- Chcę, żebyś mi towarzyszył. Naprawdę.

- Nie mam zamiaru obudzić się gdzieś z jakimiś chorymi wspomnieniami, w które nikt mi nie uwierzy. Rozumiemy się? - zapytał Corny, czerwieniąc się z podniecenia.

- Spokojnie, bo twoja mama albo Janet cię usłyszy i wpadnie tu, żeby zobaczyć, co się dzieje. Nie wyroluję cię.

Uspokoił się nieco. Kaye pomyślała, że powinna przestać przewidywać, co się za chwilę stanie. Jej położenie było zbyt niepewne i niepojęte, by mogła sobie pozwolić na założenie, że teraz wszystko pójdzie jak po maśle.

Metaliczna woń samochodu wywoływała u niej senność i mdłości, jak tlenek węgla przed uśmierceniem ofiary. Kaye oparła policzek o chłodną szybę. W gardle jej zaschło, a w głowie dudniło. Miało to jakiś związek z wdychanym powietrzem, które zdawało się parzyć jej płuca. Na szczęście przejażdżka była krótka. Gdy Corny otworzył drzwiczki, by wypuścić Kaye, dziewczyna była półprzytomna.

W świetle dnia rzędy domów za drzewami były doskonale widoczne, choć nocą zagajnik sprawiał wrażenie wielkiego lasu. Gdy dotarli do strumyka, znaleźli w nim tylko stertę śmieci. Corny pochylił się i zdrapał błoto z brązowej butelki, która nie wyglądała na butelkę po piwie, lecz raczej po toniku na włosy sprzedawanym przez wędrownego hochsztaplera... Lub coś w tym stylu.

- Szkło opalizujące - powiedział. - Niektóre z tych butelek są naprawdę stare. Mogłabyś je sprzedać. - Kopnął kolejną butelkę. - No więc jak się przywołuje tego stwora?

Kaye podniosła brązowy liść.

- Mamy coś ostrego?

Corny sięgnął do kieszeni, wyjął scyzoryk i otworzył go zręcznym ruchem kciuka.

- Ale pamiętaj, co było napisane na stronie: pod żadnym pozorem nie wsiadaj mu na grzbiet.

- Dobrze już, dobrze. Przecież wiem. Nie musisz mi tego ciągle przypominać. Kelpie to zły koń wodny, który topi ludzi dla zabawy. Kumam.

- OK. Tylko ci przypominam.

Podał Jej scyzoryk, a ona wbiła sobie czubek w opuszkę kciuka. Wytoczywszy kropelkę krwi, posmarowała nią liść.

- Co teraz? - zapytał Corny, ale choć jego słowa brzmiały cynicznie, wyrzekł je niemal na bezdechu.

Kaye wrzuciła liść do strumienia zakrwawioną stroną do dołu, jak przedtem.

- Jestem Kaye - powiedziała, usiłując przypomnieć sobie słowa. - Nie pochodzę z żadnego dworu, ale potrzebuje twojej pomocy. Proszę, usłysz mnie.

Nastąpiła długa chwila ciszy, podczas której Corny wreszcie wypuścił powietrze z płuc. Kaye widziała, że chłopak zaczyna wierzyć, iż nic się nie stanie, i była rozdarta pomiędzy chęcią dowiedzenia, że wie, co robi, a lękiem przed tym, co może nadejść.

W następnej chwili wszystkie wątpliwości zostały rozwiane przez czarnego konia, który wyłonił się z wody.

Nie wiadomo, czy to światło dnia, czy też nowe oczy Kaye sprawiły, że stworzenie wyglądało tym razem inaczej. Właściwie wcale nie było czarne, lecz szmaragdowe - o tak głębokim odcieniu, że sprawiał wrażenie czarnego. Opalizujące oczy błyszczały niczym prawdziwe perły. Kiedy jednak kelpie spojrział na Kaye, miał tak straszny wzrok, że dziewczyna przypomniała sobie przestrogi Corny'ego.

Koń wyszedł na brzeg i potrząsnął wspaniałą grzywą, spryskując Kaye i Corny'ego połyskującymi kropelkami wody. Kaye zasłoniła się rękoma, ale to niewiele pomogło.

- Czego poszukujesz? - zapytał kelpie miękkim, lecz głębokim głosem.

Kaye wzięła głęboki oddech.

- Muszę się dowiedzieć, jak otoczyć się czarem i jak zapanować nad swoją magią. Możesz mnie tego nauczyć?

- A co mi dasz w zamian, dziewczynko?

- A czego chcesz?

- Być może mógłbym przewieźć na swoim grzbiecie tego człowieka. Udzielę ci nauk, jeśli pozwolisz mi to zrobić.

- Żebyś mógł go zabić? Nie ma mowy.

- Śmierć mnie intryguje. Mnie, który być może nigdy jej nie poznam. Przypomina ekstazę: to, jak otwierają usta, gdy toną; jak wpijają palce w twoją skórę. Te rozszerzone, przestraszone oczy. To, jak wiją się w twoim uścisku, jakby miotła nimi nieznośna rozkosz.

Kaye pokręciła głową w przerażeniu.

- Nie możesz mnie winić. Taka jest moja natura, i trwa już bardzo, bardzo długo.

- Nie pomogę ci w zabijaniu ludzi.

- Zastanawiam się, czy interesuje mnie cokolwiek innego. Może ty coś wymyślisz?

Westchnęła.

- Wiesz, gdzie mnie znaleźć - rzekł kelpie, po czym powrócił do wody.

Corny wciąż siedział na brzegu, oszołomiony.

- Ten stwór chciał mnie zabić!

Kaye skinęła głową.

- Będziesz próbowała znaleźć coś, co może go skusić?

Ponownie skinęła głową.

- Tak.

- Nie wiem, co o tym myśleć.

- Przecież przeczytałeś stronę. Wiedziałeś, że tak będzie.

- Niby tak. Ale zobaczyć go... I usłyszeć to... to zupełnie co innego.

- Chcesz, żebyśmy stąd poszli?

- Nie, do diabła.

- Masz jakiś pomysł na to, czego mógłbyście kelpie, a co nie chodzi na dwóch nogach?

- Hm... - mruknął po chwili namysłu. - W gruncie rzeczy jest sporo osób, które chętnie bym rzucił na pożarcie tej bestii.

Zaśmiała się.

- Mówię serio - rzekł.

- Co masz na myśli?

- Jest mnóstwo ludzi, których utonięcie wcale by mi nie przeszkadzało. Poważnie. Myślę, że powinniśmy wypróbować tę opcję.

Kaye spojrzała mu w twarz. Beznamiętnie odwzajemniła spojrzenie.

- Nie ma mowy - powiedziała.

Corny wzruszył ramionami.

- Weźmy na przykład chłopaka Janet. Komplety palant.

- Kenny'ego? - pisnęła Kaye.

- No dobra, może być kto inny. Co najmniej tuzin osób przychodzi mi do głowy. I wszystkie są tak tępe, że bez trudu moglibyśmy je namówić, żeby tu przyszły i przejechały się na koniu. Uważam, że za głupotę powinno się płacić. Daj spokój, możemy trochę odchwaścić rasę ludzką. - Uniósł brwi.

- Nie - odparła Kaye. - Pomyśl o czymś innym niż ludzie.

- Owies? - zapytał bez entuzjazmu. - Wielki karton błyskawicznej owsianki? Subskrypcja „Gazety Końskiej”? Wielka góra siana?

- Nie będziemy zabijać ludzi. Jeśli nie ma innych pomysłów, to rezygnujemy.

Miała już dość słuchania westchnień Corny'ego. Była pewna, że imię Roibena byłoby wystarczającą zapłatą. Kelpie prawdopodobnie nie należą do żadnego dworu, tylko do tego strumienia. Kaye pomyślała, że z pewnością chciałby poznać pełne imię rycerza, a przecież zdradzenie go nie zmieniłoby faktu, że ona sama także je zna.

Byłby to także sprawiedliwy odwet za zabicie Gristle'a.

Potem jednak pomyślała, że kelpie mógłby nakazać rycerzowi przyprowadzenie ludzi do utopienia, a ten wykonałby rozkaz.

Czego jeszcze mógłby pragnąć czarny koń?

Pomyślała o lalkach ze swojego pokoju, ale potrafiła sobie wyobrazić jedynie małą dziewczynkę podążającą za nimi nad strumień. Podobnie było z instrumentami muzycznymi. Musiała myśleć o czymś, co może interesować tylko kelpiego... Odzież? Jedzenie?

Potem do głowy przyszło jej coś innego. Towarzysz! Towarzysz, który nigdy nie utonie. Ktoś, z kim kelpie mógłby rozmawiać i kogo mógłby podziwiać. Koń z karuzeli.

- Corny! - powiedziała. - Już wiem!

Powrót do samochodu był ostatnią rzeczą, na jaką miałaby ochotę, ale zacisnęła zęby i wcisnęła się na tylne siedzenie, zasłaniając koszulą usta, żeby przefiltrować ciężkie od żelaza powietrze.

- Wiesz, dokąd jedziemy? - mruknęła, nie wiedząc, czy Corny zdoła zrozumieć zniekształcone przez materiał słowa.

- Mhm.

Kaye pozwoliła głowie opaść na plastikowe siedzenie, jedno ze skrzydeł wygięło się, wypuszczając przez ciekłą membranę maleńkie tęcze, które tańczyły na jej nogach z każdym mijanym światłem. Cały świat zamykał się w tych tęczach. Nie było Corny'ego, trzeszczącej muzyki, samochodów, domów, centrów handlowych niczego, co mogłoby ją ochronić przed lśniącymi wzorkami na zielonych udach.

Nie istniały żadne słowa, dźwięki ani nic innego, co mogłoby wyrazić uczucia Kaye. Nie istniało też słowo wyrażające to, czym się stała, wyjaśnienie, które pozwoliłoby jej odpędzić mglistą, gęstą ciemność.

Coraz bardziej kręciło jej się w głowie.

- Możesz otworzyć okno? - zapytała. - Zaraz się uduszę.

- Co ci się stało?

Przykucnęła na skraju siedzenia, wyciągając przed siebie rękę z uniesionymi w górę dłońmi, jakby wznosiła modły.

- Dotyk klamki mnie parzy. Patrz, - Pokazała mu zaczerwienione palce i poruszyła nimi.

- Kurde. - Corny wciągnął powietrze, ale nie zauważyła, żeby je wypuszczał. Otworzył przednie okno.

Obecna w powietrzu sól oczyszczała jej gardło z każdym oddechem, ale nie wystarczyła, by przezwyciężyć narastające mdłości.

- Muszę wysiąść.

- Zaraz będziemy na miejscu - rzeki Corny, zatrzymując się na czerwonym świetle.

Zaparkował przed dużym budynkiem, który w świetle dnia prezentował się zupełnie inaczej, a wiszące na niebie chmury sprawiały, że wydawał się straszną ruiną.

- Wszystko w porządku? - zapytał chłopak, obracając się, by spojrzeć na Kaye.

Pokręciła głową. Wiedziała, że zaraz zwymiotuje, dokładnie w tym miejscu, na stercie pustych puszek i pudełek po fast foodach. Włożyła rękę do kieszeni bluzy i otworzyła drzwiczki.

- Kaye! Co ty wyprawiasz?

Kaye na wpeł opadła, na wpoi wyczołgała się na asfalt parkingu i dowlokła się na skraj trawnika, po czym zaczęła wymiotować, jej żołądek był niemal pusty, więc wykrztuszała głównie soki żołądkowe i ślinę.

- Jezu! - Corny przykucnął przy niej.

- Wszystko w porządku - powiedziała, podnosząc się z wysiłkiem. - To przez ten metal.

Corny pokiwał głową, zerknął na samochód, a potem rozejrzał się sceptycznie wokół.

- Może powinniśmy dać sobie z tym spokój.

Kaye wzięła głęboki oddech.

- Nie. Chodź.

Przebiegła na tył budynku, tą samą drogą, którą poprzednio pokonała wraz z Janet.

- Daj kurtkę - powiedziała. - Tu jest szkło.

W świetle dnia wszystko wyglądało inaczej.

Weszli po schodach. Stał tam, nie tak okazały jak wtedy, gdy spowijał go mrok, ale mimo to piękny. Kremowe boki były w gruncie rzeczy prawie brązowe, a ze złocistych zdobień niewiele pozostało. Usta konia układały się w coś na kształt drwiącego uśmiešku, którego widok zachwycił Kaye.

Przeciagnęli zwierzaka po podłodze ku schodom i zaczęli go znosić. Ledwo się mieścił. Corny szedł pierwszy, biorąc na siebie ciężar. Gdy już dotarli na dal, Kaye przeszła przez okno, a Corny ostrożnie przepchnął konia.

Gdy już znaleźli się na zewnątrz, ogarnęła go panika. Jakim sposobem mieli zmieścić ten kloc do samochodu? W kabinie się nie mieścił, a bagażnik był wypełniony kartonami używanych książek i przeróżnymi narzędziami.

- Ktoś nas zobaczy!

- Musimy go jakoś przywiązać do dachu.

- Szlag! Szlag! Szlag! - Corny pogrzebał w bagażniku i wyciągnął stalową linę, dwa plastikowe worki i szpagat.

- Za cienki - mruknęła sceptycznie Kaye.

Corny obwiązał szyję i tułów konia, a potem przeciągnął sznur pod dachem wozu.

- Stań z drugiej strony. Ktoś może nas zobaczyć. Szybko.

Rzucił jej sznur, a ona okręciła go wokół konia i odrzuciła z powrotem, Corny zawiązał go na supeł.

- Dobra. Wystarczy. Spadamy stąd.

Wskoczył na siedzenie kierowcy, a Kaye obeszła samochód i wsiadła, owijając sobie dłoń kurtką chłopaka, nim dotknęła klamki. Corny ruszył, wciskając pedał gazu tak mocno, że aż opony zapiszczały.

Kaye była pewna, że każdy samochód, jaki się za nimi zatrzymuje, jest radiowozem, albo że koń za chwilę spadnie z dachu i trzaśnie w kogoś. Zdołali jednak dotrzeć na miejsce bez komplikacji.

Zaparkowali, po czym zawlekli drewnianego konia nad strumień.

- Mam nadzieję, że to coś go polubi. Przez tydzień będę wyjmował z siebie drzazgi.

- Polubi go.

- No i będę musiał wyklepać wgnieciony dach.

- Wiem. Pomogłabym ci, gdybym mogła go dotknąć.

- Tak tylko mówię. Mam nadzieję, że to coś go polubi.

- Na pewno.

Posadzili beznogiego konia na błotnistym brzegu pod takim kątem, że trzymał się względnie prosto. Kaye rozejrzała się za nowym liściem, a Corny z własnej inicjatywy wyjął z kieszeni scyzoryk.

- Nie trzeba. Wystarczy, że zedrę strupa.

Corny skrzywił się, ale nic nie powiedział.

- Kelpie - rzekła Kaye, kładąc liść na wodzie - mam coś, co może ci się spodobać.

Koń wyłonił się z głębin i spoglądał na drewnianego pobratymca.

Potem zarżał i wyszedł na brzeg.

- Nie ma nóg - zauważył.

- Ale i tak jest piękny - powiedziała Kaye.

Kelpie okrążył prezent, obwąchując go starannie.

- Myślę, że nawet bardziej. Wybrakowane rzeczy zawsze są piękniejsze. To właśnie w niedoskonałości tkwi piękno.

Kaye uśmiechnęła się szeroko. Udało się. Naprawdę się udało!

- A więc nauczysz mnie?

Stwór popatrzył na nią i w mgnieniu oka zmienił kształt, przeistaczając się w młodego mężczyznę z wplątanymi we włosy wodorostami, nagiego i ociekającego wodą.

Mężczyzna zerknął na Kaye, po czym przeniósł wzrok na Corny'ego.

- Jej udzielię nauk, ale jeśli i ty chcesz ich zasięgnąć, musisz mi uprzyjemnić czas. Chodź i usiądź obok mnie.

- Nic nie jest tego warte - rzekła Kaye.

Mężczyzna-kelpie uśmiechnął się, gładząc się po klatce piersiowej i nie zdejmując wzroku z Corny'ego, który niemal wstrzymał oddech.

- Nie - powiedział chłopak tak cicho, że ledwie było go słyszeć.

Wtedy kelpie znów zaczął się przeobrażać. Przez chwilę energia wirowała w powietrzu. Potem w miejscu mężczyzny pojawił się sobowtór Kaye.

- Jesteś gotowa? - zapytał jej głosem, jej ustami. A potem wykrzywił wargi w przebiegłym, zupełnie niepodobnym do uśmiechu Kaye grymasie. - Jest mnóstwo rzeczy, których muszę cię nauczyć, i chłopakowi też radzę słuchać. Nasz lud zajmuje się nie tylko magią.

- Mówiłeś przecież, że musi sobie zasłużyć.

- Na razie wystarczy mi jego strach. Tak niewiele mam przyjemności. - Kelpie spojrzał na nią swymi czarnymi oczyma i szepnął ustami tak bardzo przypominającymi jej usta: - Ileż to czasu upłynęło, odkąd ostatnio polowałem!

- Jak to? - wyrwało się Kaye.

- My, którzy nie sprawujemy władzy, musimy podporządkować się panom. Śmiertelnicy są frykasem dla szlachty, a nie dla takich maluczkich jak ty czy ja. Chyba że sami się nam oddają.

Kaye pokiwała głową, rozważając te słowa.

- Wiesz, jakie to uczucie budować magiczną energię? - zapytał kelpie. - Ciarki przechodzą. Zamknij dłoń i skoncentruj się na wytworzeniu w niej magii. Co czujesz?

Kaye zamknęła dłoń i wyobraziła sobie, że powietrze w środku gęstnieje i kipi energią. Po chwili w zdumieniu podniosła wzrok.

- To takie samo uczucie, jakie się ma, gdy ręka zdrętwieje, a potem wraca do życia. Tak, jak powiedziałeś: ciarki przechodzą, jakby się dostawało serie słabiutkich elektrowstrząsów. Trochę boli.

- Przerzucaj ją z jednej ręki do drugiej. Wtedy poczujesz surową magię, czekającą, aż nadasz jej kształt, jakiego zapragniesz.

Kaye skinęła głową, głaszcząc energię, jakby trzymała w ręku pęk pokrzyw, i pozwalając części przeciec przez palce. Pamiętała to uczucie: jakby coś skręcało się w żołądku albo kłuło w wargi. Zwykle był to zwiastun jakiegoś dziwnego zdarzenia.

- A teraz powiedz, w jaki sposób wyhodowałaś tę energię? Co takiego zrobiłaś?

Kaye pokręciła lekko głową.

- Nie wiem... Po prostu zobaczyłam ją w głowie i wyobraziłam sobie, że trzymam w dłoni.

- Zobaczyłaś ją. To najprostsze. Teraz musisz nauczyć się ją słyszeć, czuć, smakować. Dopiero wtedy twoja magia się urzeczywistni. Ale ostrożnie: czasami ktoś może kątem oka wychwycić prosty czar. - Kelpie mrugnął porozumiewawczo.

Kaye skinęła głową.

- Wytwarzanie magii składa się z dwóch etapów: koncentracji i uwolnienia. Wiele osób nie potrafi zrozumieć tego ostatniego. - Kelpie zamilkł na moment, po czym ciągnął: - By wytworzyć magię, musisz najpierw skupić się na tym, co zamierzasz zrobić, a następnie uwolnić energię i zaufać, że wykona zadanie. A teraz zamknij oczy i wyobraź sobie otaczającą cię energię... Na przykład w postaci pierścienia na palcu. Dodaj szczegóły: złotą obrączkę, oczko, jego kolor, stopień przejrzystości, sposób, w jaki odbija światło... Otóż to. Dokładnie tak.

Kaye gwałtownie otworzyła oczy, słysząc okrzyk Corny'ego:

- Kaye! Ty naprawdę masz pierścień na palcu! Prawdziwy. Widzę go!

Istotnie, na wskazującym palcu tkwił pierścień, dokładnie taki, jaki sobie wyobraziła: ze srebrną obrączką uformowaną w sylwetkę dziewczyny ze lśniącem szmaragdem w otwartych ustach. Obejrzała go pod światło. Wydawał się absolutnie prawdziwy.

- A jak można odczytać czar? - zapytała.

Kelpie odrzucił do tyłu głowę i zaśmiał się, mimo ciemności błyskając białymi zębami.

- Co takiego zrobiłaś?

- Zaczarowałam kogoś, żeby... żeby mnie lubił - powiedziała cicho.

Corny zerknął na nią, zdziwiony i nieco rozgniewany. Miał jej za złe, że nie powiedziała mu wszystkiego.

Kelpie wyszczerzył zęby i mlasnął.

- Musisz zdjąć z niego czar w taki sam sposób, w jaki zdjęłabyś z siebie czar iluzji. Poczuj pajęczynę swojej magii, a potem wyciągnij rękę i zerwij ją. Możesz poćwiczyć na pierścieniu.

Kaye skoncentrowała się, pozwalając energii wirować wokół siebie, w sobie. Miała wrażenie, że z każdym uderzeniem serca przelewa się przez nią fala.

Gdy jechali z powrotem, wskazała wzgórze.

- Spójrz na te światła. Ciekawe, kto tam jest.

- Nic nie widzę. - Corny popatrzył badawczo na twarz Kaye w lusterku.

Wzgórze Cmentarne było rozległym wzniesieniem, od strony autostrady zakończonym stromym zboczem. Po tej stronie nie było grobów ani pomników, a zimą dzieciaki wesoło zjeżdżały tu na minkach, układając na mogiłach sterty niepotrzebnych rękawiczek i szalików. U stóp jednego z łagodnych zboczy stało opuszczone mauzoleum, którego budowę doprowadzono tylko do połowy. Miało dwa piętra, lecz było pozbawione dachu. Górną kondygnację porastały karłowate drzewka i winorośl. Dookoła stały dziesiątki grobowców i pomników.

- Myślisz, że może tam rezydować Niesforny Dwór? - zapytała cicho Kaye.

- Chcę go zobaczyć.

Corny wjechał na cmentarz.

Zaparkowali przy zniszczonej brukowanej ścieżce. Czekać, aż Corny wysiądzie i otworzy jej drzwi, Kaye spojrzała przez tylną szybę na skaczące ogniki.

- To na sto procent są skrzaty - powiedziała.

- Ja nic nie widzę - nieco histerycznym tonem odparł Corny.

Kaye ruszyła za ognikami, przyglądając się, jak płoną i zmieniają kształty, podążając o kilka kroków przed nią, zbyt blisko, by mogła je dobrze zobaczyć. Przyspieszyła, skrzypiąc butami po zmarzniętej trawie. Ogniki były tak blisko, że gdyby wyciągnęła rękę, mogłaby któryś pochwycić...

- Kaye! - wrzasnął Corny. Odwróciła się. - Nie zostawiaj mnie tutaj, do cholery! Chcesz, żebym do końca życia się zastanawiał, czy jestem świrem?

- Nie zostawiam cię! Próbuję dogonić ognik!

Niespodziewanie nastąpiła niewiarygodna eksplozja świetlików przeskakujących między koronami drzew. Musiało już być dobrze po północy, a do tego pora roku zbyt późna na te owady: był koniec jesieni, a złodowiaciełe opady deszczu mroziły trawę pod stop; Mimo to świetliki skakały wokół nich, lśniąc przez długą chwilę, a następnie znikając, by znów się pojawić. Kaye przyjrzała im się dokładnie. Były maleńkie, skrzydlate, nawet mniejsze od tych, które kiedyś łapała. Jeden, przelatujący blisko, wyszczerzył zęby. Kaye pisnęła.

- Co jest? - zapytał Corny.

- To nie owady... to małe, wredne skrzaty.

Corny puścił dłoń Kaye i usiłował schwytać świetlika, ale ten zdołał mu umknąć.

- Nic nie widzę. To są te światełka, które widziałaś z drogi?

Pokręciła głową.

- Nie. Tamte były większe.

Corny przykucnął, wypuszczając z ust obłoczki białej pary.

- A teraz je widzisz?

Pokręciła głową.

- Lutie wspominała, że wejście wygląda jak lata brązowej trawy, ale właściwie całe to wzgórze jest teraz brązowe.

- Może w tym miejscu w ogóle nie ma już trawy.

Kaye przyklękła obok Corny'ego i przyłożyła ucho do ziemi. Usłyszała cichą muzykę.

- Posłuchaj.

Zbliżył się do niej i także przytknął ucho do ziemi.

- Muzyka - powiedział. - Coś jakby dudy.

- Piękna - zauważyła Kaye, uśmiechając się, nim sobie przypomniała, że miejsce, do którego próbują wejść, nie jest przyjemne.

- Obejdźmy wzgórze dookoła i poszukajmy dziwnie wyglądającej łąki. - Corny podniósł się z ziemi i czekał, aż Kaye ruszy.

Na cmentarzu panowała nienaturalna cisza. Księżyc też wyglądał nienaturalnie: był pełniejszy i większy niż kiedy ostatnio mu się przyglądała, jakby go ktoś nadmuchał. Kaye znów pomyślała o słońcu, które wykrwawia się na śmierć, gdy księżyc spija jego światło.

Nowsze, granitowe nagrobki, wypolerowane niczym lustro, odbijały wizerunki przebiegającej dwójki. Starsze, wykonane z bladego mlecznego marmuru, białeły w ukrywającym plamy blasku księżyca jak włosy Roibena w świetle jarzeniówek.

- Hej, a to? - Corny wskazał łatę, na której trawa zdawała się mieć inny odcień.

Przykląkł obok i odgiął róg, jakby to było powalane ziemią wejście do namiotu. Zajrzał do środka.

- Nie - powiedziała Kaye. - Muszę iść sama.

- Ja też chcę to zobaczyć! - zaperzył się chłopak. - Powiedziałaś, że mnie nie zostawisz.

- Przypuszczam, że nawet dla mnie nie jest to bezpieczne. Wrócę najszybciej, jak się da. - Kaye dała nura do wnętrza nory. - Obiecuję.

Muzyka dud zdawała się teraz głośniejsza, a oprócz niej nocną ciszę wypełniały narastające odgłosy śmiechu.

- Baw się dobrze - burknął Corny, gdy Kaye ruszała w kierunku, z którego dobiegała melodia.

Rozdział 7

*Słuchając, jak uwięziona cykada
Wygrywa swą tragiczną pieśń
Na zimnym granicie wzgórza*

Louise Bogan

Men Loved Wholly Beyond Wisdom

Kaye wśliznęła się do wnętrza wydrążonego wzgórza.

W powietrzu unosił się oszałamiająco słodki zapach. Niskie, długie stoły uginały się pod ciężarem złotych gruszek, kasztanów, misek chleba zanurzonego w tłustym mleku, półwiartowanych granatów, fiołkowych płatków na kryształowych talerzach i różnych innych osobliwych delicji. Szerokie srebrne puchary przycupnęły na stół: jak ropuchy. Połowa była poprzewracana. Skrzacie damy w szkarłatnych strojach kręciły się wśród mężczyzn w podartych łachmanach, a dworzanie tańczyli z wiedźmami.

Biesiadnicy płasali i śpiewali, pili i zapadali w pijacki sen. Ich stroje wykonane z płatków i liści przywodziły na mysi pokaz ekscentrycznej mody. Uniesione kołnierze przypominały płetwy, Piękne suknie były postrzępione na krańcach. Brzydkie, dziwaczne, czy też cudne jak księżyc, wszystkie te ubrania łączyło jednak były niezwykle.

- Niesforny Dwór! - powiedziała na głos Kaye.

Spodziewała się czegoś innego, może jaskini pełnej ludzkich kości i skrzacich więźniów. Czegoś prostego. Teraz, przyglądając się roztańczonemu tłumowi, nie bardzo wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

Sama sala była tak wielka, że Kaye nie potrafiła dojrzeć, co znajduje się po drugiej stronie. W odległym punkcie obok trybuny stała pochylona, na oko olbrzymia postać. Wszędzie działo się mnóstwo wspaniałych rzeczy. Grajek grał na niewiarygodnym instrumencie złożonym z kilku gryfów i tylu strun, że musiał wymachiwać smyczkiem jak szalony. Długonosa, piegowata kobieta z uszami jak u szakala żonglowała szyszkami. Trzech rudowłosych mężczyzn z podwójnymi rzędami rekinich zębów maczało czapki w świeżej krwi. Ogromny stwór o skrzydłach nietoperza i kończynach jak szczudła, siedzący na stole i chłepczący śmietaną z poobijanej miedzianej miski, syknął na Kaye, gdy przechodziła w pobliżu.

Nad głowami gości widniało kopulaste sklepienie z freskami ze zwisających korzeni.

Kaye podniosła ze stołu puchar. Był bogato zdobiony i bardzo ciężki, ale wydawał się czysty. Nalała sobie ze stojącej pośrodku stołu srebrnej karafki rzadkiego czerwonego płynu. Na wierzchu pływały niewielkie ziarenka, ale napój pachniał ładnie i nie tak znowu egzotycznie, więc pociągnęła łyk. Trunek był zarazem słodki i gorzki, a przy tym tak uderzał do głowy, że musiała na moment oprzeć się rękoma o stół.

Następnie wzięła ze stosu dziwnych kolczastych owoców srebrzyste jabłko, obróciła je w dłoni, po czym nieśmiało ugryzła. Miąższ był karmazynowy i smakował jak rozwodniony miód. Był Ink pyszny, że zjadła nawet ogryzek, a na koniec oblizła palce. Kolejny owoc był brązowy i wyglądał jak zgniły, ale i tak go ugryzła. Był twardy, ale smakował jak słodki, mocny trunek.

Kaye ogarnęła wielką błogość. W tym miejscu można było robić wszystko: tańczyć, śpiewać, kręcić się wokół własnej osi. Nikogo to nie dziwiło.

Niespodziewanie zauważyła, jak dalece wtopiła się w dum. zdążyła już tyle razy się obrócić, że nawet nie wiedziała, skąd przyszła. Próbowwała odtworzyć swoją drogę. Minęły ją trzy kobiety w identycznych srebrzystych sukniach z ciągnącymi się jak rzadka mgiełka trenami. Głęboko wycięte plecy ukazywały wklęsłe dala. Dla pewności przyjrzała im się dokładnie: plecy były gładkie i puste jak miski. Kaye zmusiła się, by iść dalej. Jakiś mały człowieczek - karzeł? - z kunsztownymi srebrnymi bransoletami i czarnymi, sięgającymi do ramion tokami wyszczerzył do niej szyderczo zęby, które następnie zatopił w moreli.

Z każdą chwilą sytuacja stawała się coraz bardziej nierzeczywista.

Do Kaye podfrunął chłopiec o bladezielonych skrzydłach przyczepionych do pleców i uśmiechnął się szeroko.

- Pachniesz żelazem - powiedział i dźgnął ją palcem w bok,

Uciekła, ścigana salwą śmiechu. Przedzierała się przez tłum, omijając kreślących skomplikowane figury tancerzy, szponiastą łapę, która wyciągnęła się ku niej zza grubej szkarłatnej serwety, i coś, co wyglądało na orgiastyczną partię żywych szachów.

Satyr z kręconą brodą i rogami koloru kości słoniowej stał pochylony, odrywając skrzydełka uwięzionemu w jego mięsistej dłoni małemu skrzatowi. Skrzacik piszczał, niczym koliber uderzając skrzydełkami w trzymającą go rękę, na którą kapała jasnozielona krew. Kaye przystanąła, oszołomiona i przerażona krwawym spektaklem. Satyr cisnął skrzata w powietrze, by ten krążył co coraz niżej i niżej, spiralnym ślizgiem opadając ku ziemi.

Nim zdążyła podejść i złapać liliputa, mężczyzna nadepnął i rozgniół butem w pył.

Kaye zatoczyła się do tyłu, odpychając stojące w pobliżu rzenia. Myślała o tym, jaka była głupia, przychodząc tu, i pragnęła jedynie wydostać się stąd. To był Niesforny Dwór, miejscem, w którym najgorsi mieszkańcy Podziemia pili na umór.

Trzej mężczyźni o kończynach długich i chudych jak kije od miotły, ubrani w płaszcze z połyskującymi zielonymi polami, prowadzili chłopca o odnóżach konika polnego i oczach łani. Chłopak czał się, jakby miał zamiar skoczyć, ale za każdym razem ręki któregoś z oprawców niespodziewanie chwyciła go lub popychała.'

- Zostawcie go - odezwała się Kaye, podchodząc do nich. Chłopak za bardzo przypominał jej Gristle'a, by mogła spokojnie na to patrzeć.

Mężczyźni obrócili ku niej twarze. Wyglądali identycznie^ Chłopak usiłował im się wysmyknąć, ale jeden z chudzielców owinał mu rękę wokół szyi.

- O co chodzi? - zapytał.

- Dam wam coś w zamian za niego - powiedziała, usiłując coś wymyślić.

Jeden z mężczyzn zaśmiał się szyderczo, a drugi wyjął niewielki nóż o rękojeści z kości słoniowej i metalowym ostrzu o zapachu czystego żelaza. Trzeci szarpnął chłopca za włosy, odciągając maj głowę do tyłu.

- Nie! - wrzasnęła Kaye, gdy żelazny sztylet wbił się w oko małego skrzata. Gałka wyskoczyła jak piłeczka, a po twarzy; wrzeszczącego chłopca popłynęła krew i przezroczysty płyn. Ciało skwierczało od dotyku żelaza.

- Dobrze mieć widownię - skomentował jeden z chudzielców.

Kaye cofnęła się, szukając na najbliższym stole jakiegoś narzędzia, ale znalazła tylko puchar. Uniosła go jak małą pałkę, nie bardzo wiedząc, co zamierza.

Jeden z chudzielców przeciągnął żelaznym ostrzem po policzku, a potem po szyi chłopca, który drżał i pojękiwał, poruszając lekko gałką jedyne zdrowego oka. Żelazo pozostawiało na skórze cienką czerwoną pręgę i białe bąble.

- Chcesz go uratować, kochanie? - zwrócił się do Kaye drugi chudzielec.

Dziewczynie drżały ręce. Wiedziała już, że puchar do niczego się nie przyda.

- Nie zamierzamy go zabić - powiedział ten, który trzymał chłopca za włosy.

- Chcemy go tylko trochę zmiękczyć - dodał ten z nożem.

W Kaye zawrzała furia. Puchar wystrzelił w powietrze, uderzając w ramię chudzielca z nożem i plamiąc mu płaszcz kropelkami wina, po czym spadł na brudną podłogę i bezradnie kręcił się w kółko.

Jeden z mężczyzn roześmiał się, drugi skoczył ku niej. Kaye uskoczyła w tłum, odpychając jakąś elegancką damę i prześlizgując się obok niej.

I nagle stanęła jak wryta. Na wpół ukryty za trzema grającymi w kości ropuchoskórymi stworami siedział, opierając się o przewrócony stół, Corny.

W rozchwianej ręce trzymał puchar. Miał zamknięte oczy i kołysał się w przód i w tył, najwyraźniej nie czując, że jego nogawki są kompletnie przesiąknięte winem.

Wokół gęsto było od biesiadników, więc Kaye prześliznęła się pod stołem.

- Corny? - zapytała, oddychając ciężko.

Stała przed samym jego nosem, on jednak zdawał się jej nie dostrzegać.

Potrząsnęła nim.

Wreszcie coś do niego dotarło i podniósł wzrok. Sprawiał wrażenie pijanego, więcej: zalanego w trupa. Jakby od lat nie robił nic i wyjątkiem picia.

- Znam cię - wybełkotał.

- To ja, Kaye.

- Kaye?

- Co ty tu robisz?

- Powiedzieli, że to nie dla mnie.

- Że co nie dla ciebie?

Poruszył lekko ręką trzymającą puchar.

- Wino?

- Nie dla mnie. Więc je wypilem. Chce mieć wszystko, co nie jest dla mnie.

- Co ci się stało?

- To - powiedział, wykrzywając wargi w czymś, co zapewne miało być uśmiechem. - Widziałem go.

Zerknęła ukradkiem w tłum.

- Kogo?

Corny wskazał trybunę, na której stała grupa wysokich, bladych skrzatów, rozmawiając i popijając ze srebrnych pucharów.

- Twojego faceta. Białowłosego Roibena. W każdym razie tak mi się zdawało.

- Co robił?

Corny pokręcił głową, która niemal bezwładnie zwisała mu z karku.

- Niedobrze ci? - zapytała Kaye.

Popatrzył jej w twarz i uśmiechnął się.

- Jestem chory - powiedział.

Potem zaczął śpiewać *King of Pain*, cicho i w niewłaściwej tonacji. Miał rozbiegany wzrok, a na ustach błąkał mu się lekki uśmieszek. Jedną z dłoni leniwie bawiła się guzikiem koszuli. Wyglądało na to, że próbuje go rozpiąć.

Na tronie siedzi król z wydłubanymi oczyma - nucił. - Ślepiec szuka cienia wątpliwości. U-u, król bólu. Na zawsze pozostanę królem bólu...

- Znajdę go - powiedziała Kaye.

Popatrzyła na Corny'ego, który nadal mamrotał, maczając palec w kielichu i unosząc go do ust.

- Czekaj tu na mnie, dobrze? Nigdzie nie odchodź.

Nie odpowiedział, ale Kaye i tak wątpiła, czy byłby w stanie wstać. Wyglądał na kompletnie wycieńczonego.

Wtopiła się w tłum, podążając we wskazanym przez Corny'ego kierunku.

Jakaś kobieta z grubymi warkoczami karmazynowych włosów siedziała na wysokim drewnianym tronie z brzegami w kształcie kratownicy. W stóp kobiety płąsały gobliny.

Do tronu tymczasem podszedł Roiben. Przykląkł na jedno kolano.

Kaye musiała się przedrzeć jeszcze bliżej. Stąd niewiele widziała. Potem zauważyła niewielką wnękę w ścianie i postanowiła się w niej ukryć, by stamtąd obserwować bieg wypadków. Zobaczy wszystko, a potem znajdzie sposób, by się na nim odegrać za to, co zrobił.

Rath Roiben Rye szedł przez tłum, mijając stół, przy którym chochlik wił się w uścisku ogra, może z rozkoszy, a może z przerażenia. Dawniej z pewnością nie przeszedłby obok tego obojętnie. Miał przy biodrze swój srebrny miecz, ale królowa go oczekiwała, a on nauczył się być dobrym, małym sługą, więc szedł dalej.

Lady Nicnevin, Królowa Niesfornego Dworu, stała w otoczeniu swoich dworzan. Lekki wietrzyk muskał szkarłatne włosy okalające bladą twarz o szafirowych oczach. Roiben przystanął, po raz kolejny porażony jej chłodną urodą. Obok królowej bawiła się beztrąsko czwórka goblinów. Jeden z nich ciągnął ją za poły niczym dziecko. Rath Roiben Rye padł na kolana i pochylił głowę łak nisko, że jego srebrzyste włosy dotknęły podłoża. Potem ucałował ziemię u stóp królowej.

Nie chciał się tu znaleźć tej nocy. Rana w piersi nadal go bolała i niczego nie pragnął bardziej, niż położyć się i zamknąć oczy. Ale kiedy je zamykał, wciąż widział wstrząśniętą twarz ludzkiej dziewczyny, którą rzucił na brudną podłogę baru.

- Możesz wstać - rzekła królowa. - Podejdź bliżej. Mam dla ciebie zadanie.

- Jestem na twoje rozkazy - odparł Rath Roiben Rye, ocierając z twarzy piach.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Czyżby? A czy służysz mi tak dobrze, jak służyłeś mojej siostrze?

Zawahał się, zanim udzielił odpowiedzi.

- Być może lepiej, bo poddajesz mnie trudniejszym próbom.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Kpisz sobie ze mnie?

- Proszę o wybaczenie, milady. Nie chciałem, żeby to zabrzmiało pogardliwie. Nieczęsto wyznaczasz mi wdzięczne zadania.

Roześmiała się zimnym, srebrzystym śmiechem, który wrywał jej się z gardła jak wrony wznoszące się do lotu.

- Nie masz dworskich manier, rycerzu. A jednak lubię ci?.

- Kaprys, milady? - zaryzykował.

Jej oczy były twarde i lśniące jak niebieskie szkło, ale uśmiech miała zniewalający.

- Z pewnością nie mądrość. Wstań. Podobno twoją dzisiejszą obecność zawdzięczam śmiertelnej dziewczynie?

Wstał z kamienną twarzą. Wiedział, że musi zrobić wszystko, by nie okazać zaskoczenia.

- Byłem nieostrożny.

- To musi być wspaniała dziewczyna. Opowiedz nam o niej.

Garstka otaczających królową dworzan uśmiechnęła się otwarcie, przyglądając się tej rozgrywce z takim samym zaangażowaniem, z jakim przyglądałaby się pojedynkowi.

Ze wszystkich sił starał się nie wykrzywiać twarzy i mówić swobodnie, jakby niedbale dobierał słowa.

- Mówiła, że zna kilkoro samotników. Ma dar widzenia. To inteligentna i miła dziewczyna.

Królowa uśmiechnęła się.

- Czy to nie samotnicy cię postrzelili, rycerzu?

Pokiwał głową, mimo woli uśmiechając się lekko w odpowiedzi.

- Nie sądzę, żeby wszyscy oni byli tak ściśle sprzymierzeni, milady.

Poznał po minie, że nie spodobało jej się to.

- W takim razie mam pomysł - powiedziała. - Przyrowadź nam tę dziewczynę. Danina złożona samotnikom przypieczętuje ich wierność. Młoda, utalentowana dziewczyna z darem widzenia jest idealną kandydatką.

- Nie - zaproponował Roiben.

Wyrzekł to słowo ostro, jak rozkaz, aż wszyscy dworzanie obejrzeli się na niego gwałtownie. Czuł, jak w gardle wzbiera mu żółć. To nic było mądre. To nie było ani trochę mądre.

Lady Nicnevin wykrzywiła wargi w triumfalnym uśmiechu.

- Mogłabym zwrócić uwagę na fakt, że jeśli istotnie ją znają, będzie to świetny sposób na przypomnienie im, by nie niszczyli moich zabawek - powiedziała, ignorując jego wybuch.

Wzmianka o zabawkach była złośliwą aluzją pod jego adresem, ale ledwie ją dosłyszał. Przed oczyma duszy miał już obraz umierającej dziewczyny, jej warg przeklinających go jego pełnym imieniem.

- Pozwól mi znaleźć inną ofiarę - dobiegi go własny głos. Może królowa uzna za rzecz zabawną jego rozpaczliwe poszukiwania niewinnej istoty, która zajęłaby miejsce innej niewinnej istoty.

- Nic z tego. Masz dwa dni na przyrowadzenie mi dziewczyny. Kiedy ją poznam, może jeszcze się zastanowię. Nephamael przyniósł właśnie wiadomość z dworu mojej siostry. Może da się namówić na towarzyszenie ci w poszukiwaniach.

Przeniosła wzrok na innego rycerza, który rozmawiał właśnie z poetką o kozich racicach, ignorując ich konwersację. Na sam widok płonącej na jego brwi żelaznej obrączki Roiben dostał mdłości. Mówiono, że kiedy rycerz ją usuwa, pozostaje głęboka czarna blizna. Nephamael miał na sobie pelerynę

nabijaną cierniami. Jego osoba była jedynym zadośćuczynieniem, jakie otrzymywał Roiben od Sfornego Dworu: zauważył, że Sfora Królowa pod byle pretekstem posyła rycerza na Niesforny Dwór.

Roiben skłonił się tak nisko, że dotknął ziemi kolanem i brwią, lecz Nicnevin spoglądała już w inną stronę.

Przeszedł przez tłum, mijając stół, przy którym wcześniej widział ogra i chochlika. Nie pozostało po nich nic z wyjątkiem trzech kropelek wiśniowej krwi i połyskującego proszku skrzydeł chochlika.

Złożone śluby przeszły go jak cienka struna.

Kaye patrzyła, jak Roiben schodzi z trybuny, walcząc z uczuciami, które zdawały się ścisnąć go za gardło. „To inteligentna i miła dziewczyna”. Te proste słowa tak przyspieszyły bieg jej serca, że ani trochę jej się to nie podobało.

Czy rycerz był świadomy tego, jak łagodny był jego głos, kiedy o niej mówił?

„Jest tak nieprzewidywalny, że nawet jego władczyni nie może mu zaufać. Nigdy nie wiadomo, czy będzie ci życzliwy, czy po prostu cię zabije”.

Ale wspomnienie dotyku jego warg na skórze nie chciało jej opuścić. Nawet tarcie ani drapanie nie pomagało.

Podniosła się. Do królowej podszedł właśnie kolejny rycerz. Skłonił się nisko, przyciskając wargi do rąbka jej sukni.

- Wstań, Nephamaelu - rzek! królowa. - Wnoszę, że masz dla mnie.

Jego szczupła postać podniosła się z taką samą wdzięczną, stonowaną gracją, jaką prezentował Roiben. Brew rycerza przekłuta była metalowym krążkiem, wokół którego skóra zbrązowiła, jakby ją przypalono, jego żółte oczy miały w sobie coś, co wydało się Kaye znajome.

- Oto wiadomość od mojej pani. - Uśmiechnął się, podkreślając obecną w tych słowach sugestię nielojalności. - Moja pani mówi, że o ile zawarto rozejm w kwestii wojny, o tyle nie wiadomo, czy zawarto go także w kwestii wpływu na śmiertelników. Ma swych ulubieńców, którzy przekraczają twoje granice, i poszukuje sposobu na zapewnienie im bezpiecznego przejścia przez twoje ziemie. Kazano mi czekać na twoją odpowiedź. Najwyraźniej królowa uważa, że nie muszę się spieszyć. Wyznaję, że miło mi być z powrotem w domu na czas Daniny.

- Tylko tyle powiedziała?

- Tak. Natomiast jedna z jej dworek błagała mnie, bym zapytał u jej brata. Podobno nie miała od niego wieści, odkąd dołączył do twego dworu. To bardzo

słodkie dziewczątko. Ma długie, białe włosy - gdyby się uprzeć, można by z nich upleść bicz. Wygląda kropka w kropkę jak rycerz, z którym przed chwilą rozmawiałaś. - Nephamael uśmiechnął się złośliwie. - Pragnie wiedzieć, dlaczego nigdy nie wykorzystujesz go jako posłańca.

Królowa odwzajemniła uśmiech.

- Miło cię widzieć w domu, Nephamaelu. Może mógłbyś potowarzyszyć mojemu rycerzowi w poszukiwaniu naszej ofiary?

- Będzie to dla mnie zaszczyt. Szczerze mówiąc, słyszałem nawet o bardzo dobrej kandydatce, która zawarła już znajomość z jednym z członków naszego dworu.

Nagle ktoś złapał Kaye za ramię i obrócił ku sobie. Jęknęła.

- Co ty tu robisz? - zapytał Roiben lodowatym tonem, jeszcze mocniej ściskając jej ramię.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy.

- Chciałam usłyszeć, co mówi królowa.

- Gdyby inny rycerz zobaczył, że tu szpiegujesz, bez wątpienia z przyjemnością doniósłby jej o tym. To nie zabawa, pixie. Obecność tutaj jest zbyt niebezpieczna.

Pixie? Kaye olśniło. Roiben widział zieloną skórę, czarne oczy i złożone skrzydła. Nie znał jej, a w każdym razie nie był tego Świadom. Wypuściła oddech, nie mając pojęcia, że tak długo go wstrzymywała.

- To nie twoja sprawa - powiedziała, wijąc się w jego uścisku. Powtarzała sobie, że rycerz na pewno ją wypuści, ale w głowie dźwięczały jej słowa Spike'a. Widziała Roibena na czarnym koniu o białych, lśniących oczach, z twarzą powalaną krwią i błotem, z furią ścigającego biednego, uykającego przez zagajnik Gristle'a.

- Czyżby? - Roiben nie dość, że jej nie puścił, to jeszcze zaczął ją ciągnąć za sobą. Trudno się dziwić, że biesiadnicy nie tylko schodzili mu z drogi, ale wręcz stawali na głowie, żeby znaleźć się jak najdalej od niego. - Jestem zaprzysiężonym rycerzem Nicnevin. Może powinnaś się bardziej przejmować tym, co zrobi? tobie, niż tym, co mógłbym zrobić dla ciebie.

Zadrzała.

- A co zrobisz?

Rycerz westchnął.

- Nic, pod warunkiem, że natychmiast opuścisz pieczarę.

Nic? Gdy podnosiła na niego wzrok, nie wiedziała, co tam zobaczy, ale to, co ujrzała, z pewnością nie było ani znużeniem, ani szaleństwem.

Jednak nie mogła stąd odejść. Nie mogła też powiedzieć Roibenowi, że po drugiej stronie pieczary jej stuprocentowo ludzki przyjaciel odsypia alkoholową libację. Musiała odegrać swoją rolę do końca.

- A więc nie wolno mi tu przebywać? Czyżby istniała oficjalna lista gości?

Roibenowi pociemniały oczy.

- Niesforny Dwór uwielbia gościć szpiegów samotników - wycodził bardzo niskim głosem. - Rzadko miewamy ochotników do naszych rozrywek.

Sytuacja stała się niebezpieczna. Smutek zniknął z twarzy Roibena, zastąpiła go wystudiowana obojętność. Kaye poczuła ucisk w żołądku. „Uwielbia... do naszych rozrywek”. A zatem i on brał udział w tych potwornych zabawach.

- Możesz wyjść tędy - rzeki, wskazując wydrążony w ziemi tunel, inny niż ten, przez który tu weszła. Ten był ukryty za krzesłem i znajdował się jakby bliżej olbrzyma. - Ale musisz się pospieszyć. Idź już. Zanim ktoś zobaczy, że z tobą rozmawiam.

- Dlaczego? - zapytała.

- Bo mogliby pomyśleć, że cię polubiłem. A potem mogliby pomyśleć, że zabawnie będzie patrzeć na moją twarz w chwili, gdy bardzo dotkliwie cię ranię.

Roiben mówił to zimnym, beznamiętnym głosem. Słowa zdawały się wypadać z jego ust, jakby nic nie znaczyły; jakby były pustymi, spadającymi w mrok dźwiękami.

Przypomniała sobie scenę w barze, czując, że ręce grabieją jej i zimna. Jakie to uczucie być marionetką? Jak to jest widzieć, że własne ręce cię nie słuchają?

Furia wzbierała w niej niczym czarna chmura. Kaye nie chciała zrozumieć, jak Roiben mógł zabić Gristle'a. Nie chciała mu przebaczyć. A przede wszystkim nie chciała go pragnąć.

- Dalej, pixie - zniecierpliwił się - idź!

- Nie wiem, czy mogę ci wierzyć - odparła. - Pocałuj mnie.

Skoro nie mogła się uwolnić od myśli o jego wargach, może ich dotyk przerwałby tę obsesję. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale jej zaspokojenie mogło pomóc się z niego wydostać.

- Nie ma czasu na twoje idiotyczne zachcianki! - ofuknął ją.

- Jeśli chcesz, żebym szybko odeszła, sam musisz się pospieszyć powiedziała, zdumiona frywolną złośliwością własnych słów.

Jeszcze bardziej zdumiała się, czując na wargach muśnięcie jego warg. Uderzyła w nią gwałtowna fala emocji. Ale trwało to tylko moment.

- A teraz znikaj - powiedział szeptem, jakby pocałunek pozbawił go tchu. Oczy miał zamglone.

Kaye zanurkowała w tunel, zanim zdążyła się zastanowić nad tym, co właśnie zrobiła. A już z pewnością, zanim zdążyła zadać sobie pytanie, czy ma to cokolwiek wspólnego z odwetem.

Na zewnątrz było zimno i jasno. Choć wydawało się to niemożliwe, noc minęła. Wietrzyk poruszał nielicznymi liśćmi, jakie jeszcze wisiały na drzewach. Kaye potruchtała przez wzgórze, osłaniając się ramionami przed chłodem. Wiedziała, gdzie znajduje się brązowa lata trawy. Musiała tam dotrzeć z powrotem, by uratować Corny'ego. To było proste: wystarczyło jakoś odnaleźć drogę, by wiedzieć, jak się wydostać.

Trawa jednak na całej przestrzeni była równie brązowa. Kaye świetnie pamiętała, że wejście znajdowało się obok wiązu i płyty nagrobnej z napisem „Adelaide”. Opadła na kolana i zaczęła kopać, z furią wpijając się paznokciami w zmrożoną glebę. Ale była tam tylko zbita ziemia, jakby nigdy, przenigdy nie istniało w tym miejscu przejście do podziemnego pałacu.

- Corny! - zawołała Kaye, doskonale wiedząc, że jej uwięziony głęboko pod powierzchnią przyjaciel nie może tego usłyszeć.

Rozdział 8

*Albowiem piękno jest tylko
przerażenia początkiem, który jeszcze znosimy
z takim podziwem, gdyż beznamiętnie pogardza
naszym unicestwieniem.**

Rainer Maria Rilke

Elegie Duinejskie

Elegia Pierwsza

Corny obudził się na zboczu wzgórza na dźwięk bicia dzwonów. Trząśnięty z zimna, szczękając zębami. Głowę miał ociężałą, a myśli ospałe. Wystarczyło, że się poruszył, a już zawartość żołądka podchodziła mu do gardła.

Zniknęła też jego kurtka.

Leżał samotnie na wzgórzu cmentarnym, nie mając pojęcia, jakim sposobem się tam znalazł. Zobaczył swój samochód z mrugającymi słabo światłami awaryjnymi, zaparkowany przy drodze. Zakręciło mu się w głowie. Z trudem przewrócił się na bok i wymiotował.

Zapach zwróconego wina przywołał wspomnienie całującego i głaszczącego go mężczyzny. Wstrząśnięty, usiłował sobie przypomnieć twarz człowieka, do którego należały usta i dłonie, ale głowa bolała go zbyt mocno, by ją wyteżać.

W końcu udało mu się wstać. Ruszył chwiejnym krokiem w kierunku samochodu, starając się panować nad mdłościami. Gdy przekręcił kluczyk w stacyjce, silnik ruszył, mimo iż wóz przez całą noc stał na światłach. Corny włączył ogrzewanie na wiły regulator i siedział, pławiąc się w fali ciepłego powietrza i drząc z rozkoszy.

Wiedział, że gdzieś pod pudełkami od fast foodów i książkami z odrzutu leży buteleczka aspiryny, ale nie mógł się ruszyć. Odrzuciwszy do tyłu głowę, czekał, aż przepływające przez kończyny ciepło rozluźni go i odpędzi mdłości. Potem nagle przypomniał sobie Kaye siedzącą na tylnym siedzeniu i niepokojąco wyraźnie zobaczył wszystko, co się zdarzyło ubiegłego wieczoru.

* Tłum. Mieczysław Jastrun.

Popękana, łuszcząca się skóra Kaye, pierwszy trzepot mokrych skrzydeł, jej nowa, dziwna postać w jego samochodzie, muzyka... A potem już tylko on, leżący samotnie na wzgórzu z nakładającymi się na siebie wspomnieniami. Słyszał opowieści o ludziach, którzy wchodzili na wzgórze, by prześnić jedną noc w Podziemiu. Wzgórze nigdy nie wpuszczało ich po raz drugi. Rozgniewany, zastanawiał się, czy Kaye nadal tam jest; czy tańczy przy dźwięku odległych fletów, zapomniawszy o nim.

Kolejne wytłumaczenie jego samotnej obecności na wzgórzu ponownie ścięło mu krew w żyłach. Właściwie nie było to wytłumaczenie, lecz jeszcze jedno wspomnienie. Zobaczył pochyloną nad nim Kaye, szepczącą: „Znajdę go. Czekać tu na mnie”.

Im dłużej o tym myślał, tym lepiej przypominał sobie brutalne fragmenty historii. Jakiś odległy krzyk, którego nie potrafił umiejscowić; widok biesiadników, zęby czerwone od krwi i ten człowiek - człowiek w ciernistej pelerynie, który znalazł go siedzącego na brudnej ziemi, pijanego i...

Corny pokręcił głową. Trudno mu było przypomnieć soi szczegóły; pamiętał tylko te miękkie usta i ukłucia cierni. Podwinął rękawy koszuli. Głębokie skaleczenia na całej długości rąk nic odparcie dowodziły, że to wszystko zdarzyło się naprawdę.

Samo dotykanie tych ran napełniało go tęsknotą tak dojmującą, że aż przyprawiała o mdłości.

Kaye potknęła się w tylnych drzwiach. Rzut oka na czerwone cyferki na kuchence mikrofalowej poinformował ją, że jest późny poranek.

Wyczerpana, resztką sił spróbowała pochwycić w palce nitki magii. Czowała się jak zbyt mocno naciągnięty kawałek sznurka, strzępiący się przy każdym kolejnym ruchu. Szukała i szukała, ale nie znalazła drogi powrotnej do wnętrza wzgórza. Być może wrota otwierały się tylko o zmierzchu. Będzie musiała wrócić tam wieczorem, przejść tę samą drogę i czekać.

Jej zmysły w dalszym ciągu były wyostrome; cienki czar, który teraz ją spowijał, był niczym w porównaniu z tym, który nosiła wcześniej. Nadal czuła trzepot skrzydełek na plecach i zapach stojących pod zlewem śmieci. Potrafiła nawet wydzielić z niego osobne zapachy: fusów po kawie, skorupki po jajkach, kawałka spleśniałego sera, detergentów, jakiejś gęstej, płynnej trucizny, używanej jako przynęta w pułapkach na karaluchy. Powietrze emanowało energią, której wcześniej nie zauważała. Gdyby się na nią otworzyła, mogłaby zregenerować siły.

Ale nie chciała - chciała obiema rękami kurczowo trzymać się pozorów człowieczeństwa.

- Kaye? To ty?

Z drugiego pokoju wyszła babcia w podomce, pantoflach i papilotach na rzadkich, siwych włosach.

- Dopiero przyszedłaś?

- Cześć, babciu - powiedziała Kaye i ziewnęła.

Podeszła do stołu, odsunęła stertę gazet i ulotek, oparła łokcie o blat i ukryła twarz w dłoniach. Niemal z ulgą słuchała reprimendy babci, jakby dzięki niej wszystko mogło wrócić do normy.

- Dzwoniłam dziś do szkoły.

Kaye omal nie jęknęła.

- Wiesz, że nie wolno się wypisywać bez pisemnej zgody rodziców? Jeśli wierzyć twoim rejestrom, przestałaś chodzić do szkoły, kiedy ukończyłaś czternaście lat!

Kaye pokręciła głową.

- Co to ma znaczyć? Tak czy nie?

- Przecież wiem, że nie chodzę do szkoły - burknęła Kaye, zdegustowana dzieciennym brzmieniem własnego głosu.

- No, to świetnie, że wiesz, moja panno. Ja za to chciałabym wiedzieć, co w tym czasie robisz. Gdzie się szwendasz?

- Nigdzie - mruknęła cicho Kaye. - Po prostu nie chciałam, żebyś wiedziała. Wiadomo było, że się wściekniesz.

- No to dlaczego nie wróciłaś do szkoły? Chcesz do końca życia być zerem?

- Skończę eksternistycznie - odparła Kaye.

- Eksternistycznie? Jak jakiś diler albo nastolatka w ciąży? Chcesz skończyć w przyczepie, jak twoja przyjaciółeczka?

- Zamknij się! - wrzasnęła Kaye, łapiąc się za głowę. - Myślisz, że pozjadałaś wszystkie rozumy? Że wszystko w życiu jest takie proste? Nic o mnie nie wiesz! Kompletnie nic! Więc skąd mogłabyś wiedzieć cokolwiek o Janet?

- Nie życzę sobie, żebyś na mnie krzyczała w moim własnym domu. Jesteś taka sama jak twoja matka. Wydaje ci się, że wystarczy sobie czegoś życzyć, a twoje życzenie spełni się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Czarodziejskiej różdżki. Twarz Kaye wykrzywiła się w czymś, co nie było ani drwiącym uśmieszkiem, ani skrzywieniem się, lecz jednym i drugim po trochu.

- Jedynie ciężką pracą można cokolwiek osiągnąć, i nawet wtedy ludzie nie zdobywają tego, czego pragną. Tylko cierpią i cierpią, nie wiadomo dlaczego. Utalentowane osoby, takie jak twoja matka, nie osiągają sukcesu. Co zrobisz, jeśli ci się nie powiedzie? Nie możesz liczyć na szczęście. Skąd możesz wiedzieć, czy będzie ci sprzyjać?

Kaye była zdumiona faktem, że babcia uważa jej matkę za utalentowaną.

- Nie liczę na szczęście - wymamrotała.

- Czyżby? W takim razie co robisz?

- Nie wiem - odparła. Była zmęczona i czuła, jak do jej głosu zakrada się jęk. Bała się, że za chwilę wybuchnie płaczem, a gdyby teraz zaczęła płakać, - mogłaby już nigdy nie przestać. Co gorsza, wiedziała, że czuje się urażona jedynie tym, iż została przyłapana, bo w gruncie rzeczy babcia ma rację. - Potrzebowałyśmy pieniędzy.

Babcia spoglądała na nią z przerażeniem.

- Jakich pieniędzy?

- O co ty mnie podejrzewasz? Nawet się do mnie nie odzywaj! - wybuchnęła, ukrywając twarz w skrzyżowanych ramionach i mamrocząc: - Pracowałam w chińskiej restauracji, do cholery. W mieście. Na cały etat. Potrzebowałyśmy forsy.

Tym razem w oczach babci pojawiła się konsternacja.

- Nie znalazłam jeszcze nowej roboty - przyznała Kaye - ale chcę się zatrudnić na stacji benzynowej, tam, gdzie brat Janet. Złożyłam papiery.

- Pójdiesz do liceum, moja panno, a jeśli nawet nie, stacja benzynowa nie jest odpowiednim miejscem pracy dla dziewczyny. Żaden chłopak nie będzie chciał z tobą chodzić!

- A kogo obchodzą chłopacy? - burknęła Kaye. - Mama podpisze wszystkie papiery, jakie będą potrzebne do eksternistycznego egzaminu.

- Nie ma mowy - rzekła babcia. - Ellen!

- Co? - dobiegł z góry gniewny głos matki. "

- Zejdź na dół i posłuchaj swojej córki! Wiesz, jakie ma plany życiowe? Wiesz, co wyprawia?

Kilka minut później matka Kaye wkroczyła do kuchni ubrana w czarną koszulkę i bawełniane spodnie, z włosami przewiązany-

- Co wyprawiałaś?

- Nic - odparła Kaye. Powinna była przewidzieć tę kłótnię, ale teraz miała wrażenie, że to wszystko jej nie dotyczy; że przysłuchuje się temu z bardzo, bardzo daleka. - Nie chodziłam do szkoły i nie powiedziałam o tym babci.

- Nie bądź bezczelna - ofuknęła ją babcia.

Ellen oparła się o framugę kuchennych drzwi.

- Mamo, to, co ona robi, nie ma żadnego znaczenia, bo na początku przyszłego tygodnia wynosimy się do Nowego Jorku. Będę Śpiewała w Fabryce Miauknięć.

Zarówno Kaye, jak i babcia spojrzały na Ellen ze zgrozą. Ta wzruszyła ramionami i nalała wody do dzbanka od kawy.

- Chciałam ci powiedzieć wczoraj wieczorem, ale nie pojawiłaś się na kolacji.

- Nie jadę do Nowego Jorku - rzekła Kaye, ponownie zde gustowana dziecinnym brzmieniem własnego głosu. Czy była tą samą dziewczyną, która obraziła ulubionego rycerza Niesfornej Królowej i przegadała kelpiego?

- Ellen, czy naprawdę nie robi na tobie wrażenia fakt, że twoja córka nie chodzi do szkoły? - wycodziła przez zaciśnięte zęby babcia.

Ellen wzruszyła ramionami.

- Kaye jest inteligentną dziewczyną, mamo. Potrafi sama o sobie decydować.

- Jesteś jej matką! Musisz pilnować, żeby podejmowała właściwe decyzje.

- A ze mną ci się udało? Zawsze próbowałaś decydować za mnie i zobacz, dokąd nas to zaprowadziło. Nie popełnię tego samego błędu z Kaye. Co z tego, że nie chodzi do liceum? Liceum było do kitu, kiedy ja tam chodziłam, i wątpię, czy dziś jest inaczej. Kaye potrafi czytać i pisać, czym nie jeden licealista nie może się poszczycić. Przypuszczam, że przeczytała więcej książek niż większość dziewcząt w jej wieku.

- Ellen, nie bądź głupia! Jak ona będzie zarabiać na życie? Jaką ma przyszłość? Nie chcesz dla niej czegoś lepszego niż to, co sama osiągnęłaś?

- Chcę dla niej takiej przyszłości, jakiej sama zapragnie.

Kaye wysliznęła się z pomieszczenia, wiedząc, że matka z babcią będą się długo kłóciły i przez jakiś czas z pewnością nie zauważą jej nieobecności. A ona marzyła tylko o śnie.

Rzucony byle gdzie telefon zadzwonił o centymetry od jej głowy. Kaye sieknęła i nacisnęła przycisk.

- Halo - powiedziała sennym głosem. Nie wyspała się; udało jej się jedynie zapaść w niespokojną drzemkę. Kołdra za bardzo grzała, ale zrzućcie

jej odbierało Kaye poczucie bezpieczeństwa. Śniła o szparkookich stworach dźgających ją szponiastymi palcami.

- W mordę! To ty!

Rozpoznała przepojony zdumieniem i wielką ulgą głos Corny'ego.

- Corny! Wywalili mnie. Nie mogłam znaleźć wejścia, żeby po ciebie wrócić. - Spojrzała na zegar. Była pierwsza po południu. - Może przejścia są otwarte tylko w nocy?

- Zaraz u ciebie będę.

Skinęła głową, po czym uświadomiła sobie, że Corny tego nie widzi.

- Jasne. Nie ma sprawy. Nic ci nie jest?

Ale on już się wyłączył. Kaye podrapała się nerwowo po głowie i opadła z powrotem na łóżko.

- Czar wygląda niezłe - powiedział Corny, gdy tylko wszedł do pokoju. Potem rozejrzał się wokół. - Hej, masz szczury!

Kaye zamrugła.

- Jak się wydostałeś? Stawałam na głowie, żeby się do ciebie dostać. Gdyby gliny mnie tam zobaczyły, pomyślałyby, że jestem jakąś stukniętą hieną cmentarną, wykopującą ciała gołymi rękami.

- Obudziłem się rano na wzgórzu. Myślałem, że mnie olałaś. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że znalazłem się w roku 2112, jak jakiś Rip Van Winkle*, i nikt tam o mnie nie słyszał. - Corny uśmiechnął się kwaśno.

- Przykro mi. Roiben mnie wyrzucił. Nie chciałam cię zostawiać, ale bałam się, że jeśli mu to powiem, domyśli się, kim naprawdę jestem.

- Nie poznał cię? - zdziwił się radośnie Corny.

Pokręciła głową i zadrżała.

- No, jak ci się podoba Niesforny Dwór?

Na twarzy Corny'ego wykwitł diabelski uśmiezek.

- Och, Kaye. To było cudowne. Idealne!

Zwężiła oczy.

- Żartowałam. Oni zabijali, Corny. Dla zabawy. Zabijali istoty podobne do nas.

* Rip Van Winkle - tytułowy bohater opowiadania Washingtona Irvinga; uśpiony przez duchy w górach Catskill w czasach kolonialnych, obudził się po 20 latach w niepodległej Ameryce. Synonim człowieka niezorientowanego w aktualnej sytuacji. (przyp. red.)

Corny jakby jej nie słyszał. Patrzył w stronę okna za jej plecami.

- Był tam jeden rycerz... Nie ten twój. On... - Corny zadrżał i jakby ugryzł się w język. - Miał pelerynę nabijaną cierniami.

- Widziałam go. Rozmawiał z królową - rzekła Kaye.

Corny zrzucił kurtkę, odsłaniając długie zadrapania na rękach.

- Co ci się stało?

Jego uśmiech rozszerzył się, ale spojrzenie wciąż było nieobecne, zaklinowane w jakimś wspomnieniu. W końcu się ocknął i przeniósł wzrok na Kaye.

- To chyba jasne. Dostałem się do wnętrza peleryny.

Prychnęła.

- Co za eufemizm. Zranił cię?

- Nie bardziej, niż chciałem.

Nie podobało jej się to. Ani jego słowa, ani wyraz twarzy, który przybierał, gdy je wymawiał.

- A ty, Kaye? Odegrałaś się na Białowłosym Robinie?

Nie zdołała powstrzymać rumieńca, który wpłynął na jej policzki.

- Co? - zapytał zaintrygowany Corny.

Opowiedziała mu wszystko, czerwieniąc się coraz bardziej. Cała ta historia brzmiała jeszcze bardziej żałośnie, gdy się ją wypowiadało na głos.

- Więc zaliczyłaś już jeden pocałunek w usta i jeden w tyłek?

Kaye zerknęła na niego spode łba, ale z ust wyrwał jej się mimowolny chichot.

- Nie wiem, czy powinienem cię nazwać cwaniarą, czy naprawdę się obawiać, do czego w przyszłości możesz wykorzystać znajomość jego imienia. Zamierzasz tak się z nim bawić w nieskończoność?

Kaye udała, że wymierza mu kopniaka.

- A ty i ten twój rycerz? Popatrz na swoje ręce. Czy to normalne?

- Samo patrzenie na nie przyprawia mnie o dreszcz - zadeklarował z czcią Corny.

- No to przynajmniej możemy się postraszyć.

- Chyba już pójdę. Znasz dalsze plany skrzatów?

Kaye wzruszyła ramionami.

- O ile wiem, mają mnie złożyć w ofierze.

- Super. Kiedy?

Pokręciła głową.

- Żebym to ja wiedziała. W Samhain. To chyba Halloween. Pewnie w nocy.

Corny spoglądał na nią z niedowierzaniem.

- Halloween jest za dwa dni.

- Wiem - odparła. - Ale ja przecież nie muszę nic robić. Mam tylko przez chwile wrzeszczeć, wyć i udawać człowieka.

- A jeśli się wściekną, gdy zobaczą, że ich oszukano?

Wzruszyła ramionami.

- Muszę tylko być grzeczna.

- Nie wiem. To nie mój problem. Ja

- Obyś nie była zbyt grzeczną.

- Spike i Lutie nigdy nie wystawiliby mnie na prawdziwe niebezpieczeństwo.

- Dobra już, dobra. Nic nie mówię.

- Myślisz, że mogliby to zrobić?

- Myślę, że to brzmi groźnie. Prawie wszystkie rzeczy związane z Podziemiem, które dotąd widzieliśmy, są groźne.

- Fakt - przyznała Kaye.

- Aha - przypomniał sobie Corny - spotkałem po drodze Jimmy'ego. Powiedział, że jeśli chcesz pracować, możesz zacząć dzisiaj o szóstej. To przed moją zmianą, więc wygląda na to, że jeszcze mnie nie wywalił.

Uśmiechnęła się.

- Więc zobaczymy się w nocy. Dobrze, że nic ci się nie stało.

- Czułbym się lepiej, gdybym nadal tam był - odrzekł Corny, a ją ponownie zalała fala obaw.

- Corny...

Uśmiechnął się tym dziwnym, odległym uśmiechem, który miał na twarzy już we wnętrzu wzgórza. Miała ochotę chwycić go za ramiona i potrząsnąć, żeby się opamiętał.

- Do zobaczenia w nocy - powiedział, wkładając kurtkę. Skrzywił się, gdy materiał otarł się o rany na ramionach. Miała nadzieję, że to z bólu, a nie z rozkoszy.

Po wyjściu Corny'ego Kaye przeczytała przyklejone na drzwiach sypialni różowe karteczki z wiadomościami odebranymi przez babcię. Jedna była od Jimmy'ego - prawdopodobnie w sprawie pracy - a wszystkie pozostałe od Kenny'ego.

Usadowiła się na rozłożonym na podłodze materacu, podniosła telefon i wystukała podany na jednej z kartek numer Kenny'ego, chcąc pozostawić chłopakowi wiadomość, gdzie może ją znaleźć wieczorem. Stacja benzynowa była miejscem publicznym.

Gdyby Kenny tam przyszedł, mogłaby zdjąć z niego czar, a wtedy stosunki z Janet powróciłyby do normalności.

- Hej - odezwał się w słuchawce męski głos na tle metalicznego brzęczenia.

- O, cześć - wyjąkała. - Myślałam, że jesteś w budzie.

- Zadzwoiłaś na komórkę - odrzekł Kenny. - Jestem w warsztacie.

- Tu Kaye - powiedziała i znów poczuła się głupio, jakby tych kilka wypowiedzianych przez niego słów było błogosławieństwem, na które nie zasłużyła.

- Wiem. Musimy się streszczać, bo nauczyciel zaraz dostanie wściekizny. Chce się z tobą zobaczyć. Dzisiaj.

- Będę w robocie. Możesz wpaść na...

- O której? - przerwał jej. Każde jego słowo uderzało w nią jak bicz; czekała, aż Kenny zacznie się z niej nabijać, i była mu absurdalnie wdzięczna, że tego nie robi.

- O szóstej.

- Przyjdź po mnie do budy. Wiesz, jak wygląda mój wóz?

- Nie. Wpadnij do mnie do pracy. - Kaye rozpaczliwie usiłowała przejąć kontrolę nad rozmową.

- W takim razie przy głównym wyjściu. Muszę się z tobą zobaczyć.

Zawahała się, ale właściwie nie miała powodu, by się z nim tam nie spotkać. W końcu zdjęcie czaru zajmie tylko chwilę. Biorąc pod uwagę to, co mogło się stać później, może i lepiej, żeby znajdowała się w miejscu, z którego będzie mogła się szybko ulotnić.

- OK.

- Dobra. - Kenny rozłączył się, pozostawiając ją z uczuciem podobnym do tego, jakie ma człowiek, który wypił na czczo przedwczesną kawę. Nerwy miała w strzępach. Kiedy uniosła rękę, ze zdumieniem zauważyła, że ta wibruje lekko jak poruszona struna. Kaye zamknęła oczy i wzięła głęboki

oddech, a potem zrzuciła zniszczone ciuchy Corny'ego i włożyła swoje. Świetnie przylegały do iluzji gładkich pleców, ale jej wyostrome zmysły czuły tarcie miękkiej bawełny koszulki o skrzydła.

Dziwnie było stać pod szkołą, do której powinna chodzić, ale nie chodziła. Niektóre osoby pamiętała z podstawówki, ale większość była jej kompletnie obca.

Ludzie, szepnęło coś w jej umyśle. Oni wszyscy są ludźmi, a ty nie.

Pokręciła głową. Nie lubiła, gdy ogarniały ją te myśli. Już wystarczająco dziwne było uczucie, że od lat nie przekroczyła progu szkoły. Czasem - tak jak teraz - tęskniła za nią. Podstawówki nienawidziła. Zaprzyjaźniła się z Janet głównie dlatego, że obie były odrzucone przez resztę klasy. Dzieciaki dokuczały Janet z powodu jej używanych ciuchów, a Kaye z powodu opowiadanych przez nią historyjek. Ale w mieście Kaye była anonimowa, a poza tym było tam mnóstwo dziwacznych dzieciaków. I właśnie wtedy, gdy sprawy zaczynały wyglądać bardziej pomyślnie, musiała wyjechać.

- Hej - usłyszała głos Kenny'ego.

Miał na sobie okulary słoneczne i grubą granatową flanelę z szarą koszulką pod spodem. Podeszedł do niej i zdjął okulary, odsłaniając czarne obwódki wokół oczu.

- Dlaczego wczoraj nie zadzwoniłaś? Dzwoniłem milion razy. Twoja matka powiedziała, że jesteś u Janet, ale sprawdziłem. Nie było cię tam.

- Przepraszam - powiedziała. - Musiałam wyjść.

Kenny miał tak poważną minę, że nagle zachciało jej się śmiać. Tym razem magia przyszła łatwo - krążyła w palcach, kłuła w język - ale Kaye nie zrobiła nic, by usunąć czar.

- Kaye, ja... - zaczął Kenny, po czym zamilkł, jakby ważył słowa. - Nie mogę spać. Nie mogę jeść. Jedyne, co mogę robić, to myśleć o tobie.

- Wiem - odrzekła słodko.

Przechodząca młodzież spoglądała na Kenny'ego ukradkiem, Kaye zrozumiała nagle, dlaczego pozwoliła mu się pocałować w barze.

Chciała mieć go w garści.

Uosabiał wszystkich aroganckich facetów, którzy źle traktowali jej matkę. Wszystkich chłopaków, którzy mówili jej, że jest dziwaczna, śmiali się z niej albo po prostu chcieli, żeby się zamknęła i udawała kogoś innego. Był tysiąc razy mniej prawdziwy niż Roiben.

Na twarzy Kenny'ego wykwitł szeroki uśmiech. Kaye nie miała już ochoty udawać, udowadniać mu, że jest coś warta, ani sprawdzać, czym różni się smak ust chłopaka cieszącego się powodzeniem od każdego innego.

- Proszę, Kaye - odezwał się, łapiąc ją mocno za nadgarstek i ciągnąc ku sobie.

Tym razem cofnęła się gwałtownie, nie pozwalając mu zamknąć się w uścisku ani zbliżyć warg tak, by mógł ją pocałować. Zamiast tego uwolniła rękę i wskoczyła na cementowy postument u szczytu schodów.

- Masz na coś ochotę? - kusila go.

Młodzież zatrzymywała się i spoglądała na nich.

- Na ciebie - odrzekł Kenny, znów wyciągając ku niej rękę, ale Kaye była dla niego zbyt szybka. Odskoczyła ze śmiechem.

- Nie możesz mieć czegoś, czego nie zdołasz chwycić - zakpiła, przekrzywiając głowę. Krew kipiała jej w żyłach. Jak on śmiał ją zawstydząć? Jak śmiał zmuszać, by ważyła swoje słowa?

Złapał ją za rękę, ale wyrwała się bez trudu, wirując wzdłuż postumentu.

- Kaye! - jęknął.

Przykucnęła, szeroko rozstawiając nogi i patrząc na niego z góry.

- Uwielbiasz mnie, Kenny?

- Tak - odparł namiętnie.

- Jesteś mną oczarowany? Poświęciłbyś życie, by mnie zdobyć?

- Tak! - Oczy chłopaka płonęły pożądaniem i furją. Za jego plecami ustawiła się grupka uczniów, śmiejących się i szepczących coś.

Kaye także się śmiała. Miała to gdzieś.

- Powiedz mi jeszcze raz, co byś zrobił, żeby mnie zdobyć.

- Wszystko - odparł bez wahania. - Daj mi szansę. Każ mi coś zrobić.

Śmiech zamarł jej w gardle. Cofnęła czar, machnięciem ręki rozplatając jego nici, jakby to były nitki pajęczyny.

- Daj spokój - burknęła, nie bardzo wiedząc, co ją tak rozgniewało. Rozgniewało - i zawstydziło.

Kenny rozejrzał się wokół, jakby dopiero teraz zorientował się, gdzie jest. Dostrzegła wspinający się po jego wytatuowanej szyi rumieniec. Chłopak spoglądał na nią ze zgrozą.

- Coś ty ze mną, do cholery, zrobiła?

- Powiedz Janet, żeby do mnie zadzwoniła - powiedziała Kaye, troszcząc się tylko o to, że musi się ulotnić, nim kompletnie przestanie nad sobą panować. Ruszyła wzdłuż szkolnego parkingu w kierunku domu, ani razu nie oglądając się na Kenny'ego.

Jimmy czekał na nią w biurze stacji benzynowej. Podał jej niebieską kurtkę z logo Amoco w rogu. Kaye nigdy nie widziała, żeby Corny taką nosił, ale włożyła ją posłusznie, a Jimmy wyjaśnił jej, co musi robić.

Kilka samochodów podjechało na stację. Kaye ostrożnie obsługiwała dystrybutor, uważając, by nie dotknąć metalu.

W głowie szumiało jej od toksycznych oparów benzyny i od strasznych myśli o tym, co zrobiła. Wtedy czuła, że to coś wspaniałego i absolutnie słusznego. Czy teraz, wiedząc, do czego jest zdolna, potrafi się przed tym powstrzymać, czy też ponowne wykorzystanie tej mocy jest tylko kwestią czasu?

W pobliżu rozległ się jakiś szelest. Kaye zerknęła badawczo w stronę zagajnika: Jimmy ostrzegł ją, że w wieczór poprzedzający Halloween dzieciaki często urządzą sobie „zieloną noc”, i próbują owijać budynki papierem toaletowym.

Postać, która się stamtąd wyłoniła, miała jednak czarne jak smołą włosy i narzuconą na ramiona pelerynę, której unoszone wiatrem poły ukazywały wewnątrz nabite cierniami ułożonymi niczym gwoździe na łożu fakira. Mężczyzna miał jasną skórę, ale ubrany był od stóp do głów na czarno; tylko biały kamyk na długim łańcuszku nie pasował do reszty.

- To ty? - zapytała. - Ty jesteś tym Sformym, o którym opowiadał mi Spike?

Widziała tego rycerza na balu, rozmawiającego z Nicnevin. Wydawał się wiernym sługą królowej. Czyżby udawał?

- Trafiłaś we właściwe ręce - odparł Nephamael.

- To ty poraniłeś Corny'emu ramiona.

- Istotnie. Jest wyborny.

Patrząc na rycerza z bliska, zauważyła, że ma żółte i jakby znajome oczy. Tak! Widziała je w barze w tamtą noc, gdy Lloydowi odbiło.

- To ty - powiedziała - zrobiłeś coś Lloydowi. Zgadza się?

- Chcieliśmy, żebyś wróciła do domu, Kaye.

Rycerz dotknął zawieszzonego na szyi kamyka. Kaye poczuła, jak oplata ją magia, osadzając się na niej niczym nieznośny ciężar. Przez chwilę nie mogła oddychać. Zapachy się wymieszały, a obraz zatracił ostrość.

- Pamiętaj, że to musi wyglądać, jakby się działo naprawdę - powiedział, nie troszcząc się o to, że Kaye się dusi.

- Co mi zrobiłeś? - zdołała wykrztusić. Ogarniało ją odrętwienie.

- Czar, który cię spowijał, nikogo by nie oszukał, ja tylko przywracam ten, który nosiłaś wcześniej.

- Ale Halloween jest dopiero jutro! - zaprotestowała Kaye, czując na całej długości ramion dziwne ciarki, tym razem niesprawiające wrażenia pochodzących z wewnątrz. Serce waliło jej jak szalone. Coś wisiało w powietrzu.

A potem z chmur wypadł jakiś czarny kształt. Coś zaryczało nad ich głowami.

Kaye zasłoniła rękoma twarz. Chciała krzyknąć, ale gdy tylko otworzyła usta, zatkał je wiatr.

Jakieś ręce chwyciły ją za koszulę, nogi i włosy, unosząc i podając kłębiącej się sforcie istot. Kaye kopała i gryzła, wrywając im długie, jedwabiste włosy i rozdzierając pokryte pyłkiem skrzydła. Pociągłe kocie twarze syczały, a palce szczypały ofiarę, unoszoną w przestworza przez długi sznur potworów.

Rozdział 9

*Ty, którego nie magłem ocalić,
Wysłuchaj mnie.*

Czesław Miłosz

Przedmowa

Kaye ochrypła od krzyku. Ostre szpony wpijały się w jej nadgarstki, a skrzydła nietoperzy, ptaków i owadów poruszały się ciszej niż pościel susząca się na sznurze. Lecieli ulicami, niewidzialni. Kaye krzyczała, ale najwyraźniej znajdowali się pomiędzy dwoma światami, bo nikt nie podnosił głowy, nie mówił; może jedynie ten i ów drgnął nieznacznie, gdy nad jego głową przewalała się przez niebo horda potworów. Kaye gryzła, drapała, wiła się i wyrywała, waląc porywaczy skrzydłami, gdzie popadło, oni jednak ani na moment nie zwolnili uścisku. Była zaledwie drobną cząsteczką jednego wielkiego wirującego organizmu, a jedyne, co jej pozostało to krzyk.

Potem cały ten rój zanurkował tak gwałtownie, że Kaye zapało dech. Wzgórze Cmentarne wystrzeliło w górę. Wiatr wepchnął krzyki dziewczynie z powrotem do gardła i zmusił do ich przełknięcia.

Opadła na czworaki, skręcając przy okazji kostkę. Przez chwilę nie mogła złapać tchu. Potwory opadały obok niej leciutko jak piórka. Wszystkie skaleczenia i sińce jakby ożyły, a kości Kaye sprawiały wrażenie wiszących luźno w stawach.

Wpatrywało się w nią kilkanaście par lśniących czarnych oczu, takich samych jak jej własne. Ktoś schwycił ją za włosy i odciągnął głowę do tyłu, gdzie czekały inne, sowie oczy ze złotymi plamkami.

- Smaczna myszka. - Ciemne, mięsiste wargi stwora powoli meły słowa, jakby zgniatały suche liście.

Kaye zamknęła usta. Inne istoty tłoczyły się wokół, przysuwając głodne pyski pod sam jej nos. Oszołomiona, wymachiwała rękoma, by je odpędzić. W powietrzu unosiły się niewielkie, skrzydlate, szczerzące zęby stworki.

- A kuku - powiedziała sowiooka kobieta, szarpiąc Kaye za włosy tak mocno, że pociągnęła całe jej ciało za nimi. - Mniam, mniam.

Potem puściła dziewczynę, która upadła na poranione kolana.

- Daj jej spokój - rzekł Nephamael, podnosząc ją.

Kaye miała wrażenie, że wzgórze zostało wyrwane z posad i postawione na grubych filarach. Wokół rosło mnóstwo bladych jak trup grzybów wielkości pięści. Pod sufitem z ziemi, jak pod namiotem, biesiadowały czarodziejskie istoty.

Nephamael zacisnął odziane w rękawiczkę palce na ramieniu Kaye, jakby chciał ją naznaczyć sińcem. Ciernie na ich czubkach z każdym chwiejnym krokiem kaleczyły jej ciało.

Rycerz wprowadził ją na usypaną z ziemi trybunę. Kaye musiała wziąć kilka głębokich wdechów, by powstrzymać ogarniającą ją panikę. Królowa siedziała na tronie, a po jej bokach klęczeli dwaj identyczni chłopcy o kozich racicach. Jeden grał bezmyślnie na flecie. Na lewo od tronu stał Roiben w srebrzystoczarnym stroju, którego tworzywo wyglądało jak tkanina i metal zarazem. Kołnierz i mankiety miał ozdobione nierównymi słodkowodnymi perłami, przywodzącymi na myśl zęby. Wyglądał nie mniej okazale niż sam książę.

Był też równie jak książę odległy, posępny i pozbawiony wyrazu.

Na prawo od tronu stali dwaj inni rycerze, jeden w ciemnoczerwonym, niemal brązowym stroju, drugi zaś w szaroniebieskim. W głębi podwyższenia, w większości ukryty za tronem, stał stwór o lisim pysku, w dziwnym berecie na głowie, trzymający w jednej łapie pędzel, a w drugiej długi zwój białej brzoźowej kory, którego używał jako pergaminu.

Nephamael brutalnie rzucił Kaye na kolana, a potem sam przykląkł.

Królowa Niesfornego Dworu spojrzała na nią i wykrzywiła wargi w uśmiechu. Miała na sobie popielatą suknię, przy której jej cera wydawała się jeszcze bledsza, a krwistoczerwone włosy miała upięte w grube, udekorowane klejnotami warkocze. Była nadludzko piękna, ale jej uśmiech nie niósł ze sobą życzliwości. Kaye zorientowała się, że i ona uśmiecha się do tych okrutnych oczu, a co gorsza, pragnie zobaczyć w nich iskierkę aprobaty.

Gęste od słodkiej woni pyłku powietrze oszałamiało ją, jakby zawierało zbyt mało tlenu. Oczy królowej wydawały się zbyt jasne i zbyt niebieskie. Są jak sztuczne, pomyślała Kaye, nim zakreśliło jej się w głowie.

- Kaye Fierch, masz szansę dostąpić wielkiego zaszczytu. - Słowa królowej wpadały do jej głowy pojedynczo, a kiedy próbowała je poskładać do kupy, nie miały sensu. - Czy jesteś gotowa na jego przyjęcie?

Kaye wiedziała, że zadano jej pytanie i że odpowiedź jest niezmiernie ważna. Usiłowała pozbierać rozproszone myśli. Niebieskie oczy zniewalały. Chciała się odwrócić, powstrzymać chłód, który narodził się w jej piersi

i rozprzestrzeniał na całe ciało, wypełniając nieznośną tęsknotą. Ale potrafiła tylko ociężale poruszać powiekami.

- Może milczenie wystarczy nam za odpowiedź - odezwał się Roiben. Jego głos zdawał się dobiegać z bardzo daleka.

Odpowiedział mu śmiech.

- Podejź, mała śmiertelniczko - rzekła królowa, pochylając się do przodu i wyciągając białą dłoń.

Kaye odruchowo podczołgała się bliżej, by jej dotknąć. Królowa przejechała palcami po jej włosach, czochrając je, a potem ponownie przyglądając.

- Chcesz nam sprawić przyjemność, prawda, kochanie?

- Tak.

Naprawdę chciała. Nigdy niczego nie pragnęła bardziej.

Nicnevin uśmiechnęła się, unosząc w górę kąciki ust.

- To twoje jedyne pragnienie, prawda?

- Tak - odrzekła Kaye i zadrżała z rozkoszy, gdy królowa pogłaskała ją po policzku.

- Sprawisz nam ogromną radość, kochanie, jeśli będziesz posłuszną i radosną, i nie będziesz kwestionować niczego, co wyda ci się dziwne. Rozumiesz?

- Tak.

- Prosimy cię o zaszczyt twojego udziału w obrzędzie Daniny. Weźmiesz na siebie ten ciężar?

Pytanie królowej zabrzmiało niepokojąco, ale Kaye nie miała wątpliwości, co odpowiedzieć.

- Tak.

Zniewolona uśmiechem królowej Kaye zauważyła kątem oka mars na czole Roibena. Ciekawe, pomyślała. Czyżby radość królowej nie była jego radością?

- Mój rycerz każe cię oporządzić i odpowiednio przyodziać. Nie staraj się mu przypodobać. To niewykonalne - rzekła królowa i niemal niedostrzegalnie skinęła głową.

Roiben podszedł do Kaye i podniósł ją z kłęczek. Pachniał płonącymi goździkami.

Rath Roiben Rye stał na swoim honorowym miejscu, po lewicy królowej, zaciskając pięści tak mocno, że czuł, jak paznokcie wbijają się w dłonie, tworząc półksiężycowate wgłębienia. Dziewczyna mówiła miękko jak popiół głosem, udzielając fatalnych odpowiedzi. Nawet nie spróbowała wymówić jego imienia. Teraz było już o wiele za późno.

Zmusił się do rozluźnienia dłoni. Nie chciał, by królowa odgadła, jak bardzo był lekkomyślny. Zdradzenie dziewczynie swego imienia - i oddanie w jej ręce całkowitej władzy nad sobą - było niezamierzonym, ale niejedynym przejawem jego głupoty. Początkowo wmawiał sobie, że po prostu poddaje się próbie, ale w rzeczywistości przyczyna była bardziej złożona. Roiben stawał się dla siebie coraz większą zagadką, jeden po drugim popełniając niezrozumiałe, pozornie niezwiązane ze sobą czyny.

Rzucił okiem na tłum. Znał Niesforny Dwór, znał jego frakcje i ich plany; znał spory, pragnienia i nawyki. Znał je tak, jak mógł je znać jedynie ktoś z zewnątrz, i jego pani szanowała go za to. A jednocześnie bawiła się jego bólem.

Wszystko było równowagą. Wszystko było rytuałem. I wszystko było bólem.

Samotnicy zgromadzili się nieśmiało na skrajach pieczary. Roiben wiedział, że wielu z nich nie chce się wiązać z Niesfornym Dworem, i przez chwilę zastanawiał się, czy jest możliwe, żeby odrzucili ofiarę. Ze swojego miejsca widział jednak, że skrzaty piją tradycyjne pokrzywowe wino. A zatem przybyli tu, by oddać się w służbę dworu. W istocie, poddańczość mogła im zapewnić ochronę, której nie dawała wolność.

Cichy dźwięk kazał Roibenowi ponownie przenieść wzrok na Kaye. Rycerz dostrzegł na jej twarzy sińce i niewielkie ślady wyglądające na zadrapania. Dziewczyna wpatrywała się w królową z uwielbieniem, które go obrzydzało. Czy on także patrzył w ten sposób na swoją królową - królową Sfornego Dworu - gdy po-przysięgał jej wierność? Pamiętał, że wystarczyło jej zerknąć na jednego ze swych rycerzy, aby ten miał wrażenie, że słońce świeci tylko dla niego. Złożenie jej przysięgi było dla niego niezwykle łatwe: po prostu wszystkie obietnice, jakie pragnął złożyć, zostały opakowane w bardziej oficjalną formę. I czyż w dalszym ciągu nie służył swojej pani? Patrząc na rozanieloną twarz Kaye, czekającej, HZ on zaprowadzi ją w głąb mrocznych grot Niesfornego Pałacu i przygotowuje na rzeź, zastanawiał się, ile jest wart jego ból.

- Chodź - powiedział.

Wyszędłszy z pieczary, przemieszczał się połyskującymi od miki tunelami o zdobionych spletanymi korzeniami sufitach. Świeczki były słabe i rzadko rozmieszczone we wnękach, po ścianach których spływał wosk. Roiben słyszał

głuchy tupot ciężkich butów z trudem nadażającej za nim dziewczyny. Miał ochotę odwrócić się i wesprzeć ją przynajmniej uśmiechem, ale ten uśmiech byłby kłamstwem i do niczego by się jej nie przydał.

Minęli sady pełne białych niczym kość drzew, uginających się pod ciężarem bordowych owoców. Minęli jaskinie z kwarcu i opalu. Minęli szereg drzwi z wyrytymi na powierzchni twarzami, każdą inną. Sufit nad ich głowami połyskiwał odległym światłem.

- Możesz mnie pytać, o co tylko chcesz. Nie podlegam ograniczeniom królowej - rzeki Roiben w nadziei, że czar rzucony przez Nicnevin na dziewczynę nie jest wszechogarniający.

- Przepraszam - powiedziała cicho Kaye. Oczy miała przymknięte, odurzone czarem. Jedną rękę przesuwiała wzdłuż lśniącej od miki ściany, głaszcząc ją, jakby głaskała brzuch wielkiego zwierzaka.

- Przepraszasz? - powtórzył głupio.

- Za scenę w barze - odparła, chwiejąc się lekko i opierając o ścianę, by utrzymać równowagę. - Nie wiedziałam, o co proszę.

Zmarszczył brwi. Jej władza nad nim była silniejsza od jakiegokolwiek przysięgi - praktycznie nieograniczona - a tymczasem ona przepraszała go za swój spryt! Może jednak i to było dziełem magii, która nie pozwalała jej umysłowi szukać ocalenia.

Z dłonią zastygłą na ścianie Kaye wbiła wzrok w podłogę.

Roiben wziął głęboki oddech.

- To było cwane. Może powinnaś znaleźć sposób na wykorzystanie zdobytej wiedzy.

Nie było to mądre z jego strony. Nie wiedział, dlaczego zadał dziewczynie trud wyciągania strzały z jego piersi, skoro najwyraźniej robił wszystko, by ponownie zostać nią przeszyty.

Kaye roześmiała się nagle, nieprzewidywalna jak każdy skrzat.

- Naprawdę będziecie mnie przebierać?

Skinął głową.

- Jest taka tkaczka, która potrafi wytaczać z powrotem pająki do jedwabiu. Zrobi dla ciebie suknię... - Roiben ugryzł się w język, nie wiedząc jak powiedzieć dziewczynie, że to, w co ją ubiorą, nie jest suknią balową, lecz całunem. - Piękną suknię - dokończył głupio.

Kaye uśmiechnęła się z rozkoszą, obracając się delikatnie na jednej nodze w udawanym tańcu.

- Pajaki z jedwabiu... Pajaki z jedwabiu... - powtarzała, podążając za Roibinem w głąb tunelu.

Komnaty Skillywidden leżały w najgłębszych zakamarkach pałacu, do których Roiben rzadko miał potrzebę zaglądać. Pomieszczenie było zarzucone belami złotego, ciepłego jak słońce atlasu, jedwabiami mogącymi bez trudu przejść przez ucho igielne, ciężkimi brokatami pełnymi dziwnych ruchliwych zwierzątek. Długi drewniany stół pokrywały srebrne miseczki różnej wielkości ze szpilkami, szpulkami nici i dekoracjami: skórkami myszy, kropelkami lśniącego dżdżu, wiecznie zielonymi liśćmi i innymi, mniej przyjemnymi, rzeczami.

Roiben wiedział, że najbardziej fantastyczne z nich są te, które zdają się najzwyczajniejsze. Krosno, które potrafiło wpleść skrzata w gobelin i trzymać tam w nieskończoność, wyglądało jak stare, wysłużone i zupełnie zwyczajne urządzenie. Podobnie z wrzecionem zrobionym z surowego drewna, lecz owiniętym ludzkimi włosami.

Sama tkaczka była niewielką istotą o długich, chudych i niezgrabnych kończynach, ubraną w jednolicie czarną, zakrywającą pół twarzy szatę, i tak przygarbioną, że niemal dotykała rękoma ziemi. Roiben skłonił się lekko. Skillywidden przyjrzała mu się bacznie czarnymi oczyma, wysyczała pozdrowienie i szurając, przysunęła się do Kaye, by unieść jej szczupłe ręce i zmierzyć ich szerokość, ściskając między kciukiem a palcem wskazującym. Kaye stała posłusznie, ale gdy Roiben na moment pochwycił spojrzenie jej brązowych oczu, zobaczył w nich iskierkę leku.

- Urocza dziecinka - zgrzytnęła Skillywidden. - Gładka skóra... Co mogę ci za nią zaoferować? Może tunikę o zapachu kwiatów jabłoni. Przypominałaby ci dom, co?

Kaye zadrżała.

- Przyszedłem po suknię, nie na handel - rzekł Roiben, sam powstrzymując drżenie. - Królowa chciałaby sprawić jej lepszy strój, jako że dziewczyna - znów trudno mu było znaleźć słowa, które nie wystraszą Kaye.- jest gościem honorowym.

Skillywidden zaświergotata radośnie i zaczęła szperać w belach materiału. Zauroczona Kaye, zapominając o strachu, głaskała tkaninę zmieniającą kolor pod wpływem dotyku.

- Rozłóż ramiona - zaskrzeczała tkaczka. - Szeroko, jak ptak.

Kaye posłusznie uniosła ramiona, a Skillywidden owijała ją tkaninami, szepcząc coś bez ładu i składu. Nagle ni stąd, ni zowąd chwyciła ją za brodę i pociągnęła w dół, a następnie wróciła do swoich miseczek, szukając czegoś. Roiben mógł jedynie beczynn timer czekać.

Kwiaty jabłoni już nie przypominały mu domu, choć Sforny Dwór istotnie nimi pachniał. Teraz jednak... teraz ten zapach przywodził mu na myśl driadę o brązowej twarzy, na której, mimo znacznego oddalenia od rodzimego drzewa, malował się niewzruszony spokój. Driada była niegdyś prorokiem, ale nie chciała prorokować dla Niesfornego Dworu. Roiben otrzymał zadanie przekonania jej.

Najbardziej utkwily mu w pamięci ostatnie słowa wypowiedziane doń przez driadę, krwawiącą obficie z licznych ran i drapiącą go w policzek porośniętymi mchem palcami.

- To ty umierasz - powiedziała driada - nie ja.

Wszystko można zniszczyć, lecz nie wszystko można potem ukształtować tak, jak by się chciało.

- Rycerzu - odezwała się Skillywidden, unosząc motek cienkiego, białego jedwabiu - czy to będzie dobre?

- Proszę przysłać suknię do moich komnat - odrzekł Roiben, wracając myślą do terażniejszości. - Królowa życzy sobie, aby dziewczyna została przyodziana i odesłana do pieczary dziś wieczorem.

Skillywidden podniosła wzrok znad zgromadzonych materiałów, mrugnęła porozumiewawczo i stęknęła. Ta odpowiedź wystarczyła Roibenowi: wiedział, że nie musi dalej poganiać tkaczki, a ewentualne opóźnienia mogą tylko wyjść Kaye na dobre.

- Chodź - rzeki do dziewczyny, a ona posłusznie ruszyła za nim, nadal upojona magią.

Powrócili do Pałacu Termitów, a następnie podeszli do drewnianych drzwi z wrytym konturem jednorożca. Roiben otworzył je srebrnym kluczem i wpuścił dziewczynę do środka, po czym sam wszedł. Kaye przystanęła, by się przyjrzeć leżącym na niskim stole książkom. Przejechała placami po cienkich, tanich wydaniach Yeatsa i Milтона, po czym zatrzymała się na dłużej przy oprawionym w skórę tomie ze srebrnymi klamrami. Była to księga starych pieśni, ule na zakurzonej okładce nie widniał żaden tytuł, a Kaye nie rozpięła klamer, by zajrzeć do środka. Na ścianie wisiał stary gobelin, pewnej nocy, dawno temu, podarty przez Roibena na strzępy. Rycerz zastanawiał się, czy to pomieszczenie wygląda w oczach dziewczyny jak cela. Z pewnością nie tego się spodziewała po wszystkich wspaniałościach, które widziała w innych częściach pieczary.

Kaye przyglądała się pozostałościom gobelinu.

- Jest piękna. Kto to taki?

- Moja pani - odparł odruchowo. Chciał się poprawić, ale nie potrafił.

- Nie ta z Niesfornego Dworu? Druga królowa? - zapytała Kaye, przysiadając na szaroburej kapie, przechylając głowę i nadal przyglądając się postaci na gobelinie.

Roiben nie musiał nań spoglądać, by widzieć w głowie postać z czarnymi włosami, opadającymi niczym peleryna na tył szmaragdowej sukni - piękną, lecz nieprawdziwą. Gobelin został utkany przez śmiertelnika, który raz ujrzawszy Sforną Królową, spędził resztę swego krótkiego żywota na tkaniu jej podobizn. Zmarł z głodu, plamiąc ostatnie dzieło zdartymi do krwi palcami. Przez długi czas Roiben zazdrościł mu tak absolutnego poświęcenia. - Druga - przyznał.

- Czytałam to - rzekła Kaye, wskazując Raj utracony. - No, przynajmniej fragment.

- „Myśl skołatana zmąciło z wątpienie i lęk, a piekło w głębi piersi płonie, Gdyż piekło jest w nim, otacza go wokół, a nie oddalił się o krok od piekła. Miejsce zmieniając, jako i od siebie Nie mógłby odejść”^{*} - zacytował.

- To było w jednej z tych wielkich antologii, ale w zasadzie nie omawialiśmy tego na lekcjach. Zostawiłam sobie książkę, kiedy przestałam chodzić do liceum. Wiesz, co to jest liceum? - zapytała Kaye. Jej głos brzmiał sennie, ale słowa wydawały się rozsądne. Czar wciąż działał, najwyraźniej jednak nie był już tak oszałamiający. Roiben pozwolił sobie uznać to za dobry znak.

- Znamy wasz świat, przynajmniej z grubsza. Samotnicy wiedzą o was więcej. To oni zaglądają wam do okien i oglądają telewizję przez żaluzje. Widziałem kiedyś, jak jedna z driad sprzedała innej szminkę za niebotyczną sumę.

- Szkoda, że nie pozwolili mi zabrać torebki. Mogłabym kogoś przekupić, by się stąd wyrwać - zaśmiała się Kaye, rozkładając się wygodnie na łóżku.

Leżała wsparta głową o tylną poręcz, w czarnych dżinsach, poprzecieranych na wysokości kostek w miejscu, w którym stykały się ze sfatygowanymi butami. Zwyczajna dziewczyna. Dziewczyna, która nie powinna być aż tak odważna. Na nadgarstku miała krawkę z wypłowiałymi, ledwo widocznymi wzorkami wyrysowanymi niebieskim długopisem. Żadnych pierścionków. Paznokcie poobgryzane do skóry. Szczegóły, których wcześniej nie zauważył.

Wyglądała na zmęczoną. Cóż Roiben wiedział o jej życiu, nim on zmienił je w koszmar? Skrzywił się na wspomnienie podartej koszuli, którą Kaye podarła jeszcze bardziej, by opatrzyć mu ranę...

^{*} John Milton, *Raj utracony*, tłum. Maciej Słomczyński.

- W każdym razie sądzimy, że wiemy co nieco o waszym świecie. O tobie natomiast nie wiem nawet połowy tego, co powinienem.

- Ja sama niewiele wiem o świecie - odparła Kaye. - Znam tylko beznadziejną dziurę, w której się wychowywałam, i jeszcze bardziej beznadziejne miasto, do którego przeniosłam się później. Nigdy nawet nie byłam za granicą. Moja mama usiłuje być piosenkarką, ale najczęściej tylko chleje i wrzeszczy, że inne wokalistki są do dupy. Rany, ale cię dołuję!

Roiben pomyślał o tym, co by się stało, gdyby z jakiejś nieprawdopodobnej przyczyny nie złożono daniny. Gdyby Kaye jakimś cudem umknęła. Samotnicy przez siedem lat cieszyliby się wolnością. Ależ to byłby chaos! Niemal się ucieszył na myśl o tym.

- Ja też nie jestem zbyt wesoły, moja droga Kaye.

Westchnęła z uśmiechem i opuściła głowę na poduszki, na których postrzępione blond włosy rozpostarły się jak nimb. Roiben mimowolnie pomyślał, że chciałby zapleść jej warkocze, tak jak kiedyś zaplatał je swojej siostrze.

- Przez jakiś czas chodziłam do liceum - mówiła dalej Kaye - ale potem się odzwyczaiłam. Większość ludzi uważa, że jestem dziwolągiem, co teraz wydaje się zabawne. Hm, może „zabawne” nie jest właściwym słowem.

Roiben przysiadł na skraju łóżka, słuchając w milczeniu.

- Kiedyś myślałam, że bycie dziwolągiem to dobra rzecz. Nie żebym się broniła. Po prostu sądziłam, że trzeba to pielęgnować. Spędzałam mnóstwo czasu, kręcąc się po barach, ustawiając sprzęt, składając sprzęt, ładując go do furgonetki, wyławiając głowę mamy z kibla... Normalne dzieciaki nie robią takich rzeczy. I czasami zdarzało się coś dziwnego, magicznego. Coś, nad czym nie panowałam. Ale mimo to trudno mi uwierzyć, że to wszystko jest prawdziwe. Że ty jesteś prawdziwy.

Ostatnie słowa Kaye wymówiła z jakąś czcią, na którą Roiben kompletnie nie zasługiwał.

Poza tym brzmiała całkiem normalnie. Jakby prowadziła towarzyską rozmowę. Nawet wyglądała normalnie - może tylko zbyt swobodnie czuła się na cudzym łóżku.

- Czy nadal chcesz sprawić mi przyjemność?

Uśmiechnęła się, zaskoczona i nieco skonsternowana.

- Byłoby lepiej, gdybyś tego nie chciała - rzekł z wahaniem, szukając sposobu, by jej przemówić do rozsądku. Wiedział, że nie będzie mógł nic dla niej zrobić, jeśli dziewczyna pozostanie pod wpływem czaru do czasu ceremonii. - Powinnaś się kierować własnymi pragnieniami.

Kaye usiadła i spoglądała na niego badawczo.

- A ty? Czyżbyś nie chciał wrócić do domu?

- Na Sforny Dwór? - Pozwolił sobie wyrzec te słowa, po czym przez długą chwilę rozważał pytanie. W końcu pokręcił głową. - Kiedyś niczego nie pragnąłem bardziej. Teraz myślę, że nie byłbym mile widziany wśród tamtejszego ludu, a jeśli nawet, nie pasowalibyśmy do siebie.

- Wcale nie jesteś taki, za jakiego wszyscy cię uważają - powiedziała Kaye, spoglądając na niego z takim ogniem w oczach, że musiał odwrócić wzrok. - Wiem, że nie jesteś taki.

- Nic o mnie nie wiesz - odparł. Chciał ją ukarać za zaufanie, jakie ujrzał w jej oczach; wykorzenić je, by nie musieć patrzeć na jej twarz w chwili, gdy ją zawiedzie.

Miał ochotę jej powiedzieć, że jest dla niego niewiarygodnie atrakcyjna - częściowo spętana czarem, posiniaczona i podrapana, kompletnie nieświadoma faktu, że nie dożyje świtu. Zastanawiał się, jak by na to zareagowała.

Zamiast tego zmusił się do śmiechu.

- Pozwól, że jeszcze raz ci wszystko wyjaśnię. Wśród mieszkańców Niesfornego Dworu jest wielu takich, którzy myślą o śmierci i krwi wyłącznie jako o rozrywce. Ale ten dwór to nie tylko okrutne zabawy. Nicnevin włada starożytnymi tajemnicami ukrytymi w głębokich tunelach i jarach. Zmierzch kryje w sobie tyle samo prawd, co świt, a może nawet więcej, bo trudniej je zauważyć... Nie, teraz, kiedy to zrozumiałem, nie sądzę, abym był mile widziany w moim dawnym domu.

- Ale oni... - zaczęła Kaye, lecz Roiben uniósł rękę, by powstrzymać protest.

- Małe plemiona, takie jak skrzaty, potrzebują wrogów, by mieć cel w życiu. Pomyśl o aniołach Milтона. Czyż Bóg nie wykami się mądrością, ofiarowując im diabła, z którym mogli walczyć?

Kaye milczała przez chwilę.

- W porządku. Twierdzisz, że Niesforny Dwór jest potrzebny, by Sforny mógł go nienawidzić. Ale czy to oznacza, że uważasz, iż nie wszyscy jego mieszkańcy są źli?

- Żadna obelga nie byłaby za mocna na określenie Niesfornej Królowej, ale niektórzy członkowie jej dworu bywają życzliwi. Widziałem tu znacznie więcej życzliwości i mądrości, niż mógłbym się spodziewać.

- A co powiesz o przeciwnikach Niesfornego Dworu?

- Także wśród nich można znaleźć zdumiewające podobieństwa do waszych diabłów. Zmagając się z własną nudą, niekiedy mają się rozrywek, które z czasem stają się coraz bardziej okrutne.

Kaye zadrżała.

- A ty?

Roiben wzruszył ramionami. Prawie już zapomniał, jak to jest tak po prostu siedzieć i rozmawiać z kimś.

- Ja jestem kimś innym. Nie należę do żadnego dworu, nie jestem też w pełni samotnikiem. Moja dusza ma zbyt wielu właścicieli.

Kaye przyklękła i chwyciła go za obie ręce.

- Jeśli cię to interesuje - powiedziała - ufam ci.

- Nie powinnaś - odparł odruchowo, ale kiedy się zastanowił, doszedł do wniosku, że nie ma już ochoty karać jej za to zaufanie. Teraz chciał na nie zasłużyć. Chciał być tym rycerzem, którym był dawniej. Choćby tylko przez chwilę.

Przyglądał się, jak Kaye bierze głęboki oddech, być może szykując się na dalszy ciąg rozmowy. Nie mógł już tego znieść. Pochylił się do przodu, nie dając sobie czasu na zastanowienie, i złożył pocałunek na jej wyschniętych wargach. Kaye otworzyła usta, wypuszczając ciepłe powietrze, i lekko, jakby z wahaniem, przesunęła dłońmi wzdłuż jego ramion, zatrzymując je na karku.

Penetrował językiem jej usta, szukając ucieczki przed wewnętrznym chłodem. Było to tak przyjemne, że aż rozboleły go zęby.

„A nie oddalił się o krok od piekła, jako i od siebie nie mógłby odejść”. Zaklęta. Całował zaklętą dziewczynę. Odskoczył pospiesznie. Zaskoczona i nieco oszołomiona, oblizwała dolną wargę, lecz nie powiedziała ani słowa.

Roiben zadał sobie pytanie, co pomyślałaby o tym wszystkim Kaye, gdyby jej umysł pracował normalnie. Potem jednak pomyślał, że jutro będzie już po niej; istniało tylko dziś, a dziś miał ochotę ją pocałować, więc zrobił to i już. W końcu to był tylko pocałunek.

Kaye cofnęła się trochę i siedziała z podkurczonymi pod brodą kolanami.

- Wkurzyłoby ją to? - zapytała. Nie musiał pytać, kogo ma na myśli.

- Nie - odparł, pocierając dłonią twarz i parszcząc krótkim śmiechem. - Nie za bardzo. Raczej by ją rozbawiło.

- A tamtą? Drugą królową?

Odruchowo zamknął oczy, jakby w niego czymś rzucono. Dlaczego zakochał się w dziewczynie, która potrafiła przeszyć go na wylot jednym luźnym komentarzem, wytrącić z równowagi zwykłym niewinnym pytaniem?

- Jeśli chcesz, możesz mnie pocałować - powiedziała bezceremonialnie, nim zdążył wymyślić odpowiedź. Wyglądało na to, że magia już na nią nie działa, bo spojrzenie jej jasnych oczu było całkowicie wyraźne, ale tak naprawdę Roiben nie miał pojęcia, czy Kaye nadal jest we władaniu czaru, a jeśli tak, to jaki jest zakres jego działania. - Po prostu nie potrafię się powstrzymać od zadawania głupich pytań.

Pochylił się ku niej, ale w tym momencie rozległo się ciche, lecz natarczywe pukanie do drzwi. Roiben zastygł na chwilę. Chciał powiedzieć coś o oczach Kaye, być może zapytać o coś związanego z czarem. Szukał pytania, które sprowokowałyby konkretną odpowiedź. Chciał jej uświadomić, że może go pytać o wszystko. A przede wszystkim chciał ją pocałować. Pragnął tego tak bardzo, że z trudem zdołał wstać, podejść do drzwi i otworzyć je.

W drzwiach stał przysłany przez Skillywidden goblin, śmierdzący zakrzepłą krwią i zgnilizną. Uśmiechnął się, odsłaniając ostre zęby i spoglądając za plecy Roibena na siedzącą na łóżku dziewczynę.

Roiben wyrwał mu z rąk białą szatę.

- Jeśli ją pobrudziłeś, pożałujesz.

- Królowa chce wiedzieć, czy już skończyłeś z dziewczyną. - Goblin uśmiechnął się kpiąco, nie pozostawiając wątpliwości, jak rozumie te słowa.

W Roibenie wezbrała dławiąca furia, tak niespodziewana, że obawiał się, iż drży. Odetchnął głęboko. Raz, potem drugi. Miał nadzieję, że posłaniec nic nie zauważył. Gobliny nie miały oka do szczegółów.

- Powiedz jej, że jeszcze nie skończyłem - odparł, patrząc tamtemu w oczy z czymś, co w zamysle miało być uśmiechem - ale niedługo skończę. - Po tych słowach skłonił się nieznacznie i zamknął drzwi.

Kiedy ponownie obrócił się ku Kaye, jej twarz była pozbawiona wyrazu. Roiben przełknął targające nim emocje, nie zadając sobie nawet trudu zidentyfikowania ich.

- Włóż to - rzekł oschle, nie przejmując się gniewnym brzmieniem swego głosu i pozwalając jej myśleć, że to ona jest adresatką tego gniewu. Rzucił suknię w stronę dziewczyny, obserwując, jak marszczy brwi i w milczeniu schyla się po śliski jedwab, który zsunął się ze skraju łóżka i wylądował na ziemi.

Więc jednak mu nie ufała. To dobrze.

- Już czas - powiedział.

Rozdział 10

*Słowo umiera -
(Głosi opinia) -
Ledwie z ust wyjdzie.*

*Skądże - dopiero
Wtedy zaczyna
Życ - w tej sekundzie.**

Emily Dickinson
Słowo umiera

Gdy Nephamael wszedł do komnaty, Corny głębiej zanurzył się w ciepłej, błotnistej wodzie. Skrzacie kobiety, które obcinały mu włosy i nacierały olejkami skórę, przerwały pracę i wyszły bez słowa.

- Zrobiły z ciebie ładne cacko - rzekł Nephamael. Jego żółte oczy zaśniły w migoczącym blasku świateł.

Corny wiercił się nerwowo. Dziwnie się czuł z tym olejkiem na skórze, nawet pod wodą. Szyja swędziała go w miejscach, w których kosmyki włosów przyklejały się do ciała.

- Prędzej ołów zmieni się w złoto, niż ja stanę się ładny - wymamrotał, mając nadzieję, że zabrzmie to dowcipnie.

- Głodny? - zapytał Nephamael swoim maślanym głosem.

Corny chciał go zapytać o Kaye, ale trudno mu było to uczynić, gdy rycerz zbliżał się do niego powolnym, równym krokiem.

Skinał więc tylko głową. Nie ufał własnemu głosowi. Nadal trudno mu było uwierzyć, że Nephamael wyrwał go z dotychczasowego nędznego, żałosnego żywota i ściągnął tutaj.

- W tym kraju są owoce, które smakują lepiej niż całe mięso twojej ojczyzny - rzekł Nephamael, uśmiechając się szeroko.

- I wolno mi ich skosztować?

* Tłum. Stanisław Barańczak.

- Czemu nie, czemu nie. - Rycerz wskazał stertę odzieży. - Ubierz się, a ja ci je pokażę.

Gdy Nephamael pozostawił go, by ubierał się w samotności, Corny był zarazem wdzięczny i zawiedziony. Pospiesznie włożył na mokrą skórę niebieską aksamitną tunikę i obcisłe spodnie.

Rycerz czekał w holu. Przejechał palcami po włosach chłopaka, po czym przyglądał je na nowo.

- Jestem pewien, że komplement nie zostałby dobrze odebrany.

Czując dotyk tych dłoni, Corny nie był w stanie wydusić z siebie odpowiedzi.

- Chodź - polecił Nephamael. Chłopak pospiesznie ruszył za nim.

Nad ich głowami kapał z sufitu воск, tworząc imitacje stalaktytów. Gdzieś z oddali dobiegała muzyka i śmiech. Mężczyźni przeszli przez otwartą bramę ze srebrzystego bluszczu do ogrodu, w którym gałęzie drzew uginały się pod ciężarem srebrnych jabłek, niemal sięgając ziemi. Przez cały ogród wiła się wąska, wysypana białymi kamykami ścieżka, okrążając drzewa i zawracając. Wygięty sufit ponad sadem lśnił, wywołując złudzenie, że jest dzień, a oni wydostali się na powierzchnię wzgórza. Corny czuł zapach świeżo przekopanej ziemi, skoszonej trawy i gnijących owoców.

- Proszę - rzekł Nephamael, wskazując gestem drzewa. - Jedz, na co tylko masz ochotę.

Corny nie był już pewien, czy istotnie jest głodny. Z uprzejmości i obawy przed gniewem rycerza podszedł jednak posłusznie do jednego z drzew i zerwał jabłko. Owoc był ciepły, jakby pod skórką płynęła krew.

Chłopak zerknął na Nephamaela, uwagę rycerza zdawał się jednak pochłaniać siedzący na gałęzi biały ptak. Corny ugryzł ostrożnie jabłko.

Smakowało pełnią, tęsknotą, marzeniami i pragnieniem, więc wystarczyło jedno ugryzienie, by Corny poczuł się pusty w środku. Nephamael uśmiechnął się drwiąco, patrząc, jak chłopak liże nadgryziony owoc, pożera miąższ, pada na kolana i wysysa blady ogryzek.

Obserwowało to kilka skrzatów o pięknych twarzach, szlachetnych rysach i oczach jak kropelki łez. Wszystkie one śmiały się, zwróciwszy ku niemu twarze niczym kwiaty kierujące główki ku słońcu. A Corny potrafił tylko jeść, nie zwracając uwagi na to, że Nephamael zanosił się hałaśliwym śmiechem. Jakaś kobieta o wąskich, kręconych rogach rzuciła mu poobijaną śliwkę, która wylądowała w piachu i pękła, a Corny rzucił się, by wylizywać miąższ, ziemię i wszystko inne. Lizał tak długo, aż z owocu nie pozostała nawet brudna kropla.

Potem, oślepiiony pragnieniem, pożarł klejące zgniłki, które pospadały z drzew, razem z pełzającymi po nich czarnymi mrówkami.

Po jakimś czasie Nephamael podszedł do niego i przytknął mu do ust krakersa. Corny pożarł go bezmyślnie. Krakers smakował jak trociny, ale to nie miało znaczenia.

Nasycony krakersem, poczuł, jak przemożny głód ustępuje. Przykucnął pod jednym z drzew, odzyskując świadomość. Popatrzył na swoje brudne ręce, poplamione ubranie i na śmiejące się istoty - i przygryzł wargi, by nie zapłakać jak dziecko nad swoją bezradnością.

- Spokojnie - powiedział Nephamael, klepiąc go po ramieniu.

Corny wstał, zaciskając pięści.

- Biedny Corny. Jak ty kiepsko wyglądasz. Boję się, że pęknie ci serce - mruknął kpiąco rycerz.

Na dźwięk jego słodkiego, łagodnego głosu Corny poczuł, jak wstyd i zażenowanie opuszczają go, pozostawiając po sobie jedynie niejasne wspomnienie.

- Chodź tu, moja zabawko. Coś ty ze sobą zrobił! - Nephamael uniósł rękę, przywołując go do siebie.

Wystarczyło jedno spojrzenie w te żółte oczy, by Corny pękł jak balonik. Wszedł w krąg rozwartych ramion rycerza, oddając się rozkoszным ukłuciom cierni.

Tej nocy zabawy były mniej huczne. Żadnych pojedynków na skrzypce, żadnych hałaśliwych zbiorowych tańców. Nie było też widać gór owoców czy ciastek miodowych. Słyszeć było natomiast szepty i przytłumiony śmiech. Jedyne światło dochodziło z rozmieszczonych w całej pieczarze koksowników i od maleńkich skrzacików fruujących ponad głowami zebranych.

Stąpając po ziemi, Kaye czuła bijący od niej chłód. Trudno było myśleć. Mgiełka zaklęcia ustępowała powoli, ale im mniej z niej pozostawało, tym potężniejszy stawał się lęk.

Wiedziała, że umrze. Strach nie mógł jej uratować.

Przed sobą widziała białe włosy Roibena, niczym rtęć opadające na płaszcz rycerza prowadzącego ją przez tłum.

Przypomniała sobie, że przecież nie ma umrzeć. To była tylko gra. Tylko gra.

Mimowolnie uniosła dłoń ku wargom. Były dziwnie miękkie i spuchnięte. Zbyt dobrze pamiętała dotyk jego łagodnych warg i wyraz, jaki zagościł na jego twarzy, gdy już się cofnął. Był przerażony, a może nawet zdegustowany. Kaye potrząsnęła głową, by rozjaśnić myśli, ale mgła nadał się utrzymywała.

Oczy niektórych mijanych istot płonęły żądzą. Ciekawe, jak samotnicy zamierzają podzielić to, co ze mnie zostanie, pomyślała. Wciągnęła w płuca jeden, potem drugi głęboki haust zimnego jesiennego powietrza. Cała ta sytuacja ani trochę jej nie bawiła.

Roiben zacisnął dłoń na jej ramieniu. Mijali piękne i groteskowe zarazem stworzenia. Kaye usiłowała skupić uwagę na wilgotnej ziemi pod stopami, by uniknąć myślenia o innych rzeczach.

Królowa stała pośrodku czegoś, co wyglądało na obszerny srebrzysty parkiet, złożony z kilku połączonych jak układanka części z wygrawerowanymi wizerunkami ludzi i skrzatów. W jego centrum Kaye ujrzała ozdobne kajdanki przykute do krótkich, ciężkich łańcuchów. W odróżnieniu od podłogi te ostatnie bez wątplenia były zrobione z żelaza: Kaye doskonale czuła jego zapach.

Warstwy prześwitującej sukni Nicnevin powiewały na wietrze. Najdłuższą z nich, tren, w trzech miejscach podtrzymywały gobliny. Sztywny kołnierz sterczał z szyi niczym przezroczyta czarna płetwa. Kaye ćwiczyła wzrok, skupiając go na tym kołnierzu i pozwalając, by omiatał poskręcane czerwone warkocze i wszystko inne z wyjątkiem trupio niebieskich oczu.

Roiben opadł na jedno kolano, a Kaye pospiesznie poszła w jego ślady.

- Wstańcie - zażądała królowa.

Oboje wstali. Nicnevin niecierpliwym gestem nakazała Roibenowi, by się oddalił. Rycerz zawahał się na moment, po czym podszedł do niej i ponownie przykląkł na jedno kolano.

- Dam wszystko za jej uwolnienie - rzekł tak cicho, że Kaye była pewna, iż usłyszeli go tylko ci, którzy znajdowali się najbliżej. Patrzył w dół - trudno było powiedzieć, czy na ziemię, czy na pantofel królowej.

Szczery ton jego głosu przeraził Kaye. To nie było bezpieczne. Czyżby Roiben sądził, że ma wobec niej jakiś dług? Czy też może uważał, że musi to zrobić, ponieważ ją pocałował?

Nicnevin dotknęła palcami włosów Roibena. Mówiła równie cicho jak on, ale jej oczy błyszczały dziką rozkoszą. Spoglądała gdzieś w dal, w ciemność rozciągającą się poza zasięgiem pieczary.

- Czyż nie służysz mi już całym sobą? Czyżby pozostało w tobie coś, co nie należy jeszcze do mnie?

Roiben uniósł wzrok i spojrział w niebieskie oczy królowej Niesfornego Dworu. Kaye chciała krzyknąć, ostrzec go, ale nie zdołała wydobyć z siebie głosu.

- Być może mógłbym zaoferować swój entuzjazm - rzekł rycerz. - Wielokrotnie narzekałaś, że mi go brak.

Królowa uniosła lekko kąciki ust, ale nie sprawiała wrażenia rozbawionej.

- Raczej nie - powiedziała. - Podoba mi się twój upór.

- Musi jednak istnieć coś, co mogę ci dać - upierał się Roiben.

Nicnevin przytknęła wskazujący palec do swych karminowych warg i postukała lekko. Kiedy przemówiła, uczyniła to dość donośnie, by jej głos wypełnił całe wydrażone wzgórze.

- Tragizm jest niezmiernie pociągający. Mam ochotę zagrać z tobą w tę grę. Co ty na to?

- Jestem ci wdzięczny, milady - odparł Roiben, nadal nie podnosząc głowy.

Następnie królowa przeniosła wzrok na Kaye.

- Cóż, moja droga, wygląda na to, że jednak spodobałaś się mojemu rycerzowi. Jeśli odgadniesz zagadkę, Niesforny Dwór podaruje mu cię.

W tłumie rozległy się szept.

Kaye skinęła głową, nie wiedząc, jakie zwyczaje panują na skrzacim dworze.

Gdy królowa odezwała się ponownie, w jej głosie brzmiało szczere rozbawienie.

- Jeśli mnie zranisz, zapłacę łzami czerwonymi jak moje ciało, choć me serce jest z kamienia. Zgadnij, śmiertelne dziewczę, czym jestem?

Jesteś sobą, pomyślała Kaye i przygryzła wargę, by powstrzymać histeryczny śmiech wzbierający jej w gardle. Skupmy się. Czerwona skóra, kamienny rdzeń - co to może być? Kaye jak przez mgłę pamiętała jakąś starą historyjkę o kimś, komu skamieniało serce, by następnie ożyć pod wpływem łez, ale nie mogła sobie przypomnieć szczegółów. Nie, zagadki zwykle miały proste, logiczne, jednowyrazowe rozwiązania. Kiedy już poznało się odpowiedź, ta zawsze okazywała się logiczna.

Ciało. Może chodziło o miąższ jakiegoś owocu? A serce oznaczało pestkę? No tak, czereśnia. Tylko co w tym zabawnego?

Kaye ponownie przygryzła wargę. Jeśli poprawnie odpowie na pytanie, spełni się jej rozpaczliwe pragnienie: będzie mogła odejść stąd wolna. Rzuciła okiem na prawo i na lewo, szukając Spike'a i Lutie, ale jeśli nawet byli w tłumie, jej ukradkowe spojrzenia nie wyłowiły ich. Jej oswobodzenia nie było w planach, ale w tej chwili Kaye nie przejmowała się zbytnio planami.

Gdy sobie uzmysłowiła, jak bardzo Roiben przywiązał się do niej, jeszcze mocniej przygryzła wargę. Czy Lutie i Spike byli świadomi tego, że Kaye może potrzebować ochrony na czas uwięzienia w Niesfornym Dworze? Jeśliby

traktować jako wskazówkę przeróżne komentarze, które usłyszała tej nocy, Roiben zachowywał się pruderyjnie, w istocie bowiem rycerz tego dworu mógł robić z uwięzioną śmiertelniczką, co mu się żywnie podobało. Biorąc to pod uwagę i przyjmując, że Roiben jest takim draniem, za jakiego miał go Spike, Kaye nie bardzo wiedziała, dlaczego miałyby pomagać w realizacji planu, który na większość nocy oddawał ją w jego ręce.

Nie. Musiała odpowiedzieć na pytanie, nim sprawy wymkną się spod kontroli. Odpowiedzieć, a potem wyjawić Roibenowi wszystko, powiedzieć, jak bardzo jest jej przykro, i mieć nadzieję, że zrozumie. Potem musiała odnaleźć Spike'a i poznać odpowiedzi na kilka prawdziwych pytań.

- Czereśnia - powiedziała tak pewnie, jak tylko potrafiła.

Roiben z gwałtownym syknięciem wypuścił powietrze, nie podnosząc się jednak z klęczek. Kaye zastanawiała się, jak długo wstrzymywał oddech.

- Milady, nie możesz... - odezwał się skryba o lisim pysku, ale królowa uciszyła go gestem.

- Wstań, rycerzu. Dokonałeś dobrego wyboru. Dziewczyna jest twoja.

Roiben wstał i powoli obrócił się w stronę Kaye. Na jego twarzy malował się wyraz nieskrywanej ulgi. Kaye wyciągnęła ku niemu rękę. Wy tłumaczy mu wszystko, gdy tylko będą mogli odejść.

- A teraz nakazuję ci zaoferować swoją nagrodę jako ofiarę w święcie Daniny - rzekła Królowa.

W tłumie rozległy się śmiechy.

Furia i wstyd, które wykwitły na twarzy Roibena, połączyły się w coś potwornego. Ręka rycerza opadła na rękojeść miecza.

Opanował się jednak i z uśmiechem złożył pokłon królowej. Obróciwszy się do Kaye, przycisnął wargi do jej szyi, położył dłoń na biodrze dziewczyny i szepnął tak, że tylko ona mogła go usłyszeć:

- Co należy do ciebie, lecz inni używają tego częściej niż ty?

Dotyk jego warg na szyi przyprawił Kaye o drżenie. Otworzyła usta, by przemówić, ale on pokręcił głową, uniósł dłoń i pogłaskał swoją ofiarę po brodzie.

- Przemyśl to.

Potem puścił ją i posłusznie dołączył do pozostałych rycerzy.

Trzy postacie w białych tunikach skrepowały Kaye, ostrożnie dotykając żelaza rękami w grubych rękawicach. Najpierw skuły jej nogi, potem ręce. Dotyk żelaznych kajdan nieznacznie parzył skórę.

Czterej rycerze Niesfornego Dworu rozstąpili się, stając na czterech krańcach parkietu: jeden na północnym, drugi na południowym, trzeci na wschodnim, a czwarty na zachodnim. Roiben zajął miejsce na południowym krańcu, u stóp Kaye. Nie patrzył jej w oczy.

„Co należy do ciebie, lecz inni używają tego częściej niż ty?”

Czterech niskich, przysadzistych mężczyzn wniosło na parkiet cztery zionące zielonym ogniem koksowniki. Stanąwszy obok rycerzy, mężczyźni przyklękli, niczym żywe postumenty trzymając piecyki na grzbietach.

Skryba o lisim pysku uniósł obie ręce i w całej pieczarze zaległa cisza. Niesamowita cisza. Kaye przeszukiwała wzrokiem tłum w poszukiwaniu znajomych twarzy. Przez moment zdawało jej się, że widzi Spike'a, ale nie miała pewności. Tłum był zbyt gęsty.

Na skraju pieczary zapłonęły kolejne zielone ognie, rzucając dziwne cienie.

Gdzieś daleko rozległy się uderzenia werbla.

Królowa Niesfornego Dworu zabrała głos.

- Zebraliśmy się tu w tę świętą noc, by spłacić swój dług. Dziś to my, władcy, musimy paść na kolana - mówiła, a jej słowa niosły się echem wśród ciszy.

Wszystkie stworzenia Niesfornego Dworu jak jeden mąż osunęły się na kolana. Tylko samotnicy nadal stali. Klęczała nawet królowa. Klosz jej czarnej sukni rozlał się po parkiecie niczym kałuża.

- My, gospodarze Niesfornego Dworu, strzegący sekretów ziemi, władcy z krwi i kości, pragniemy złożyć dobrowolną ofiarę w zamian za dobrowolne posłuszeństwo mieszkańców naszych ziem.

Cóż, wygląda na to, że nikogo nie martwi fakt, iż dobrowolna ofiara skuta jest łańcuchami, pomyślała Kaye. Powolne uderzenia werbla doprowadzały ją do szału, jej serce, dla odmiany, waliło tak, jakby chciało się roztrzaskać o żebra.

Królowa zaś mówiła dalej.

- Jaka jest nasza ofiara?

- Śmiertelna krew. Śmiertelna dusza. Śmiertelna namiętność - przemówił jednym głosem dwór.

Wzrok Kaye padł w końcu na znajomą postać. Był nią Corny, stojący gdzieś z boku, obok Nephamaela, z beznamiętną twarzą i obciętymi, zaczesanymi do przodu jasnobrązowymi włosami. Ta fryzura - w połączeniu z brakiem okularów - sprawiała, że twarz chłopaka wydawała się szczupłą

i bezradna. Corny miał na sobie niebieską aksamitną tunikę, udekorowaną tak, jakby po zakończeniu ceremonii miał odegrać szekspirowski dramat.

Nephamael przyglądał się Kaye nieubłaganym spojrzeniem żółtych oczu. Miała nadzieję, że wkrótce przystąpi do dzieła.

Z ciekawości spróbowała własną magią naruszyć wiążący ją czar. Ten jednak leżał nieruchomo, ciężki jak mokre prześcieradło. Nie czuła nawet skrzydeł.

- O co prosimy w zamian? - zapytała królowa dźwięcznym, pięknym i strasznym głosem.

- O posłuszeństwo. Powściągliwość. Uległość - odparł dwór.

Kaye obróciła wzrok ku Roibenowi. Klęczał jak inni, powtarzając słowa rytuału, a oczy mu błyszczały, jakby chciał do niej telepatycznie przemówić.

„Co należy do ciebie, lecz inni używają tego częściej niż ty?” Nie miała wątpliwości, że to kolejna zgadywanka. Co należy do ciebie? Świat zagadek operuje podstawowymi pojęciami: ciało, umysł, dusza. Kaye była przekonana, że tych rzeczy używa w większym stopniu sama, niż pozwala na to komukolwiek innemu.

- Pytamy zatem: czy rozumiecie naszą ofertę?

Tym razem przyszedł czas na odpowiedź samotników. Mówili mniej synchronicznie, wywołując pogłos.

- Rozumiemy ją.

Kaye doszła do wniosku, że musi rozpatrzeć zagadkę od końca. Roiben chciał, żeby coś zrobiła. Zagadka dotyczyła czegoś, co Kaye już wiedziała.

Spojrzała na jego ściągniętą twarz i nagle wszystko stało się dla niej tak jasne, że wstrzymała oddech.

„Co należy do ciebie, lecz inni używają tego częściej niż ty?”

Twoje imię.

Głos królowej, zsynchronizowany z uderzeniami odległego werbla, wyrwał Kaye z rozmyślań.

- Czy przyjmujecie te śmiertelniczkę jako naszą daninę?

- Przyjmujemy ją.

Kaye z przerażeniem rozejrzała się wokół. Do czego, u diabła, miała wykorzystać jego imię? Pieczara była ogromna i wypełniona po brzegi. Czy Roiben naprawdę sądził, że zdoła ją stąd wyrwać?

- Czy oddajecie się w nasze władanie?

- Oddajemy się - odparli jak jeden mąż samotnicy.

Kaye mimowolnie miotła się w łańcuchach. Panika rozchodziła się po jej ciele jak lód, zmrażając krew.

- Jaki jest czas trwania waszej służby?

Nadciągał świt. Za zielonymi płomieniami Kaye dostrzegła czerwoną poświatę.

- Ślubujemy służyć przez siedem lat.

Królowa uniosła sztylet.

- Przypieczętuujemy układ krwią.

Nikt nie ruszył palcem, by ocalić Kaye. Z całej siły pociągnęła łańcuchy, ale trzymały mocno i były tak ciasne, że nie dała rady wyrwać rąk. Tylko bardziej paliły, gdy się poruszała. Królowa Niesfornego Dworu sprawiała wrażenie zdziwionej. Kaye pomyślała, że jej dotychczasowy spokój i milczenie prawdopodobnie utrzymywały Nicnevin w przekonaniu, iż ofiara pozostaje pod wpływem czaru.

Usiłowała stłumić panikę, by móc pomyśleć.

Musiała użyć jego imienia. Nie miała jednak pojęcia, co mu rozkazać.

To musiało być coś konkretnego. „Uratuj mnie”? „Przerwij to”? „Wydostań mnie stąd”?

Roiben gapił się na nią.

Jak to możliwe, by sobie tego życzył? To nie miało najmniejszego sensu, ale nie było już czasu na rozważania.

- Rathu Roibenie Rye - powiedziała cicho. Wypowiedane w przerażeniu słowa zlały się w jedną całość. Kaye uświadomiła sobie, co robi, i dalszy ciąg niemal uwiązł jej w gardle. - Przetnij moje więzy.

Roiben dobył swego cienkiego jak palec miecza, a w pieczarze podniósł się szmer. Po krótkim wahaniu rycerz uśmiechnął się. Był to mroczny, potworny uśmiech, najstraszniejszy, jaki w życiu widziała.

Trzej pozostali rzucili się na niego, nim zdążył wkroczyć do kręgu. Ciężki miecz zielonego rycerza uderzył w Roibena w tym samym momencie, w którym ten odziany na czerwono zaatakował go z tyłu. Roiben obrócił się szybciej, niż zdawało się to możliwe, i ciął czerwonego rycerza w twarz. Ten zachwiał się i zakrył dłonią oczy, upuszczając miecz, który z hukiem upadł wewnątrz kręgu.

Roiben usiłował odeprzeć cios trzeciego rycerza - kobiety walczącej toporem - ale spóźnił się. Ostrze wbiło mu się w lewe ramię, wrywając metalowe kółko i unosząc się ponownie w porę, by Roiben zdążył dźgnąć nacierającego znów zielonego rycerza. Ten upadł na bok i legł bez życia.

W jego zbroi widniała tylko niewielka dziurka, ale na powierzchni tworzyła się już plama krwi.

Roiben i kobieta krążyli wokół siebie, markując ciosy. Ich broń nie nadawała się do takiej walki - miecz był zbyt lekki, a topór zbyt powolny - ale oboje byli dość dobrzy w swoim rzemiośle, by to nadrobić. Kobieta rzuciła się naprzód, celując w ramię w nadziei, że zaskoczy przeciwnika. Ten jednak zrobił unik, lecz i sam chybił.

Tymczasem pędzili już ku nim inni żołnierze dworu - zbyt wielu, by Kaye mogła ich zliczyć, i zbyt zróżnicowani: trolle, gobliny, hobgobliny. Królowa klęczała nieporuszona, zacisnąwszy wargi w wąską linię...

Kaye napięła ciało i z całej siły usiłowała zerwać łańcuchy. Na próżno.

Na ramieniu Roibena pojawiła się niepokojąco szeroka plama krwi. Zdołał ugodzić przeciwniczkę tak silnie, że osunęła się na kolana, ale otaczało go już dziesięciu innych wrogów. Rycerz na przemian to atakował, to się bronił, wirując wokół własnej osi, tnąc szponiaste dłonie i dźgając odsłonięte brzuchy.

Nadciągali jednak kolejni napastnicy.

Kaye wykręcała głowę na wszystkie strony i spluwała na ręce, na próżno usiłując nadać im poślizg, by wysunęły się z kajdan, i mrużąc pod nosem: „Nie, nie, nie”.

Królowa krzyczała coś, ale szcęk stali i okrzyki widzów zagłuszały jej słowa. Tymczasem obok Kaye pojawiła się niewielka postać, w której ta rozpoznała Spike'a. Skrzat zaczął majstrować niewielkim nożem przy łańcuchach krępujących jej ręce.

- Wszystko poszło nie tak - jęknął skrzat. - Och, Kaye, wszystko nie tak!

- On zginie! - wrzasnęła, po czym uświadomiła sobie, co może zrobić. - Rathu Roibenie Rye! - wrzasnęła tak głośno, jak tylko potrafiła. - Uciekaj!

Na te słowa królowa Niesfornego Dworu odwróciła się gwałtownie i z furią w oczach ruszyła ku Kaye, wyrzucając z siebie niesłyszalne słowa.

Stojący plecami do Kaye Roiben natarł na kolejnego rywala, Nie wiedziała, czy w ogóle słyszał jej rozkaz. A może po prostu nie mógł dalej uciec.

- Szybciej, Spike - rzuciła, usiłując zapanować nad ciałem i nie ciskać się jak zwierzę w potrzasku, by dać skrzatowi szansę podważenia zamka.

Mały człowieczek koncentrował się, marszcząc brwi i parząc sobie palce o żelazo, lecz nagle jakaś niewidzialna siła odrzuciła go na bok.

- Z początku byłaś bardzo zabawna, ale teraz mnie męczysz - odezwała się królowa, stawiając obutą w pantofel stopę na szyi Kaye. Dziewczyna rzeziła, pozbawiona dostępu powietrza, a obcas w każdej chwili mógł przetrącić jej kark.

Niespodziewanie nacisk ustąpił, a królowa osunęła się na Kaye, zraszając jej twarz kropelkami krwi. W chwili zetknięcia twarzy Nicnevin z żelazem rozległ się mrozący krew w żyłach syk. Królowa wyzionęła ducha.

Roiben spoglądał na nią dzikim, rozbieganym wzrokiem. Na ustach miał smugę krwi - prawdopodobnie cudzej. Uniósł miecz. Kaye ledwie zdążyła krzyknąć, nim ostrze z głośnym szczękiem uderzyło w łańcuchy krępujące jej nogi.

Spike przyczołgał się bliżej. Mruczając coś do siebie, dźgnął palcem ciało królowej, ono jednak pozostało nieruchome. We dworze zaległa cisza.

Potem powietrze wokół Kaye zawirowało gwałtownie. Poczowała, jak magia wokół niej gęstnieje. Łańcuchy na rękach i nogach parzyły nieznośnie. Zbyt ściągnięta, zbyt rozgrzana skóra zaczęła się łuszczyć, jak wtedy na trawniku, tyle że tym razem było to gwałtowne i nieprzyjemne. Skrzydła uwolniły się spod cienkiej powłoki w tym samym momencie, w którym Roiben uderzył mieczem w łańcuch trzymający prawą dłoń Kaye.

Zatoczył się, spoglądając na nią rozszerzonymi oczyma. Był tak oszołomiony, że nie zauważył ataku goblina. Obrócił się, ale było już za późno. Niewielkie, zakrzywione ostrze ugodziło go w udo.

Pozbawione ochrony dziwnego potężnego czaru, nadgarstki i kostki Kaye paliły jak ogień. Wyła z bólu, usiłując wyzwolić się z łańcuchów i rzucić z siebie ciężkie ciało królowej.

Spike najwyraźniej doszedł do siebie wystarczająco, by powrócić do zmagania z kajdanami. Tym razem udało mu się otworzyć zamek tych, które jako jedyne nadal połączone były z łańcuchem. W miejscu, w którym jego skóra zetknęła się z żelazem, pojawiły się bąble.

- Musimy uciekać! Dalej! - Przerażony skrzat ciągnął Kaye za rękę.

Wokół nich rozpętał się chaos. Kaye nie wiedziała, które z walczących, uciekających czy okrywających się stworzeń są jej wrogie, ani czy w ogóle ma tu jakichś przyjaciół z wyjątkiem tego, który właśnie na nią wrzeszczał, i Roibena, który w tej chwili zataczał łuk mieczem, by ugodzić nim włócznię trzymaną przez nakrapianego stwora o błyszczących złotych oczach.

Krew spływała mu po prawej ręce i przesiąkała przez prawą nogawkę spodni. Poruszał się coraz bardziej ociężale.

Kaye usiłowała nie myśleć o powodowanym przez żelazo bólu, lecz skupić się na tym, by wstać.

- Nie możemy go tu zostawić.

Nad ich głowami przeleciała seria szyszek, wybuchając po zetknięciu z ziemią.

- Właśnie że możemy - odrzekł Spike, w przyptywie determinacji znów pociągając Kaye. - Po tym, jak wykorzystałaś jego imię, nie chciałbym być w twojej skórze, gdy cię złapie.

- Nic nie rozumiesz - powiedziała. Ale wiedziała, że to ona nic dotąd nie rozumiała. To ona udawała. Roiben od samego początku wiedział, że oddaje za nią życie.

Miała ochotę walić głową w parkiet.

- Rathu Roibenie Rye, rozkazuję ci wynosić się stąd w diabły razem ze mną i Spike'em, i to już! - wykrzyknęła najgłośniejszym głosem, pewna, że tym razem rycerz znajdzie się dostatecznie blisko, by ją usłyszeć.

Roiben obrócił się ku niej, ciskając wzrokiem gromy. Najwyraźniej jego furia przełożyła się na siłę ciosu, bo następane uderzenie miecza niemal odcięło złotookiemu stworowi głowę.

Kaye słała się na nogach, usiłując usztywnić kolana i zachować świadomość. Kostki i nadgarstki płonęły, w ustach miała smak żelaza, a wszędzie wokół unosił się jego zapach.

Musiała na moment stracić świadomość, bo kiedy się ocknęła, i Roiben trzymał ją zakrwawioną ręką i ciągnął przez tłum tak szybko, że w końcu musiała ruszyć biegiem. Spike także biegł, nie odstępując ich na krok.

Gdy wydostawali się z pieczary, drogę zagroziła im jakaś postać. Została jednak ścięta, nim Kaye zdążyła się jej przyjrzeć; zapamiętała tylko dziwacznie wysoki wzrost i jasnoszarą barwę.

Potem cała trójka znalazła się na cmentarzu i biegła zniszczoną kwarcową ścieżką, mijając plastikowe kwiatki na grobach, spłaszczone puszkę po napojach i niedopałki papierosów, które urastały w oczach Kaye do rangi talizmanów mogących powstrzymać potwory.

Dopóki nie przypomniała sobie, że sama jest potworem.

Rozdział 11

*„Chcę wiedzieć jednak, czyś jest moim
Wrogiem”.*

*„Och, nie, mój drogi, pozostawmy to;
Cóż bowiem oprócz ognia liczy się
We mnie i w tobie?”*

William Buller Yeats

The Mask

Kaye wkroczyła na podjazd. Samochód matki wydal jej się zarazem znajomy i obcy, jakby stanowił część malowidła, które ktoś mógłby w każdej chwili obrócić i ułożyć poziomo, demaskując jego dwuwymiarowość. Drzwi na tylny ganek sprawiały wrażenie portalu między światami, i choć była już o krok od nich, nie miała pewności, czy ją wpuszczą.

Właściwie nie czuła się zmęczona; raczej odrętwiała.

Roiben oparł się o więz i zamknął oczy, opuściwszy bezwładnie trzymany wciąż w ręku nagi miecz. Drżał lekko. Na tle znajomych przedmiotów jego zakrwawiona ręka i udo wyglądały w oczach Kaye potwornie.

W tym momencie z jednego z drzew sfrunęła Lutie. Dwukrotnie okrążyła Kaye, po czym wylądowała na jej ramieniu i ucałowała mokrą skórę szyi. Zaskoczona dziewczyna wzdrygnęła się.

- Tak się bałam, bałam, bałam - zaśpiewała jej do ucha Lutie.

- Ja też - wyznała Kaye, głaszcząc maleńką, ruchliwą istotkę.

- Nim noc zapadnie, będą śpiewać o tobie dziesiątki pieśni - rzekł z dumą Spike.

- Gdybym zginęła, tak jak planowaliście, byłoby ich jeszcze więcej, co? Spike wpatrywał się w nią rozszerzonymi oczyma.

- My nigdy...

Kaye przygryzła wargę, usiłując powstrzymać falę hysterii.

Jeśli Nephamael istotnie zamierzał zdjąć czar, to chyba nie ze mnie, tylko z mojego trupa.

- Zwróć mi wolność, pixie - odezwał się Roiben. Miał taką pustkę w oczach, że Kaye aż ścisnęło w żołądku. - Byłem nieostrożny. Nie będę żywił żalu do ciebie ani twoich przyjaciół, ale zakończmy już to szaleństwo.

- Nie planowałam tego. Nigdy nie zamierzałam wykorzystywać twojego imienia. - Kaye wyciągnęła rękę i pogłaskała go po rękawie.

Zareagował w mgnieniu oka, chwytając ją dłonią za nadgarstek i wykręcając go mocno. Lutie pisnęła i wzniosła się w powietrze.

W jego głosie nie było gniewu, sarkazmu ani natarczywości. Był tak samo pozbawiony wyrazu jak oczy.

- Jeśli chcesz, bym znosił twój dotyk, musisz mi to rozkazać.

Potem puścił jej rękę tak gwałtownie, jakby była z żelaza. Kaye drżała, zbyt przestraszona, by płakać, i zbyt nieszczęśliwa, by się odezwać.

- Powiedz mu, że może odejść, Kaye - powiedział Spike, jakby przemawiał do rozsądku wariatce. - Mówi, że nie będzie miał żalu. To wspaniałomyślna oferta.

- Nie - powiedziała głośniejszym głosem, niż zamierzała. Wszyscy spojrzeli na nią w zdumieniu. Oczy Roibena pociemniały.

Musiła się wytłumaczyć. Obróciła się ku niemu, uważając, by przypadkiem go nie dotknąć.

- Wejdz do środka. Będziesz mógł przemyć rany. Chcę ci tylko coś wyjaśnić. Wieczorem będziesz mógł odejść.

Jego oczy nie były już beznamietne: płonęły ogniem furii. Kaye przez chwilę myślała, że zginie, nim zdąży wyjąkać jego imię. Potem zastanawiała się, czy rycerz nie spróbuje odejść, rzucając jej wyzwanie, by go zatrzymała. Ale on nic takiego nie zrobił.

- Jak sobie życzysz, pani - rzekł dworsko, a jego słowa raniły ją jak noże. - Wolałbym, by nikt inny nie poznał mojego imienia.

Spike zerknął na twarz rycerza Niesfornego Dworu i zadrżał. Lutie obserwowała bieg wydarzeń z gałęzi wiązu.

- Kolczasta Wiedźma będzie chciała wiedzieć, co się dziś stało - rzekł powoli Spike.

- Chodźmy - ucięła Kaye. - Pomówimy o tym później.

Wyjęła spod zakurzonej butelki wybielacza zapasowy klucz i otworzyła drzwi najciszej, jak się dało. Dom był pogrążony we śnie.

Roiben wszedł za nią do kuchni, zamknął starannie drzwi i napełnił brudną prawdopodobnie szklankę wodą z kranu. Był to tak dziwny widok, że Kaye stanęła i gapiła się na rycerza. On zaś pił, odchylając do tyłu głowę

i odsłaniając profil szyi. Chyba zauważył, że Kaye się w niego wpatruje, bo gdy tylko skończył, obrócił się ku niej.

- Przepraszam - powiedział.

- Nic się nie stało. Zrobię kawę. Łazienka jest tam - wskazała.

- Masz może sól? - zapytał.

- Sól?

- Chodzi o moją nogę. Nie wiem, co się da zrobić z ręką.

- Aha. - Pogrzebała w szufladzie z przyprawami babci i wyciągnęła pudełko soli. - Może wolisz jodynę albo coś?

Pokręcił ponuro głową i ruszył w kierunku łazienki.

Wrócił po kilku minutach w bardziej ludzkiej postaci. Tak jak wtedy, gdy się spotkali, jego włosy były teraz bardziej białe niż srebrne, kości policzkowe nieco mniej wydatne, uszy mniej spiczaste. Zdjął koszulę i Kaye z niepokojem obserwowała siatkę blizn na jego piersi. Prawdopodobnie znalazł jakąś gazę, bo udo pod nogawką wyglądało na opatrzone.

Nalała kawy do dwóch kubków, z przerażeniem zauważając, że drżą jej ręce. Wsypała sobie cukier, po czym zerknęła pytająco na Roibena. Kiwnął głową. Gdy zaoferowała mleko, kiwnął ponownie.

- Kiedy spotkałam cię po raz pierwszy, nie wiedziałam, że jestem skrzatem - powiedziała.

Uniósł brew.

- Zakładam, że wiedziałaś to już, gdy wymusiłaś na mnie pocałunek.

Kaye poczuła, że się rumieni. Zdołała tylko przytaknąć.

- Pytanie, rzecz jasna, brzmi, czy pomogłaś mi w lesie po to, by poznać moje imię.

Nic dziwnego, że Roiben jest wściekły, skoro ma takie podejrzenia, pomyślała, czując narastające mdłości.

- Nie mogłam wiedzieć, co mi zaoferujesz - wyjąkała. - W barze po prostu chciałam cię wkurzyć, no i... wiedziałam, że skrzaty nie lubią zdradzać swoich prawdziwych imion.

- Ktoś kiedyś wyrwie ci ten ostry język - powiedział Roiben.

Kaye przygryzła dolną wargę i miętosiła ją zębami, zastanawiając się, czego właściwie się spodziewała: wyznania miłości? Przecież łączył ich tylko jeden, i to nie całkiem szczery, pocałunek.

Zerknęła na stojący przed nią parujący kubek. Była pewna, że jeśli wypije choć łyk kawy, zwymiotuje.

Musiła zapalić. Pogrzebała w kieszeniach zawieszonych na oparciu krzesła marynarki Ellen. Znalazła papierosy i zapalniczkę. Nie zważając na zdumiony wzrok Roibena, zapaliła i zaciągnęła się.

Dym uderzył ją w płuca jak ogień. Osunęła się na kolana, wypuszczając z ręki papierosa, który wypalił dziurę w linoleum.

Roiben natychmiast zgasił go butem i pochylił się ku niej.

- Co ty wyprawiasz?

- Palę - powiedziała, siadając na podłodze, po czym zwyczajnie się rozpląkała. Dziwne, że właśnie to wyprowadziło ją z równowagi. Strasznie chciało jej się wymiotować.

- To trucizna - rzeki z niedowierzaniem Roiben. - Nawet mieszkańcy Żelaznej Strony umierają od tego.

- Wiem.

Przytuliła twarz do kolan, wycierając policzki o skrzacią suknię i żałując, że nie pozwoliła mu odejść, kiedy się tego domagał.

- Jesteś zmęczona - rzekł Roiben z przeciągłym westchnieniem, mogącym oznaczać zniecierpliwienie. - Gdzie sypiasz? Radzę też pomyśleć o otoczeniu się czarem maskującym - mówił beznamiętnym głosem.

Kaye otarła policzki z resztek łez i przytaknęła.

- A ty? - zapytała. - Nie jesteś zmęczony?

- Śmiertelnie. - Mięśnie twarzy rycerza rozluźniły się, sugerując coś na kształt uśmiechu.

Po cichu weszli na górę. Wyostrzony skrzaci słuch pozwalał Kaye słyszeć świszczące pochrapywanie matki i cichszy, stłumiony oddech babci. Na piętrze czuła zapach drewna i szcurzych ekskrementów, mydła i dezodorantów, a nawet zalegającej niemal wszędzie grubej warstwy kleistego kurzu. Każdy z zapachów był teraz silniejszy i bardziej wyrazisty niż kiedykolwiek przedtem.

Daj spokój, pomyślała; poprzednim razem, gdy przebywałaś tu odarta z czaru, wszystko było takie samo. Nie była to jednak wielka pociecha w obliczu faktu, że Kaye nie mogła dotknąć połowy znajdujących się w domu metalowych przedmiotów, a jedna zaciągnięcie się papierosem niemal pozbawiło ją przytomności.

Weszli do sypialni. Kaye przekręciła staroświecki klucz, by zamknąć pokój od środka. Wolałaby nie musieć się tłumaczyć babci z obecności Roibena. Z czarem czy bez, było to beznadziejne przedsięwzięcie.

- Widziałam twój pokój - powiedziała. - Teraz ty masz okazję obejrzeć mój.

Brodząc w zalegających na podłodze szpargałach, Roiben podszedł do materaca i usiadł. Kaye pogrzebała w workach i znalazła dla siebie zieloną, śmierdzącą stęchlizną kołdrę z dziurami po papierosach. Różowa, pod którą zwykle sypiała, leżała złożona na materacu. Kaye miała nadzieję, że kołdra nie pachnie zbyt mocno jej potem.

Roiben zdjął buty i rozejrzał się po pokoju. Jego wzrok najpierw spoczął na klatce ze szczurami, a potem na walających się po podłodze stertach ubrań, książek i czasopism.

- Trochę tu bałagan - mruknęła, siadając na skrzyni białego łóżka.

Przyglądała się, jak Roiben rozciąga się na materacu, zafascynowana jego poruszającymi się pod skórą sprężystymi mięśniami. Nawet zmęczony, zabandażowany i owinięty jej różową kołdrą wyglądał groźnie.

- Co z nią zrobiłaś? - zapytał, spoglądając na nią przez srebrne rzęsy wieńczące ciężkie powieki.

- Co?

- Co zrobiłaś z dziewczynką, do której należy pokój?

- Odpieprz się - burknęła, tak wściekła, że na chwilę zapomniała o swoich próbach przekonania go, jak bardzo jest jej przykro.

- Myślisz, że uwierzyłbym we łzy pixie? - zapytał, odwracając głowę, by nie widziała jego twarzy.

Niewypowiedziane przekleństwa wisiały jej na języku niczym osty, a gdy próbowała je połknąć, raniły gardło. Oboje byli zmęczeni. Miała szczęście, że Roiben nadal się do niej odzywał.

Pomimo znużenia nie mogła jednak zasnąć. Zamiast tego patrzyła na niego, jak wierci się na swoim legowisku, mnąc pościel, a napięcie na jego twarzy ustępuje miejsca wycieńczeniu; jak jedna z dłoni z całej siły ściska brzeg poduszki.

Nigdy nie wyglądał w jej oczach tak realnie jak teraz, z rozpuszczonymi włosami, bosą stopą zwisającą ze skraju materacu i spoczywającą na wypożyczonej z biblioteki książce, którą Kaye od lat zamierzała zwrócić.

Ale ona nie chciała go uważać za rzeczywistego. W ogóle nic chciała o nim myśleć.

Obudziła się gwałtownie. Zamrugła, zaskoczona nienaturalną ciemnością spuszczonej żaluzji. Roiben siedział obok niej na twardej

skrzyni, tak mocno zaciskając jej dłonie na ramionach, że była pewna, iż pozostawi sińce.

- Powiedz mi to, co zamierzałaś powiedzieć, Kaye - zażądał z błyszczącymi oczyma.

Starła się oprzytomnieć. W tej scenie nic nie miało sensu - a już na pewno nie miała go malująca się na twarzy Roibena udreka.

- Chciałaś mi powiedzieć, że jesteś skrzatem - mówił natarczywie. - Po prostu nie zdążyłaś.

Skinęła głową, nadal senna. Rycerz wydawał się wielki, jakby jego obecność pochłoneła cały pokój. Nie dało się odwrócić wzroku od jego oczu.

- Powiedz - rzeki, uwalniając jej ramiona i surową pieśczołą odgarniając jej włosy z twarzy.

- Nigdy nie zamierzałam... Tak, chciałam - wymamrotała sennie, z trudem artykułując słowa.

Jego dłonie znieruchomiały.

- Każ mi w to uwierzyć - powiedział niskim głosem.

- Nie mogę - odparła. Musiała się skupić, by znaleźć odpowiedź, która sprawi, że wszystko znowu będzie dobrze. - Wiesz, że nie mogę.

- Śpij, Kaye - rzekł łagodnie, nie dotykając jej już: zwinięte w pięści dłonie trzymał na kolanach.

Kaye uniosła się na łokciach, usiłując wymyślić, jak go powstrzymać przed wstaniem z łóżka.

- Pozwól, że ci pokażę - powiedziała, pochylając się ku niemu i zbliżając usta do jego warg, które rozwarły się bez żadnego oporu, pozwalając, by go całowała, jakby smak jej języka mógł dać świadectwo prawdzie.

Po chwili Roiben oderwał się od niej łagodnie.

- Nie o to mi chodziło - rzekł z cieniem smutnego uśmiechu.

Kaye opadła z powrotem na łóżko, czując, że się czerwieni, już w pełni przytomna i przerażona własnym czynem.

Roiben ześliznął się ze skrzyni i usiadł na podłodze, odwracając wzrok i spoglądając na srebrzyste pasmo światła dobiegające spod brudnej plastikowej żaluzji.

Kaye przewróciła się na bok i usiłowała zajrzeć mu w twarz, nerwowo skubiąc zakrzepłą na kołdrze kroplę wosku.

- Odgadłam zagadkę i podałam odpowiedź królowej, choć sądziłam, że mnie wypuści.

Roiben spojrział na nią gwałtownie, zaskoczony.

- Rzeczywiście. Dlaczego?

Kaye chciała mu to wytłumaczyć najlepiej, jak potrafiła, wykorzystując jego zainteresowanie. Starła się, by jej głos brzmiał bardzo spokojnie i szczerze.

- Bo to nie miało się tak potoczyć. Nidy nie zamierzałam w ten sposób cię wykorzystać. Nigdy nie miałeś...

- Ciesz się, że to zrobiłem - przerwał jej łagodnie, wyciągając rękę i gładząc ją trzema palcami po brodzie. - Dziwnie wyglądasz w tej postaci.

Zadrżała.

- W jakiej postaci?

- Zielonej.

Jego oczy były jak mgła, jak dym; jak wszystko, co ulotne. Był tak piękny, że Kaye nie mogła na niego patrzeć. Był czarem, który miała przełamać całkiem niechcący.

- Zbyt wiele zabiąłem, Kaye - powiedział cicho Roiben.

Nie wiedziała, czy miało to być requiem dla przeszłości, czy modlitwa w intencji przyszłości.

Tym razem, gdy Roiben ponownie ułożył się na materacu i podciągnął kołdrę pod szyję, Kaye zajęła się oglądaniem pajęczyn, które drżały z każdym podmuchem powietrza wpadającego przez szpary w starych oknach. Usłyszane, ale nie przetrawione słowa odbijały się echem w jej głowie. Widziała blizny znaczące całą jego pierś, dziesiątki białych kresek w różowej otoczce. Wyobraziła sobie Niesforny Dwór, taki, jakim widziała go owej nocy, gdy wraz z Corny`m zakradła się do wnętrza wzgórza, tyle że teraz wszyscy biesiadnicy spoglądali na swoją nową zabawkę: srebrnowłosego, pieknookiego rycerza Sfornego Dworu.

- Roiben? - odezwała się w ciszy. - Śpisz?

Nawet jeśli nie spał, nie odpowiedział.

Kiedy ponownie się obudziła, ktoś walił do drzwi pokoju.

- Kaye, wstawaj! - usłyszała zaniepokojony głos matki.

Jęknęła i z trudem rozprostowała obolałe kości, czując na plecach odcisk każdej sprężyny.

Walenie nie ustało.

- Twoja babcia mnie zabije, jeśli opuścisz kolejny dzień w szkole. Otwieraj!

Kaye wywlokła się z łóżka, przestąpiła nad Roibemem i obróciła klucz w drzwiach.

- Czar - rzucił ochryple Roiben.

- Kurde. - O mało co nie otworzyła drzwi zielona, z wielkimi skrzydłami na plecach.

Przez chwilę koncentrowała się, skupiając energię w dłoniach i czując jej pulsowanie w palcach. Przeobrażała rysy twarzy, oczy, skórę, włosy, skrzydła. Nadgarstki i kostki u nóg nadal ją bolały, musiała więc zadbać o to, by czar zrekompensował wywołane poparzeniem przebarwienia skóry.

Potem otworzyła drzwi.

Ellen spojrzała na nią, a potem na Roibena.

- Kaye...

- Oj, mamo, jest Halloween - stęknęła Kaye.

- Co to za facet?

- Robin. Za dużo wypiliśmy, by mógł prowadzić. Nie patrz tak na mnie! Nawet nie spaliśmy w jednym łóżku.

- Miło mi panią poznać - mruknął sennie Roiben. W tym kontekście jego dworskie maniery brzmiały jak mamrotanie pijaka. Kaye z trudem powstrzymała się od chichotu.

Ellen uniosła brwi.

- Dobra, odsypiajcie. Mam nadzieję, że to jednorazowy wyskok - powiedziała w końcu. - Ale jeśli ktoś z was narzyga, musi po sobie posprzątać.

- Jasne - odparła Kaye i zamknęła drzwi.

Biorąc pod uwagę ilość wymiocin - przeważnie będących produktem matki - które musiała sprzątać w ciągu minionych szesnastu lat, uważała ostatni komentarz Ellen za nieco nietaktowny, ale była zbyt znużona, by się nad tym zastanawiać.

Po chwili zwinęła się z powrotem na skrzyni i zasnęła jak kamień.

Gdy zbudziła się po raz trzeci, za oknem panowała ciemność. Kaye przeciągnęła się leniwie i poczuła ucisk w żołądku. Wyciągnęła rękę i zapaliła nocną lampkę, zalewając pokój ciemnożółtym światłem.

Roiben zniknął.

Różowa kołdra leżała w nieładzie w nogach materaca. Obok niej dwie poduszki. Prześcieradło było rozgrzebane, jakby Roiben wiercił się we śnie. Nic nie wskazywało, dokąd poszedł, ani nie sugerowało, że odszedł na dobre.

Kaye prosiła go, aby pozostał tylko przez jeden dzień. Z nadejściem nocy wolno mu było odejść.

W pośpiechu zdjęła przez głowę skrzacią suknię, rzuciła ją na podłogę obok innych brudów i włożyła pierwsze rzeczy, jakie jej wpadły w ręce: białą koszulkę z krótkim rękawem i kraciaste spodnie z rozpinanymi do samej góry nogawkami. Rozplotła włosy i uczesała je prowizorycznie. Musi go odnaleźć... Na pewno go odnajdzie...

Zamarła, nie przestając rozczesywać ręką skudlonych włosów. On nie chciał, żeby za nim szła. Gdyby chciał nadal mieć z nią coś wspólnego, przynajmniej by się pożegnał. Wytłumaczyła się przed nim, a on jej wysłuchał. W pewnym sensie nawet jej wybaczył, i tyle. Nie miała powodu, by go ścigać - chyba żeby za taki uznać dotyk jego dłoni na jej policzku i łagodną akceptację kolejnego pocałunku. Ale to przecież kompletnie nic nie znaczyło.

Kiedy jednak zeszła po schodach, zobaczyła go, siedzącego obok Ellen na kwiecistej kanapie babci. Matka Kaye miała na sobie czerwoną suknię, a z włosów wystawały jej dwa wysadzone cekinami diabelskie różki.

Kaye stanęła jak wryta na schodach, wstrząśnięta absurdalnością tej zwyczajnej na pozór sytuacji. Migoczące niebieskie światło telewizora wyostrzało rysy Roibena, sprawiając, że Kaye nie była pewna, czy rycerza nadal spowija czar.

Jadł biały chleb, pokrojony na maleńkie kawałki i maczany w gęstym miodzie, nadającym mu wygląd płynnego bursztynu.

- Dziękuję - mówił. - Bardzo smaczne.

Matka Kaye prychnęła w odpowiedzi.

- Nie wiem, jak możesz to jeść. Fe! - Skrzywiła się. - Słodkie jak diabli.

- Wyśmienite. - Roiben uśmiechnął się od ucha do ucha i oblizał palce. Z tym dziecinnie szczerym uśmiechem przypominał przez chwilę kogoś całkiem innego. Kaye zastanawiała się, jak wyglądał przed rozpoczęciem służby na Niesfornym Dworze.

- Świr z ciebie - powiedziała Ellen, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej. Ciekawe, czy uśmiecha się z powodu niestosowności tej uwagi, czy jej trafności, pomyślała Kaye.

Zeszła o kilka schodków niżej. Ellen podniosła głowę. Roiben także na nią spojrzał, ale jego popielate oczy nic jej nie mówiły.

- Cześć - powiedział głosem ciepłym i ciągnącym się jak miód, którym się raczył.

- Wyglądasz jak pół dupy z za krzaka, mała - oceniła matka. - Napij się wody i weź aspirynę. Alkohol odwadnia organizm.

Kaye prychnęła, po czym zeszła na sam dół. W telewizji animowany Batman ganiał Jokera po starym, upiornym magazynie, który przypominał Kaye budynek karuzeli.

- Oglądacie kreskówki?

- Za dziesięć minut będą wiadomości. Chcę zobaczyć pogodę. Jadę na paradę do Nowego Jorku. Aha, kochanie, Liz dała mi coś dla ciebie. Pytała, co u ciebie słychać i tak dalej.

- Widziałaś się z Liz? Myślałam, że jesteś na nią wściekła.

- E tam. Już się pogodziłyśmy. - Ellen zawsze była szczęśliwsza, kiedy mogła śpiewać.

- Przysłała mi jakąś płytę?

- Nie. Stare ciuchy, których miała zamiar się pozbyć. Już się w nich nie mieści. Leżą w jadalni, w takim szarym worku.

Kaye otworzyła plastikowy worek. Był pełen świecących materiałów, skóry i lśniącego winylu. No i - tak! - był tam połyskujący fioletowy kostium z jej wspomnień. Wyjęła go z czcياً.

- Dlaczego nie zdradziłaś mi prawdziwego powodu, dla którego nie chcesz wyjeżdżać do Nowego Jorku? - zapytała Ellen, zezując znacząco w kierunku Roibena, który bardzo się starał zachować kamienną twarz.

Kaye najwyraźniej nie panowała nad swymi myślami dostatecznie, by znaleźć odpowiedź.

- Chcecie coś do picia?

Matka wzruszyła ramionami.

- W kuchni jest kawa. Zdaje się, że została od rana. Jeśli chcesz, mogę zrobić nową.

- Nie, nie trzeba - powiedziała Kaye.

Poszła do kuchni i naląła sobie do filiżanki ciemnego płynu, który po dolaniu mleka zmienił barwę na obrzydliwy odcień szarości. Kaye wsypała kilka łyżeczek cukru i wypięła zawartość, jakby odprawiała pokutę.

Roiben wcale nie wydaje się rozgniewany, pomyślała. Przeciwnie, wygląda na tej kanapie jakby był w swoim żywiole. Zamiast poczuć się lepiej, Kaye miała wrażenie, że ucisk w żołądku jeszcze się nasilił.

Był już wieczór. Roiben zapewne szykował się już do odejścia. Kaye pragnęła go, pragnąc jednocześnie, by i on jej pragnął, choć nie miała prawa ani podstaw, by tego oczekiwać. Ta świadomość była równie gorzka jak całodniowa kawa.

- Kaye? - Roiben pojawił się w drzwiach z niemal całkowicie opróżnionym słoikiem miodu w ręku.

- O, cześć - powiedziała głupekowato, wyciągając ku niemu filiżankę. - Jest ohydna. Zrobię nową.

- Ja... chciałem ci podziękować.

- Za co?

- Za wyjaśnienia. Za to, że mnie zmusiłeś do pozostania.

Wylała starą kawę do zlewu, skrywając błąkający się po twarzy uśmiech zażenowania. Nalała do dzbanka gorącej wody i wstrząsnęła nim kilka razy, po czym i tę wylała.

Gdy Roiben odezwał się ponownie, mówił bardzo cicho.

- I za to, że się mnie nie boisz.

Prychnęła.

- Chyba żartujesz. Potwornie się ciebie boję.

Uśmiechnął się przelotnie swoim srebrzystym, oszałamiającym uśmiechem.

- W takim razie dziękuję ci, że tak świetnie to ukrywasz.

Odwzajemniła uśmiech.

- Nie ma za co. To znaczy, gdybym wiedziała, że tak bardzo ci się to podoba, i tak dalej...

Roiben przewrócił oczami. Miło było tak stać razem i uśmiechać się do siebie nieśmiało. Wszystkie idiotyczne słowa, które Kaye pragnęła mu powiedzieć, nagle zaczęły cisnąć się na usta.

- Cieszę się, że to wszystko się skończyło - powiedziała w końcu, przełamując czar, po czym zajęła się wsypywaniem kawy do filtra.

- Skończyło? - zapytał Roiben, spoglądając na nią z niedowierzaniem.

Zamarła w pół ruchu.

- No tak. Skończyło. Że jesteśmy tutaj, bezpieczni, i nic nam już nie grozi.

- Nie chciałbym cię martwić - rzekł - ale niezmiernie wątpię...

- Kaye! - zawołała z pokoju Ellen. - Musisz to zobaczyć! W okolicy grasuje niedźwiedź!

- Zaraz, mammo! - odskrzyknęła. - Co masz na myśli? - zapytała Roibena.

- Kaye, Podziemiem rządzi kodeks surowych, wiążących zasad. To, co zrobiłaś, będzie miało konsekwencje.

- Wszystko ma konsekwencje - odparła - a konsekwencją tego zdarzenia będzie siedem lat wolności dla samotników, wolność dla ciebie i śmierć dla złej królowej. Dlaczego zatem nie miałabym myśleć, że tamta historia już się skończyła?

- Kaye, zaraz się skończy! - zawołała Ellen.

Kaye wzięła głęboki oddech i przeszła do pokoju.

- Patrz! - rzekła Ellen, wskazując ekran.

Reporter donosił z parku stanowego Allaire, że znaleziono tam częściowo pożarte ludzkie ciało. Sądząc po śladach pazurów, mówił, istnieje domniemanie, iż czynu dokonał niedźwiedź.

- Teraz to naprawdę zgłodniałam - powiedziała Kaye. Szpakowaty spiker o zaczesanych do tyłu włosach dramatycznym włosiem podawał kolejne rewelacje.

- Przy ciele znaleziono psa, unieruchomionego przez przyklepioną do przegubu ręki mężczyzny smycz. Zwierzęciem, które wydaje się zupełnie zdrowe, zaopiekował się oddział Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami z West Long Branch w celu przekazania go w ręce krewnych denata.

- Ciekawe, jakiej rasy był ten pies - rzekła Kaye.

Dopiero wtedy do pokoju wszedł Roiben.

- Muszę dokończyć makijaż - powiedziała Ellen, robiąc wymowną minę. - Popatrzycie na pogodę? Powinna niedługo być. Muszę wiedzieć, czy będzie padać.

- Jasne - odparła Kaye, rozwalając się na kanapie.

W telewizji tymczasem pojawił się ten sam spiker, tym razem informując o kilku niepotwierdzonych doniesieniach dotyczących zaginięcia niemowląt i starszych dzieci. W bardziej nieprawdopodobnych raportach dzieci wykradano z łóżeczek, wózków i huśtawek. Nikt jednak niczego nie widział, a już z pewnością nie widziano niedźwiedzia.

Przedstawiciel Popcorn Park Zoo przemawiał na konferencji prasowej. Był to siwowłosa mężczyzna, metodycznie polerujący okulary i niemal ze łzami w oczach wyjaśniający, jak trudno jest dociec, które zwierzę uciekło, ponieważ tego ranka znaleziono je wszystkie w niewłaściwych klatkach. Nim

zdażono je wyłapać, tygrysy pożarły kilka lam. Zamknięty w maleńkiej ptasiej klatce jeleń dostał ataku klaustrofobii. Pracownik zoo podejrzewał członków ruchu wyzwolenia zwierząt i nie rozumiał, jak coś takiego mogło się zdarzyć w tak dobrze prowadzonym, porządnym ogrodzie.

- A oto dalsze informacje. Niezidentyfikowany porywacz uprowadził dziś rano dziewczynę wracającą z zajęć na uniwersytecie Monmouth. Ofiara została zwolniona wieczorem po traumatycznym dniu, w którym pod groźbą tortur zmuszano ją do rozwiązywania zagadek. Obecnie dziewczyna znajduje się w klinice uniwersyteckiej. Jej stan jest stabilny.

Kaye wyprostowała się gwałtownie.

- Zagadek?

- To twoja sprawka - rzeki Roiben, spoglądając na nią poprzez pogrążony w półmroku salon. - Co sądzisz o pierwszym dniu następnego siedmioletnia?

Kaye pokręciła głową, nic nie rozumiejąc.

Na ekranie pokazywano ludzi przypiętych pasami do noszy w Thompson Park. Znaleziono ich tańczących nago w kręgu i policja musiała użyć siły, by ich zmusić do zaprzestania. Ich ubrania znalezione w pobliżu, a dostępne dowody tożsamości nie zdradzały żadnego związku między poszczególnymi uczestnikami, których odwieziono do szpitala z powodu odwodnienia i poranionych stóp.

Kaye bez trudu dostrzegła na ekranie rosnące w zwartym kręgu grube muchomory.

- Ale dlaczego? - zapytała, pocierając dłonią twarz. - Nic nie rozumiem!

Roiben zaczął się przechadzać po pokoju.

- Wszystko jest prostsze, gdy się to postrzega w czerni i bieli, prawda? - mówił. - Skoro twoi przyjaciele są dobrzy i mądrzy, wszyscy samotnicy muszą tacy być. Skoro twoi przyjaciele mają trochę szacunku do ludzi, lęku przed nimi i wiedzy o nich, inni samotnicy pójdą za ich przykładem.

Zadzwoił telefon. Kaye wzdrygnęła się. Potem wstała i podniosła słuchawkę.

- Halo?

To była Janet.

- Cześć, Kaye - powiedziała dziwnie cichym głosem.

- Cześć. - Janet była ostatnią osobą, którą Kaye spodziewała się usłyszeć.

- Przyjdiesz wieczorem?

- Co? - dziwiła się Kaye.

- No, jest impreza na wolnym powietrzu. Przyjdiesz?

- Widziałaś wiadomości?

- Nie, a co?

Kaye szukała słów.

- Podobno jakiś niedźwiedź zwiął z parku narodowego.

- Wyluzuj. Idziemy na molo. To jak, przyjdiesz czy nie?

- Nikt nie powinien wychodzić, Janet. To naprawdę niebezpieczne.

- No to siedź sobie w chacie - zniecierpliwiła się Janet. - À propos, nie widziałaś gdzieś mojego brata?

Kaye poczuła nagłe, jak lód zmraza ją od środka.

- Corny zniknął?

- Tak. Wczoraj.

Kaye zmarszczyła brwi. A więc on wciąż był we wnętrzu wzgórza. Zerknęła rozpaczliwie na Roibena, ale ten patrzył na nią beznamiętnie. Nie słyszał, co mówi Janet, a Corny'ego nigdy w życiu nie spotkał.

- Pogadamy później, dobra? - rzuciła do słuchawki.

- Jasne. Nie ma sprawy. Cześć.

Wyłączyła się.

- Kto dzwonił? - zapytał Roiben.

- Brat Janet wciąż jest w pieczarze... Z Nephamaelem.

Na dźwięk tego imienia Roiben znieruchomiał.

- Jeszcze jedna tajemnica?

Kaye skrzywiła się, jakby zjadła cytrynę.

- Corny. Był ze mną tamtej nocy... kiedy występowałam jako pixie.

- Ty jesteś pixie.

- Wtedy, kiedy mnie nie rozpoznałeś. Był tam ze mną. A kiedy odeszłam... spotkał Nephamaela.

Brwi Roibena wystrzeliły w górę.

- Corny kompletnie oszalał. Nephamael go zranił, a on... był tym zachwycony. Chciał tam wrócić.

- Zostawiłaś w pieczarze kolegę... śmiertelnika... samego? - zapytał z niedowierzaniem rycerz. - Czy ty zupełnie nie masz serca? Widziałaś, co tam się dzieje.

- Wyrzuciłeś mnie! Nie mogłam się dostać z powrotem do środka. Próbowałam!

- Zdaje się, że mieliśmy być wobec siebie uczciwi. Cóż to za nowy rodzaj uczciwości?

Kaye była załamana.

- Czy ty wiesz, kim jest Nephamael?

Pokręciła głową, czując jak uginają się pod nią nogi. Miała ochotę osunąć się na podłogę.

- To... to on mnie z czarował, a potem odczarował.

- Był najlepszym rycerzem Niesfornego Dworu, zanim został wysłany na Sforny Dwór w ramach sojuszniczej wymiany. On poszedł tam, a mnie posłano do Nicnevin.

Kaye stała w milczeniu, oszołomiona, wspominając podsłuchaną rozmowę Nicnevin z Nephamaelem. Dlaczego się nie domyśliła? Cóż innego mogły oznaczać jego słowa?

- Więc Nephamael nadal służy Nicnevin?

- Być może. Bardziej prawdopodobne jednak, że służy wyłącznie sobie. Kaye, czy wiesz, kto udaremnił plan sabotażu Daniny?

- Myślisz, że to on?

- Nie wiem. Skąd twoi przyjaciele wiedzieli, że jesteś skrzatem, skoro nawet królowa Niesfornego Dworu nie zdołała przejrzeć twojego czaru?

- Kolaczasta Wiedźma twierdziła, że pamięta, jak mnie zamieniono.

- Drugie pytanie; skąd twoi przyjaciele znają Nephamaela?

- Nie wiem.

- Brakuje nam istotnych informacji, Kaye.

- Dlaczego Nephamael miałby chcieć zaszkodzić Nicnevin?

- Może po to, by się zemścić za odesłanie go. Wątpię, czy mu się podobało na Sfornym Dworze.

Pokręciła głową.

- To wszystko jest strasznie skomplikowane. Musze odnaleźć Corny'ego.

- Kaye, jeśli to, co mówisz, jest prawdą, dobrze wiesz, że on może już być martwy.

Wzięła gwałtowny, płytki oddech.

- Nic mu nie jest - odparła.

Rozdział 12

*I był dla tych masek, co czekają nocy
By w morza toni głód nasycić swój!*

Arthur Rimbaud

Est-elle almée?

Tylko raz w życiu przyprowadziła kogoś na Szklane Bagno. Miała wtedy dziewięć lat, a Janet nabrała drażniącego zwyczaju dokuczania jej na temat baśniowych przyjaciół; Kaye postanowiła więc raz na zawsze udowodnić jej, że są prawdziwi. Po drodze jej przyjaciółka nadepnęła jednak na odłamek szkła, który przedziurawił tenisówkę i skaleczył stopę. Nawet nie dotarły na dno jaru.

Do tej pory nigdy nie przyszło jej do głowy, że Lutie, Spike, albo nawet ten biedak Gristle mogliby mieć z tym coś wspólnego.

Z ulicy dobiegały błyski fajerwerków, a nieruchome powietrze rozbrzmiewało okrzykami. Głosy brzmiały jednak tak niewyraźnie, że trudno było ocenić, czy należą do popijających piwo nastolatków, czy do czegoś całkiem innego.

Roiben był cały w czerni. Jego džinsy, koszulka i długi płaszcz musiały zostać utkane z promieni księżycowych i pajęczyn, bo Kaye była pewna, że nic takiego nie mogło pochodzić z żadnej z babcinych szaf. Zaczesane do tyłu białe włosy na tle nowoczesnej odzieży tylko potęgowały wrażenie, że mężczyzna pochodzi z innego świata.

Kaye zastanawiała się, czy i ona różni się jakoś od ludzi. Czyż nie miała w sobie czegoś, co wszystkich odstręczało? Zawsze przyjmowała, że po prostu jest dziwaczna, i nie szukała dalszych wyjaśnień. Teraz, spoglądając na niego, nabrała wątpliwości.

Zerknął na nią, nie odwracając głowy, i uniósł pytająco brwi.

- Tak tylko patrzę - mruknęła.

- Na mnie?

- No. Zastanawiałam się, skąd wykombinowałeś te ciuchy.

- Skąd? - Przyjrzał się sobie, jakby wcześniej nie wiedział, w co jest ubrany. - A, to czar iluzji.

- Więc co naprawdę masz na sobie? - zapytała, nim zdążyła się ugryźć w język. Skrzywiła się.

On jednak najwyraźniej nie miał jej za złe tego pytania, bo tylko rzucił jej jeden ze swoich krótkich uśmiechów. - A gdybym powiedział, że nic?

- Zwróciłabym uwagę, że czasami, kiedy się spogląda na coś kątem oka, można przejrzeć iluzję - odcięła się.

Zaśmiał się, zaskoczony.

- Cóż to za ulga dla nas obojga, że w istocie mam na sobie dokładnie ten sam strój, w którym widziałas mnie dziś po południu. Jakkolwiek, biorąc pod uwagę twój obecny wygląd, moja skromność jest ostatnią rzeczą, o jaką powinnaś się kłopotać.

- Nie podoba ci się mój strój? - zapytała, spoglądając na winylowy kostium. Nie widziała powodu, dla którego nie miałyby go natychmiast włożyć; w końcu Halloween jeszcze się nie skończyło.

- Zacząłem się już przyzwyczajając, że zwykle zadajesz pytania, na które nie ma dobrej odpowiedzi.

Kaye uśmiechnęła się od ucha do ucha, czując, że ten uśmiech nie zejdzie jej z twarzy przez dłuższy czas. Poradzą sobie. Wszystko dobrze się skończy.

- Tędy? - zapytał, a ona skinęła głową.

- Cóż za lekkomyślność - rzekł, nim zakotwiczył buty na ubłoconym występie i zaczął ostrożnie schodzić po skarpie.

Kaye ruszyła za nim, zachowując własne tempo.

W głębszych punktach strumienia widać było na wpół zanurzone zielone stworzenia - bezpłciowe, szorstkie od kory, połyskujące istoty.

Kilka z nich dostrzegło Roibena i ześliznęło się z powrotem do wody albo wspięło na brzeg. Rozległy się szepty.

- Kaye - zabrzmiał za plecami dziewczyny zgrzytliwy głos. Obróciła się gwałtownie.

To była Kolczasta Wiedźma. Siedziała na kłodzie, postukując w drewno.

- Sprawy w pieczarze nie potoczyły się najlepiej - powiedziała.

- Istotnie - przyznała Kaye. Chciała okazać gniew, ale się nie udało. - Omal nie zginęłam.

- Uratował cię rycerz Nicnevin, prawda?

Skinęła głową i zwróciła wzrok ku Roibenowi, który stał w cieniu, z rękoma w kieszeniach i straszliwym marsem na czole. Miała ochotę się

uśmiechnąć, ale obawiała się, że rycerz też odpowie uśmiechem, który zniweczy groźny wygląd.

- Dlaczego go tu przyprowadziłaś?

- Gdyby nie on, już bym nie żyła.

Kolczasta Wiedźma spojrzała na Roibena, a potem znów na Kaye.

- Czy wiesz, jakich czynów on się dopuści!?

- Nie rozumiesz, że to ona go do tego zmuszała?

- Wcale nie chcę, żebyście mnie przyjmowali z otwartymi ramionami, stara matko - rzekł Roiben, przyklękając na jedno kolano na miękkiej ziemi. - Chciałem tylko wiedzieć, czy jesteście świadomi ceny swojej wolności. Istnieją trolle i gorsze stwory, które nie posiadają się z radości, mogąc służyć wyłącznie swoim zachciankom.

- Jeśli nawet, to co z tego? - zapytał Spike, pojawiając się za ich plecami. - Skoro my cierpieliśmy, niech teraz cierpią śmiertelnicy.

Kaye była zdumiona. Pomyślała o pogardzie, jaką Lutie żywiła dla śmiertelnych dziewcząt. A zatem oni przyjaźnili się z nią tylko dlatego, że była jedną z nich. Przesunęła palcami wzdłuż okrywającego jej nogi fioletowego plastiku, robiąc paznokciami lekkie rysy na winylu. Tak bardzo chciała, żeby jej przyjaciele byli lepsi od ludzi, a oni okazali się tacy sami... Właściwie już nie wiedziała, kim są. W ciągu ostatnich dni miało ją tyle sprzecznych emocji, że miała kaca od nadmiaru adrenaliny, a poza tym bała się o Corny'ego i Janet.

- Więc teraz jesteśmy przeciwko nim? Nie mam na myśli Niesfornego Dworu. Od kiedy to śmiertelnicy są wrogami samotników? - zapytała z gniewem, który nadal jej głosowi szorstkość. Ponownie spojrzała na Roibena. Jego obecność pokrzepiała ją, a to z kolei wzbudzało w niej niepokój. Jak to się stało, że z kogoś, kim po trosze gardziła, w ciągu kilkunastu godzin stał się jedyną osobą, jakiej ufała?

Roiben musnął jej ramię, jakby chciał dodać sił. Z rozbawieniem zauważyła, że Spike zrobił na ten widok wielkie oczy. Zastanawiała się, co ten skrzat sobie wyobraża na temat łączących ich stosunków.

- Myślisz jak śmiertelniczka - rzekł Spike.

- Cóż, przez całe swoje życie, z wyjątkiem ostatniego tygodnia, byłam przekonana, że nią jestem.

Spike zmarszczył brwi i przekrzywił głowę. Oczy mu błyszczały.

- Nic nie wiesz o Podziemiu. Nie masz pojęcia, komu powinnaś być wierna.

- Jeśli tego nie rozumiem, to dlatego, że mi nie wytłumaczyliście. Utrzymywaliście mnie w nieświadomości i wykorzystaliście.

- Zgodziłaś się nam pomóc. Rozumiałaś wagę tego, co robimy.

- Musimy powiedzieć samotnikom, że Nicnevin zrobiła, co mogła, by złożyć Daninę. Musimy to przerwać, Spike.

- Nie mam zamiaru znowu być niewolnikiem. Nie zrobię tego w zamian za życie żadnego śmiertelnika ani za nic innego.

- Ale Niesforna Królowa nie żyje.

- To nie ma znaczenia. Będzie kolejna, a każda kolejna jest gorsza od poprzedniej. Nie waż się próbować tego odkręcić, i nie waż się tego rozpowiadać.

- Bo co? - zapytał spokojnie Roiben.

- Nie powinna się wtrącać - odparł wymijająco Spike, nerwowo podkreślając palcami długą brew. - Danina nie została złożona. Powód jest nieistotny; liczy się rezultat. Przez siedem lat samotnicy na jej ziemiach są wolni.

- Chyba że wejdą w nowy układ.

- Dlaczego mieliby to zrobić? - zapytał agresywnie Spike. - Plotki głoszą, że prawie cały Sforny Dwór z królową na czele chce tu przybyć z północy.

Roiben zamarł.

- Po co przyjeżdżają?

- Prawdopodobnie królowa chce zobaczyć, co może zyskać, nim Niesforny Dwór podniesie się na nogi. To niedobry czas na zawieranie układów.

- Myślisz, że Nephamael sprowadzi Corny'ego na Sforny Dwór? - zapytała Roibena Kaye.

Skinął głową.

- Jeśli chce go sobie zatrzymać, będzie musiał.

Przemilczał założenie, że Nephamael może nie chcieć zatrzymać Corny'ego tylko w wypadku, jeśli chłopak już nie żyje.

- Wiesz, gdzie mają zamiar obozować? - zapytała Spike'a Kaye.

- W sadzie - odparł. - W miejscu, gdzie ludzie zbierają własne owoce. Powinni tam dotrzeć jutro o świcie.

Kaye wiedziała, gdzie to jest. Chodziło o Cudowne Sady. Była tam na wycieczce szkolnej i kilkakrotnie z matką.

- Czekaście, chcę iść z wami - odezwała się Lutie, sfruwając na ramię Kaye i zaplątując się w kosmyk włosów. - Przepraszam - ukorzyła się.

- Roibenie, to jest Lutie-loo. Lutie-loo, przedstawiam ci Roibena.

Kaye naprawdę uwielbiała jego uśmiech.

- Jest mi niewymownie miło panią poznać - rzekł rycerz, dwoma palcami dotykając maleńkiej rączki.

Szła po promenadzie, tak jak niespełna tydzień temu. Tej nocy księżyc był skurczony do rozmiarów zniekształconego rogalika, a niesiona z bryzą słona woda przyklejała się do skóry i włosów, tworząc cienką mgiełkę. Niewielkie srebrne kropelki lśniły w ruchu na elastycznym fioletowym winylu kostiumu Liz.

Bezradna w obliczu niewiedzy, gdzie znajduje się Corny, Kaye nie mogła sobie znaleźć miejsca. Chciała szukać wszędzie, gdzie tylko mógł się z nim udać Nephamael, ale nie miała pojęcia, gdzie to może być. W końcu postanowiła jednak pójść na imprezę, na którą zaprosiła ją Janet. Tak bardzo się bała o nią i o Corny'ego, że wolała robić cokolwiek niż siedzieć beczynnienie.

Muzyka dobiegająca z opuszczonego budynku była tak głośna, że aż deski promenady drżały pod stopami. Budynek, częściowo położony na ulicy, częściowo na zrujnowanym moło, był niegdyś siedzibą klubu Galaxia. Kilka lat temu moło częściowo spłonęło, zabierając ze sobą salony gier, zjeżdżalnię i nawiedzony dom. Kiedyś Galaxia była typowym barem i klubem tanecznym wybrzeża New Jersey - nad wejściem wciąż widniał zniszczony, poszarzały szyld o brzegach wytartych przez niesiony wiatrem piasek.

Dziś przez okno było widać pulsujące w blasku stroboskopów świecące pałeczki i jaskrawą odzież. Kaye nie była pewna, czy ktoś wynajął budynek, czy po prostu włamał się do niego. Wokół drzwi zgromadził się spory tłumek. Niektóre osoby były przebrane w maski lub miały pomalowane twarze, inne przyszły w zwykłych luźnych dżinsach i koszulkach. Dziewczyna o włosach zaplecionych w setki warkoczyków podskakiwała w miejscu, świecąc przywiązany do paska fluoryzującym żółtym sznurkiem, na którego końcu dyndał pluszowy miś.

Zanim podeszli bliżej, Roiben podniósł z rynsztoka dwa liście i zmienił je w dłoniach w banknoty, które szybko złożył i schował do kieszeni płaszcza. Lutie wystawiła na moment głowę, po czym znów się ukryła.

- Muszę popracować nad czarem iluzyjnym, prawda? - zapytała Kaye, ale Roiben tylko się uśmiechnął.

Stojąca u wejścia dziewczyna w rozczochranej niebieskiej peruce, z niebieską szminką i niebieskim kolczykiem w wardze rozmięła mu pieniądze.

- Fajny strój - powiedziała do Kaye, zerkając zazdrośnie na kostium. Kaye uśmiechnęła się na znak podziękowania, po czym weszła za Roibinem do środka.

Ciała były tak stłoczone, że mogły jedynie podskakiwać w miejscu, a cały tłum kołysał się jak wielka fala. Na barze tańczył klaun w makijażu zrobionym z połyskującej w czarnym świetle neonowej farby. Obok niego podrygiwały dwie przebrane za koty dziewczyny w białych trykotach z przyczepionymi ogonami. Muzyka była tak głośna, że Kaye nawet nie próbowała rozmawiać z Roibinem; po prostu ujęła go za rękę i poprowadziła przez tłum. Dotarli na koniec sali, gdzie otwierały się podwójne drzwi wiodące na poczerńnięte deski używane jako parkiet przez tych, którzy nie zmieścili się w środku.

Było tam równie tłoczno jak wewnątrz, ciała ściśnięte jak w puszcze; nawet ci siedzący pod ścianami nie mieli odrobiny przestrzeni.

- Widzisz coś? - wrzasnęła Kaye.

Roiben pokręcił głową.

Obok nich przepychały się dwie połówki konia z butelkami wody. Kaye przez moment miała wrażenie, że dostrzega w tłumie Kluchę - w normalnym stroju - ale nie była pewna.

- Kaye! - wrzasnął jej do ucha Roiben. - Patrz!

Podążyła wzrokiem za szybkim ruchem jego ręki, ale nic nie dostrzegła. Wzruszyła ramionami, wiedząc, że łatwiej mu będzie zrozumieć ten gest, niż usłyszeć słowa.

- Szukaj swoich przyjaciół - wrzasnął. Skinęła głową, a on ruszył w kierunku wysokiej kobiety o mięsistych wargach i bordowych włosach. Gdy podszedł, kobieta przestała tańczyć i zaczęła na niego wrzeszczeć, wymachując dziko ramionami. Potem odwróciła się, jakby chciała uciec, a on schwycił ją za ramię.

Kaye zostawiła ich, szarpiących się, i przedzierała się przez tłum. Jeśli był tam tylko jeden skrzat i Roiben właśnie go znalazł, być może nie było się czym denerwować. Wydawało się niemożliwe, aby w takim ścisku mogło czyhać jakieś niebezpieczeństwo nie z tego świata. Kaye poczuła, że ogarnia ją błogi spokój.

Kenny tańczył na molo razem z Fatimą i Janet. Fatima miała trzy różne warstwy długich spódnic, chustę na głowie i swoje wielkie kolczyki. Wyglądała jak Cyganka albo pirat. Janet była cała w czerni, a na twarzy

narysowała sobie czarną kredką wąsy, które Kaye kojarzyły się bardziej z myszą niż z kotem. Wzięła głęboki oddech.

- Cześć.

Fatima uniosła brwi, a Kenny gapił się na nią, jakby w ogóle nie spowijał jej czar iluzyjny.

- Cześć - powiedziała Janet.

Kaye po raz kolejny zadała sobie pytanie, dlaczego Janet ją zaprosiła. Czy chciała dać Kenny'emu nauczkę? Biorąc pod uwagę fakt, iż na jej widok zbladł jak ściana, Kaye doszła do wniosku, że strategia jest skuteczna.

Kolebała się w rytm muzyki. Wokół było tak mało miejsca, że nie dało się ruszać rękoma, jeśli nie trzymało się ich nad głową.

- Idę po wodę - zawołał Kenny i ruszył w stronę wejścia do budynku.

- Zaraz wracam - rzekła Kaye do Janet.

Ta próbowała coś do niej mówić, ale Kaye odwróciła się i podążyła za Kennym.

Czekał w kolejce do ubikacji.

- Przepraszam.

Nie odpowiedział. Patrzył na nią zwięzionymi oczyma.

Zaczerpnęła tchu. Miała na głowie tyle problemów, że nagle doszła do wniosku, iż nie ma Kenny'emu nic do powiedzenia ani nie chce nic od niego usłyszeć. Wystarczyła jej świadomość, że nic mu nie jest i że ma całkowicie przytomny wzrok, co oznaczało, iż czar na dobre go opuścił.

- Będę na zewnątrz - powiedziała, czując się głupio na myśl, że na próżno przedzierała się za nim przez cały klub. Tanecznym krokiem wracała do miejsca, w którym zostawiła Janet i Fatimę.

Nagle zmieniła się muzyka.

Rytm nadal był rwany, transowy, ale w tle pojawiły się nietypowe instrumenty, dziwne wysokie dźwięki i szepty. Tańcz! Ciało Kaye poddało się bez zastanowienia, rzucając się w gęsty wir innych ciał.

Wszyscy tańczyli. Ludzie odbijali się od siebie, wymachując rękoma w powietrzu i poruszając głowami do rytmu. Nikt nie siedział pod ścianą. Nikt nie stał w kolejce ani nie palił nad wodą. Wszyscy tańczyli - gęsto upakowane, pijane dźwiękiem spocone ciała tłoczyły się na parkiecie.

Początkowo był to łagodny przymus, któremu Kaye łatwo się poddawała. Potem zaczęła dostrzegać obecność skrzatów.

Pierwszym był piegowaty osobnik z płomiennorudymi włosami ułożonymi w wielki lok w stylu Doktora Seussa. Tańczył wraz z innymi, ale zauważył na sobie wzrok Kaye i mrugnął. Rozglądając się pospiesznie po sali, Kaye zauważyła kolejnych: skrzydlate chochliki z maleńkimi srebrnymi krążkami w uszach, gobliny wielkości psa, pijące wodę przy barze, zielonoskórego pixie z niebieską świecą pałeczką w ustach. Byli też inni: tu i ówdzie dał się zauważyć błysk łusek, wabiący tancerzy do pustych łazienek i na zewnątrz, na molo.

Obok Janet tańczyła niepokojąco znajoma postać ciemnoskórego chłopca. Kaye zaczęła brutalnie przepychać się przez tłum, odpychając ludzi łokciami, tylko po to, by zobaczyć, jak Janet uśmiecha się do kelpiego i pozwala mu poprowadzić się na skraj mola.

- Janet! - wrzasnęła Kaye, przepychając się ku nim. Gdy jednak dotarła na miejsce, zobaczyła tylko znikające pod wodą rude loki. Przez chwile gapiła się na nie, po czym, zrozpaczona, skoczyła w fale. Lodowata czarna woda zamknęła się nad jej głową.

Szok termiczny wywołał skurcz mięśni. Kaye zanurzyła się, po czym wypląnęła na powierzchnię, szczękając zębami i plując słoną wodą. Wymachując rękami, zdołała wreszcie pochwycić kosmyki włosów i rozpaczliwie, brutalnie pociągnąć, odruchowo młóćąc nogami wodę.

W ręce jednak pozostał jej tylko pęk splątanych rudych włosów.

- Janet! - wrzasnęła.

Wielka fala pchnęła ją na filary mola. Kaye wzięła głęboki oddech i zanurkowała. Pod wodą otworzyła oczy i macała wokół rękoma, rozglądając się za rudymi włosami.

Wynurzyła się ponownie, kaszląc i plując wodą. Pod powierzchnią było zbyt ciemno, by cokolwiek zobaczyć, a i ręce na nic nie natrafiły.

- Janet! - wrzasnęła dziko, uderzając dłonią o taflę i rozpryskując wokół wodę. Wymachiwała szaleńczo nogami, wściekła na Janet, na siebie, a przede wszystkim na zimne, czarne, nieczułe morze, które połknęło jej przyjaciółkę.

Potem, niczym imponujący pomnik, z wody wynurzył się kelpie we własnej osobie, z rozszerzonymi nozdrzami, z których wydobywały się obłoki gorącego powietrza.

- Gdzie Janet? - zawołała Kaye.

- O nie, teraz ty znajdujesz się w moim żywiole. Żadnych żądań.

- W takim razie może zawrzemy układ? Wypuść ją, proszę. - Trudno było mówić ze szczękającymi zębami. Ciało Kaye bardzo powoli przyzwyczało się do temperatury oceanu, tracąc czucie.

Spojrzała w lekko błyszczące oczy, których biel odbijała się w czarnej tafli niczym dwa odległe księżyce.

- Proszę.

- Nie ma potrzeby zawierania żadnych układów. Ja już z nią skończyłem. Jeśli masz ochotę, możesz sobie zabrać to, co zostało.

Obok czarnego konia wypłynęło na powierzchnie ciało. Leżało na brzuchu, z rękoma pod wodą i wodorostami wplątanymi w rude włosy.

Kaye podpłynęła do Janet, uniosła jej głowę i odgarnęła włosy tylko po to, by ujrzeć niewidzące oczy, rozsmarowane plamy po narysowanych wąsach na policzkach, sine wargi i otwarte, po brzegi wypełnione wodą, usta.

- Przepięknie się rzucała - rzekł kelpie.

- Nie, nie, nie, nie. - Kaye przyciskała do siebie ciało, rozpaczliwie próbując obrócić głowę Janet. Woda wylała się z ust dziewczyny jak z karafki.

- Skąd ten smutek? Przecież ona i tak musiała umrzeć.

- Ale nie dzisiaj! - wrzasnęła Kaye i przy okazji natykała się wody. - Nie umarłaby dzisiaj!

- Co za różnica? Wszystkie dni są do siebie podobne.

- Powiedz to Nicnevin. Kiedyś zrozumiesz, co czuła Janet. Wszystko umiera, kelpie, nawet magiczne istoty. Ty i ja także umrzemy.

Kelpie sprawiał wrażenie dziwnie osowiałego. Wypuścił obłok ciepłego powietrza, po czym zanurzył się, zostawiając ją samą z ciałem Janet. Kolejna fala pchnęła ciało w stronę brzegu. Kaye ujęła rękę Janet, nie zimniejszą od jej własnej, ale dziwnie giętką, i machając nogami, zaczęła się przesuwac ku plaży. Im bardziej się do niej zbliżała, tym większe i bardziej gwałtowne stawały się fale. W końcu wyrwały jej z ręki ciało Janet i rzuciły nim o brzeg.

Skrajem morza biegł ku nim Roiben. Gdy Kaye zmagala się na płyciźnie z cofającą się falą, tak silną, że niemal zwałała ją z nóg, on pochylił się nad ciałem Janet. Kaye rozkaszała się, wypluwając mieszaninę śliny i piasku.

- Szukasz guza? Lata spędzone w przebraniu śmiertelniczki powinny cię nauczyć lęku przed śmiercią! - krzyczał na nią Roiben, całkiem jakby nawiązywał do jej poprzedniej rozmowy.

Rozwarł poły płaszcza i okrył nimi Kaye, nie przejmując się, że przemoczy ubranie. Kaye słyszała wycie syren i widziała błysk światła.

- Nie. - Przytrzymał jej głowę rękoma, nim zdążyła się obrócić. - Nie patrz. Musimy iść.

Kaye wyrwała mu się.

- Musze ją zobaczyć. Pożegnać się.

Zrobiła dziesięć kroków po mokrym piachu i opadła na kolana obok ciała przyjaciółki, ignorując jęzory fal wysysające jej piasek spod nóg. Janet leżała z dziwnie rozrzuconymi kończynami, jak wyrzucony przez morze śmieć. Kaye ułożyła ją tak, by spoczywała na plecach, z rękoma wzdłuż tułowia.

Potem pogłaskała ją po włosach i przesunęła zimnymi palcami po zimnej twarzy, mając wrażenie, że cały świat stał się zimny i że ciepło już nigdy do niego nie powróci.

Rozdział 13

*Ty, którą zwałem piękną i promienną,
Jak noc i piekło jesteś czarną, ciemną...**

William Szekspir

Sonet CXLVII

Obudziła się na materacu w swoim pokoju, owinięta kołdrą i ubrana w same majtki oraz koszulkę z krótkim rękawem, którą dzień wcześniej pożyczyła Roibenowi. Leżała z głową na jego nagiej piersi i przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego jej włosy są sztywne, a rzęsy sklezione cienką warstewką soli. Gdy wydarzenia ostatnich godzin wróciły, stęknęła i wyczołgała się z łóżka.

Janet nie żyła. Utonęła. Miała płuca pełne wody. Była martwa. Martwa! To słowo odbijało się w głowie Kaye echem tak zwielokrotnionym, jakby powtarzanie go mogło odwrócić bieg wypadków.

Niejasno pamiętała minioną noc, powrót do domu, Roibena rzucającego na wrzeszczącą babcię czar milczenia. Ona sama skrzyczała go za to, potem się rozplakała, w końcu zasnęła.

Podeszła do lustra. Wyglądała okropnie. Oczy miała opuchnięte od snu, a głowa bolała ją od płaczu. Pod oczami widniały ciemnosine plamy, a wargi byty blade i spierzchnięte. Oblizwała je, czując smak soli.

Janet nie żyła. A ona, Kaye, była temu winna. Gdyby nie poszła za Kennym i nie wzbudziła w przyjaciółce zazdrości, być może ta nie oddaliłaby się z kelpim.

Gdyby.

I nadal nie było wiadomo, gdzie jest Corny.

Zamknawszy oczy, Kaye zdarła z siebie czar i rozproszyła go w powietrzu. To, co zobaczyła, było jeszcze gorsze. Nadal miała sztywne włosy i spierzchnięte wargi, a surowe skrzacie rysy tylko uwydatniały zmęczenie.

Patrząc na odbicie okrywającej ją koszulki, przypomniała sobie jak przez mgłę, że o kilka przecznic od promenady, gdy pomimo okrycia płaszczem i przytulania wciąż szczekała zębami, Roiben pomógł jej zdjąć kostium, który

* Tłum. Karol Pieńkowski.

nasiąknął wodą jak gąbka. Potem rycerz okrył ją swoją koszulką i ponownie owinał płaszczem.

Przywołała magię. Gdy poczuła ją w palcach, spróbowała rozjaśnić okolice oczu i ułożyć włosy w gładką fale rodem z magazynów mody. Było to całkiem łatwe. Przez wargi przemknął jej nieznaczny uśmiech zdumienia, gdy muśnięciem paznokcia nałożyła sobie kredkę na oczy, a następnie dotknęła ich, by stały się jasnoniebieskie. Po kolejnym dotknięciu przybrały barwę głębokiego fioletu.

Spuściwszy wzrok, wyobraziła sobie siebie w sukni balowej, a ta natychmiast się pojawiła: rubinowy jedwab i zwiewne krynoliny wysadzone klejnotami. Całość wydawała się dziwnie znajoma i po chwili namysłu Kaye przypomniała sobie, skąd zaczerpnęła pomysł: była to ilustracja do *Żabięgo króla* ze starej książki. Kaye machnęła ręką - i oto miała na sobie szmaragdowy renesansowy surdut i zielone pończochy z dziurkami, niemal kropka w kropkę wyglądając jak książkę z tej samej bajki.

Roiben poruszył się na materacu i zamrugał oczami, przyglądając się jej. Nie był spowity czarem: włosy lśniły mu jak odbijająca światło srebrna moneta. Na tej samej poduszce leżała Lutie, owinięta srebrzystymi włosami niczym kołdrą.

- Nie mogę zejść na dół - rzekła Kaye.

Po tym, co się wydarzyło ostatniej nocy, nie mogła stawić czoła babci. Co do matki, Kaye bardzo wątpiła, czy ta zdążyła już wrócić do domu. Z ostatniego nowojorskiego Halloween dziewczyna zapamiętała wielką paradę, mnóstwo piór i mężczyzn na szczudłach. Ellen wypła wówczas tyle szampana po trzy dolary, że zupełnie zapomniała, jak dotrzeć do miejsca, w którym nocowały, i w końcu musiały spędzić noc w metrze.

- Moglibyśmy wyjść przez okno - rzekł swobodnie Roiben.

Kaye nie była pewna, czy rycerz kpi sobie z niej, czy istotnie tak łatwo przyjął do wiadomości jej dziwaczne opory. Niewiele pamiętała z tego, co powiedziała poprzedniej nocy - może to wszystko było tak okropne i irracjonalne, że się przyzwyczaił.

- Jak dotrzemy do sadu? Leży w Colt`s Neck.

Roiben przeczesał palcami włosy i nagle obrócił się ku Lutie.

- Powiązałaś mi supelki na głowie!

Lutie zachichotała w nieco histeryczny sposób. Roiben westchnął i powrócił wzrokiem do Kaye.

- Są na to sposoby - powiedział - ale większość z nich nie spodobałaby ci się.

Kaye bez trudu w to uwierzyła.

- Weźmy wóz Corny'ego - zaproponowała.

Rycerz uniósł obie brwi.

- Wiem, gdzie jest i gdzie Corny trzyma klucze - wyjaśniła Kaye.

Roiben podniósł się z materaca i usiadł na skrzyni łóżka, jakby to była kanapa, na którą kiedyś planowała ją zamienić Kaye.

- Na wypadek, gdybyś zapomniała, samochody są zrobione z samej stali.

Kaye przez chwilę stała bez ruchu. Potem zaczęła grzebać w swoich czarnych workach. Po krótkich poszukiwaniach wyjęła triumfalnie parę pomarańczowych rękawiczek.

- W moich butach też jest stal - powiedziała, ignorując niedowierzające spojrzenie Roibena - ale skóra, z której są zrobione, izoluje ją od ciała. Prawie jej nie czuję.

- Może masz też ochotę na papierosa? - zapytał sarkastycznie.

- Wiesz, chyba wolałam cię, kiedy jeszcze nie miałeś poczucia humoru.

- A ja - rzekł ostrożnie - myślałem, że wcale mnie nie lubisz.

Kaye odgarnęła jedwabiste już włosy i potarła skronie. Powinna coś powiedzieć, coś zrobić, ale była pewna, że jeśli zacznie się nad tym zastanawiać, kompletnie się załamie. Czy chodziło o minioną noc? Pamiętała, że natarła na niego z furją, ale nie mogła sobie przypomnieć, co wrzeszczała. Wiedziała tylko, że tego ranka wszystko między nimi się zmieniło, i nie miała pojęcia, jak to naprawić.

Wyciągnęła rękę, dotknęła go łagodnie nieco poniżej obojczyka i otworzyła usta, by coś powiedzieć... po czym znów je zamknęła. Pokręciła lekko głową w nadziei, że on odczyta to jako przeprosiny, wyrazy wdzięczności i wyznanie, iż Kaye lubi go za bardzo.

Jeszcze raz pokręciła głową - tym razem mocniej - i cofnęła się.

Najpierw Corny. Cała reszta musi poczekać.

Wyszli przez okno. Roiben bez trudu zsunął się po drzewie, Lutie przefrunęła, a Kaye niezgrabnie ni to zeskoczyła, ni się ześliznęła. Wylądowała niefortunnie, potykając się.

- Co za lot! - powiedziała Lutie.

Kaye zerknęła na nią spode łba i włożyła rękawiczki. Opuściwszy wzrok, zorientowała się, że nadal ma na sobie iluzję surduta. Roiben od stóp do głów ubrany był w czarną, przeważnie skórzaną odzież. Nad ich głowami Lutie latała niczym szalona ważka, połyskując tęczowymi skrzydełkami.

- Tędy.

Kaye zaprowadziła ich na osiedle przyczep kempingowych. Drzwiczki samochodu były zamknięte. Bez wahania zaczęła walić w szybę odzianą w rękawiczkę pięścią. Szkło pękło, tworząc pajęczynę, a Kaye waliła i waliła, aż zaczęły jej krwawić kłykcie.

- Przestań! - Roiben złapał ją za rękę, gdy szykowała się do kolejnego uderzenia.

Zamarła, wpatrując się tępo w szybę.

Roiben wyjął z buta nóż. Nie wiedziała, czy zawsze go nosił, czy też po prostu go wyczarował.

- Uderz trzonkiem - rzekł - albo kamieniem.

Zdołała roztrzaskać szybę dostatecznie, by włożyć rękę do środka i odblokować drzwiczki. Rozejrzawszy się po parkingu, z zaskoczeniem stwierdziła, że nikt nawet się nie zainteresował, iż ktoś w biały dzień włamuje się do samochodu.

Ponownie włożyła rękawiczkę, nacisnęła klamkę i wsiadła, krzywiąc się od dusznego, metalicznego zapachu. Przechyliła się i odblokowała drugie drzwi. Potem opuściła szybę i wyciągnęła klucz spod osłony przeciwsłonecznej. Roiben ostrożnie usiadł na miejscu pasażera. Lutie wleciała wraz z nim, chwilę polatała nad tylnym siedzeniem, pokręciła nosem i w końcu usiadła na zakurzonej tablicy rozdzielczej.

Kaye włożyła kluczyk do stacyjki i przekręciła, mimo rękawiczek czując gorący dotyk żelaza. W zasadzie nie było to nieprzyjemne uczucie, ale zaczęło jej szumieć w głowie i wiedziała, że z czasem będzie coraz gorzej.

Wcisnęła pedał gazu. Silnik zawył, ale samochód nie ruszył. Przeklinając pod nosem, zwolniła hamulec ręczny, wrzuciła bieg i ponownie nacisnęła gaz. Samochód wyrwał do przodu tak szybko, że musiała zahamować. Lutie wylądowała na jej kolanach.

Roiben podniósł głowę znad deski, której kurczowo się trzymał.

- Ile razy prowadziłaś samochód?

- Nigdy - stęknęła Kaye.

- Nigdy?

- Jestem za młoda. - Zachichotała, ale zabrzmiało to nienaturalnie, niemal histerycznie.

Ponownie nacisnęła pedał gazu, tym razem bardziej łagodnie. Samochód ruszył powoli, a ona zaczęła kręcić kierownicą, by wyjechać na ulicę.

Lutie pisnęła cichutko i zaczęła się wspinać po surducie Kaye.

Zapach żelaza był przytłaczający.

Kaye skręciła we wjazd na autostradę, zadowolona, że uniknie kolejnych zakrętów, włączania się do ruchu i znaków „stop”. Musiała tylko trzymać się jednego pasa, dopóki nie znajdą się prawie na miejscu. Przypomniała sobie, że należy tam dotrzeć, nim Corny'emu stanie się coś złego, więc mocniej nacisnęła na gaz i popędziła środkowym pasem autostrady.

Od zapachu żelaza coraz bardziej kręciło jej się w głowie, a oczy zachodziły mgłą. Nawet wpadające przez okno podmuchy powietrza niewiele zmieniały. Potrząsnęła głową, usiłując się pozbyć ciężaru, który osiadał jej na czaszce jak gruba opaska.

- Kaye! - pisnęła Lutie.

Kaye w ostatniej chwili zdążyła gwałtownie skręcić w prawo i uniknąć zderzenia z samochodem, na który omal nie wpadła. Prawe koło zjechało na pas zieleni, ale zdołała odzyskać kontrolę nad pojazdem. Lutie zaćwierkała jak wróbel, a Roiben nie wydał żadnego dźwięku, ale Kaye długo nie odrywała wzroku od szosy, nie chcąc widzieć wyrazu jego twarzy.

W końcu dojechali do właściwego zjazdu. Kaye skręciła z niebezpieczną prędkością i jechała skrajem jezdni, bo nie potrafiła płynnie włączać się do ruchu na zwykłych drogach. Minąwszy dwa skrzyżowania ze światłami, zaparkowała obok sadu, jedną stroną wyjeżdżając daleko poza żółtą linię parkingu. Z westchnieniem wyłączyła silnik.

Jeszcze nie zdążyła dobrze zahamować, a Roiben już był na zewnątrz. Lutie wciąż drżała i kurczowo trzymała się surduta Kaye.

- Z powrotem może poprowadzić Corny - powiedziała cichutko Kaye.

- Zaczynam nabierać entuzjazmu dla naszych poszukiwań. - Mimo pozornej opryskliwości Roiben nie zdołał w pełni opanować drżenia głosu.

Sad obejmował wiele akrów wysadzanych drzewami owocowymi. Miał też sklep urządzony w formie rynku wiejskiego, gdzie w czasach wycieczki szkolnej Kaye sprzedawano dżem, mleko i wino jabłkowe z cynamonem. Dziś były tam stopy oferowanych za bezcen dyń i tykw. Niektóre sprawiały wrażenie poobijanych.

Parking był pełen minibusów, z których wysypywały się dzieciaki, a za nimi matki usiłujące je dogonić i pozbierać. Przedzierając się przez tłum, Kaye ruszyła za Roibem ścieżką wijącą się wśród stogów siana i stosów dyń. Jedna z matek gwałtownie pociągnęła ku sobie dziecko. Kaye zbadała swój czar, unosząc rękę ku światłu i kręcąc nią na wszystkie strony, by się przekonać, czy cała jest różowa. Potem zerknęła na Roibena i uświadomiła sobie, że oboje wyglądają wystarczająco dziwnie, by matki miały prawo się bać o swoje latorośle.

Gdy znaleźli się wśród drzew, zostawiając za sobą odgłosy śmiechu i ryk silników, Kaye wyczuła zmianę w powietrzu. To, którym teraz oddychała, było wolne od zapachu żelaza. Wzięła głęboki oddech i wydmuchnęła wszystkie spaliny, których się nałykała. Tak jak wtedy, gdy znalazła się w pieczarze, doznała dziwnego rozdzielenia jaźni, które powoli zaczynało jej się kojarzyć ze wstępowaniem do Podziemia.

Na łące pały się białe konie ze srebrnymi dzwoneczkami na szyjach, dzwoniącymi, gdy zwierzęta podnosiły głowy. Sękate jabłonie wciąż uginały się pod ciężarem późnojesiennych owoców. Ciepłe, słodkie powietrze niesło ze sobą obietnicę wiosny i zieleni. Rozsiani po całym polu obywatele Sfornego Dworu siedzieli lub leżeli na rozpostartych na ziemi jedwabnych chustach. Przechodząc między nimi, Kaye czuła zapach świeżej lawendy i wrzосу.

Ludność Sfornego Dworu była równie zróżnicowana jak ta z Niesfornego, lecz ubrana w jaśniejsze barwy. Minęli mężczyznę o lisim pysku w obwieszonym wstążkami stroju do tańców ludowych, uszytym z wielu tkanin. Była też driada w świecącej jak słońce sukni ze złotej folii, szepcząca coś do chłopczyka również ubranego w suknię, tyle że turkusową. Grupka skrzatów przykucnęła nad czymś, co wyglądało na grę polegającą na rzucaniu lśniących kamyczków w środek wyciętego w ziemi kręgu. Kaye nie wiedziała, na czym polega gra, ale obserwatorzy wzdychali lub wiwatowali w zależności od tego, w którym miejscu lądował kamyczek.

W pobliżu, na krańcu pola, driada o skórze jak kora i palcach z liśćmi zamiast paznokci szeptała coś do milczącej jabłoni, raz po raz obracając wolno głowę, by zerknąć spode łba na siedmiu małych ludków, którzy stali jeden na drugim, tworząc drabinę sięgającą czubka drzewa i usiłując dosięgnąć dorodnego jabłka.

Obok Kaye przebiegła skrzydlata dziewczynka, za którą dreptał chłopczyk z wplecionymi we włosy kwiatami. Ludzkie dziecko. Kaye zadrżała i rozejrzała się wokół, szukając innych. Było ich sporo, a żadne nie liczyło więcej niż sześć lat. Ukołysane pieszczotami skrzatów, miały na wpół przymknięte powieki i senny wzrok. Jedno leżało z głową na kolanach niebieskoskórej kobiety. Trójka innych, z wiankami ze stokrotek na głowach, niezgrabnie tańczyła z trzema krasnalami w czapkach z muchomorów, oklaskiwana przez inne skrzaty.

Kaye przyspieszyła, chcąc dogonić Roibena i zapytać go o dzieci. Gdy jednak podążyła oczyma za jego spojrzeniem, zapomniała o wszystkich pytaniach.

Zobaczyła drzewa obsypane wiosennym kwieciem, a przy nich kobietę o kasztanowych włosach, ubraną w szmaragdowozielony, połyskujący niczym suknia płaszcz. Kaye stanęła jak wryta i niemal zapomniała o oddychaniu. Nigdy dotąd nie widziała tak pięknej istoty. Kobieta miała nieskazitelną skórę,

lśniące jak miedź włosy przystrojone wiankiem z kwiatów bluszczu i derenia, i oczy równie zielone i błyszczące jak jabłka rosnące w tym sadzie. Kaye spoglądała na nią tak intensywnie, że wszystko inne wokół zatraciło ostrość.

Roiben nie musiał jej mówić, że ma przed sobą królową Sfornego Dworu.

Jej dworki były odziane w suknie z lekkich materiałów koloru chmur burzowych i porannych róż. Na widok przybyszów jedna nich wciągnęła powietrze tak gwałtownie, że zabrzmiało to niemal jak krzyk, po czym zakryła usta dłonią. Roiben popatrzył na nią i uśmiechnął się.

Kaye przestraszyła się tego uśmiechu. Wyglądał nienaturalnie; przypominał bardziej grymas niż wyraz szczerej radości.

Pomiędzy nich a królową wkroczył nagle jakiś rycerz o jasnozłoty jedwabistych włosach, ubrany w kilkuczęściową zieloną zbroję. W ręku dzierżył ozdobną włócznię, która wydała się Kaye całkowicie bezużyteczna.

- Talathainie - rzekł Roiben, skłaniając lekko głowę.

- Nie jesteś tu mile widziany - odparł rycerz.

Lutie wyjrzała z kieszeni surduta Kaye i z nieukrywaną fascynacją przyglądała się Talathainowi.

- Zaanonsuj mnie królowej - powiedział Roiben. - Jeśli nie zechce się ze mną spotkać, natychmiast odejdę z ogrodów.

Kaye chciała zaprotestować, ale Roiben położył jej rękę na ramieniu.

- Moi towarzysze, rzecz jasna, wedle swej woli będą mogli pozostać lub odejść - dodał.

Talathain zerknął na królową, a potem z powrotem na Roibena. W jego wzroku malowało się coś na kształt zazdrości. Odzianą w rękawiczkę dłonią dał znak stojącym nieopodal rycerzom. Podeszedł do niego jeden z giermków i po krótkiej rozmowie oddalił się w kierunku królowej.

Pochyliwszy się łaskawie ku chłopcu, królowa wysłuchała go, po czym samotnie ruszyła przez trawnik ku nim. Nie patrzyła na Kaye. Jej wzrok przez cały czas spoczywał na Roibenie.

Twarz rycerza zupełnie się zmieniła. Patrzył na swoją królową wzrokiem tak tęsknym, że Kaye zalała falą wzruszenia. Był to wzrok zabłąkanego psa, który wciąż nie traci nadziei, że jeszcze kiedyś poczuje życzliwy dotyk ręki swego pana.

Pomyślała o gobelinie w jego pokoju i o wszystkim, co powiedział i czego nie powiedział rycerz. Zrozumiała, że kiedy cofnął się przed jej pocałunkami, zrobił to, bo przez cały ten czas pielęgnował w sobie tę miłość i żywił nadzieję na ponowne ujście swojej pani. Jakże była naiwna; zbyt zaślepiona przez własne pragnienia, by dostrzec oczywistą prawdę!

Była wdzięczna Roibenowi, gdy ukląkł, bo idąc w jego ślady, mogła pochylić głowę i ukryć malujący się na twarzy ból.

- Jakiś ty oficjalny, mój rycerzu - rzekła królowa.

Kaye zerknęła przelotnie w jej oczy. Były łagodne, wilgotne i zielone jak klejnoty. Westchnęła. Poczua się nagle bardzo zmęczona - i bardzo zwyczajna. Chciałaby, żeby Roiben szybko zapytał o Corny'ego i żeby mogła stąd odejść.

- Już nie twój - odparł z żalem w głosie.

- Jeśliś nie mój, to czyj? - Ta rozmowa miała tyle podtekstów, że Kaye nie była pewna, czy za nią nadaża. Czyżby królowa i Roiben byli kiedyś kochankami?

- Niczyj, Silarial - rzekł Roiben z szacunkiem, uśmiechając się lekko i spoglądając na królową pytająco. Mówił jak ktoś, kto boi się podnieść głos, by nie zniszczyć jakiejś niezmiernie cennej rzeczy, zbyt kosztownej, by ją odkupić. - Być może swój własny.

Królowa nie przestawała się uśmiechać. Jej uśmiech był tak idealny - doskonale wygięcie warg, całkowita równowaga między radością a czułością - że Kaye nie mogła mu się oprzeć... Na chwilę zapomniała o rozmowie i była zaskoczona, gdy Silarial znów się odezwał.

- Po co zatem tu przyszedłeś, jeśli nie po to, by wrócić do domu?

- Szukam Nephamaela. Jest z nim młody mężczyzna, którego moja przyjaciółka chciałaby oddać Żelaznej Stronie.

Silarial pokręciła głową.

- Nephamaela nie ma już wśród moich ludzi. Kiedy Niesforna Królowa zginęła, a samotnicy odzyskali wolność... - Przerwała, z niepokojem spoglądając w twarz Roibenowi. - Przejął władzę i ogłosił się królem.

Kaye gwałtownie podniosła głowę.

- Nephamael królem Niesfornego Dworu? - zapytała mimowolnie, rozszerzając oczy ze zdumienia.

Przygryzła wargę, ale królowa spojrzała na nią pobłaźliwie.

- Kim jest twoja przyjaciółka?

- Ma na imię Kaye. Jest podrzutkiem - odparł wyraźnie zdenerwowany Roiben.

Królowa uniosła kasztanowe brwi.

- A ty pomagasz jej odnaleźć śmiertelnika porwanego przez Nephamaela?

- Tak - przyznał Roiben.

- Za jaką cenę to czynisz, Roibenie, należący tylko do siebie? - zapytała królowa, bawiąc się zawieszonym na szyi amuletem.

Nie mogąc znieść widoku jej perfekcyjnej twarzy, Kaye przeniosła wzrok na amulet. Był to mlecznobiały kamyk zawieszony na długim łańcuchu. Wyglądał dziwnie znajomo.

- Nie wyznaczyłem ceny - odparł Roiben, rumieniąc się. A może tylko jej się zdawało?

Przypomniała sobie, gdzie widziała podobny naszyjnik: miał go na szyi Nephamael, gdy przybył, by ją zabrać i złożyć w ofierze.

Królowa niemal konspiracyjnie pochyliła się naprzód, jakby już dawno zapomniała o Kaye.

- Kiedyś mi powiedziałeś, że zrobiłbyś wszystko, by dowieść swojej miłości do mnie. Czy zrobiłbyś to nadal?

Roiben zarumienił się jeszcze bardziej, ale kiedy przemówił, jego głos był całkowicie opanowany.

- Nie.

Kaye nie miała pojęcia, co to znaczy. Bez wątpienia jednak coś znaczyło; coś, co nie miało nic wspólnego z miłością, za to miało wiele wspólnego z nieżyjącą królową. Dopiero teraz dziewczyna uświadomiła sobie, że właśnie o to chodzi w całej tej rozmowie. Silarial potraktowała Roibena jak zabawkę, która jej się znudziła. Sprzedała go, nie troszcząc się o to, że nowy właściciel może go zniszczyć. A teraz najwyraźniej potrzebowała dawnej zabawki do realizacji swoich planów.

- A gdybym ci powiedziała, że już otrzymałam wystarczający dowód? Chodź, posiedź trochę z nami. Mamy miodowe wino i świeże czerwone jabłka. Zasiądź u mego boku, jak dawniej.

Kaye mocno przygryzła wargę. Ból pomagał jej zaakceptować fakt, że Roiben nie należy i nigdy nie będzie należał do niej. A skoro byto już o wiele za późno, by udawać przed sobą, że jej to nie rani, mogła przynajmniej udać to przed nim.

Roiben spoglądał na Silarial z mieszanką tęsknoty i pogardy.

- Wybacz - powiedział - ale od zapachu jabłek robi mi się niedobrze.

W pierwszej chwili na twarzy królowej odmalował się szok, potem złość. Roiben przyglądał się tym emocjom z pozorną obojętnością.

- Wiec lepiej się pospiesz - rzekła królowa.

Roiben skinął głową, po czym skłonił się. Kaye niemal o tym zapomniała.

Gdy oddalili się na odległość kilku kroków, jakaś białowłosa kobieta schwyciła Roibena za ramię i ze śmiechem obróciła ku sobie.

- Roiben! - To była ta sama kobieta, która wcześniej niemal krzyknęła na jego widok. Miała długie, sięgające kolan włosy, częściowo uplecione w ciężkie warkocze, i była ubrana w strój królewskiej dworki.

- Tak się bałam o ciebie! - powiedziała, nie przestając się uśmiechać. - Słyszałam takie rzeczy...

- Bez wątpienia wszystkie były prawdziwe - nieco zbyt swobodnym tonem odparł Roiben, po czym pogłaskał kobietę po głowie. Kaye zadrżała, pamiętając dotyk tych palców. - Masz strasznie długie włosy!

- Nie obcinałam ich, odkąd nas opuściłeś. - Kobieta odwróciła się do Kaye. - Mój brat bardzo lakonicznie przedstawił panią królowej. Ciekawe, czy próbuje uchronić nas przed panią, czy panią przed nami?

Kaye roześmiała się, zaskoczona.

- Ethine - rzekł Roiben, ruchem głowy wskazując dworkę. - Kaye - przedstawił swoją towarzyszkę.

Śmiech Ethine brzmiał jak sypiące się odłamki szkła.

- Zatraciłeś dworskie maniery.

- Podobno - przyznał Roiben.

Dworka sięgnęła między gałęzie jabłoni i zerwała pojedynczy kwiat.

- Najważniejsze, że wróciłeś do domu - powiedziała, zatykając kwiat za ucho rycerza. Kaye zauważyła, że Roiben skrzywił się lekko pod wpływem dotyku, i zastanawiała się, czy jego reakcja rani Ethine.

- To już nie jest mój dom - odparł rycerz.

- Ależ jest! Niby dokąd miałbyś pójść? - Dworka po raz pierwszy obrzuciła Kaye pytającym spojrzeniem. - Wiem, że cię zraniła, ale z czasem jej przebaczysz. Zawsze jej przebaczasz.

- Pragnienia się zmieniają - rzekł.

- Co oni ci zrobili? - Ethine wyglądała na przerażoną.

- Cokolwiek mi zrobili, cokolwiek ja zrobiłem... jedno jest pewne: mam ręce splamione krwią, która obciąża także Królową Elfów.

- Nie mów tak. Kiedyś ją kochałeś.

- I nadal kocham. Tym gorzej.

Kaye odwróciła się. Nie chciała już tego słuchać. To jej nie dotyczyło.

Sztywnym krokiem ruszyła w kierunku samochodu. Jedno z ludzkich dzieci stało na palcach, usiłując dosięgnąć jabłka, które było niemal w zasięgu

jego ręki. Chłopczyk miał na sobie zieloną tunikę związaną w biodrach jedwabnym sznurkiem.

- Cześć - powiedziała Kaye.

- Cześć. - Chłopczyk uśmiechnął się do niej błagalnie. Trzasnęła gałązka i owoc znalazł się w ręku Kaye.

- Gdzie twoja mama? - zapytała, wycierając jabłko o surdut.

Chłopiec skrzywił się. Kosmyk kasztanowych włosów opadł mu na oko.

- Dawaj.

- Zawsze mieszkałeś ze skrzatami?

- Mhm - odparł, nie odrywając wzroku od jabłka.

- Od kiedy?

Chłopiec wyciągnął pulchną rączkę. Kaye pozwoliła mu wziąć Jabłko, a on natychmiast je ugryzł. Czekala, aż przełknie, ale gdy tylko to zrobił, ponownie wgrzyzł się w owoc. Potem, jakby nagle sobie o niej przypomniał, podniósł wstydliwie wzrok i wzruszył ramionami.

- Zawsze - wymamrotał z pełnymi ustami.

- Dzięki - rzekła Kaye, czochrając kasztanowe włosy. Nie było sensu pytać go o cokolwiek. Wiedział tyle samo co ona. Potem jednak coś przyszło jej do głowy. - Hej, może znasz dziewczynkę o imieniu Kaye?

Zamyślił się głęboko, po czym wskazał jedną z rozłożonych na ziemi chust.

- Mhm. Powinna być gdzieś tam.

Kaye zalała fala gorąca. W uszach pulsowała jej krew, jakby ją powieszono głową w dół. Palce miała zimne jak lód.

Pozostawiając chłopca i jego jabłko, weszła pomiędzy chusty, zatrzymując każdą mijaną dziewczynkę i pytając:

- Kochanie, czy to ty jesteś Kaye?

Kiedy jednak ją zobaczyła, wiedziała to od razu. Migdałowe oczy na tle szopy jasnych włosów wyglądały osobliwie, sprawiając, że mimo pulchnego ciała i krągłych uszu dziewczynka przypominała skrzata. Azjatka i blondynka. Kaye potrafiła jedynie przyglądać się, jak dziecko - o wiele zbyt małe, by być nią w jakimkolwiek z możliwych światów - zrywa chwast, owija sobie łodyżkę wokół palca zwraca głowę w kierunku pięknej, roześmianej skrzaciej pani.

Wszystkie pytania, które chciała zadać Kaye, zamarły jej w gardle. Obróciła się na pięcie i ciężkim krokiem powlokła się z powrotem ku Roibenowi i Ethine.

- Musimy natychmiast ruszać! - krzyknęła z gniewem i lękiem, chwytając Roibena za ramię. - Corny może zginąć!

Ethine zrobiła wielkie oczy. Roiben chciał coś powiedzieć, ale ugryzł się w język i skinął głową. Kaye znów się obróciła i ruszyła w stronę samochodu, nie czekając na niego.

Rozdział 14

*Na wzgórzach wielkie dęby
padają na kolana
Możesz dotykać części
ale nie masz prawa...*

Kay Ryan

Crown

Nie dotarła do samochodu.

- Kaye, stój. Stój! - dobiegł z za jej pleców głos Roibena.

Zatrzymała się, spoglądając poprzez drzewa na minibusy i widoczną za nimi autostradę. Wszystko było lepsze od konieczności patrzenia na Sforny Dwór, wieczne dzieci i Roibena.

- Drżysz.

- Jestem wściekła. Mamy do załatwienia ważną sprawę, a ty uczynasz sobie pogawędkę - rzuciła, dodatkowo rozzłoszczona jego spokojem.

- Przykro mi - rzekł, choć bynajmniej nie sprawiał takiego wrażenia; w jego głosie pobrzmiwał nawet lekki sarkazm.

- Dlaczego tu jesteś? - zapytała, czując, jak pali ją twarz. Na moment zaległa cisza.

- Bo oderwałam mnie od rozmowy niezbyt uprzejmą reprimendą.

- Nie... dlaczego w ogóle jesteś tu ze mną?

- Chcesz, żebym sobie poszedł? - Mówił bardzo cicho. Nie obróciła się, by spojrzeć mu w twarz.

Czuła się przytłoczona. Oczy płonęły jej od neuronionych łez.

- Wszystko, co robię... - zaczęła, po czym urwała nagle. - Do diabła, nie możemy trwonić czasu.

- Kaye...

- Nie. - Ruszyła naprzód. - Musimy się spieszyć.

- Jeśli się nie uspokoisz, nie zdołasz pomóc Corneliusowi.

Zatrzymała się i uniosła ręce, rozkładając szeroko palce.

- Nie mogę! Nie jestem taka jak ty!

Położył jej dłoń na ramieniu. Nie chciała spojrzeć mu w twarz, ale przyciągnął ją do siebie brutalnie. Kaye usztywniła mięśnie, lecz Roiben tylko wzmocnił uścisk. Po chwili jej ciało poddało się i wypuściła powietrze z długim, urywanym westchnieniem. Długie palce gładziły jej włosy. Roiben pachniał miodem, potem i proszkiem do prania, którego używała jej babcia.

Potarła policzkiem o jego pierś, zamykając oczy przed myślami kołającymi się po głowie i usiłującymi przyciągnąć jej uwagę.

- Jestem tu, bo jesteś życzliwa, urocza i strasznie, strasznie dzielna - powiedział cicho. - I dlatego, że chcę tu być.

Zerknęła na niego przez zasłonę rzęs. Uśmiechnął się i oparł brodę na czubku jej głowy, po czym pogłaskał dziewczynę po plecach.

- Chcesz tu być?

Zaśmiał się.

- Zaiste. Czyżbyś w to wątpiła?

- Och. - Jej umysł nie był w stanie ogarnąć radości, która nią owładnęła. Radości tak ogromnej, że na chwilę zepchnęła w cień wszystkie smutki. Istotnie, z jakiegoś powodu Roiben był tu z Kaye, a nie tam, z królową Sfornego Dworu.

Jego ręce długimi, miarowymi ruchami gładziły jej plecy, od łopatek, znad których wyrastały skrzydła, po zagłębienie talii.

- Cieszysz się?

- Co? - Znów przekrzywiła głowę i zmarszczyła brwi. - No pewnie! Żartujesz sobie?

Oderwał się od niej na moment, by spojrzeć jej w twarz.

- To dobrze - rzekł, po czym z westchnieniem znów przyciągnął do piersi jej głowę, zamykając oczy i głaszcząc włosy dziewczyny. - To dobrze.

Stali tak przez dłuższą chwilę. W końcu Roiben wysunął się z objęć Kaye.

- Na szczęście - powiedział - nie potrzebujemy samochodu, by się dostać na Niesforny Dwór. Chodź ze mną.

Drzewo było ogromne i sęcate, a jego guzkowaty, poharatany pień sprawiał wrażenie zapadającego się pod własnym ciężarem. Cienka kora łuszczyła się i odpadała jak wysuszony naskórek. U dołu, w miejscu, w którym rozgałęziały się korzenie, widniała wielka dziura.

Wyfrunęła z niej Lutie.

- Nie ma straży - powiedziała, lądując w gęstwinie włosów Kaye.

- Dokąd prowadzi to wejście? - zapytała dziewczyna, starając się opanować drżenie i nie zdradzić, że czuje się zupełnie nieprzygotowana do tej eskapady.

- Do kuchni - odparł Roiben, po czym zaczął wpełzać w dziurę. Najpierw zniknęły nogi, a na końcu głowa. Kilka włosów zahaczyło o postrzępioną korę.

Usłyszawszy łomot oznaczający, że Roiben zeskoczył na ziemię, Kaye wsunęła buty do dziury i pchała, czując, jak miękkie drewno ustępuje i łamie się, wpuszczając jej nogi, a potem ją całą. Leżąc na plecach i wijąc się jak wąż, zdołała wpełznąć do środka. Spadanie było długie, a lądowanie bolesne, ale zdołała zdławić okrzyk bólu.

W tunelu było gorąco i biało od pary. Na twarzy Roibena osiadły kropelki wilgoci, a włosy, które właśnie odgarniał ręką, wydawały się mokre i ciężkie. Rycerz przechylił głowę w lewo, a Kaye przedarła się przez kłęby pary i minęła go.

Przed jej oczyma rozpościerała się kuchnia: wielkie, na pierwszy rzut oka pozbawione jakiegokolwiek wentylacji pomieszczenie z paleniskiem w środku. Pośród dymu kręciły się jak frygi skrzaty z wielkimi garnkami, stosami obdartych ze skóry szczurów, torcikami, koszykami srebrzystych jabłek i beczułkami wina, które toczyły po podłodze, w nozdrza uderzył Kaye odór krwi, płamiącej podłogę i ściany, wrzącej w kotłach i ściekającej z talerzy pełnych surowego mięsa. Roiben szedł za dziewczyną, trzymając ją w talii, popychając, gdy mieli iść dalej, i ciągnąc, gdy chciał, by się zatrzymała.

Wśliznęli się do pomieszczenia i stanęli pod ścianą. Niedaleko nich siedział na stołku stary, pomarszczony skrzat. Dyndając nogami w powietrzu, z wywieszonym z emocji językiem malował czarne jabłka na kolor lśniącej czerwieni. Siwe włosy sterczały mu niesfornymi kępkami. Małe okulary wciąż zsuwały się z nosa i co chwila musiał je poprawiać.

Obok malarza jabłek wielki osobnik z maleńkimi różkami na łysinie i kłami sterczącymi sponad wydatnej górnej wargi machał tasakiem nad stosem trupów dziwnie wyglądających zwierząt, rozbijając je na kawałki jak do gulaszu. Na obu grubaśnych ramionach miał tatuaże przedstawiające róże i kolce.

Kaye skradała się równie cicho jak wtedy, gdy wracała późno do domu lub wychodziła ze sklepu z pełnymi kieszeniami. Skupiała się na ruchu stóp, pochyliwszy lekko głowę, powoli, cichutko przemieszczając się przez tunel.

Wkrótce korytarz poprowadził ich w dół, przechodząc w szerszy hol wyłożony szarym marmurem i urozmaicony ogromnymi rzeźbionymi

kolumnami. Z sufitu zwisały imponujące stalaktyty. Kaye słyszała nad głową stukot butów, szeleszczących na kamiennej podłodze niczym żuczki.

Roiben wepchnął ją i siebie za kolumnę. Wyjął miecz z pochwy i przyciskał go do piersi. Kaye znalazła sztylet, który wcześniej od niego dostała, i rozpaczliwym ruchem ścisnęła rękojeść.

Kroki skręciły jednak w inny korytarz. Kaye wypuściła powietrze, które instynktownie trzymała w płucach.

Skradali się dalej, aż dotarli do podwójnych czarnych drzwi.

- Co tam jest? - zapytała Kaye.

- Wino i składniki do jego produkcji - odszepnął Roiben.

Komnata była cała z kamienia i cuchnęła drożdżami. Pod ścianami stały beczułki i butelki wypełnione naparami z różnych kwiatów. Były tam płatki róż, fiołków, całe główki nagietków, pokrzywy pływające jak organiczne rakiety i inne zioła, których Kaye nie potrafiła zidentyfikować.

- Co to? - zapytała. Oprócz nich w komnacie nie było nikogo.

- Piołun, krwawnik, pierwiosnek, goździki, rzepik, koper...

- Założę się, że pijesz mnóstwo ziołowej herbaty - powiedziała.

Nie uśmiechnął się. Zamiast tego wskazał jej drogę ku mniejszej z dwóch par znajdujących się w komnacie drzwi. Zastanawiała się, czy w ogóle zrozumiał jej żart.

- Pralnia - rzekł.

W następnym pomieszczeniu było tyle samo pary co w kuchni, jeśli nie więcej. Uchodziła przez niewielkie otwory w suficie. Na podłodze stało kilka wielkich, wypełnionych mydlinami wanien. Błada, ciemnooka kobieta wykręcała białą tkaninę, a inna mieszała zawartość wanny długim zakrzywionym kijem. Mężczyzna o długich ramionach i przygarbionych plecach dosypywał do mieszanki jakieś granulki, pod wpływem których woda syczała.

Pomieszczenie było niewielkie. Kaye zerknęła na Roibena. Nie mieli szans na przejście przez nie niezauważeni.

- Maigret - odezwał się Roiben, z szerokim uśmiechem rozkładając ramiona.

Jedna z praczek uniosła głowę i odpowiedziała uśmiechem zdradzającym brak jednego zęba.

- Nasz rycerz! - podeszła do niego, utykając, i całkiem zwyczajnie przygarbowała do piersi. Nogi kobiety były ukryte pod długą spódnicą, więc Kaye nie wiedziała, czy praczka rzeczywiście jest kulawa. Stojący na drugim końcu

pomieszczenia mężczyzna i kobieta podnieśli głowy i także się uśmiechnęli. - Byłam pewna, że już nigdy pana nie zobaczę!

- Szukam pewnego chłopca - rzekł Roiben. - Ludzkiego. Jest z waszym nowym królem.

Kobieta prychnęła z niesmakiem.

- Też mi król. Tak, jest przy nim jakiś chłopak, ale nic więcej nie mogę panu powiedzieć. Nie chcę przyciągać uwagi szlachty.

Roiben uśmiechnął się kwaśno.

- Racja. Ja też nie.

- Pan oczywiście wie, że pana szukają.

Skinął głową.

- Dość spektakularnie zakończyłem swoją służbę tutaj.

Stara praczka zarechotała i pożegnała przybyszów. Roiben otworzył niewielkie drzwi, za którymi rozciągał się korytarz o ścianach z połyskującej miki.

- Skąd mamy wiedzieć, że nikomu o nas nie powiedzą?

- Maigret uważa, że jest mi coś winna - odparł rycerz, wzruszając ramionami.

- Ma jakiś problem z nogami?

- Rozczarowała pewnego szlachcica Niesfornego Dworu. Polecił rozgrzać do czerwoności żelazne buty, a potem kazał jej w nich tańczyć.

Kaye zadrżała.

- Czy to ma jakiś związek z jej rzekomym długiem wobec ciebie?

- Być może - odparł.

- Co jest po drugiej stronie korytarza?

- Biblioteka, sala muzyczna, oranżeria, sala szachowa.

- Sala szachowa?

- Tak. Królowa uwielbiała szachy. Tu są grą hazardową, jak u śmiertelników karty. Pamiętam, że pewnego razu królowa wygrała w nie męża.

- Corny uwielbia szachy! W liceum grał w drużynie szachowej.

- Żeby się tam dostać, musimy przejść przez bibliotekę - rzekł Roiben, po czym zawahał się.

- Co jest?

- Nie widziałem żadnych straży. Ani przy wejściu, ani nawet tutaj.
- Może po prostu jesteśmy bardzo ostrożni?
- Jedno jest pewne: to nie przypadek.

Wrota biblioteki były olbrzymie i ozdobne, wyraźnie inne zwyczajne drzwi, które mijali w niższych izbach, Wykonano je z ciemnego drewna w miedzianym obramowaniu, a na powierzchni wyryto napisy w nieznanym Kaye języku.

Roiben otworzył drzwi. W środku znajdował się istny labirynt regałów. Były tak wysokie, że nie dało się zobaczyć za nimi wyjścia, o ile takie istniało. Drewno pokrywały skomplikowane żłobienia w kształcie pysków gargulców i innych dziwnych bestii, a w powietrzu unosił się przytłaczająco silny zapach przeoranej ziemi. Za każdym razem, gdy Kaye spoglądała w jakimś kierunku, miała wrażenie, że na skraju jej pola widzenia coś się porusza. Rozmiary książek były tak zróżnicowane, iż zastanawiała się, kto je czyta. Przechodząc wśród regałów, zerknęła na tytuły, ale były w dziwnych językach.

Gdy brali kolejny zakręt, zauważyła jakiś przekradający się między cieniami kształt. Był szczupły i na oko przypominał człowieka.

- Roiben - szepnęła.
- To opiekunowie tajemnic - odparł, nie oglądając się. - Nie zdradzą nikomu, żeśmy tędy przechodzili.

Kaye zadrżała, zastanawiając się, co takiego może być napisane w tomach wypełniających półki, skoro to wszystko miało pozostać tajemnicą. Czy istoty przemykające wśród regałów były kustoszami, strażnikami czy skrybami?

Gdy dotarli do rozwidlenia, ujrzała kolejną ciemną postać - tym razem o długich, jasnych włosach, wysokim czole i wielkich, błyszczących czarnych oczach. Także i ta łatwo i bezszelestnie wtopiła się w mrok.

Kaye ucieszyła się, gdy dotarli do niewielkich, owalnych drzwi, które bez oporu otworzyły się pod naciskiem ręki Roibena.

Na ścianach sali szachowej wisały ciężkie draperie. Cała podłoga była wyłożona szachownicą czarnych i białych płytek, a na krańcach sali majaczyły półtorametrowe figury. Na dwóch polach szachownicy spał Corny.

- Cornelius? - Roiben przykląkł i potrząsnął ramieniem chłopaka.

Corny uniósł głowę. Oczy miał zamglone i rozbiegane, a całe ciało w sińcach, ale najgorszy był uśmiech rozkoszy, który pojawił się na jego ustach, Jego twarz sprawiała wrażenie przedwcześnie postarzałej, a we włosach mieniły się siwe kosmyki.

- Cześć - wymamrotał - ty jesteś Robinem Kaye.

Kaye opadła na kolana.

- Już wszystko w porządku - powiedziała, bardziej do siebie niż do niego, z wciąż przyglądając wilgotne kosmyki. - Nic ci nie będzie.

- Kaye - wybąkał bezbarwnie Corny.

Odwróciła się. Zza wiszącej na drugim końcu pomieszczenia draperii wyłonił się Nephamael. Głaskał marmurową grzywę czarnego konia.

- Witam - rzekł. - Proszę mi wybaczyć ten maly żarcik, ale jesteście przysłowiowym cierniem w moim boku.

- Spodziewałem się raczej, że będziesz mi wdzięczny - odparł Roiben. - Wszak to ja zdobyłem dla ciebie koronę.

- Z tego punktu widzenia możesz tylko ubolewać nad faktem, że życie tak często bywa niesprawiedliwe, Rathu Roibenie Rye.

- Nie! - jęknęła Kaye. To nie mogła być prawda! Kiedy wymówiła imię Roibena, znajdowali się tak daleko od wszystkich, że nikt nie mógł tego usłyszeć. Sama ledwie siebie słyszała. A tych, którzy ewentualnie mogliby podsłuchać, Roiben zabił.

- Nikt inny go nie zna - rzekł Nephamael. - Zabiłem skrzata, który chciał mi się przypodobać, zdradzając je.

- Spike'a! - wykrztusiła Kaye.

- Rathu Roibenie Rye, mocą twego prawdziwego imienia rozkazuję ci, byś nigdy mi nie szkodził i zawsze był mi posłuszny zarówno czynem, jak i zamiarem.

Roiben wciągnął powietrze tak gwałtownie, że zabrzmiało to jak krzyk.

Nephamael odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się, nadal głaszcząc szachową figurę.

- Ponadto rozkazuję ci, abyś nie czynił żadnej krzywdy sobie, chyba że wyraźnie cię o to poproszę. A teraz, mój nowy rycerzu, złap tę pixie.

Roiben obrócił się ku Kaye w tej samej chwili, w której siedząca w jej kieszeni Lutie wrzasnęła. Kaye rzuciła się ku drzwiom, on jednak był stanowczo za szybki. Złapał ją za włosy i pociągnął gwałtownie, a potem równie gwałtownie puścił. Po chwili oszołomienia Kaye skoczyła ku drzwiom i zniknęła w nich.

- Możesz być mistrzem w słuchaniu rozkazów, ale w ich wydawaniu jesteś żółtodziobem - dobiegły ją słowa Roibena, gdy wbiegała w labirynt regałów.

Wcześniej podążała tamtędy za rycerzem, więc teraz nie miała zielonego pojęcia, jak się wydostać. Skręcała, skręcała i skręcała, z ulgą przyjmując fakt,

iż nie spotyka na swej drodze dziwnych opiekunów tajemnic. Potem, minawszy podwyższenie, na którym stał niewielki stosik książek, znalazła się w ślepych zaułku.

Lutie wypełzła z kieszeni i latała wokół Kaye.

- Co robić, Kaye? - byczyła. - Co robić?

- Ciii... - ofuknęła ją Kaye. - Spróbuj nasłuchiwać.

Słyszała własny oddech, przewracane kartki, coś, co brzmiało jak ciągnące się po podłodze poły tunik. Żadnych kroków. Żadnego pościgu.

Próbowała otoczyć się czarem, przebarwić skórę na kolor otaczających ją ścian. Poczula przewalającą się przez nią fale magii i zerknawszy na rękę, przekonała się, że ta ma barwę drewna.

Co dalej? Owładnęła nią rozpacz i poczucie winy. By ochłonać, Kaye włożyła głowę między kolana i zrobiła kilka głębokich wdechów.

Musiała ich uwolnić.

Tylko jak? Była samotną skrzacią dziewczyną, która ledwie wiedziała, jak rzucić czar iluzyjny i w jaki sposób używać własnych skrzydeł.

Cwana. To słowo kołatało jej się po głowie niczym suma wszystkich cech, które powinna mieć, lecz ich nie miała.

Myśl, Kaye. Myśl.

Wzięła kolejny głęboki oddech. Przecież udało jej się rozwiązać zagadki i wydostać Roibena z pieczary. W zasadzie nawet sama doszła do tego, jak używać czaru. Dlaczego nowe wyzwanie miałoby ją przerastać?

Lutie wylądowała jej na kolanie.

- Chodźmy - błagała. - Proszę, chodźmy.

Kaye pokręciła głową.

- Lutie, na pewno można coś zrobić. Muszę tylko pomyśleć.

Skoro wszyscy wokół byli skrzatami, ona musiała myśleć jak człowiek. Dokonała szybkiego przeglądu rzeczy, które potrafiła robić, takich jak sztuczki z zapalniczką czy wynoszenie towaru ze sklepów. Ale tu trzeba było wymyślić coś, do czego skrzaty żywiły szczególną antypatię.

Żelazo.

Spojrzała na Lutie.

- Co by się stało, gdybym połknęła żelazo? - Lutie wzruszyła ramionami

- Poparzyłabyś sobie usta. Mogłabyś nawet umrzeć.

- A gdybym nim kogoś otruta?

Lutie wierciła się niespokojnie na kolanie Kaye, patrząc na nią z niedowierzaniem.

- Przecież tu nie ma żelaza!

Kaye wzięła głęboki oddech, po czym powoli wypuściła powietrze, jej umysł pracował na zbyt szybkich obrotach. Musiała zwolnić, uspokoić się. Być może na Niesformym Dworze znajdowało się jednak jakieś żelazo. Z pewnością zawierała je broń. Kaye nie miała jednak pojęcia, gdzie jej szukać. Żelazo było wszędzie - tylko nie tutaj.

Zlustrowała swoje ciało. Które z jej rzeczy pochodziły z Żelaznej Strony? Koszulka, majtki, buty... bo przecież zielony surdut był tylko iluzją.

Pospiesznie rozsznurowała buty. Obecne w nich żelazo nie dotykało bezpośrednio skóry, bez wątpienia jednak tam było. Kaye zdjęła obuwie i poddała je dokładnej inspekcji. Czowała ciepło metalu w stalowych osłonkach dziurek na sznurowadła, które jednak były pokryte plastikiem. Także w czubkach znajdowały się stalowe płytki, te jednak były stanowczo zbyt duże dla jej celów, chyba żeby zdołała je jakoś przepiłować. Wyjęła z kieszeni surduta nóż, który dostała od Roibena, i zaczęła odkrawać podeszwy. Gdy już to zrobiła, pod spodem ukazały się lśniące stalowe gwoźdźki, tak maleńkie, że bez trudu można je było potknąć, nic nie zauważając. Trzymając nóż w jednej ręce, a but w drugiej, przystąpiła do wydłubywania gwoździ.

Corny siedział na brudnej podłodze w wielkim podziemnym pałacu, kipiąc od nowych emocji. Dworzanie grali na instrumentach, a Nephamael karmił go grubymi gronami czarnych jak noc winogron. Wokół Corny'ego mnóstwo stworzeń, małych i dużych, zaspokajało pragnienie oraz grało w zagadki i grę polegającą na rzucaniu okrągłymi kamieniami.

Świat skurczył się do rozmiarów winogron. Nic nie mogło się równać z dotykiem tych palców na wargach, żaden smak nie był słodszy od zawartości każdego czarnego klejnotu otwierającego się w ustach.

- Uważam, że jesteś stanowczo zbyt dystyngowany. Rozkazuję ci tańczyć - zwrócił się Nephamael do swego nowego więźnia.

Przed trybuną zebrała się grupka gapiów, którzy oderwali się od swoich zwykłych zajęć, by obserwować taniec Roibena.

Ciało rycerza było jak rozedrgana struna. Srebrzyste włosy powiewały jak proporczyk, ale oczy zdawały się nie należeć do ciała, lecz raczej do zwierzęcia gotowego odgryźć sobie nogę, by się uwolnić z potrzasku. Nie chwiał się, lecz jego ruchy były gwałtowne, a piruety rozpaczliwe. Corny

odwrócił twarz, nie chcąc się użalać nad Roibenem. Królowi wypadło z ręki grono, ale chłopak już się o to nie troszczył.

Rycerz tańczył, a szlachta Niesfornego Dworu śmiała się i drwiła.

- To za łatwe. Zbyt długo potrwa, nim się zmęczy. Biczujcie go w rytm muzyki.

Z tłumu wystąpiły trzy gobliny, by spełnić zachciankę króla. Na piersi i plecach Roibena pojawiły się czerwone pręgi.

Corny był niezmiernie zadowolony z faktu, iż Kaye tego nie widzi.

- Jakie zadanie mam mu wyznaczyć jako odkupienie win wobec mojego dworu? Chcę go sobie zatrzymać. Do tej pory przynosił mi szczęście.

- Niech znajdzie dla nas bezskrzydłego ptaka, który potrafi fruwać.

- Niech znajdzie kozę, której wymiona dają wino zamiast mleka.

- Tak, niech nam znajdzie taką kozę.

- Nuda, nuda, nuda - skwitował Nephamael, po czym rozsiadł się wygodniej na tronie i obdarzył Corny'ego uśmiechem przywołującym na myśl zatapianie zębów w cieście.

- Upuściłeś kilka gron - zakpił. - Podnieś je... zębami.

Corny odwrócił wzrok od Roibena, nieświadom faktu, że od dłuższej chwili gapi się na niego, i spełnił żądanie.

W gruncie rzeczy trudno to było nazwać planem. Kaye otoczyła się iluzją na podobieństwo Skillywidden, jedynej członkini Niesfornego Dworu, którą dobrze zapamiętała i której nie spodziewała się zastać w pobliżu tronu. Potem ćwiczyła w holu zachowanie wiedźmy, zupełnie nie mając pożytku z Lutie, która zaśmiewała się do łez i omal nie straciła panowania nad skrzydłami.

Następnie, z dłonią płonąca od zamkniętych wewnątrz stalowych gwoździaków, ruszyła na poszukiwania głównej pieczary. Nietrudno ją było znaleźć. Za salą szachową znajdowało się kilka par drzwi, ale tylko jedne schody wiodące na górę.

Pieczara Niesfornego Dworu była mniej więcej taka sama, jaką zapamiętała Kaye z poprzedniej wizyty, i niemal równie zatłoczona jak wtedy. Tym razem, przychodząc z wnętrza pałacu, znalazła się bezpośrednio za trybuną, na której wił się w tańcu Roiben ze świeżymi pręgami na plecach. Na zdobionym drewnianym tronie siedział Nephamael z płonąącym żelaznym kolczykiem w brwi. Jedną ręką głaskał włosy Corny'ego.

Kaye wzięła głęboki oddech i weszła na trybunę, zderzając się z goblinem niosącym nowemu królowi wino w karafce ze srebra i jaszczurzej skóry.

- Co jest, tkaczko? - zapytał skrzat i uśmiechnął się, odsłaniając ostre, żółte, nachodzące na siebie zęby.

Wtedy Lutie zrobiła dokładnie to, co miała zrobić: przeleciała mu przed nosem. Skrzat zamachnął się ręką, by ją schwycić, i nie zauważył, że Kaye wrzuca do wina gwoździe. To było jak wynoszenie rzeczy ze sklepu, tyle że na odwrót. Znacznie łatwiejsze od przemycania w kieszeniach szcurów.

- Skillywidden. - Odwróciła się i zobaczyła, że Nephamael mówi to do niej. - Podejdź tu, tkaczko.

Rozejrzała się: Lutie zdołała odfrunąć i nie było jej nigdzie w zasięgu wzroku. Kaye wiedziała, że tak jest bezpieczniej, ale mimo to odczuwała pewien niepokój. Już tyle osób cierpiało z jej powodu. Wzięła głęboki oddech i podeszła do Nephamaela, dygając w sposób, który - miała nadzieję - przypominał dygnięcie Skillywidden.

- Jak ci się podoba moja nowa zabawka? - zapytał samozwańczy król, wskazując na Roibena. - Jak widzisz, jest silna. Nawet urocza. Potrzebuję dla niej kostiumu. Myślę, że podobałoby mi się coś zielonego. Może liberia giermka Sfornego Rycerza?

Kaye skinęła głową, a gdy król ponownie odwrócił wzrok ku Roibenowi, zaczęła się wycofywać.

- Jeszcze chwila - rzekł Nephamael. Serce waliło jej jak oszalone. - Podejdź bliżej.

Posłusznie zrobiła krok do przodu.

Nephamael z przebiegłym uśmiechem podniósł się z tronu i schwycił ją za kościste ramię. Malująca się na jego twarzy radość przeraziła Kaye. Zalała ją fala magii, która poczęła zdzierać z niej czar, jakby ktoś rozdrapywał ją pazurami. Kaye wiedziała, że krzyczy przeraźliwie, ale nie potrafiła nad tym zapanować. Nie potrafiła nic zrobić. Osunęła się na kolana, ubrana jedynie w koszulkę i majtki, w których się obudziła, z włosami sztywnymi od słonej wody.

Rozległy się głośnie piski i okrzyki.

- Zakneblujcie ją - rzekł król - a potem zwiążcie jej ręce za plecami i podajcie mi bicz.

Jeden z jego ludzi rzucił się, by spełnić polecenie.

Usadowiwszy się z powrotem na tronie, Nephamael poprosił gestem o wino. Kaye wstrzymała oddech, ale król tylko ujął puchar w dłoń, nie zamierzając na razie z niego pić.

- A to ci nieoczekiwany kąsek. Rekwizyt do moich zabaw. Podejdz no tu, Roibenie.

Roiben zatrzymał się, drżąc na całym ciele od wysiłku i razów. Widok krwawych pręg był dla Kaye nie do zniesienia. Rycerz posłusznie stanął przed Nephamaelem.

- Uklęknij.

Z jękiem bólu Roiben opadł na kolana.

Nephamael sięgnął do fałd tuniki, wyjął sztylet o złotym ostrzu i rogowej rękojeści i rzucił go na podłogę u stóp Roibena. Sztylet wylądował z trzaskiem.

- Rozkazuję ci, co następuje. Gdy powiem: „Start!”, chwyć sztylet i dźgaj pixie, dopóki nie umrze. Zabawa polega na tym, że sam musisz zdecydować, czy, chcąc zyskać na czasie, będziesz ją zabijał powoli, dostarczając mi uroczej rozrywki w postaci jej cierpienia, czy też poderzniesz jej gardło jednym prostym ruchem. Byłoby to wspaniałomyślne z twojej strony - dodał król, unosząc puchar wysoko ponad głowę - gdybyś tylko potrafił pozbyć się nadziei.

Roiben zbladł z przerażenia.

Kaye zadrżała. Trudno jej było oddychać z zakneblowanymi ustami, a odezwanie się było niemożliwe.

- Start! - zakomenderował Nephamael, unosząc puchar jak do toastu.

Roiben odwrócił się. Oczy miał wilgotne, broda mu drżała. Zaczerpnął powietrza, spojrzął na sztylet w swoich rękach, a następnie na Kaye. Zamknął oczy, dokonując jakiegoś potwornego rozrachunku ze sobą i dojrzewając do potwornej decyzji.

Ona także chciała zamknąć oczy, ale nie mogła. Zamiast tego próbowała pochwycić jego spojrzenie i błagać wzrokiem o łaskę. On jednak nie patrzył na nią.

Czekając na pierwszy cios, zauważyła kątem oka, że Nephamael unosi puchar do ust i przechyla go, by pociągnąć spory łyk. W pierwszej chwili nic się nie stało; król otarł jedynie kąciki ust dwoma palcami. Potem zakaszłał i z przerażeniem rozejrzał się po pieczarze, napotykając wzrok Kaye. Opadł na kolana, wbijając sobie paznokcie w gardło. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć lub krzyknąć, ale nie zdołał wydobyć z siebie dźwięku.

Potem widok zasłoniła jej postać Roibena, wciąż trzymającego w ręku sztylet i wciągającego spazmatycznie oddech. Kaye przypomniała sobie, że rozkaz nie został odwołany. Roiben nadal był w jego mocy.

Zaczęła się miotać. Poczowała, że jakieś maleńkie palce usiłują rozplatać jej więzy.

Roiben z trwogą spoglądał na własną rękę, zbliżającą do ciała Kaye złoty sztylet.

Dziewczyna wzięła kilka głębokich wdechów, usiłując się przygotować. Gdy poczuła, że knebel ustępuje, wypluła go i przesunęła się do przodu, nadziewając się na ostrze i szepcząc:

- Rathu Roibenie Rye, przestań... Rozkazuję ci przestać... Rozkazuję ci... - Czuła, jak ostrze wbija się jej w ramię i usłyszała szloch, a potem dźwięk upadającego na podłogę sztyletu.

Zerwała się gwałtownie, trzepocząc mocno skrzydłami. Bez trudu wzbijała się pod sufit i krążyła tam przez chwilę, mając u boku Lutie, która usiłowała rozwiązać jej ręce.

Potem od strony jednej z bram dobiegi tupot rycerskich kroków, szcęk zbroi i dźwięk dzwonów. Nadciągał Sforny Dwór.

Rozdział 15

*bowiem lepiej
Być władcą w piekle niż sługą w niebiosach.**

John Milton
Raj utracony
(Księga pierwsza)

Jako pierwsi weszli do sali rycerze. Wszyscy byli ubrani w ciemnozielone zbroje, przypominające pancerze owadów. Za nimi szedł tuzin dam w różnobarwnych sukniach. Kaye zauważyła, że Ethine miała na sobie jasnozłoty strój. Za dworkami kroczyła królowa w imponującej sukni o barwie poświęty księżycowej, bardzo podobnej do tej, którą miała na sobie jej podobizna z gobelinu Roibena. Na suknie narzuciła jaskrawoniebieską pelerynę, której ogon ciągnął się za nią po podłodze, gdy Silarial zmierzała dumnie ku trybunie.

- Roibenie - odezwała się, a wśród członków Niesfornego Dworu rozległ się złowrogi szmer. Jakiś wielki stwór postąpił chwiejnie naprzód, lecz wystarczyło żelazne spojrzenie jednego z rycerzy, by zmarł.

Nephamael wciąż wił się na trybunie, spazmatycznie wbijając paznokcie w gardło i pierś. Sprawiał wrażenie kompletnie nieświadomego przybycia swojej pani.

Roiben obrócił wzrok ku królowej Sfornego Dworu. Zamknął oczy i wypuścił powietrze z taką ulgą, że Kaye ogarnęło przerażenie. Coś tu było nie tak.

Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w zawieszony na szyi królowej biały wisiołek na srebrnym łańcuszku. Królowa natomiast utkwiała wzrok w wijącej się postaci samozwańczego króla Niesfornego Dworu.

- Nephamael pracował dla ciebie! - Olśnienie było tak wstrząsające, że Kaye wyrzekła te słowa na głos, nim zdążyła się zastanowić nad konsekwencjami.

Sfrunęła na trybunę i stanęła u boku Roibena.

* Tłum. Maciej Słomczyński

Miała wrażenie, że czas zatrzymał się w miejscu. Nawet królowa zamarła na dźwięk jej słów.

Spoglądając na Roibena i błagając go wzrokiem, by uwierzył, Kaye kontynuowała drżącym głosem:

- Roibenie, musiałeś być posłuszny Nicnevin, a on musiał być posłuszny królowej Sfornego Dworu. Byliście związani przysięgą. Nephamael, podobnie jak ty, nie mógł się sprzeciwić.

Królowa uśmiechnęła się łagodnie.

- W pewnym sensie pixie ma rację. Gdybym rozkazała mu pozostawać przez cały czas u mego boku, nie mógłby odejść. Ale nie wydałam takiego rozkazu. Znalazłszy się z dala ode mnie, Nephamael nie słyszał już moich poleceń, nie mógł więc ich wyletniać. Ale teraz przybyłam, by wszystko naprawić.

Słowa płynące z jej ust brzmiały całkiem logicznie. Kaye chciałaby się mylić, ale ciężki amulet wciąż wisiał na szyi Silarial.

- Widziałam ten amulet. Nephamael trzymał go, gdy rzucał na mnie iluzję ludzkiego wyglądu. Wyglądało, jakby czerpał z niego moc.

- Zamilcz, pixie, jesteś bowiem w błędzie. Musimy się zająć bardziej nagłymi sprawami - rzuciła stanowczo królowa, a kilku jej rycerzy ruszyło w kierunku dziewczyny.

- Kaye - odezwał się Roiben, kręcąc głową - to jej amulet. Zawsze go miała.

Kaye obróciła się ku niemu z ogniem w oczach.

- Wiem, co mówię!

W tłumie zawrzało. Kaye nie była pewna, jakie rozwiązanie bardziej ucieszy Niesforny Dwór: pewnie to, którego następstwem będzie większy rozlew krwi. Nie wątpiła, że obrażanie Sfornej Królowej dostarcza frajdy przedstawicielom konkurencyjnej frakcji.

Roiben uniósł rękę.

- Wysłucham jej.

Po tych słowach tłum nieco się uciszył. Kaye była pod wrażeniem. Roiben stał oparty o tron, w przesiąkniętym krwią ubraniu, a jednak nadal miał charyzmę zdolną zapanować nad zebranymi.

- Mów - zwrócił się do Kaye,

Zaczerpnęła tchu i przemówiła, dbając o to, by wszyscy mogli ją usłyszeć.

- Myślę, że wszyscy już wiedzą, iż jestem pixie, ale przez... jakieś szesnaście lat... żyłam w ludzkiej skórze. Udało mi się odnaleźć dziewczynkę, na którą mnie podmieniono. Nadal przebywa na dworze Silarial. - Roiben spojrzał gwałtownie na Kaye. - To znaczy - kontynuowała dziewczyna - że zamienił mnie ktoś ze Sfornego Dworu, mimo iż mieszkałam na terytorium Niesfornego, bardzo blisko siedziby Nicnevin. Jako dziecko byłam strzeżona przez trzy skrzaty, również pochodzące ze Sfornego Dworu.

- Przeniosłam się do Filadelfii i mieszkałam tam przez kilka lat, dopóki on - wskazała Nephamaela - nie pojawił się na koncercie mojej mamy. Przez chwilę rozmawiał na osobności z mężczyzną, u którego mieszkaliśmy, a kilka minut później ten usiłował zabić moją mamę. Następnego dnia wróciliśmy tutaj. Kilka dni później starzy przyjaciele skontaktowali się ze mną, mówiąc, że potrzebują mojej pomocy w realizacji pewnego planu. Nie byli jednak dość potężni, by zaproponować Nicnevin moją osobę jako kandydatkę na ofiarę w rytuale Daniny. Mógł to natomiast zrobić Nephamael. To on wszystkim zarządzał. Jak to możliwe, że znalazł się w samym centrum spisku przedstawicieli Sfornego Dworu? Robił to na jej rozkaz! Tylko takie wytłumaczenie ma sens. Nephamael wykorzystał to, że Roiben się wtrącił: gdyby Nicnevin nie zginęła, jedynie Silarial odniosłaby korzyść z całej tej intrygi. Ale nawet z nim na tronie tak naprawdę to ona zarządzałaby Niesfornym Dworem.

- Nie zamierzam dłużej tego słuchać! - oznajmiła królowa.

- Wysłuchasz - rzekł Roiben zniecierpliwionym głosem, po czym, już spokojnie, dodał: - Ty, Silarial, nie starzejesz się, więc możesz nam poświęcić trochę czasu. Chcę wysłuchać tej opowieści do końca.

Kaye mówiła teraz szybko, gwałtownie wyrzucając z siebie słowa.

- To amulet na jej szyi pozwolił mi zrozumieć, co się dzieje. Nephamael miał go ze sobą tamtej nocy, gdy przywiódł mnie na ceremonię ofiarną. Wykorzystał go, by rzucić na mnie silny czar. To był jej naszyjnik, jej czar. Zamierzali mnie poświęcić, a gdy zginę, ujawnić podstęp i obarczyć winą Nicnevin. A dziś, kiedy tu przybyliśmy, Nephamael czekał już na nas, choć nikt oprócz Silarial i jej dworu nie wiedział, że przyjdziemy po Corny'ego. - Wyrzekłszy imię chłopaka, Kaye mimowolnie spojrzała w jego kierunku. To, co zobaczyła, odebrało jej mowę.

Corny podczołgał się do miejsca, w którym leżał Nephamael. Kosmyk włosów opadł mu na twarz. Na policzku miał siniec koloru swoich splamionych winogronowym sokiem warg, zbyt mocno przypominających Kaye trupie wargi Janet.

Uniósł wzrok, jakby poczuł żar jej spojrzenia. W oczach miał udrękę.

- Corny - powiedziała Kaye, robiąc krok ku niemu.

Nie spuszczać z niej wzroku, chwycił upuszczony przez Roibena złoty sztylet i uśmiechnął się drwiąco.

- Nie! - krzyknęła Kaye, biegnąc ku niemu w obawie, że chłopak wbije nóż we własną pierś.

On jednak zatopił ostrze w piersi Nephamaela. Raz, potem drugi i kolejny. Nóż wbijał się w ciało skrzaciego rycerza z obrzydliwie mokrym dźwiękiem... Krew wsiąkała w spodnie Corny'ego. Gdzieś z głębi jego gardła wydobywał się skowyt.

Dworzanie obu dworów patrzyli na to w uniesieniu. Nikt się nie poruszył, by pomóc Kaye, gdy ta chwyciła chłopaka za nadgarstki i usiłowała odciągnąć od ciała.

Trząśł się cały, ale dopiero gdy przyciągnęła go do siebie, by przytulić, uświadomiła sobie, że to ze śmiechu. Corny śmiał się tak mocno, że omal się nie udławił.

- Patrz, coś narobił! - odezwała się Silarial.

Chwilę trwało, nim Kaye pojęta, że królowa zwraca się do Corny'ego.

Jeden z rycerzy Sfornego Dworu wystąpił naprzód i wyjął coś spod płaszcza. Kaye z przerażeniem spoglądała na długą gałąź, która pod palcami rycerza zmieniła się w niepokojąco znajomą strzałę wycelowaną prosto w nią.

- Zakończ to, Roibenie, albo ja zakończę to za ciebie - rzekła królowa. - Moja cierpliwość ma swoje granice, Już dawno powinieneś wrócić do domu.

Roiben podszedł do miejsca, w którym stała Kaye. Nie mówił głośno, ale i tak było go słychać w całej pieczarze.

- Jestem w domu, pani. Każ swojemu człowiekowi odłożyć broń, a wtedy ja pozwolę ci odejść z Niesfornego Dworu bez szwanku.

W pieczarze zaległa cisza.

Kaye stała w milczeniu, równie oszołomiona jak wszyscy inni. Nicnevin świetnie wyszkoliła Roibena - być może lepiej, niż sama przypuszczała. Cały czas trzymała go blisko siebie. Wykorzystała go przeciwko reszcie Niesfornego Dworu. Kaye pamiętała, jak wszyscy cofali się przed nim, gdy prowadził ją przez tłum. Wprawdzie nie był jednym z nich, ale był równie nietykalny jak król.

Nikt nie rzucił mu wyzwania.

Królowa uniosła swoje cienkie, idealne brwi.

- Jak śmiesz?

Siostra Roibena zrobiła krok naprzód, lecz milczała. W jej oczach malowało się błaganie.

Roiben rozejrzał się po pieczarze i zaczerpnął tchu. Potem przemówił.

- Wysłuchajcie mnie i poznajcie moją ofertę. Samotnicy na siedem lat uzyskali wolność. Ale siedem lat przeminie w mgnieniu oka. Oddajcie się pod moją opiekę, samotnicy i mieszkańcy Niesfornego Dworu, a ja ofiaruję wam Samhain. Wolność od zmroku do świtu, po wsze czasy.

Kaye zauważyła, że niektórzy przedstawiciele Niesfornego Dworu wdrapują się na trybunę. Nie próbowali atakować przeciwników, ale uśmiechali się złośliwie.

Królowa wlepiła w Roibena lodowate spojrzenie.

- Zdaje się, mój rycerzu, że utrzymanie władzy nie przyjdzie ci tak łatwo jak uzurpowanie jej sobie. - Po tych słowach Silarial odwróciła się, zamiatając niebieską peleryną podłogę i unosząc tuman pyłu. Jej rycerze i dworzanie także się odwrócili. Tylko Ethine się zawahała.

Roiben pokręcił głową.

Silarial obejrzała się, zauważyła Ethine i rozwarła poły peleryny, zagarniając dziewczynę i unosząc ją ze sobą wraz z resztą Sfornego Dworu. Pochylona Ethine nie widziała okrutnego uśmieszku, który zaigrał na ustach królowej w momencie, gdy jej wzrok spotkał się ze wzrokiem Roibena.

Kiedy cały Sforny Dwór opuścił salę, Roiben, samozwańczy król Niesfornego Dworu, niemal osunął się na tron. Kaye próbowała się do niego uśmiechnąć, on jednak nie patrzył na nią... Jego popielate oczy spoglądały w dal.

A Corny nadal się śmiał.

Dom pogrzebowy był mały i wiktoriański, z ciemnymi, ozdobnymi meblami. Nawet tapeta była mroczna - bordowe lilijki osadzone w puszystym aksamicie. Wokół zgromadzili się ludzie ze szkoły, których Kaye prawie nie pamiętała. Kenny, Klucha, Marcus i Fatima siedzieli razem, nawet podczas przemówienia księdza nie przestając szeptać.

Corny przez cały pogrzeb trzymał Kaye za rękę. Miał czarny garnitur i zimne, spocone palce, którymi ścisnął ją tak mocno, że aż bolało. Nie płakał jak ona, ale wydawał się blady i wycieńczony. Niebieski siniak na jego policzku wyglądał coraz bardziej nieprzyzwoicie.

Matka Kaye przeżyła katusze, sądząc, że jej córka także zginęła. Była tak przerażona, że bez problemu zgodziła się dojeżdżać do miasta zamiast się tam przeprowadzać. Nawet babcia była całkiem miła. Wieczorem Ellen zawiozła dziewczynę do domu pogrzebowego, obiecując przyjechać po nią, gdy ta zadzwoni. Było to dziwne i miłe, ale Kaye wołała się do tego nie przyzwyczajając.

Janet leżała jak namalowana, z rudymi lokami i czerwonymi ustami. Wyglądała pięknie, niczym Ofelia otoczona bukietem kwiatów, których nazwy mógłby znać jedynie Roiben. Podchodząc do trumny, Kaye czuła jednak zapach wtłoczonych w nią chemikaliów i gnijącego mięsa, tak silny, że niemal się nim udławiła. Mimo to nie zdołała powstrzymać ręki przed dotknięciem zimnego, dziwnie sztywnego ramienia Janet. Potem wrzuciła do trumny swój podarunek: buteleczkę lśniącego niebieskiego lakieru do paznokci.

Corny gapił się na ciało siostry, wciąż ściskając spazmatycznie dłoń Kaye.

Gdy było już po wszystkim, stali na dworze, czekając, aż matka chłopaka pożegna się ze wszystkimi krewnymi.

- O rany, prawie zapomniałem - powiedział cicho Corny - Kiedy tu jechaliśmy, mama zatrzymała się przed sklepem. Musiałem iść po fajki. - Sięgnął do wewnętrznej kieszeni skórzanej kurtki i wyjął kilka słomek otoczonych kolorowymi pierścieniami.

- Bukieciak pixy stix*.

Kaye uśmiechnęła się.

- To ja ciebie powinnam pocieszać.

- Ty już swoje zrobiłaś - odparł. - Spróbuj. Otwórz to i dostań się do prawdziwego skrzaciego pyłu. Smakuje jak kwaśny cukier.

Oboje zaśmiali się nienaturalnym, rozpaczliwym śmiechem, który niczym para uniósł się wysoko w nocne niebo.

- Co będziesz teraz robił? - zapytała Kaye.

- Nie wiem. Cholera, muszę najpierw przetrwać wszystko, co zrobiłem do tej pory.

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Ale pamiętaj, że to nie twoja wina, OK?

- Oprócz końcowej sceny z nożem?

- Nawet ona. Może nawet w szczególności ona.

- Następnym razem... - odezwał się Corny z takim blaskiem w oczach, że Kaye odczuła ulgę, patrząc w nie. Potem jednak mina jej zrzędła. - Już nigdy nie będę bezsilny, Kaye. Cokolwiek się stanie. Cokolwiek.

- Co przez to rozumiesz?

Ale on tylko mocniej ścisnął jej dłoń.

- A ty? - zapytał po chwili.

Wzruszyła ramionami.

* Pixy stix - słomki wypełnione cukrem, popularne podczas Halloween (przyp. tłum.).

- Mówiłam ci już, że wiem, jak zmieniać liście w banknoty?

- Serio? - Corny uniósł brwi.

Tymczasem obok nich pojawiła się jego matka z kilkorgiem krewnych. Corny w końcu oderwał się od Kaye i wszedł do samochodu. Gdy chłodny wietrzyk owiał jej rozgrzaną; wilgotną dłoń, poczuła się, jakby wnętrzności wypełzły jej na zewnątrz.

Ostatni ludzie opuścili już dom pogrzebowy i zamykano właśnie drzwi. Kaye przeszła przez ulicę, by skorzystać z telefonu przy supermarkecie. Zadzwoiła do matki, po czym usiadła na krawężniku przed plastikowym koniem, który po wrzuceniu dwudziestopięciocentówki kiwał się w przód i w tył. Fluorescencyjne światła, organiczny zapach gnijących owoców i szelest plastikowych worków na parkingu wydały jej się czymś tak naturalnym, że czuła się odległa o lata świetlne od wydarzeń dwóch ostatnich dni.

Nie widziała się z Roibinem. Właściwie nie pokłócili się ani nic; po prostu Kaye musiała odprowadzić Corny'ego do domu, a on musiał zostać i wykonywać obowiązki nowego monarchy. Nawet nie czuła się z tym źle. Odczuwała raczej ulgę, jak ktoś, kto wie, że nadchodzi bolesna chwila, ale może ją jeszcze trochę odwlec. Gdyby go zobaczyła, musiałaby się dowiedzieć, co Roiben naprawdę myśli o ich związku teraz, gdy jest królem.

Spojrzała na plastikowego konia i przywołała magię. Wystarczyła chwila, by zwierze potrząsnęło grzywą, zeskoczyło z metalowego podwyższenia i pogalopowało w noc, stukocząc kopytami po asfalcie.

- Jest coś, co muszę ci zwrócić.

Kaye podskoczyła, słysząc nagle za plecami głos Roibena. Jak to możliwe, że nie usłyszała, jak podchodzi?

Nie zdołała jednak powstrzymać lekkiego uśmiechu ani wywołanego nim poczucia winy.

- Co?

Roiben pochylił się ku niej i sięgnął ustami jej ust. Zamknęła oczy i bez oporu rozchyliła wargi, czując, jak pocałunek skwierczy w jej nerwach i obraca myśli w dym.

- Hm. - Cofnęła się nieco chwiejnie. - Niby dlaczego to należy do mnie?

- To pocałunek, który ci skradłem, gdy byłaś zaczarowana - wyjaśnił cierpliwie.

- No... no a jeśli ja go nie chciałam?

- A nie chcesz?

- Nie - odparła, pozwalając sobie na szeroki uśmiech i mając nadzieję, że dojazd na miejsce zajmie matce trochę czasu. - Chciałabym, żebyś go sobie zabrał z powrotem.

- Do usług - rzekł król Niesfornego Dworu, zbliżając usta do jej ust. - Jak sobie życzysz.

Podziękowania

Składam wyrazy wdzięczności mojemu wydawcy, Kevinowi Lewisowi, za jego cierpliwość; moim drogim przyjaciołom: Steve'owi Bermanowi, Diannie Muzariece i Frankowi Burkheadowi za ich brutalne i wnikliwe komentarze; Katji Byrne za oświecenie mnie, że napisałam książkę dla młodych dorosłych; Tony'emu DiTerlizzi i Angeli DeFrancis za nieocenioną pomoc; Theo za cierpliwość. Ponadto jestem zobowiązana swoim czytelnikom: Caitlin, Edowi, Gramowi, Jay, Jenni, Judy, Joemu, Jonowi, Katherine i Mike'owi.